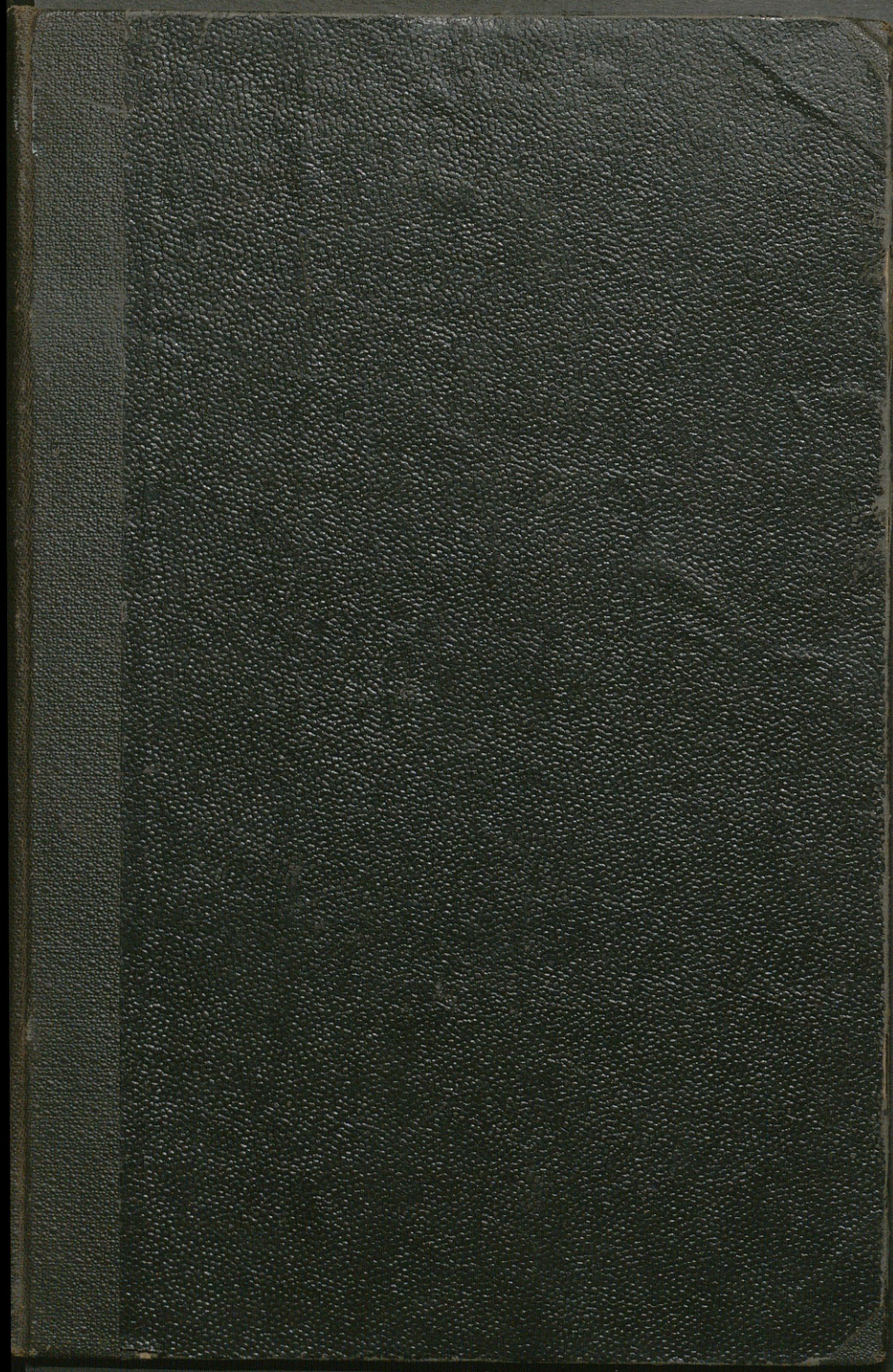
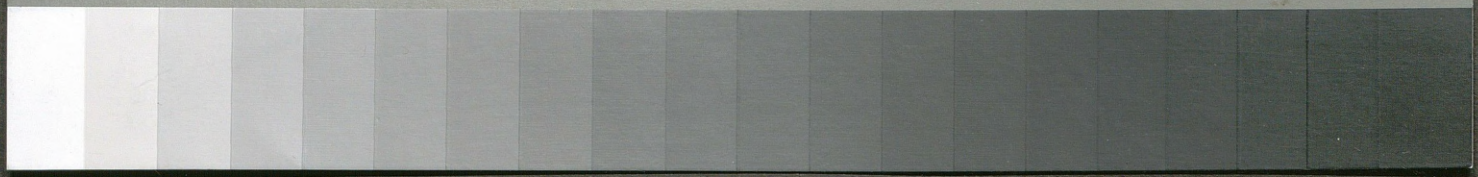




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

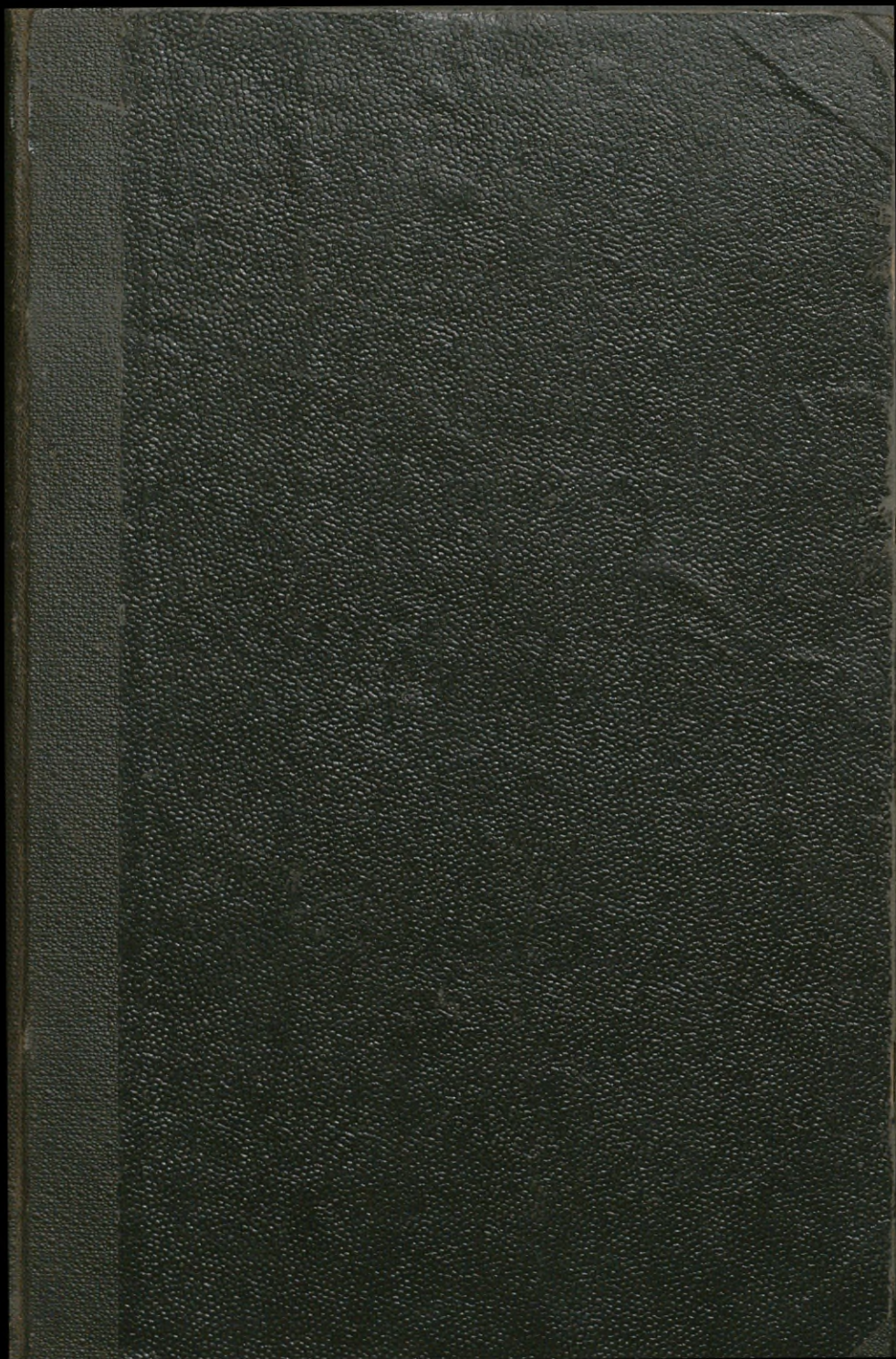


Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black





DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.

— — — — —
DWA LATA DZIEJÓW NASZYCH.

— — — — —
Dr. A. SAS
Krechowice

TOM IX.

WARSZAWA,
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr. 2406 (3).

1877.

93(438)

Дозволено Цензурою.
Варшава, 24 Сентября 1875 г.

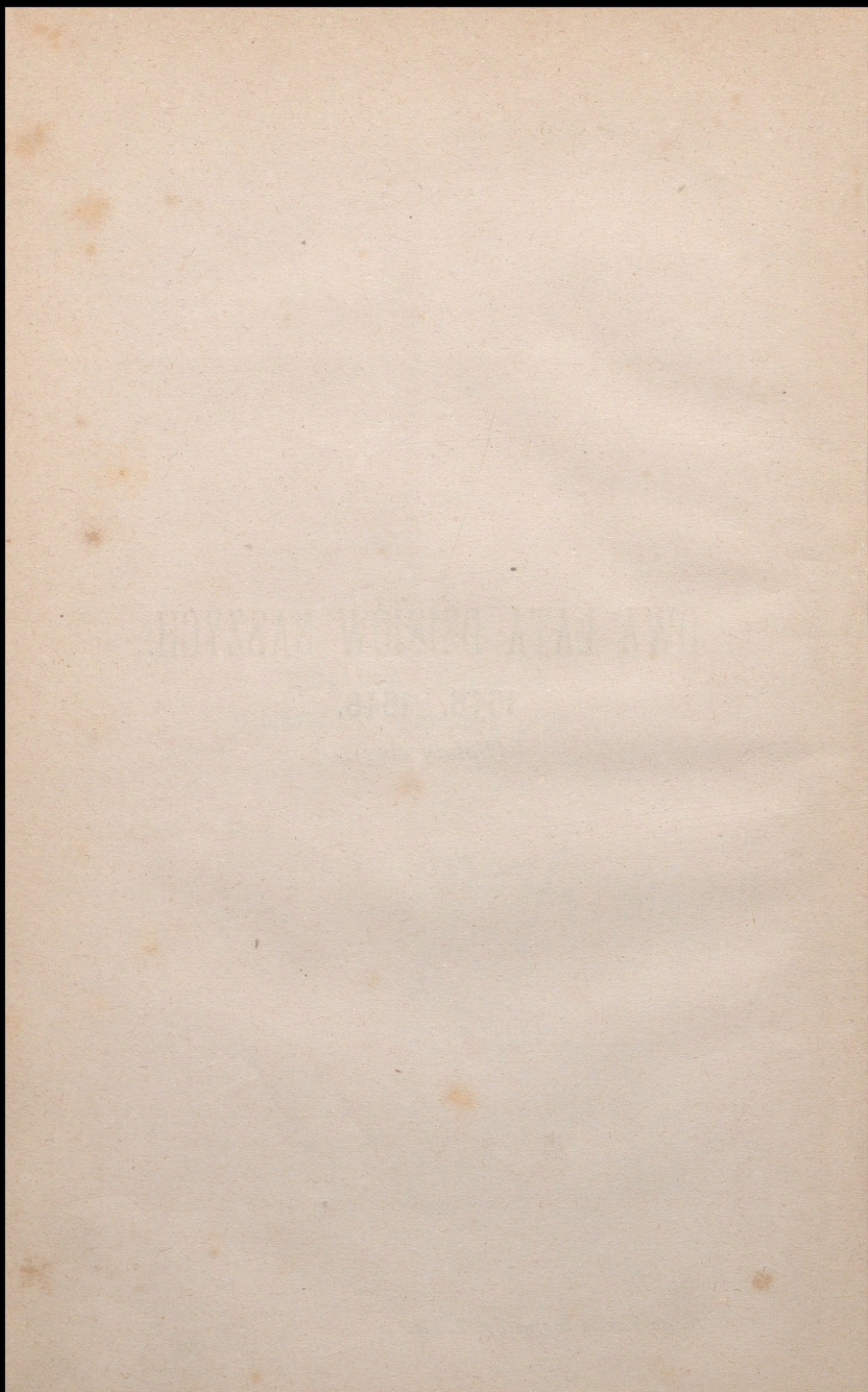
9297/1



DWA LATA DZIEJÓW NASZYCH.

1646. 1648.

(Dalszy ciąg).



V. Panowie senatorowie.

Gdy kanclerz w. kor. w nadmieniony powyżej sposób wahał się między posłuszeństwem planom królewskim a obawą narażenia się szlachcie, zjechał do Warszawy litewski jego kolega w pieczętarstwie, książę Stanisław Albrycht na Olyce Radziwiłł. Oprócz spólną pieczęcią kolegowali obaj nadto spólnością krwi starożytną i tytułu książęcego, którym bez względu na zakaz sejmu zaszczycono powszechnie Ossolińskiego w listach i rozmowie potocznej. Byli obaj jednym słowem równymi sobie panami, senatorami, a przecież cóż za różnica wówczas między panem, jak Ossoliński a magnatem na stopę Radziwiłłowską. Toć jeszcze ojciec dzisiejszego kanclerza Ossolińskiego, mimo godności senatorskiej znany chlebojedzca domu książąt Ostrogskich, dworował także domowi Radziwiłłów, i nawet na cześć głównego z dobrodziejów swoich w tym rodzie, sławnej pamięci kardynała Jerzego Radziwiłła, ochrzcił terazniejszego kanclerza imieniem Jerzy, za co później kilkuletniemu imienikowi dostała się od kardynała testamentem wioska Świnucha. Miał tedy uksiążęcony dziś Jerzy zawsze pewne obowiązki dla Radziwiłłów, i godziło zachować się je tem staranniej w pamięci, im bardziej kanclerzowi Ossolińskiemu na tem właśnie zbywało, czem nad wszystkich magnatów tamtoczesnych górowali nieskończenie Radziwiłłowie.

Podczas gdy pan mierniej fortuny jak Ossoliński na również mierne grono popleczników mógł liczyć, nieulubionemu zaś od szlachty kanclerzowi Ossolińskiemu nie poplecznicy ale zajadli zewsząd grozili adwersarze, za każdym

Radziwiłłem stały wszędzie tłumy przyjaciół i chlebojedców, a żaden dom możnowładny nie rozrodził się w większą mnogość członków od Radziwiłłów, z kąd wszystkie zakąty Litwy pełne były ich zamków, ich dworów, ich domowników. W takim to koligackiem rozprzestrzenieniu swoich wpływów w narodzie upatrywano największą potęgę domów, którą też każdemu nowo obranemu królowi żywo chcąc uwidocznic, zwykli byli wszyscy obecni na elekcji Radziwiłłowie zbierać się po dopełnionym obrzędzie w jedną wielką gromadę, uderzającą rzadkim widokiem tylu najwyższych urzędników jednego rodu, i otoczeni każdy świetnym dworem książęcym, garnęli się złożyć hołd elektowi. Widział ich w takiej kupie przed sobą nowo obrany Władysław IV, i rzadko odtađ śmiał odmówic jakiegokolwiek proźbie Radziwiłłowskięj, jeśli nie życzył sobie doznać od nich tak ciężkiego odwetu, jak np. spotkał go później w sprawie uwolnienia się od zaciągnionych dla kraju długów. Za łaskawych zaś rządów Władysławowych nie ubyło Radziwiłłów ani liczbą głów poważnych w rodzinie ani wszechwładnem znaczeniem w Litwie.

Owszem bawiący teraz w Warszawie kanclerz w. litewski rozszerzył jeszcze bardziej wpływy domu swojego, poślubiwszy drugiem małżeństwem córkę najmłodszego temi czasy pana w Koronie, wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego. Połączonemi siłami zdołali Radziwiłłowie i Lubomirscy każdej sprawie publicznej dowolny nadać kierunek, co tem bardziej obchodzić musiało króla, ile że obaj terazniejsi naczelnicy tych domów, zarówno teść krakowski jak zięć litewski, albo w ustawicznej z dworem zostawali niezgodzie, albo nader zmiennymi byli w swojej przyjaźni. Z niezgodą Lubomirskiego obeznamy się później; zmienna przyjaźń Radziwiłłowska, lubo niekiedy wszelkimi pozorami statku i serdeczności mamiąca, narażała króla na tak częste nieporozumienia z kanclerzem, iż niepodobna nadmieniac tu o wszystkich. Dość będzie przypomniec kilka gniewów ostatnich, z których jeden np. wybuchł przed 4 laty z powodu podwyższenia książęciu zawarowanych na jego starostwie tucholskiem opłat corocznych, a uniósł go aż do zupełnego zerwania z dworem, do zamknięcia się

w swojej samotności łyckiej, do buntowania ztamtąd sejmików przeciw płaceniu owych na potrzeby publiczne zaciągniętych długów królewskich.

W obecnej chwili ostygła książę kanclerz z świeżego żalu do króla za odmówienie mu dwóch urzędów W. księstwa Litewskiego dla dwóch forytowanych przez niego panów. Do najpożądańszych przywilejów takiego magnata jak Radziwiłł, należało łatwe uproszenie u króla każdej opróżnionej lub blizkiej opróżnienia godności dla kandydatów mniej możnych, wstępujących przez to w liczbę obowiązkowych przyjaciół „dobrodzieja“ swojego. Uprosił był tym sposobem w. kanclerz litewski chorążstwo litewskie dla wojewódzica smoleńskiego Gąsiewskiego, województwo zaś nowogrodzkie dla wojewody parnawskiego Chreptowicza, to ostatnie za pisemnem nawet przyrzeczeniem królewskiem. Nim atoli do objęcia uproszonych urzędów przyszło, dostały się one czy to przez zapomnienie, czy dla nawału proszących, dwom innym spółzawodnikom. Ubodło to do żywego dumę kanclerską, i miał już w oczach królewskich poszarpać w kawałki owo pisemne przyrzeczenie dla Chreptowicza, gdy w tem za przypomnieniem całej sprawy królowi stało się bogdaj w części zadość książęciu. Tuż przed jego zjechaaniem do Warszawy otrzymał województwo nowogrodzkie według pierwszej obietnicy Chreptowicz, a pozostawiony przy swoim chorążtwie Pac, musiał przeprosić Radziwiłła, przydając obietnice ze strony króla, iż Gąsiewski w najkrótszym czasie sowite odniesie wynagrodzenie.

Zaledwie jednak Radziwiłł opłonał z gniewu, nastęczyła się w Warszawie o wiele ważniejsza przyczyna do niezadowolenia z biegu rzeczy u dworu. W którąkolwiek stronę spojrział książę po mieście, wszędzie uderzały go przygotowania do jakiejś nieznannej mu wcale wojny, o której przecież powinien był wiedzieć jako jeden z pierwszych ministrów. Tymczasem już to dla jego niedość stałej przyjaźni z dworem, już ze względu na ową dawniej wskazywaną potrzebę tajnienia się z każdym ważniejszym zamysłem gabinetowym zarówno przed panami jak i pospółstwem, nie przypuszczano Radziwiłła do tajemnicy dotychczasowych narad wojennych, w czem książę jawną dla siebie wzgardę

upatrzył. Chcąc się przeto oświecić o stanie rzeczy pospieszył dnia 12 maja na posłuchanie do króla, gdzie najpierwej spotkał się z swoim kolegą koronnym Ossolińskim. Ten utaił przed ksiąźciem swoje dawne uczestnictwo w naradach, i oznajmił mu żartobliwie, jakoby król dopiero na polowaniu przed kilku dniami ułowił zamiar wojny tureckiej, którą jak najrychlej chciałby rozpocząć. „A listy przypowiedne już podpisane?“ — zapytał ksiąź. Dowiedziawszy się zaś, iż kanclerz Ossoliński odmówił im przyłożenia pieczęci, zawołał: „I ja prędjiej rękę sobie dam uciąć, niż pieczęć litewską do którego listu przypisnę!“ Na audyencyi u króla dowiedział się Radziwiłł jedynie o tajnej radzie senatu w dniu pojutrzejszym, na którą także otrzymał zaproszenie. Przy pożegnaniu z kolegą Ossolińskim zawezwał go ksiąź kanclerz na poufną rozmowę naza jutrz rano w ogrodzie OO. Reformatów po nabożeństwie niedzielnem.

Owoce tej ogrodowej schadzki obu kanclerzów było bardzo ważne postanowienie w sprawie wojennych zamiarów króla, powzięte wprawdzie tylko przez działaczów drugiego rzędu, ale przeważnego wpływu na bieg wypadków. Zaproponował Radziwiłł swojemu koledze koronnemu, aby odwieść króla od zapowiedzianej na jutro rady poufniej, jako niebezpiecznej dobru Rzeczypospolitej. W radach senatu, rozumował kanclerz litewski, należy ostatnie rozstrzygnięcie sprawy do króla. Przy jego pragnieniu wojny a uległem królowi zdaniu senatorów niektórych, łatwo przewidzieć skutek narady. Gdy zaś przeciwna wojnie szlachta zapyta nas na sejmie, czemu dopuściliśmy rozerwać pokój, jakąż damy odpowiedź? Dla tego słuszniej odroczyć radę senatu do koronacyi królowej w lipcu, kiedy lepszy namysł i większa liczba senatorów pozwolą dojrzałej sądzić o rzeczy. Zdanie księcia kanclerza nie sprzeciwiało się dość chłodnemu dla wojny Ossolińskiemu, a jako głos Radziwiłła, było w niepośledniej u niego cenie. Zgodził się więc na żądanie odwiedzenia króla od tajnej rady jutrzejszej, przeciw której skoro tacy dwaj dygnitarze, jak Radziwiłł i Ossoliński się oświadczyli, bezpożyteczna było upierać się przy niej królowi. Jakoż nie stanęła w istocie rada naza-

jutrz, odroczone ją według woli obu kanclerzów do uroczystości koronacyjnej w Krakowie, czem o całe dwa miesiące odwlezione zostało konieczne dla zamysłów królewskich przyzwolenie senatu, ociągnęło się rozpoczęcie kroków wojennych, przybyło czasu do rozszerzenia najdzikszych pogłosek o właściwych zamiarach dworu.

Nie chcąc bowiem obradować z królem nad wojną, zaczęli panowie senatorowie radzić tem gorliwiej przeciwko wojnie, w celu zohydzenia jęj narodowi. Przodkował temu dalej jak zaczął, ksiązę kanclerz litewski. Dokoła księcia stanęło kilku powinowatych lub przyjaznych mu panów, znajdujących się właśnie w Warszawie, jak stryjeczny brat jego, marszałek w. litewski Aleksander Radziwiłł, marszałek w. koronny Łukasz Opaliński, świeżo po zmarłym hetmanie Koniecpolskim na kasztelanję krakowską wyniesiony Jakób Sobieski, wojewoda czerniechowski Marcin Kalinowski, referendarz kor. Maksymilian Fredro i inni. Posłużył do poruszenia unyśłów wielki temi dniami zjazd możnych gości na wesele kanclerskiej córki Urszuli Ossolińskiej z starostą braclawskim Samuelem Kalinowskim, synem wojewody czerniechowskiego. Odbyły się z tęg okazyi w domu kanclerza Ossolińskiego i nowożeńca kilkudniowe uroczystości ślubu w niedzielę 20 maja, podarków ślubnych w poniedziałek 21, przenosin we wtorek 22, uczczone obecnością całego dworu, nader pożądaną dla obecnych przeciwników królewskich. Zamieniając bowiem każde zgromadzenie w miejsce rozpraw publicznych, zmuszano króla do słuchania bardzo gorzkich wyrzekań przeciw wojnie, które za pośrednictwem słuchaczów rozejść się miały po całym kraju, a zarazem przekonać króla, jak wstępnemi dla wszystkich są jego plany wojenne. Wychodziły te żale z ust senatorów najpoważniejszych i uderzały niekiedy wyrazem głębokiego wzruszenia, niezłomnej determinacyi, godnych szlachetniejszej pobudki.

Zaraz pierwszego dnia godów weselnych, w niedzielę za stołem u kanclerza, przyszło królowi słyszeć bijącego nań marszałka kor. Łukasza Opalińskiego, starca sędziwych lat, a tem zawziętszego teraz na króla, iż przed kilku tygodniami cofnął przyrzeczone synowcowi marszałkowstwo

dworu królowej. Nasarkawszy się na zgubność królewskiego projektu wojny, zakończył drżącym głosem staruszek: „Białym jest jako łabędź, i umrę w tej bieli mojej, a nie przestanę według sumienia prawdę mówić królowi.“ Młodszy a niezwykajnie porywczy ojciec dzisiejszego pana młodego, wojewoda czarniechowski Kalinowski, zawołał przy bankiecie wtorkowym: „Gotów jestem służyć królowi aż do utraty dóbr i wylania krwi własnej, ale jeżeliby król chciał granicę powagi swojej przestąpić, mostem się przed nim uścielę, aby jój nie mógł przekroczyć.“ Podkanclerzy koronny Jędrzej Leszczyński, zacny i światły prałat, ale w ciągłej niezgodzie z swoim kolegą Ossolińskim, a tem samem przeciwnik wspieranych przez niego w pewnej mierze planów wojennych, zbliżył się w czasie uczty niedzielnej do marszałków koronnych, mających obowiązek czuwać nad pobytom cudzoziemców u dworu, i zapytał: „Co to za posłowie francuzki i wenecki, i czemu siedzą u stołu królewskiego? Nie masz zwyczaju, ażeby w Polsce rezydenci mieszkali. Już wesele królewskie się zakończyło, czego się tu u nas bawią?“ Nieobecny temu poseł rzeczypospolitej weneckiej objaśniał może w tej chwili jeden z głównych według niego powodów przytoczonego tu upomnienia podkanclerskiego, owszem całej niechęci panów polskich ku przy mierzu z Wenecją, donosząc senatowi swojemu, iż jedynie niedostarczenie z Wenecyi owych środków do uczczenia spodziewanemi upominkami urzędników koronnych czyni ich nieprzyjaciołmi planów weneckich.

Drugiego dnia zaślubin miał król na posłuchaniu u siebie trzech senatorów, wszystkich całą duszą przeciwnych wojnie. Pierwszy z nich, nasz ksiązę kanclerz w. lit., w gładkich ale stanowczych wyrazach uchylił się od wszelkiego wspierania króla w projekcie wojny, nawet pieczętowania listów przypowiednich odmówił. Szanując dawną u dworu i w kraju powagę księcia, tudzież nie chcąc z umiarkowanego przeciwnika zrobić go sobie otwartym nieprzyjacielem, zgodził się król z postanowieniem kanclerza, i „łaskawie“ przyjął odmowę. Nie ujęło to bynajmniej Radziwiłła, a ośmieliło może dwóch jego następców w audyencji, marszałka w. lit. Aleksandra Radziwiłła i nowego kaszte-

lana krakowskiego Jakóba Sobieskiego. Ci nietylko z rekuzą wszelkiej pomocy przyszli do króla, ale chociaż jeszcze nie proszeni wcale o radę, sami królowi całą wojnę odradzić usiłowali. Zwłaszcza ze strony Sobieskiego rozgniewał króla taki postępek. Szlachcic niedawnego imienia, jeszcze dziad jego nazywał się tylko „z Sobieskiej woli“, posiadał dzisiejszy pan krakowski wszystkie swoje godności z łaski Władysławowej, otrzymał świeżo najwyższy zaszczyt świecki w Koronie, a teraz powagą swoją najzbawienniejszemu dla kraju zamiarowi króla w drodze chce stawać. Uniesiony tedy zniewagą król Władysław w nader dotkliwy sposób „zkontemptował i zelżył“ kasztelana, mniéj urazy okazując marszałkowi Radziwiłłowi.

Hardy jak wszyscy panowie tamtocześni Sobieski nie zdołał przenieść kontemptu królewskiego. Kiedy niepodanie ręki królewskiej przywodziło Radziwiłłów i Wiśniowieckich do szerzenia po całym kraju głośnych zażaleń na ucisk dworu, wyrządzone Sobieskiemu zelżenie śmierć zadawało. Uczuł się pan krakowski śmiertelnie chorym ze smutku, czyli według społecznego o nim wyrazu „z melancholii“, i pospieszył pożegnać na zawsze dwór, zagrzebać się w samotności domowej. Dwa tylko dni pozostawiwszy sobie jeszcze w Warszawie, użył ich rozżalony do rozgłoszenia swojej krzywdy znajomym, do poduszczania ich przeciw królowi i jego planom. A ponieważ w téj mierze głównie o ustalenie porozumienia i spółki z kanclerzem Ossolińskim chodziło, przeto zaledwie nazajutrz po obrzędzie przenosin opuścił król zgromadzenie weselne, począł Sobieski z kanclerzem Radziwiłłem zaklinać Ossolińskiego, aby w dowód swego rzetelnego oporu przeciwko wojnie odradzał ją najgoręcej królowi. Przystąpili do tych nalegań wszyscy obecni, mianowicie ów mostem królowi uścielić się pragnący wojewoda czarniechowski Kalinowski, jako ojciec pana młodego dwójnasób godny dziś posłuchania. Kanclerz Radziwiłł zavezwał swego kolegę do powtórzenia królowi wyrzeczonych tu zdań o wojnie, co też Ossoliński przyrzekł uczynić.

Jakoż w istocie zaraz nazajutrz rano dowiedział się król Władysław o wszystkim, i jeszcze tego samego dnia

oznajmił kanclerz kor. sprzymierzonym przeciw królowi panom jego odpowiedź. Była ona do tego stopnia łaskawą, iż mimo ciągle trwanie w zamiarze wojny powstrzymał król nakazane już wyprawienie armat do Lwowa. Czem zachęceniu sprzymierzeńcy złożyli wieczorem wielką sekretną radę w domu kanclerza, gdzie przy zamkniętych drzwiach rozprawiano do późnej nocy o najskuteczniejszych sposobach „odwrócenia woli królewskiej“ od zamysłów wojennych. Oprócz w. kanclerza kor. Ossolińskiego należeli do téj rady pamiętnéj kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł, kasztelan krakowski Jakób Sobieski, jego siostrzeniec Hieronim Radziejowski, krajczy królowéj, stary, blizki śmierci referendarz koronny Fredro i kilku innych rajców niewymienionych. Podobnie niewymienionym bliżej sekretem pozostały szczególne postanowienia téj narady przy drzwiach zamkniętych. Uczyniły one jednak zadość życzeniom zgromadzonych, gdyż zaraz nazajutrz wyjechało kilku jakby po skończonej sprawie z Warszawy, aby w swoich stronach domowych szerzyć tę samą niechęć ku wojnie, którą tak gorliwie siać zaczęto w stolicy. Najpamiętniejszym w téj mierze stał się wyjazd kasztelana krakowskiego Jakóba Sobieskiego, któremu owa melancholia tak ciężko dojęła w drodze, iż śmiertelnie roznie mógł się w Lublinie, i zaledwie dowieziony do swojej Żółkwi, umarł tam dnia 16 czerwca 1646 w niepochyłym jeszcze latami wieku.

Wiść o jego śmierci z żalu do króla sprawiła bardzo smutne wrazenie w całym kraju. Brzmiały już po wszystkich stronach tysiące pogłosek o nowéj wojnie, przyjmowanych wszędzie z gorzkim niezadowoleniem, a do najwyższego stopnia bajecznych. Jeszcze w ciągu ostatniej sekretnejszej narady u kanclerza Ossolińskiego doręczono księciu kanclerzowi Radziwiłłowi list od jego teścia wojewody Lubomirskiego z Wiśnicza, zapytujący, ażali prawda, co tu powszechnie głoszą w Krakowskiem, jakoby księżę kanclerz lit. był autorem i doradcą głoszonej po kraju wojny. Przestraszony Radziwiłł czempredzój zaprzeczył nieszczęsnej plotce, i wraz i z przyjaciółmi w najwyższym gniewie dwór opuściwszy, tem żarliwiej wraz z nimi odgrażał się przeciw wojnie, trwożył nią nawiedzanych w przejeździe panów

i szlachtę. Na skrzydłach pogłoski o zgonie Jakóba Sobieskiego rozniosły się takie pogrózki i postrachy po całym kraju, szerząc wszędzie też samą niechęć i trwogę. A jakież dopiero przerażenie ogarnęło umysły, gdy nagle nowa, nieprzewidziana nadbiegła wieść, że Kozacy za przyzwoleniem królewskim wyszli na morze. Było tak w rzeczy samej, dzięki niecierpliwiej rycerskości kozackiej, niezdolnej po tak długiej wstrzemięźliwości od wypraw morskich wyczekać zwyczajnej dla nich pory w czerwcu lub lipcu. Wyszli tedy prędzej niż sami przyobiecali, lubo tym razem ku większemu postrachowi swoich niż Turków. Kiedy bowiem dzieje tureckie zupełnem milczeniem pomijają ten napad, u nas w porze a zarazem głównie z powodu jój podjęcia, przybiera rozbudzające się niezadowolenie z projektu wojny swój pierwszy głośniejszy wyraz, podnosi swoją pierwszą tłumniejszą protestację, wychodzącą w przeważnej części od panów senatorów.

Stanął na czele tego poruszenia wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski, znany nam jako teść księcia kancleza Radziwiłła, jako najmożniejszy pan Wielkiej i Małej Polski, a z owego listu o Radziwiłłowskiem autorstwie planów wojennych sądząc, wielki ich z góry przeciwnik. I nie można też było spodziewać się po nim czego innego, dowiedziawszy się nadto iż pan wojewoda krakowski żyje w pewnem nieporozumieniu z dworem królewskim, a to z przyczyny wioski swojej Świerczy tuż pod Wieliczką. Znaleziono tam przed kilkunastu latami znaczny skład soli i zaczęto ją kopać na rzecz dziedzica, co sprzeciwiało się prawom krajowym, nakazującym wieś podobną odstąpić skarbowi królewskiemu w zamian za inną równej wartości. Dla tego już w r. 1635 wyznaczył sejm kommissyą do załatwienia téj sprawy, która jednak zwyczajnym owego czasu trybem poszła w odwłokę, później w zapomnienie chwilowe. W czerwcu r. 1644 stanęło nawet pozorne pojednanie między Lubomirskim a królem, pozwalające wojewodzie bogacić się do czasu dochodami swojej kopalni, tak w istocie intratnej zdaniem ówczesnem, iż nastąpiła przypowieść u zaźdrośnych, jakoby Lubomirscy głównie z soli urosli.

Przyczyniła się Świercza zapewne niemało do ich wzro-

stu, ale niebrakło też innych źródeł sławy i bogactw. Pan wojewoda krakowski rzeczywistemi zasługami około kraju dorobił się znacznych nagród łaski królewskiej i wielkiego poważania w narodzie, a niezwyčajnie świetne związki rodzinne podwoiły zamożność domu. Sam wojewoda miał za sobą córkę wygasłego już w téj chwili rodu książąt Ostrogskich, wojewodzanę wołyńską Zofią, dziedziczkę ogromnych włości, jedną zaś z córek Konstancję za ostatniego potomka najstarożytniejszej rodziny wielkopolskiej, za kasztelana poznańskiego Czarnkowskiego wydawszy, poślubił drugą, Krystynę, najpoważniejszemu z Radziwiłłów litewskich, książęciu kanclerzowi Albrychtowi Stanisławowi. Nie zdołał tylu zaszczytom przydać blasku niemiecki tytuł „grabia na Wiśniczu i Jarosławiu“, ani również niemiecki tytuł książęcy nadany wojewodzie przez dwóch z kolei cesarzów, obakroć nieprzyjęty. Chętnie za to widział go wojewoda przy nazwiskach „przyjaciół“ czyli możniejszych rezydentów dworu swojego, o których dokładnie z tym dworem obeznany podstoli żytomierski Czernecki opowiada, że ich „bardzo wielu przy boku Jegomości bywało, senatorów, urzędników powiatowych, dygnitarzów, między nimi i książęta niektóre, a tym z ludzkości honorarya co éwieré roku dawano po kilka tysięcy złotych“.

Oprócz takich domowników w mitrze książęcej podejmował pan wojewoda codziennie nieskończoną mnogość innych, mniej dostojnych przyjaciół, rojami w krótszą lub dłuższą gościnę do Wiśnicza napływających. Wiedziano bowiem dobrze ze sławnym heraldykiem ks. Okolskim, jako „niemasz domu w całej Polsce gościnniejszego, gdzieby czy to zagranicznych książąt posłowie, czy najwięksi panowie i szlachta lub ich dworzanie, wspanialsze znachodzili przyjęcie, nad dwór wojewody krakowskiego Lubomirskiego.“ Cisnął się tedy kto chciał do Wiśnicza, pewny zawsze su tego traktamentu, nie rzadko jakiegoś dowodu łaski pańskiej przy pożegnaniu, zawsze dokładnej informacji w sprawach publicznych. Zwłaszcza w porze nowin ważniejszych bywał dwór wojewody celem ustawicznych nawiedzin wszystkich szlachty krakowskiej i sędomierskiej, zjeżdżającej tłumnie z zapytaniem o właściwy stan rzeczy w kraju, o pora-

dę co czynić. Takież napływ obywatelstwa zaczął i teraz wzmagać się coraz bardziej w Wiśniczu, odkąd gruchnęła nowina o jakiejś wielkiej, nieznanéj nikomu wojnie, o której każdy chciał się dowiedzieć czegoś od wojewody. Tym razem wszakże nie umiał Wiśnicz odpowiedzieć życzeniom swoich gości, gdyż sam wojewoda nie wiedział nic o wojnie, żadnem w téj mierze słowem nie oświecony od dworu. A ponieważ jako jeden z pierwszych senatorów Królestwa rościł sobie prawo do tego, przeto bolało go głęboko tak lekkie z nim postąpienie, i nie całkiem jeszcze pojednany z dworem o Świerczę, uczuł się tą nową „konfuzją“ tem nieprzyjaźniej usposobionym dla króla. Nie szło pod uwagę w Wiśniczu, że taka skłonność do ustawicznych niesnasek z dworem nie usposobiła nikogo na powiernika tajonych jeszcze narodowi planów królewskich. Nie miano również na względzie, iż głównie dla tego pragnąc uczestnictwa w tajnych zamysłach dworu, aby o nich szlachtę sąsiednią w niezbyt przychylnym oświecać duchu, sprzeciwiał się tem wojewoda owéj niezbédnej potrzebie tajenia każdéj nowo powziętéj sprawy, narażał ją cenzurami swojemi na przedczesny upadek. Z tych przyczyn nie mógł Władysław przypuścić Lubomirskiego od razu do tajemnicy przygotowań wojennych, nie chcąc im w samych początkach wzbudzać nieprzyjaciela. Skoro wszakże teraz projekt wojny przyjść miał pod naradę senatu, postanowił król ulagodzić jakąś łaską gniew przeciwnika, i puściwszy w niepamięć Świerczę, ofiarował wojewodzie dwukrotnie najwyższą godność świecką w Koronie, kasztelanę krakowską. Pierwszy raz przesłał mu ją Władysław w miesiącu marcu, po zmarłym wówczas hetmanie i kasztelanie krakowskim Koniecpolskim, powtórnie teraz w czerwcu, po świeżej śmierci Jakóba Sobieskiego. Za pierwszym razem nie chciał wojewoda przyjąć kasztelanii inaczej jak pod warunkiem, aby oraz generalne starostwo krakowskie nadane było jednemu z młodszych jego synów Jerzemu, co gdy się nie zgadzało z wolą królewską, otrzymał kasztelanę Sobieski. Teraz ze względu na podnoszące się zewsząd okrzyki przeciwko wojnie i tem większą ztąd potrzebę ugłaskania niechęci Lubomirskiego, ofiarował mu król kasztelanę powtórnie, nawet

bez wzbronienia starostwa krakowskiego synowi, ale coraz przeciwniejszy wojewoda wzgardził i tym razem łaską królewską. Synowi Jerzemu ofiarowane raz generalstwo krakowskie pozostało na zawsze poniewolnym darem łaski Władysławowej, hardziejy ojciec nad szczupły przyrost obficie już posiadanych zaszczytów przeniósł pociechę dokuczliwój szermierki z dworem.

Zaczem miasto bliższój informacyi o zamysłach królewskich przyszło gromadzącym się w Wiśniczu panom i szlachcie służyć gorzkich skarg wojewody na uposiedzenie senatorów u dworu, na płochę tam zrywanie paktów z narodem własnym i państwami pogranicznymi, na grożące ztąd pokojowi i swobodom ojczystem niebezpieczeństwo. Powtarzane stugłośnem echem za wojewodą, rozchodziły się te narzekania po wszystkich dworach i dworkach małopolskich, dalsze zaś strony wyczytywały je w mnogich listach wojewodzińskich, rozsyłanych z Wiśnicza do owych kolliгатów w Litwie, na Rusi i w Wielkopolsce, a równie pełnych żalów i gniewu jak skargi ustnie. Samemu owszem królowi postanowił Lubomirski dać uczuć swoją zniewagę, i pod koniec miesiąca maja ułożył do niego w gładkich ale stanowczych wyrazach list z upomnieniem, czyli według własnych słów wojewody „przestrożę senatorską“, w której dla tego głównie potępiony jest zamiar wojny tureckiej, iż wojewoda nic o nim nie wie. „Pytają się o tem u nas“ — pisze wojewoda do króla — „którzybyśmy o tem wiedzieć powinni, o sekretnej przyczynie zaciągów tak nagłych i wielkich. My zaś niewiadomością zbywamy wszystkiego, bez ukontentowania pytających się a z naszą wielką konfuzją, że o nas bez nas obraduje się i stanowi. Około czego publicznemi głosami poruszony, dyssymulować mi się dłużej nie godzi...“

Gdyby nie tajemie się dworu z swoim zamiarem, opiewa dalszy ciąg listu, nie byłaby wojna do potępienia bezwarunkowo. Sprzeciwia się wprawdzie przyjaznemu charakterowi naszemu, napadać kogokolwiek wojną zaczepną, w razie jednak koniecznej potrzeby wojowania i sam wojewoda nie odmówiłby jeszcze usług ojczyźnie, i mogliby zastąpić go synowie, „byłem wiedział, co to za wojna“. Tym-

czasem zamiast senatorów stanowią o niej jacyś tajni doradcy, nieznani nikomu cudzoziemcy, posłowie zagraniczni, czem nie dzieje się gwałt prawom i swobodom narodu? nie łmieź się zaprzysiężona narodowi wiara monarsza? Dlatego nie rozstrzygając ostatecznie pytania o użyteczności lub nieużyteczności projektu wojny, bierze wojewoda w swoim liście przedwszystkiem ulubioną kwestyą swobód na oko, która i czytelnikom takiego pisma zasłaniała natychmiast wszystkie inne strony przedmiotu. Sprawiała podobny skutek i pisemna „przestroga“ wojewody, przeznaczona w równej mierze dla króla jak w mnogich odpisach dla całego ogółu szlachty i chciwie też przez całą Polskę czytana. Oprócz niej rozchodziły się jednocześnie z bardzo czynnej teraz kancelaryi wojewodzińskiej mnogie inne listy w teźże materyi, zarówno do poufnych przyjaciół w kraju jak i do obojętnych kolegów wojewody u dworu, wszystkie z gorzką skargą na przerwanie lubyh wczasów u wstępu, z upomnieniem do gorącego opierania się temu pod koniec listu. Ponieważ wojna (zaczynał zwyczajnie każdy z tych listów) „ciężkiem wolnemu narodowi jest jarzmem, ciężką po tak lubyh pokoju, w którym tylko spektatorami byliśmy cudzych zaburzeń, alteracyą“, przeto „z urzędu mego upraszam WM. Pana (opiewa koniec), abyś zawzięty ogień gasił mądrością swoją, koł zapał królewski, kontradykcyą za fundament założył..“

Rzucono się też całym chórem do kontradykowania królowi. Rzucił się do tego cały prawie stan senatorski, tak w duchownej jak i świeckiej połowie. Osobliwie duchownym, którzy przecieź z powołania sprzyjać mieli walce z pogaństwem, zarzuca poseł Tiepolo w swojej relacyi zbytnie przerażenie się wieścią o wojnie, usilne przeciw niej wyrzekanie. Zatrwożyła ich najwięcej obawa przymusu do posiłków pieniężnych czyli tak zwanego *subsidiū charitativum*, i groziło spustoszenie dóbr kościelnych stacyami żołnierskimi. Za przykładem tedy Lubomirskiego jęli panowie biskupi obsyłać króla upomnieniami, aby zaniechał myśli o wojnie wstępnej, do której nie masz zgoła powodu od sąsiadów ani zezwolenia od sejmu. Ozwał się w ten

sposób najpierw arcybiskup gnieźnieński, sędziwy starzec Maciej Łubieński, ostrzegając króla w swoim drżącą ręką ale w dobitnych wyrazach skreślonym liście, iż wojna bez powszechnej zgody stanów podjęta zgubniejszą jest narodowi niż wrogom. Nie mniej stanowczo przemówił do króla krakowski biskup Gębicki, znany z dzielności charakteru, której mianowicie zbrojnym po kilku léciech przytarcie buntownika Kostki Napierskiego dał dowód. Po innych biskupach z nieco późniejszej chwili pozostały świadectwa, jak żarliwie w tej dalszej porze, a bez wątpienia już i w obecnej, potępiali wszelką wojnę zaczepną.

Obok tylu jawnych kontradycentów miał król w senacie znaczną liczbę przeciwników jeszcze szkodliwszych, bo przeciwników w masce przyjaciół. Ilekroć zdarzyła się w kraju sprawa ważniejsza, w której dopomożenie królowi nie groziło żadnem niebezpieczeństwem u szlachty, zawsze prawie natenczas bywali tacy przyjaciele królewscy szczerymi w swojej przyjaźni, śmieli w senacie i na sejmie stanąć jawnie za królem. Skoro jednak przyszło dopomódz królowi w sprawie przeciwniej życzeniom szlachty, i narazić się tem całemu stanowi szlacheckiemu, tracili tacy fałszywi przyjaciele dworscy odwagę, wracali do swojej właściwej nieszczerości, mieli według potrzeby dwa różne lica. Jedno służyło im u dworu, wobec króla, któremu prywatnie we wszystkich zamysłach potakiwali, najuroczystsze obietnice wsparcia czynili, drugie przywdziewano zdala od dworu, wśród tłumu szlachty, przed którą niemiłe narodowi plany królewskie najsurowszej doznawały nagany i kontradykcyi. W pozostałym wreszcie wypadku trzecim, gdy mianowicie w radach senatu lub na sejmie wypadło głosować w obec wszystkich trzech stanów i narazić się tem koniecznie albo stanom albo królowi, ratowali się nasi dwuznacznicy dworu najniegodniejszym wybiegiem, nie przybywali wcale ani na rady senatu ani na sejm.

Obaczmy uderzające tego przykłady później. Poświadczają nadto sam Władysław IV tę dwulicowość dzisiejszą, mówiąc z żalem w listach nieco późniejszych o „tak szumnej wszystkich niemal panów senatorów assekuracyi, że

sama Rzeczpospolita miał a się poczuć w powinności swojej ku spólnej obronie i bezpieczeństwu swojemu“. Tymczasem złudna assekuracya senatorów spełzła na niczem, a na spólnej obronie i bezpieczeństwie ojczyzny tak mało teraz zależało panom i szlachcie, iż nawet mężowie prawdziwie rycerskiego serca i powołania, spółzawodnicy o najwyższe stopnie wojskowe, bądźto szczerze sprzeciwiali się wojnie, bądź nie całkiem potępiając ją w głębi duszy, nie śmieli popierać jej inaczej jak skrycie i cichaczem albo za drogi okup najwyższymi dostojenstwami. W rzędzie owych pokątnych przyjaciół wojny przypomina się najpierw hetman polny lit. Janusz Radziwiłł, który w Jasach, u swego teścia hospodara wołoskiego Lupuła, w ciągu najgorętszych rokowań o wojnie, pisze do schorzałego wuja, hetmana w. lit. Janusza Kiszki: „(Dziękuję) Panu Bogu, że tak cicho w Litwie z tymi zaciągami, z których tylko nienawiść sroga hetmanom“. Przykładem zaś sprzedajnej gotowości wspierania wojny za jakikolwiek upragniony przyrost dostojności światowej stało się dwóch najgłośniejszych w tej porze wojowników polskich różnego wieku lecz równie gwałtownych usposobień, krwawy pogromca Kozaków, przeszło pięćdziesięcio - letni hetman polny kor. Mikołaj Potocki, i zwłaszcza zbrojnemi zajazdami cudzych włości ciężki ruskim ziemiom wichrzyciel, mało co nad 30 lat liczący książe Jeremi Wiśniowiecki. Lękali się obaj niezmiernie z Radziwiłłem narażenia się szlachcie najmniejszym cieniem udziału w planach wojennych, lecz dla osiągnięcia jednego z owych przyrostów dostojności i czci światowej, z których obudwom najjaśniejszym blaskiem wszechwładności przyświecały obie buławy, łatwo było każdemu wzgardzić gniewem szlacheckim, dopomódz królowi w pracach wojennych, hetman polny Potocki za najbliższą mu spadkiem buławę wielką, książe Jeremi za złożoną przez Potockiego buławę mniejszą.

I chciał też król korzystać w istocie jeśli nie z obcych wcale obudwom wojownikom nauk wojennych i zdolności piastowania rządów hetmańskich, tedy przynajmniej z ich fortun i obecności w obozie, wiedząc przytem aż nadto

dobrze, iż każdy z nich jeszcze przed oddaniem jakiegokolwiek przysługi spodziewał się bliżkiej, okazałej za nią nagrody. Na szczęście nastreczyły się królowi w niedalekim odstępie czasu dwie opróżnione godności dla ujęcia obu naszych kandydatów hetmańskich wojnie z pogaństwem, najpierw w marcu minionym Wiśniowieckiego, jeszcze nie senatora, wysokiem po Jakóbie Sobieskim krzesłem województwa ruskiego i ogromną po zmarłym hetmanie w. kor. królewszczyzną Hadziacką. Po Wiśniowieckim, w bieżącej połowie czerwca, przyszła kolej obdarzenia hetmana polnego Potockiego zażadaną po zmarłym Sobieskim kasztelaną krakowską, tem miłszą obdarzonemu, iż w tej wysokiej godności zmarłego upatrywał tem bliższą drogę do najpożądańszej mu drugiej, buławy wielkiej. W każdym razie wysoko nad wartość moralną i obywatelską udostojniwszy obu nowych senatorów rycerskich, oczekiwał król Władysław po nich jakiej takiej wdzięczności za swoje łaski, i bądź to dla zbadania ich usposobień dla wojny, bądź dla dodania im stanowczej do niej zachęty, powołał obu dwóch w drugiej połowie czerwca na poufną audyencyą na zamku, która niepomyślnym przebiegiem swoim mogła w blizkim czasie stać się niewymownie zgubną ojczyźnie. Tyle bowiem najwyższej wagi następstw wisiało na nikłym wątku tej audyencyi, tyle trudności stawiało opór jej szczęśliwemu zamknięciu. Sama sprzeczność między zamiarem króla niespieszenia z nadaniem buław a stałym przedsięwzięciem obu jego gości rycerskich niesprzedawania swoich usług zamysłom wojny za nic innego jak za obie buławy, jakże ciężkim szeregiem gniewów mogła zagrozić królowi, zwłaszcza w obec owych wyżej o ich gwałtownem obu usposobieniu podanych słów. Czemże jednak te słowa w porównaniu z krwawymi przygodami ich życia, od młodości jakiemś zatrwającymi nacechowanego wróżbami? Dla przeświadczenia się o rzeczywistej czy pozornej grozie tych wróżb w bliżkiej przyszłości, przypatrzmy się owym krwawym przygodom i wróżbom ich lat minionych.

Opowiadano o nich obudwóch, a powtórzył to nawet ksiądz Niesiecki w swojej Koronie polskiej, iż jednemu uro-

dzenie, drugiemu zapamiętałość pierwszej młodości, nacechowały stopę i sławę różnem znamieniem i imioniskiem, zapowiadającym obudwom odpowiednie tym znamionom dzikie, rubaszne życia koleje. Hetman polny urodził się ze znamieniem niedźwiedziej łapy na nodze, książęcia Jeremię Wiśniowieckiego za bezprzykładnie srogie grasowanie ogniem w włościach moskiewskich przezwana Moskwa w dwudziestym drugim roku życia — „palejem“. I pozostało obudwom w istocie coś z dzikiej natury ich znamienia i imioniska. Zaczynając od hetmana polnego, ten raził wszystkich ową piętna swojego rubasznnością w obejściu się z kimkolwiek, ową niczem niezłomaną samowolnością, w połączeniu z nieprzepartym uporem i gotowością do najmściwszego srożenia czyto mieczem czy zdradą nad każdym nieprzyjacielem. Rubasznność jego witała stojące przed nim w obozie deputacje szlacheckie najszpetniejszymi połajaniem narzeczem ruskiem, których niepowtórzy żadna książka dzisiejsza. O jego samowolności śpiewa społeczna pieśń ukraińska, „Króla nie znasz, o rady nie dbasz, sam sobie sejmujesz: wolność odejmujesz“. Na wojnie towarzyszyła mu także bezwzględna surowość i samowola, nielitująca się ani nad nieprzyjaciółmi ani swoimi, jak to szczególnie okazało się w bitwie pod Kumejkami roku 1637, gdzie dla wytępienia zbuntowanych tłumów kozackich poświęcone zostało całe wierne wojsko Kozaków rejestrowych w liczbie 6ciu tysięcy, w pień przez rozjuszoną bracię swawolną wyścinanych. Obie też wojny kozackie z lat 1637 i 1638 były jedynie ustawicznym z obojój strony rozlewem krwi, zakończonym raz i drugi zerwaniem przysiąg pogromionym Kozakom. Nazbyt hojnie przelewaną rycerstwa swojego krew starał się hetman polny wynagrodzić mu w obozie częstą koleją najokazalszych bankietów, gier i zabaw rycerskich, którym sam hetman polny przewodził, miłośnik ich najgorętszy. Grożące rokoszem chorągwie zwykł był uśmierzać hetman udaniem głębokiej unізoności pańskiej, np. w grudniu roku 1637 pochlebiającem niesforności „dziwnem umileniem oblicza i długiem odkryciem głowy na mrozie przy dobrych słowach“.

Taką jednak z przymusu pobłażliwością, takim z wła-

snój skłonności szerzeniem w obozie życia hucznej, pianej wesołości, rozprzęgała się wszystka karność, wszystek ład w wojsku, upadał duch w niem rycerski. Wina Potockiego w tej mierze była tem większą, iż objąwszy w roku 1636 dowództwo polne nad wojskiem rządzonem przez „nieśmiertelnej pamięci“ Stanisława Koniecpolskiego, od 1608 jako hetmana polnego, od 1624 jako wielkiego, zastał je w stanie najlepszym, chwalone przez wojującego natenczas w Polsce dziejopisa Węgra Grondskiego jako najbitniejsze ze wszystkich w krajach ościennych. Dopiero za spółrzędów hetmana pol. Potockiego z hetmanem w. Koniecpolskim wszystko psuć się zaczęło, a od śmierci tegoż znacznemu rozprzężeniu i nierządowi uległo. Odtąd w całym kraju, w obu rycerskich częściach narodu, wzmogła się wielka niechęć przeciw takim rządóm hetmańskim, przeciw hetmanowi polnemu kor. Resztki niedobitej przez niego Kozaczyzny nienawidziły w nim najuporniejszego tępicielea swojego, światlejszym w obozie mężóm zdał się hetman polny Potocki jednym z walnych zjawisk owego skażenia się ducha rycerskiego w rodach możniejszych, które wiodło za sobą podobnie podupadnięcie dostojności hetmańskiej, zdaniem powszechnem głównie od czasów naszego hetmana polnego kor. przygastęj. Po Zamojskich, Chodkiewiczach, Żółkiewskich, nastąpili z Potockim hetmanowie — mówi świadomy ówczesnych obyczajów wojskowych Jerlicz — „których wszystka myśl była o wygodach, bankietach, dworskich frejlinach, za których sprawą i rządem wszystko złe w Polsce wko-rzeniło się“. Dalszych przeciw hetmanowi polnemu rubasznych złorzeczeń Jerliczowych, temi muięj również rubasznie chłoszczących go sarkañ w żołnierskim Maszkiewiczza dzienniku, a cóż dopiero owych w bliskiej przyszłości przeznaczonych mu przekleństw całego kraju, niepodobna ani odczytać ani wysłuchać w audyencji dzisiejszej, w obecności królewskiej. Nic wszakże w zaślepieniu wygórowanej ambicyi o takiej sławie swojej nie wiedząc, spodziewał się stary Potocki po audyencji dzisiejszej również gorąco buławy wielkiej, jak gorąco tuszył sobie osiągnięcie buławy mniejszej młody książę Jeremi, na również bliższe obeznanie się z szeregiem dzikich przygód jego młodości zasługujący.

„Staturą mały, ale cnotą, odwagą i powagą najwyższym równy“ — pisze o książęciu Jeremim kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł, podnosząc nad zasługę jego wartość moralną, a za mało uwzględniając stronę odwrotną, rozbu-dzoną w nim niezwykajnie wysokim rodem i ogromem for-tun bezprzykładną pychę i samowolę. Krwią bowiem swo-ją pochodził on od dwóch różnym narodom władców, przez matkę od książąt Wołoszczyzny Mohiłów, po których tylko chrzestne imię wołoskie pozostało mu w spadku. Przez ojca wiódł Wiśniowiecki ród swój od w. księcia Litwy, Ol-gierda, który zdaniem potomka pozostawił mu prawo do wszystkich zdobytych przez naddziada podolskich i ukraiń-skich obszarów. Z tych ostatnich zaczął książę Jeremi w r. 1644 ze swoich dóbr rumieńskich wyrębywać w kilka tysię-cy ludzi szeroką przez moskiewskie lasy drogę do Moskwy, na co uskarżającym się w Warszawie posłom moskiewskim dał król Władysław żartobliwą odpowiedź, iż Wiśniowiecki ma bliższe prawo do Moskwy niż car moskiewski do Ru-mna. Co do ogromu fortun, tym Wiśniowiecki do własnych dziedzictw przydawał zbrojnemi zajazdami cudze rozległych granic włości, nawet ziemie królewskie i lenne dobra Rze-czypospolitój, do których niezwłocznego zwrócenia upomniał król księcia surowym listem z dnia 10 maja 1636. W tym samym czasie zajechał młody książę szerokie obszary sta-rostwa pereasławskiego po obu stronach Dniepru i założył w nich 40 wsi i miasteczek, o które w r. 1641 musiał przed sądem sejmowym odpowiadać staroście pereasławskiemu, hetmanowi w. kor. Konicpolskiemu. Którym to podwój-nym blaskiem rodu i bezliku fortun swoich i nieswoich ol-śniony, wzbijał się książę niekiedy w pychę obrażającą ca-ły szlachecki stan, któremu na sejmie r. 1640 chcąc jako poseł okazać wzgardę, kazał do izby poselskiej wnieść dla siebie krzesło książęce, z równą wzgardą wyrzucone z trzas-kiem przez posłów z sali. Powetował sobie to Wiśniowiec-ki w r. 1644 na królu Władysławie, który w gniewie na niego za wydarcie marszałkowi nadwornemu Kazanowskiemu ogromnych dóbr rumieńskich odmówił książęciu audyen-cyi i ręki, za co ten poburządzającymi listami tak srodze po-

buntował sejmiki przeciw królowi, iż przebaczeniem i łaską śmierzyć musiał młodego wicherzyciela.

Takimi zbrojnemi zajazdami, tłumnem ścinaniem lasów moskiewskich, kosztownem podburzaniem sejmików, nie rosła lecz upadała fortuna rozrzutnego paniątka, wymagająca niezbędnie do podźwignięcia się nierównie korzystniejszych przedsięwzięć, zyskowych spraw, jakich właśnie trzy nastęrczyło się ksiąźęciu w bliskiej kolei czasu. Pierwsza z nich była opieka nad kilkorgiem sierót imienia Wiśniowieckich, dwóch ogromnych fortun dziedziczek, jednej po najbliższych sierotom Wiśniowieckich, drugiej po wygasłych właśnie a równie spokrewnionych z sierotami Zbarazkich. Po śmierci ostatnich dwóch opiekunów „uczyniono“ w r. 1641 bezprawnie testament na rzecz ksiąźęcia Jeremiego Wiśniowieckiego, który natychmiast ogromną fortunę pokrewnych sobie sierot wielkim tłumem zbrojnych zajechał, wszystkie w niej zamki i miasteczka załogami swemi osadził, nie dbając zgoła na miotane przeciw niemu wyroki sejmowe, trybunalskie i kilku na to ustanowionych komisji Królowi zaś stanowczo odpowiedział, iż choćby miał zginać pod gruzami tych zamków, nie da się z nich wyrugować. Aż do późnej więc wieloletności sierot pozostał przy opiece i zamkach, drugą wkrótce z owych trzech korzystnych zajęty spraw, sprawą rumieńską. Były te dobra do r. 1644 w najspokojniejszym posiadaniu marszałka nadwornego Kazanowskiego, gdy nagle urościł sobie jakieś prawa do nich ksiąźę Jeromi, zajechał je nocnym napadem, i nie inaczej jak ugodą na przeżycie wrócił dobra chorzejącemu wciąż Kazanowskiemu. O chorym znalazły się wkrótce pogłoski jego śmierci, z których korzystając coprędzej Wiśniowiecki, zajął Rumieńszczyznę prawem przeżycia, poobsadzał ją co rychlej ludźmi swoimi, tym razem bez żadnych gwałtów, jedynie fortelnem podchwyceniem zamków przez Wiśniowczyków, w postaci gości w odwiedzinę przybyłych. W kilku dniach była cała nieprzejrzanej rozległości [ziemia rumieńska w ręku Wiśniowieckiego, i na zawsze pozostała już w nich, niewydarta mu ani uzyskaną na nim przez marszałka banicją trybunalską, ani nielicznem woj-

skiem Kazanowskiego ku wyparciu księżęcia z zamków rumieńskich, ani wreszcie pobudzonym przeciw niemu przez „kochanka“ królewskiego, Kazanowskiego, gniewem królewskim. Ostatnią z terazniejszych korzystnych spraw było podstępne przez Wiśniowieckiego podchwycenie własnemu szwagrowi, chorążemu kor. Koniecpolskiemu, odstąpionej mu przez umierającego ojca hetmana w. kor. za zezwoleniem królewskim ogromnej królewszczyzny Hadziackiej, „po którą“ tuż po śmierci hetmańskiej „posłał księżę Jeremi (ówczesnem wyrażeniem) do króla.“ Ten przez zapomnienie cudze starostwo nadał Wiśniowieckiemu, który mimo tak blizkich związków rodzinnych i wiadomą mu cessayą zajechał całą ogromną Hadziaczczyznę, ku wielkiemu zdumieniu szwagra Koniecpolskiego, nierównie chłodniejszej krwi niż Wiśniowiecki. Unikając zatem burdy z rycerskim szwagrem, przeniósł chorąży kor. dokuczliwszą mu walkę pozwami trybunalskimi, i nietylko o Hadziacz lecz i zamienioną przez szwagra w dziedzictwo królewszczyznę Horolską prześladuje go niemi najzawzięciój w téj porze. W niespełna roku uniesie Wiśniowieckiego ta sprawa do przygotowania szwagrowi swemu śmiertelnój zemsty w sali sądowej, w obecności królewskiej.*)

Wówczas miał król tylko świadkiem być owéj sceny morderczej, dziś królowi samemu przyszło stać się ofiarą srogiej niechęci nietylko młodego knowacza krwawych zamachów lecz i starego przelewcy krwi wiernych i niewiernych Kozaków w rzezi kumejskiej. Można było widzieć ich obu z spojrzeniem oczekiwania wlepionem w „wielkiego“ (wiemy kto go tak zwał) Władysława, „wielkiego“ dawcę szerszych granic, głośniejszej sławy u świata, dziesięciu lat „złotego wieku“ ojczyźnie a ostatniemi czasy obdarzyciela swoich dwóch gości audyencyonalnych dwoma wysokimi dostojenstwami, aby obudwóch przynajmniej do niesprzeciwiania się jego zamysłom, a może nawet do wspierania onych nakłonić. O tem jedynie rozmawiał z nimi król, nie czyniąc żadnej wzmianki o nadaniu któremukolwiek buławy wielkiej lub polnej, ku coraz widoczniejszemu zniechęceniu

*) J. U. Niemcewicza Pamiętniki o dawnéj Polsce, tom V, str. 84.

obudwóch paniąt. Kasztelania bowiem krakowska i województwo ruskie zdały się im niedostateczną nagrodą narażania się szlachcie za pomoc wojnie; nie nad obie buławy mogło ich pojednać z wojną i królem. Czekali więc ostatniego słowa królewskiego w tój mierze, niecierpliwiej książę Jeremi, cierpliwiej i dłużej oczekujący hetman polny Potocki. W końcu i on stracił nadzieję, a nieokiełzana już niczem wymowa obrażonej ambicyi senatorskiej uniosła się poza najdalsze krańce wolnego głosu. Z ust dwóch najgłośniejszych wojowników tój pory dały się słyszeć najżarliwsze wyrzekania przeciw łamaniu paktów z pogaństwem, bluźniące zbawiennym zamysłem Władysława i własnemu rycerskiemu ich orężowi. Przedkilkudniowa śmierć kasztelana krak. Sobieskiego z żalu za skarcenie mu przez króla również zuchwałej kontradycyji odjęła królowi chęć takiegoż pokarania kontradycentów dzisiejszych a osobliwie z Potockim, jako starszym, możliwym panem a do tego hetmanem polnym, postąpił król z widoczną pobłażliwością. Odżywiło to w hetmanie polnym nadzieję buławy wielkiej, lecz ani książę Jeremi ani Potocki nie ostygli przeto w dawnych swoich niechęciach przeciw mniemanym zamysłom króla naruszenia swobód narodu wojną turecką i spodziewanym ku temu pomocnikom króla, Kozakom, którym za to najdroższą gotując zemstę, po dwakroć ich w blizkiej przyszłości zaciętością swoją zdrajcami i niszczycielami kraju, siebie samych głównymi tych nieszczęść uczynili sprawcami.

Jak więc i książę Jeremi i hetman polny z niezadowolaniem opuścili audencyą dzisiejszą, tak i król bolesne z niej odniósł wrażenie. Zgodny opór kanclerza Radziwiłła, Jakóba Sobieskiego, wojewody Lubomirskiego, prymasa, biskupów, a teraz nawet hetmanów groził połączeniem się wszystkich opponentów w jedną pretestacyą gromadną, w konfederacyą lub rokosz, nie mniej niebezpieczne od grożących z Ukrainy buntów kozackich. Potrzeba było zabiedz spieszenie, stanowczo, zarówno buntom kozackim jak i rokoszowi pańskiemu. Dla dopięcia tego cofnął się Władysław do pierwotnego zamysłu wojny tatarskiej. Mniej straszna od tureckiej a ztąd łatwiejsza do przyjęcia na sejmie,

wiodła ona w końcu (jak już raz nadmieniono) prawdopodobnie do wojny z Turcją, i zdała się przeto najdogodniejszym środkiem chwilowego uspokojenia narodu. Użył go też w bardzo głośny sposób Władysław, rozsyłając w połowie czerwca dwa pisma od siebie po całym kraju. Jednym był list królewski do wszystkich senatorów, upewniający ich o niezłomnej wierności króla w zachowaniu praw i swobód krajowych, o płonnych obawach wojny tureckiej, o jedynym zamiarze króla na Krym, do czego wszakże nie przystąpi bez pozwolenia narodu. Dotychczasowe zaciągi i uzbrojenia podjęte były jedynie w chęci wczesnego zaopatrzenia się we wszystkie rekwizyta wojenne, aby nie omieszkąć tak dogodnej pory do czynienia z nieprzyjacielem. Posądzeniom całego przedsięwzięcia o nowość i niezwyczajność zaprzecza list królewski przypomnieniem wielu niedawnych postanowień rządowych. „Tę naszą imprezę komunikowaliśmy nie tylko w częstych radach tajemnych ale i w instrukcyach na sejmiki przyszłego sejmu, i na samym sejmie w propozycji naszej stanom zgromadzonym obojga narodów.“ Do obrad nad zamierzoną teraz wyprawą zaprasza król panów senatorów na koronację królowej, mającą odbyć się dnia 15 lipca w Krakowie. Po tajnej radzie senatu pozostaje droga sejmowi, który w przepisany czasie zwołany będzie.

Drugie pismo królewskie jeszcze gruntowniej uspokoić mogło obawy. Był to rozesłany po wszystkich województwach uniwersał pod pieczęcią koronną, nakazujący nie tylko zaprzestać dalszych zaciągów, ale nawet rozpuścić dotychczasowe. Nie dowierzała wprawdzie szlachta zupełnej szczerości tego nakazu, widziano króla ciągle zajętym dalszemi przygotowaniem do wojny, ale powiodło się przecież uzyskać pewną zwłokę w jój rozpoczęciu, a to dawało nadzieję obalenia całego przedsięwzięcia. Tymczasem jak król zabiegami około przyjaźniejszych senatorów usposabiał się do téj tajnej rady w Krakowie, i ciągłym rokowaniem z dworami włoskimi do coraz korzystniejszych warunków przymierza zniewolić je usiłował, tak i panowie senatorowie szlachtą nie ustawali w oporze przeciwko wojnie. Co-

raz szerzej owszem ów przez Lubomirskiego zalecony „fundament kontradycy“ rozpościerając, potępiano nietylko zerwanie pokoju z Turcją, ale zaczęto powstawać przeciw wszelkim zaczepkom Krymu. Nadbiegły z takim oświadczeniem nowe pisma senatorskie do dworu, a najdonośniejszym w téj mierze głosem stały się dwa zbiorowe listy senatorów wielkopolskich do króla i do kanclerza Ossolińskiego nadesłane temi czasy z tłumnego zgromadzenia panów i szlachty w Poznaniu.

W liście do króla po wynurzonych mu dziękach za listowne upewnienie nieprzerywania im „lubego odpooczynku“ wojną turecką, po gorącej proźbie o podobneź niepodejmuwanie wojny tatarskiej bez narady z senatem i zgody sejmu całego, następuje prośba o sejm, będąca właściwie tylko powtórzeniem prośby o „luby“ spokój. Chociaż bowiem większa część senatorów sprzeciwiała się planom królewskim, zawsze ostateczny wypadek narad senatu względem wojny nie był dość pewnym, najprzód dla niezbywającej królowi nigdy jakiej takiej liczby stronników pomiędzy panami radami koronnemi, następnie dla odmiennego trybu obrad w senacie, kierowanych zwyczajnie większością głosów, niekiedy nawet rozstrzygającym zdaniem samego króla. Na sejmie zaś wystarczał jeden od senatorów ujęty poseł do obalenia choćby największej liczby przychylnych królowi zdań, czem ostateczny rezultat narad sejmowych zależał głównie od woli panów. Dla tego i w obecnym liście domagają się senatorowie złożenia sejmu, kraszając swoje żądanie wyrazami tak serdecznego braterstwa z szlachtą, jakie rzadko kiedy znachodziło się w rzeczywistości. „Skutków téj wojny brać roztrząsać nie chcemy, w którejby siła było uważać, z supliką tylko przychodzimy do W. K. Mei i z obowiązkiem naszym, co szkodliwego widzielibyśmy, prosząc pokornie, abyś królewski swój zapęd chciał zgodzić z prawem i o tyle chwalebne swoje zamysły zatrzymał, aż prawnie pociągniona Rzeczpospolita, która złożona jest nietylko z osoby W. K. M. i zacnego senatu, ale i stanu rycerskiego, pokornie prosimy, aby od takich deliberacyj jemu należących nie był odstrychniony. Wiemy dobrze powagę

senatu, w którym nas łaska W. Król, Mci posadziła, ale sądzimy się, cośmy braci naszej winni, i nie chcemy być złym przykładem wiekom potomnym.“

Kończą autorowie listu wielkopolskiego pocieszeniem króla miłą nadzieją, iż po zgodnem przez całą Rzeczpospolitą uchwaleniu wojny na sejmie nie będą oba stany najstarszożytniejszej z ziem koronnych od tego, aby za przykładem swoich walecznych przodków nie stanąć z orężem w rękę na pierwszy odgłos wojny za powszechną zgodą podjętej, i nie pospieszyć w pomoc królowi i narodowi. Ale zakończenie listu do kanclerza Ossolińskiego znacznie osłabia tę nadzieję. Tam przeważają wynurzenia obawy, aby zamyślana przez króla wojna nie miała na celu zawojowania praw i swobód szlacheckich, tleje ciągną nieufność w przyrzeczenie królewskie, jako nawet wojny krymskiej nie rozpocznie inaczej jak tylko za wołą stanów. „Nie mając zaś zgody pospolitej za sobą“ (zamyka list do kanclerza), „nawet najświętsza, najsprawiedliwsza, najłatwiejsza wojna tatarska byłaby ciężkiem jarzmem wolnościom naszym, które tak wysoko kładziemy, że wszystkie korzyści krymskie i perekopskie nie tak sobie ważymy jak najmniej uszczerbek praw ojezystych.“ Niezbyt bujnych tedy warzrznów przyszło spodziewać się królowi po przyrzeczonej przez Wielkopolan wyprawie krymskiej i nie uległości oczekiwac od panów rad koronnych na zapowiedzianej w Krakowie radzie senatu.

Jakby jednak w istocie swoim przeznaczeniem, swoim „fatum“ wiedziony, wybrał się król Władysław z królową Maryą Ludwiką w drogę jej koronacyi, rozpoczętą przez oboje nakształt pielgrzymki. Oboje bowiem udawali się w nią po dwie przeznaczone sobie u jej kresu korony, i winni byli podjąć ją z sercem pobożnością skruszonym. Królowa Marya Ludwika jechała do Krakowa po koronę na wpół królewską na wpół cierniową; król Władysław wyruszał w rozumieniu swoim na wojnę, po wieniec zasługi na pobojowisku pod znakiem krzyża. Stosownie do tej myśli miał on z Krakowa udać się wprost do obozu pod Lwowem albo Kamieńcem Podolskim, z zamiarem niezwracania już do Warszawy przed wojną. Głębokie ztąd

wzruszenie obojga królestwa przy wyjeździe z Warszawy podwoiło się królowi innem jeszcze smutnem uczuciem. Oddalając się w długą, daleką wojnę, opuszczał w stolicy jedyne go syna swojego, owo sześćoletnie pacholę, któremu jak wojna zwycięzka przynieść mogła nową, pewniejszą od polskiej bo dziedziczną koronę, tak nieszczęśliwa groziła wydarciem i tej niepewnej, jaka mu kiedyś wróżyła w Polsce. W tak wielkich przeto dla syna i dla siebie przeznaczeń wstępując drogę, odbył ją król Władysław w połowie jako pobożną peregrynacją, zmierzając najpierw całym dworem do Częstochowy. Za zbliżeniem się dnia 3 lipca ku Jasnej Górze wysiadł król z powozu, i bez królowej, konno, na czele oczekującej go tam nowo uformowanej hussaryi trzechmilionowej resztę drogi odbywszy, stanął znacznie wcześniej od królowej u bram świątyni. Znaną mu ona była nie tylko z wielu pobożnych nawiedzin od dawnych lat, ale i z ciągłych starań około jej wzrostu i bezpieczeństwa. Z Władysława natchnienia i jego kosztem opasał się klasztor częstochowski swojemi tak sławnemi później wałami i warowniami, uzupełnił pracą murarską staroświeckie ostatki swoich drewnianych części budowy, zajaśniał blaskiem mnogich najkosztowniejszych ofiar Władysławowych.

Teraz w ciągu dwudniowych modłów u stóp cudownego wizerunku Bogarodzicy zażądał Władysław błogosławieństwa od Nięj zamysłem swoim. Złożywszy tedy na jej ołtarzu odpięty od boku oręż i przywiezioną z sobą chorągiew nowo uformowanej hussaryi, dał je król poświęcić uroczyste najdostojniejszemu z duchownych towarzyszków pielgrzymki, podkanclerzemu kor. a biskupowi chełmińskiemu Leszczyńskiemu, za kilka lat prymasowi królestwa. Którymto obrzędem na zawsze pożegnawszy się z świątynią jasnogórską, opuścił ją król z królową dnia 5 lipca po rannej mszy, a z oddalającym się Władysławem, z bliskim odjazdowi temu końcem jego rządów szczęśliwych, z bliskim owszem kresem szczęścia i świetności państwa całego, nastąpił i dla klasztoru na Jasnej górze (mówi dzisiejszy dziejopis tego miejsca) „ostatni kres pokoju i pomyślności. Od tej pory mamy już opowiadać same burze i kłęski.“ Dalszy ciąg podróży z Częstochowy na koronację w Kra-

kowie zaprowadził oboje królestwo do jednego ze źródeł tej długiej kolei kłesk, o których nadmieniamy słowa powyższe. Wytrysnęło ono z tajnych obrad krakowskich nad wojną krymską, odbytych nazajutrz po koronacji w ulubionym pałacu królewskim pod Krakowem, w Łobzowie.

Przybyli królestwo do starożytniej stolicy państwa dnia 14 lipca wieczorem, bardzo skromnie powitani u wjazdu. Czekala ich nader szczupła gromadka senatorów, bo tylko pięciu duchownych, 14 świeckich. Było to niestety pierwszym objawem małoduszności owych fałszywych przyjaciół dworu, którzy inaczej przed królem, inaczej przed szlachtą o wojnie prawiąc, unikać musieli starannie wszelkiego miejsca, gdzieby im w obecności zgromadzonych społem króla i senatorów wystąpić przyszło głośno ze swojem zdaniem. Woleli przeto nie zjechać wcale na radę senatorską w Krakowie, ustępując placu kolegom śmielszym, otwartym przeciwnikom królewskim, otwarcie kontradykować gotowym. W tych assistencyi, przy niemałym konkursie ciekawej szlachty, włożył arcybiskup gnieźnieński dnia jutrzejszego w katedralnym kościele św. Stanisława koronę na skroń małżonki Władysławowej, poczem do późnej nocy trwał niezwyczajnie wspaniały bankiet na zamku. Zaproszeni do tych obudwóch aktów posłowie zagraniczni, papieżki, francuzki i wenecki, podziwiali roztoczoną w kościele i u stołów godowych okazałość, a Wenecyanin Tiepolo zostawił nawet urzędową o niej wiadomość. Zasiadającym przy uczcie panom koronnym nie podobała się tylko obecność tychże posłów, uchodzących powszechnie za jedyną podnieętą zgubnych planów królewskich. Z taką ku nim i mniemanym knowaniom ich nieprzyjaźnią wybrali się panowie senatorowie trzeciego dnia po koronacji na tak długo oczekiwaną tajną radę w zamku łobzowskim, który przez króla jako miejsce zgromadzenia wskazany został. Tu przed laty właśnie 51 przyszedł na świat Władysław IV; dzisiejszy zamek łobzowski wznosił się prawie całkowicie jego staraniem, cały Łobzów jak Częstochowa, jak tyle innych miejsc w Polsce, jaśniał śladami twórczej ręki Władysławowej. W tym też ulubionym zakątku chciał Władysław rozstrzygniętą mieć także ulubioną myśl swego życia.

Rozstrzygali ją panowie senatorowie przez trzy następujące po sobie dni, wtorek, środę i czwartek, 17ty, 18ty i 19ty lipca, to przyjeżdżając to odjeżdżając z Łobzowa. Mimo tak przeciągle obrady nie zachodziła żadna wątpliwość, jaki będzie ich skutek, z tylu przytoczonych powyżej przyczyn łatwy do przewidzenia. Na przedłożoną przez króla wojnę powstał jednogłośny okrzyk niezezwoleńia zarówno na wojnę turecką jak i tatarską. Zwłaszcza obecni naradom senatorowie wielkopolscy wzięli od razu prym w tym okrzyku, i utrzymywali go ciągłemi kontradykcjami. U zwyczajnego też przewodźcy Wielkopolan, znanego nam już przeciwnika planów wojennych, odbywała się w Krakowie codziennie druga osobna rada tajemna, na której co wieczora cenzurowano obrady całodzienne w Łobzowie, i zbrojono się w kontradykęą do obrad dnia jutrzejszego. Skutkiem tak upornych zabiegów przygłuszone zostały wszystkie życzliwe królowi zdania, a ostatecznym wynikiem rozpraw wypadła uchwała zwołania sejmu, pozornie dla przypuszczenia stanu rycerskiego do wyroku w tak ważnej narodowi całemu sprawie, rzeczywiście dla tem pewniejszego stłumienia wszelkich planów wojennych. Gdy bowiem w radach senatu, jak już wspomniano, rozstrzygała niekiedy wola królewska, a dopiero sejmy ostatecznie w imieniu całej Rzeczypospolitej wyrokowały, temuż przeto ostatniemu, nieodwołalnemu wyrokowi poddać chcąc zamysł królewski, uchwalono zwyczajny 6 niedzielny sejm w porze jaknajdalej odległej, pod koniec października.

Posunęli się owszem jeszcze dalej panowie. Nie tajną było rzeczą, iż król z Krakowa wyruszyć miał na wielki przegląd wojska pod Lwowem, zkądby zapewne rozpoczął kroki nieprzyjacielskie. Dla zabezpieczenia takiemu niebezpieczeństwu wystąpili panowie senatorowie z prośbą przed królem, aby się wstrzymać raczył od podróży do Lwowa. Zdziwiony król odpowiedział, że ma potrzebę widzieć się z hetmanem polnym kor. i musi jechać. „Lepiej do Krakowa wezwać hetmana“ — odparli senatorowie, ponawiając z usilnością żądanie. Było to przecież tak bolesnem ograniczeniem woli królewskiej, iż zabrakło cierpliwości Władysławowi. Porwał się gniewnie z krzesła, i rozwiąawszy naradę,

odjechał bez pożegnania do Niepołomic. Tam kilkudniowymi łowami orzeźwiony, umyślił odbyć zamierzoną podróż do Lwowa, dokąd na rozkaz królewski dążyły już w istocie liczne oddziały wojska, transporty broni i amunicji. Nieprzychylne postanowienie rady krakowskiej i ostatecznie żądanie senatorów nie zatamowały im wcale pochodu, podnieciły raczej energię ich wodza i kierownika. W ustawicznej walce z trudną dziś do pojęcia samowolą i kapryśnością magnatów, nawet najżyczliwszych przyjaciół dworu, miewał król Władysław chwile ostatecznego zniecierpliwienia, w których mu śnać niejednokrotnie ponawiała się myśl, wyrzeczoną niegdyś w pewnym zajściu ze znanym nam kanclerzem litewskim Radziwiłłem. Gdy ten w roku 1633 żądnymi prośbami królewskimi poruszyć się nie dał do przyłożenia pieczęci kilku przywilejom na cerkwie szymatyckie, ozwał się król porywczo: „W końcu na dziwne rzeczy odważę się z wami dla nieposłuszeństwa waszego.“

Owóz jedną z takich chwil nieoglądającej się na nic odwagi był, zdaje się, terazniejszy kęs czasu po tajnej radzie krakowskiej, w którym Władysław miasto zniechęcenia się jój rezultatem stanął tem uporniej przy swoim postanowieniu, przy swoim „fatum“. Nie mając innego wyboru jak znosić obojętnie narzucane mu zewsząd skargi na wojnę, tymczasem dalej nad jój przyspieszeniem pracować, zadziwiał król powierzchownych sędziów osobliwszą teraz niestałością zdań i czynności, której wytłomaczyć sobie nie mogąc, pisywali swoim znajomym: „Król jak księżyc codziennie intencję swoją odmienia.“ Główny zaś powiernik królewski Tiepolo, teraz smutna ofiara gniewu senatorów za porywczy wyjazd króla do Niepołomic, bo tuż po tym wyjeździe dnia 27 lipca o 2giej godzinie po północy wyrugowany z Krakowa, oznajmia o królu w swojej relacji, iż za zjechaniem się z nim w drodze do Lwowa znalazł go pełnym najlepszej myśli, przedsiębiorczym i tak żywo zajęтым wojną jak nigdy. Rozesłał nową ilość listów przypowiednich po kraju, kazał dawnym i nowym zaciągom posuwać się ku granicom, wzywał sprzymierzeńców do czynienia tegoż samego. Z księżętami włoskimi traktowano gorąco o zwiększenie i przyspieszenie posiłków, w którymto celu

wyprawiony został osobny poseł polski do Włoch, jeden z nadślugujących dworowi cudzoziemców, włoski hrabia de Magni. „Byłe dwory włoskie dotrzymały swoich obietnic“—mniemał król w rozmowach z posłem weneckim—„można by jeszcze najpomyślniej tuszyć o wojnie.“

W takiejże myśli wybrał się król z całym dworem w zamierzoną podróż do Lwowa. Towarzyszyła mu nowo-ukoronowana królowa Marya Ludwika z licznym fraucymerem francuzkim i gronem dworzan tegoż narodu. Asystowali dworowi wszyscy trzej posłowie zagraniczni, biskup adryanopolski de Torre, Tiepolo i margrabia de Bregy, poseł francuzki. Jechało przy boku króla kilku ministrów i senatorów, mianowicie kanclerz w. kor. Ossoliński. W tak świetnej komitywie nie uderzał dwór podróżny zbyt marsowym widokiem, ani dążył nader spiesźnie do celu, mając dopiero wtedy stanąć we Lwowie, gdy się tam ściągną powołane do popisu chorągwie. Cała owszem podróż królewska miała raczej pozór zwyczajnej przejazdu dworu po kraju, była przeto mile wszędzie witana. Stosownie do tego wypadło królowi okazać zwiedzanym stronom zwyczajną w takim razie grzeczność królewską, tj. nie ominąć żadnego z możliwych dworów pańskich w pobliżu bez uczczenia go dłuższą albo krótszą gością. Uczynił król Władysław podobnie w terażniejszej wycieczce swojej, i przez kilka tygodni bawiąc w pięknym kraju między Wisłą, Sanem a Bugiem, odwiedził wiele dworów pańskich w tych stronach. Krom uszanowania obyczaju dawnego nastęrczało to królowi i możliwym panom sposobność wzajemnego zobowiązania się dowodami łaski i przychylności, pociągnięcia się obopólnie do przysług, o czem nie zapomniano, bynajmniej w podróży terażniejszej. Nam zaś po obeznaniu się z ową ciężką królowi ambicyą, ciągłą opozycyą i pretensyami naszych „panów senatorów“ u dworu, dozwala obecna podróż królewska przypatrzeć się wielkości fortun i potęgi społecznej nietylko tych senatorskich lecz i wszystkich niesenatorskich magnatów we własnych ziemiach i dworach. Wielkość-to dwójnasób tu możniejsza niż u dworu, bo panująca naprzód pociągiem nieograniczonej gościnności i hojności domowej nad wszystką dokoła szlachtą mniej możną, następnie do-

wolnem rozporządzeniem jéj główną w życiu publicznem funkcją posłów na wszystkie sejmiki powiatowe, szczególniej przedsejmowe, z których właśnie jeden ma się odbyć bezpośrednio po terazniejszej podróży króla. Ku tym więc głównym placom zadworskiej potęgi i działalności senatorskich i niesenatorskich magnatów, ku dworom i sejmikom, zwróćmy teraz uwagę.

6. Dwory, Sejmiki.

Porę obecnej przejazdki Władysławowej po dworach małopolskich, w ogólności całe panowanie Władysława IV, policzyłoby można do najszcześniejszych chwil dziejów naszych. Nigdy naród nie miał tak głębokiej świadomości swojego szczęścia, nie czuł się tak wolnym, potężnym, ubłogosławionym zewsząd, jak wówczas. Zdało się, jakby słońce jego żywota dosięgło szczytu, i spokojnym, łagodnym blaskiem południa opromieniało mu ziemię ojczystą. I biorąc też jego ukochaną nad wszystko wolność za jego słońce, było tak rzeczywiście. Nigdy naród rozciąglejszych swobód, zupełniejszej nie używał wolności, jak za rządów Władysławowych. Gdyby z kropli wód morskich dać można wyobrażenie o całym morzu, przypomnielibyśmy tu pewne żartobliwe słówko złotego wieku Zygmunatów o ówczesnym stanie wolności w kraju, aby go porównać ze stanem wolności w czasach Władysławowych. „Polak zawsze wesołym w królestwie swoim jest“ — mówi Stanisław Orzechowski r. 1564 w swoim Kwinkunxie — „śpiewa, tańczy swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu, innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa groszy z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego niema Polak nic, coby jemu w królestwie dobrą myśl kaziło.“

Owoż i z tych trzech ostatnich ciężarów wolności Zygmuntofskiej dwa całkowicie już nie istniały za Władysława, trzeci bardzo mało dolegał. Sądownictwo królewskie

przeszło odtąd do trybunałów i sejmów, otwierających każdemu szlachcicowi przystęp do godności sędziego. Od dwóch groszów łanowych postanowił wyzwolić szlachtę kaliski cześnik Orzelski, poseł na sejm elekcyjny z r. 1632. Ozwał się tedy dnia 12 listopada z „prośbą“ do braci, „aby zniesione były poradlne i podymne, które wolnemu szlachcicowi niewolą pachną. Co się wszystkim tak podobało,“ iż uchwaliwszy natychmiast prawo w tej mierze, podano je nowoobranemu królowi do zaprzysiężenia w paktach konwentach. Trzeci ciężar wojny czyli ruszenia pospolitego nie uchylił się jeszcze z nad karków szlachty, ale nasłuchaliśmy się dosyta, jak niechętnie znosił go naród. Też same zresztą pakta konwenta, któremi uwolniono się od poradlnego, umniejszyły także w znacznym stopniu ciężar wojenny, wzbraniając królowi wszelkiej wojny zaczepnej bez powszechnego zezwolenia narodu. Dopieroż dzięki tym fortunnym paktom Władysławowym opadły albo zwolniły ostatnie pięta złotej wolności, i ustaliło się o niej zdanie jednego z najpierwszych senatorów owego czasu, wojewody sandomierskiego Zbigniewa Ossolińskiego, ojca terazniejszego kanclerza kor. Jerzego, iż jest to wolność czynienia co się komu podoba, bo „czynić co się nie zda“ — rzecze pan wojewoda jednego razu na sejmie — „co to za wolność!“ Była elekcyja Władysławowa bardzo ważnym z tego względu wypadkiem, rozgraniczającym dwa całkiem różne okresy dziejów. Po jakotako poważnych, ledwie nie surowych rządach starego ojca Zygmunta, osiadł na tronie młody, pełen dobroci i serdeczności, długiem koleżeństwem żołnierskiem spoufalony z narodem syn, w obec którego wszystka szlachta od razu nierównie śmielszą, swobodniejszą przybrała postać. Już Zygmuntovi IIImu dostała się nader ograniczona władza królewska; lecz krwawy cios pod Guzowem ustalił do pewnego stopnia powagę rządu, a podczas gdy w pierwszych dwudziestu latach panowania Zygmuntowego przed bitwą pod Guzowem z dziesięciu sejmów siedm rozbiło się o niesforność publiczną, w drugim 25-letnim przeciągu po Guzowie z dziewiętnastu sejmów tylko jeden zerwanym został. Za Władysława zaś zgasło wszelkie pojęcie o surowości w sercu królewskim, król pozbyć miał

wszelkiej władzy karania, szkodzenia czemkolwiek swoim poddanym, i nastąpiła w téj mierze jakaś osobliwsza teoria polityczna, którą bawiący teraz u dworu Andrzej Maksymilian Fredro wykładał w pięć lat później królewskiemu bratu Władysławowemu na sejmie: „Postąpiła z swoimi królami ta rzeczpospolita jako mądra i miłująca matka z ukochanem dziecięciem, które gdy przez pierzechliwość obaczywszy nóż albo żelazo jakie, naprze się go do igraszki dziecięcej, nie z żadnej niemilości czyni rodzicielka, że onego niebezpiecznego umyka dziecięciu żelazka, miększą zabawkę do ręki natomiast podając, ale nie chce, aby przez niewładne siły i lata przy igraszce siebie albo kogo poblížszego bystrem nie rozkrwawiło żelazem. Podobnym sposobem postąpiła ta rzeczpospolita wielka matka z królami jako z synami swoimi, gdy onym żelazo władzy nieograniczonej (którego się więc łaknący panowania monarchowie nie tak bezpiecznie jak chciwie napierają) z ręki wyjąwszy, miększe i umiarkowane rządy, słodkiej munificencji władzę i powagę natomiast podała, aby snąć jaką błędnością affektu uwiodłszy się, ludowi od Boga powierzonemu zaszkodzić nie mogli, i tem przez rozdrażnienie narodów jakie nie zgotowali sobie niebezpieczeństwa.“

„Jest więc król polski w swoich funkcyjach publicznych“ — mówi nawet surowszy dla swobód szlacheckich biskup Piasecki — „całkowicie jakoby królem pszczół, który tylko miody przynosi swoim poddanym. On bowiem sam jeden udziela wszystkich w rzeczypospolitej urzędów i dostojęstw, których nieskończona jest liczba, a pomiędzy nimi wiele najwyższej władzy. Skarbem swoim bogaci on tak dalece poddanych, iż w całej niezmierności królestwa i wielkiej liczbie jego narodów nie masz prawie szlachcica albo żołnierza zasłużonego, którzyby z łaski królewskiej nie zaczępnęli w bogactwach jego skarbu, a niektórzy tak pełną garścią, iż do niepoślednich doszli dostatków. Duchowni bogate biskupstwa biorą tylko od króla, a wszelka powaga królewska w tem jedynie polega, iż sobie przychylności ubiegających się o te łaski pozyskać może. I tak nie przemocą, lecz powolnym a łagodnym pociąganiem nagina sobie wszystkie umysły. Żądła nie ma żadnego, gdyż życie, wol-

ność osobista i mienie szlachty są jaknajzupełniej wyjęte z pod jego władzy.“

Co więc, oprócz tych publicznych obowiązków obsypywania poddanych łaskami i zaszczytami, żądano jeszcze od króla mnogich dowodów uprzejmości i opieki prywatnej. Król musiał uczestniczyć we wszystkich domowych uciechach, smutkach, nawet waśniach poddanych, wyprawiając zwyczajnie na każde wesele, każdy pogrzeb albo chrzciny możniejsze, posłów swoich z powinszowaniem i podarkami, jednając osobiście albo przez swoich pośredników częste swary magnatów. Przy wesołych uroczystościach nie mogło obejść się bez upominków od króla. W aktach podskarzbich kor. i lit. zachowały się mnogie assygnacye na upominki tego rodzaju, należące się od króla każdemu czy to panu czy szlachecicowi, któremu się podobało zaprosić go na wesele, choćby nim był tylko jakiś „urodzony Jurczyk“ bez chrzestnego imienia, zaszczycony roku 1640 taką weselną assygnacją i powinszowaniem królewskim. Najczęściej miały te nadsyłki dość mierną, zwyczajem ustanowioną wartość pieniężną, a jeśli wyjątkowym sposobem przyszło królowi niezwyczajnie wysokim darem okazać większą łaskę któremuś z ulubieńców, jak np. w roku 1634 stolnikowi kor. Kazanowskiemu na weselu z wojewodzanką mińską Służczanką, natenczas perorujący do niego oddawca darów królewskich upomniał wszystkich obecnych, aby się nie spodziewali równiej w podobnym razie hojności, gdyż jestto szczególna oznaka łaski królewskiej za szczególne zasługi i przywiązanie Kazanowskiego. A obok téj gratulacyjnej szczodroblowości na większą lub mniejszą stopę, ileż jeszcze łask, ile miodu, musiała pszczoła królewska wysączyć swoim możliwym poddanym, staraniami o zgodę pomiędzy nimi, o jednanie ich bardzo częstych a bardzo niebezpiecznych ojczyźnie swarów!

Należało bowiem niejako do obyczajów życia pańskiego, a za panami szli i ubożsi, mieć jakąś sprawę sporną z sąsiadem, jakąś długą, uporczywą nieprzyjaźń z równym sobie zacnością adwersarzem. Wszystkie historyczne imiona bieżącej chwili żyją w jakimś zatargu z pewnym rywalem: Radziwiłłowie z Sapiehami, książę Jeremi Wiśniowie-

cki z księciem Dominikiem Zasławskim, kanclerz w. kor. Ossoliński z podkanclerzym Leszczyńskim i tym podobne bez końca. Dzięki obecnym zamiłowaniom pokoju, nie były to walki gwałtowne, nader rzadko przychodziło do najazdów i krwi rozlewu: najpowszechniej kończono na wzajemnem przeszkadzaniu sobie u dworu, na sejmikach i sejmach, w obozie i trybunale. Ale ponieważ i ten łagodny antagonizm niezmiernie szkodził krajowi, najważniejsze nieraz działania rządu tamował, przeto potrzeba go było wcześniej koić, miękczyć, osładzać, czem znów przysługiwać się miała narodowi pszczoła koronna. Co chwila też jedną król jakichś warchołów, jeździli rozjemcy królewscy po dworach zwaśnionych z sobą magnatów, przedstawiał np. arcybiskup Lipski trudnym do zgody wojewodom sandomirskiemu i krakowskiemu, listem z r. 1640, iż godzi się przebaczyć sobie wzajemnie, „kiedy pan i pomazaniec Boży z pobożności swój i miłości dobra pospolitego sam się wstawia i wdaje powagą królewską w te dyssenzye W. M. M., i naznacza z ramienia swego medyatory, jednego biskupa w legacyach bywałego, drugiego nad wielu innych w medyatorstwie dziwnie wyćwiczonego.“ Bądźto sam, bądź przez takich jednaczów pogodził król w roku 1632 ks. Krzysztofa Radziwiłła z wojewodą smoleńskim Aleksandrem Gąsiewskim, r. 1634 wojewodzica wileńskiego Sapiehę ze starostą ryskim także Sapiehą, r. 1635 wojewodę łęczyckiego Radziejowskiego z kasztelanem małopolskim Wołuckim, r. 1636 Andrzeja Firleja ze starostą łukowskim Kazanowskim, r. 1636 wojewodę mazowieckiego Warszzyckiego z książętami Wiśniowieckimi, starostą czerkaskim i koniuszym kor., r. 1644 wojewodę krakowskiego Lubomirskiego z wojewodą czerniechowskim Marcinem Kalinowskim itp.

Wszystko to było zaiste miodem dla szlachty, ale spoufalało naród zbyt znacznie z władzą i osobą królewską. Ztąd użalano się niekiedy w gronach poważnych, iż w porównaniu z niedawnymi czasami króla Zygmunta III-go podupadł znacznie majestat dworu za jego syna. Tylko otaczający Władysława blask początkowych tryumfów, początkowego szczęścia i chwały bezprzykładnej, utrzymywał szlachtę w granicach wdzięczności i uwielbienia, lecz nie-

uszczuplona tem swoboda uzyskanych z Władysławem nowych przywilejów i praw, swoboda najzupełniejszej od początków istnienia Polski niezawisłości, pozostała nieodwołalnym skarbem narodu. Starano się zaś użyć tej swobody głównie do tego, co w obecnej chwili było najpotężniejszą życia narodowego podniętą, tj. do nieprzeszkodzonego niczem oddania się dzisiejszym zamiłowaniom ziemiańskim, pracom rolniczym, gospodarskiej uprawie wydartych pogaństwu ziem. A tak swobodne, tak gorące oddanie się życiu sielskiemu czegoż wymagało bardziej nad spokój, bez którego wówczas upadała wszelka możność rolnictwa, nad wolność od owego niegdyś trzeciego, dziś już jedynego ciężaru szczęśliwości szlacheckiej, wolność od przymusu do wojny. Tym więc wstrętem ku wojnie, tem pragnieniem pokoju, przejęła się głównie owa powszechna za Władysława świadomość szczęścia, natchnęło się w tak uderzający sposób właściwe ówczesnym pokoleniom uczucie błogiej swobody, iż szczęście a „luby spokój,“ szczęście a cichy żywot na roli, równoznacznikiem stały się dla nich.

Nie byłoby też końca, gdybyśmy rozwieść się chcieli nad szczegółowemi pojavami tej niewymownej żądzы pokoju, tej namiętności rolniczej, tych nadobnych ale szkodliwych nie raz omamień rozumu i wyobraźni, które ztąd wynikały. Bez żadnego prawie odbłasku w ogólnych opowiadaniach kronik, widnieje to w ówczesnych zwierzeniach pamiętnikowych, odśłania się w poetycznych uniesieniach wielu listów poufnych, świeci osobiłwie z morza krasomowczych wynurzeń serca przy każdym akcie sejmowym lub sejmikowym, każdej uroczystości kościelnej, każdym obrzędzie w progach domowych. W ogólnem zaś zestawieniu nadaje to wszystko razem kilkoletniemu okresowi czasów Władysława IV podobieństwo jakiejś jedyniej w swoim rodzaju sielanki na polu dziejów, zadziwiającej cały świat zagraniczny swoją nowością, niezwyeczajnością. Uderzała mianowicie terażniejsza niewojenność Polaków, tak przeciwna powszechnym wyobrażeniom o dawniej rycerskości narodu, której nigdzie w około siebie nie widząc, pisze pewien z Maryą Ludwiką przybyły do Polski Francuz: „Polacy wojowniczym narodem są nazywani nikt się przecież wojny bardziej od nich nie lęka.

Dla uniknienia jój gotowi poświęcić całe prowincye, i wiedzeni raczėj małodusznem niż szlachetnem uczuciem, mówią: mniejsza o to co się stanie po naszej śmierci, byleśmy w ten sam sposób dokonali żywota, jakeśmy na świat przyszli.“

Podobnież wyraża się w jednej z swoich relacyj znany nam Włoch Tiepolo: „Przekładają Polacy pomyślność życia spokojnego nad korzyści, któreby z wojny mieć mogli. Żyjąc bowiem od lat wielu w największych rozkoszach zbytkach i wiecznem próżnowaniu, lubo ze wszystkich stron otoczeni są od jawnych nieprzyjaciół lub sąsiadów podejrzanėj przyjaźni, ani słyszeć chcą o obronie własnego kraju. Osobliwie biskupi sprzeciwiają się wojnie, gdyż więcj niż inni przykładać się muszą do ponoszenia połączonych z wojną ciężarów.“ W innėj włoskiego pióra relacyi dyplomatycznej z obecnego roku 1646 czytamy: „Używając przez czas dłuższy pokoju, do tego stopnia obrzydzili sobie wojnę Polacy, iż jakiegokolwiek stanu są lub godności, zarówno najmoźniejsi jak i mniej moźni, nawet kobiety i dzieci, wszyscy sprzeciwiają się wojnie. Powszechny do niėj wstręt całego narodu przechodzi wyobrażenie, a objawia się najjaskrawiej w duchownych, którzy chcieliby w najzupełniejszej żyć spokojności, a ponosić muszą właśnie największe uciążliwości w porze wojennėj z powodu częstych stacyj żołnierskich w dobrach kościelnych i dla wymaganych wówczas od duchowieństwa ofiar pieniężnych.“

Cudzoziemcom skąpstwo i próżniactwo tłumaczyły dostatecznie tę niewojenność; w rzeczywistości wcale co innego zastąpiło ją narodowi. Rycerska niegdys Polska pługiem dziś wojowała. Była to także wojna świetna, zdobywczą, bo „czyż nie każdy wie dobrze, albo wiedzieć może (pisze w swoich Przystrogach ówczesny wojewoda poznański Opaliński), jako wiele przybyło granic tėj tu naszej ojczyźnie przez slobody rolnicze i nowe osady.“ Dla tego z tym samym zapałem, jak niegdys rzemiosłu wojennemu, oddało się teraz w Polsce wszystko bez wyjątku trudom i zabawom rolniczym. Namiętnie prowadzone rolnictwo przygarnęło do siebie wszystkie siły, wszystką ludność krajową, oderwało ją od wszelkich innych zawodów życia. Głó-

śni w wojnach moskiewskich rotmistrze, jak pan Jacek Piusulski w herbarzu Potockiego, spławiali teraz najładowniejsze szkuty z zbożem do Gdańska, w opuszczonych dla gospodarstwa zamkach granicznych „trzody wieprzów (sarka tenże Wacław Potocki) wał ryją, w ciekawie półcie wiszą,⁴ a zorane pod zasiew łąki nie dawały już paszy stadom koni dla wojska, bez koni podupadła zaś i jazda. Aby coraz bardziej rozszerzonemu rolnictwu jak największą liczbę rąk pracowitych zapewnić, wzbroniono miastom, szkołom, warsztatom, przyjmować u siebie nadpływających po swobodę lub naukę wychodźców sielskich: dla rozprzestrzenienia w olbrzymiość łąnów pszenicy, dano z braku sił nowych zamrzeć swobodzie miejskiej, naukom i sztukom miejskim, oświacie ludu całego. Nawet najżywotniejsza potrzeba szlachty dzisiejszej, potrzeba gromadnego sejmikowania i sejmowania musiała ustąpić niekiedy tej pracowitości rolniczej. Zdarzały się często skargi na zbytne odrywanie ziemian sejmami od zajęć gospodarskich. Ztąd mając nie tylko w nadzwyczajnym, ale nawet i zwyczajnym terminie zapowiedzieć sejm i sejmiki, bywała kancelarya królewska zmuszoną do usprawiedliwienia się przed szlachtą w uniwersałach, iż nigdy bez koniecznej potrzeby nie chce przeszkadzać obywatelom w ich skrętności ziemiańskiej. Przykładem tego uniwersał przedsejmikowy z dnia 3 stycznia 1645, zaczynający od słów: „To jedno brakowało do doskonałej szczęśliwości panowania Jego Król. Mości i do zazywania lubego pokoju pod niespokojną chwilę wszystkich innych narodów, żeby już nie tylko wojenna trąba, ale ani sejmowe, ani sejmikowe uniwersały nie przerywały gospodarskich wczasów W. M. panów. Póki przeto roztropną czułością uchronić się ich mogło, nie dał się król jegomość do tego przywieść, żeby miłe poddanych swoich miał przerywać wczas.“ Na co tknięta w sumieniu swoim szlachta miała sobie za obowiązek odpowiedzieć słowami owego listu senatorów wielkopolskich do króla: „Jeszcześmy się tak mocno w głękokim pokoju nie jęli pługów, abyśmy rycerskie myśli tak zaorać mieli, iżby w nas obudzić ich nie miał dźwięk dobytých broni W. Król. Mości pana naszego

miłościwego.“ Ale były to wspomnienia lepszej przeszłości, bez żadnego niestety zastosowania w chwili obecnej.

Obecną chwilę tylko ambicya ogromnych intrat rolniczych, tylko widok wielkich porządków gospodarskich, tylko sielskie obrazy i zabawy nęciły. Sam dwór królewski, lubo wrogiem pokoju okrzyczany, bawił się z upodobaniem scenami życia wiejskiego, lubił w karnawał przebierać się za chłopów. „Znalazłam tu taki zwyczaj“ — pisze w latach nieco późniejszych królowa Marya Ludwika do księcia de Condé — „iż w ostatni wtorek zapust ubierają się u dworu w strój jednaki, mężczyźni jak włościanie, kobiety jak pasterki, lecz bynajmniej nie strojno i zdaniem mojem nazbyt wieśniaczo. Powiadano mi że ojciec króla Władysława bardzo lubił tę krotofilę; 60 lat mając, jeszcze się tak przebierał. Widziałam sama, jak król Władysław i kanclerz z siwą brodą, a podobnie i inni urzędnicy przebierali się tym sposobem.“ Gdy zaś króla i panów bawiło przywdziewanie stroju wiejskiego, tknięci tym prądem sielskim poeci owój daty, upodobali sobie przyodzierać chłopów w królewską szatę poezyi, otoczyć ludzi i prace życia wiejskiego wszelkimi wdziękami imaginacyi. Zakwitnęła pod piórem Szymonowicza, Zimorowiczów, Gawińskiego, obca czasem dawniejszym poezya sielankowa i w dzisiejszej właśnie epoce Władysławowej najwięcej upowszechnienia znalazła. Jój zaś idylliczne złudzenia iluż innym równie nadobnym ale nieskończenie szkodliwym omamieniom lat owych, ilu zgubnym urojeniom tamtoczesnych umysłów dopomogły do wzrostu i wybuchania!

Przesadne pojęcie o cnotliwości dzisiejszych zajęć i obyczajów ziemiańskich wpoilo wszystkim wiarę w jakąś osobliwszą łaskę Bożą dla Polski, uwolnionej tem od wielu trosk i starań narodów innych. Ztąd ilekroć rząd królewski upominał w tych latach do obmyślenia wczesnej obrony granicom państwa, do podźwignięcia walących się murów Smoleńska lub Kamieńca, dawały się zawsze słyszeć głosy na sejmie, iż nie ta garstka kwarcianego wojska u granic, nie rozsypujące się od dawna wały i baszty twierdz, ale cudowna opieka Zbawiciela i przyczyna Jego Przenajświęt-

szęj Rodzicy stanowią główną obronę Polski. Pod Ich tarczą niebieską mniemał się naród dalekim od wszelkich nagłych trwóg i zamachów nieprzyjacielskich, wolnym od obowiązku ciągłej straży nad sobą, a gdy skutkiem takiej nieopatrności spadło w istocie niebezpieczeństwo na kraj, stawiono mu dziwnie opieszale, dziwnie leniwo opór. Jakaś nieznaną dawniej powolność i leniwość owładnęły cały organizm spoczywającego w błogich wczasach narodu, odejmując mu wszelką raźność, dosadność ruchów, wzbudzając gorliwszych patryotów do ciężkich na tę wadę uzaleń. Przypomnienie jęj nieszczęśliwych następstw w czasie zajść szwedzkich w roku 1623 przywodzi syna wielkiego Zamojskiego do gorzkich skarg w głosie sejmowym na tę „*tarditatem* naszą, którąśmy siłą czasu i sposobności, jakie nam w ręce lażyły, żeśmy tylko garści nie chcieli ścisnąć, utracili,” na „retrogradacyą, jakąśmy często opuszczone okazyje z tyłu chwyтали, i wczorajszego dnia, jako nasza przypowieść prawi, szukali.“ Też samęj wadzie przypisują uniwersały króla Władysława IV zbyt długie wleczenie się nowęj wojny szwedzkięj w r. 1635, w któręj „jakaś fatalna narodowi naszemu *tarditas* (słowa uniwersału) i Jego Król. Mość i J. pana Krakowskiego, hetmana w. kor. w długą beczynność a nieprzyjaciela w większą hardość i upór wdała.“

Owszem, przejąwszy naród fizycznie, udzieliła się ta ociężałość nieznacznie jego wyobrażeniom, stała się przekonaniem fałszywym. Najdzielniejsi z urodzenia mężowie nawykali odraczać wszystko do jutra, upatrzyli w tem cechę charakteru narodowego i najzbawienniejsze ojczyźnie sprawy w bezdnę długoletnich namysłów grążąc, chwalili sobie z Jerzym Lubomirskim takie „niebezpiecznej nagłości wstrzymywanie:“ „Pośpiech na Rzeczpospolitą niebezpieczny zganiłem, prosząc, aby nietylko wedle praw ale i geniuszu polskiego ta rzecz traktowana a nie nagłona była.“ „Prawda, że jest wielu Polaków leniwych“ — odpowiada Jan Sobieski na zarzut ociężałości, a odpowiada tak w porze swego najniższego poziomu moralnego (r. 1665) — „i niech to będzie za wadę nam przyrodzoną, aleć i ci prędcy nie wiele wskórali, którzy chcąc cudzoziemską do wszystkiego pokazać prędkość, prędko się awansowali, ale

jeszcze prędzej na dół zstąpili; wolę ja tedy na sobie ponosić ojczystą wadę...”

Takiemże zdaniem wygodnem głaskała swoje zamiłowanie w lubym pokoju i beczynności, swój bezpieczny od wszelkich obaw spoczynek, cała szczęściem upojona szlachta Władysławowska, a gdy zkądkolwiek ozwał się głos przestrogi, poczytywano go za płonny postrach, szydono z przestregacza. Napróżno wówczas wyrzucał król Władysław narodowi w uniwersałach jego „fatalną jakąś i gubiącą w wiszących nad ojczyzną niebezpieczeństwach niewiarę;” napróżno każdy rozsądniejszy wołał z generalnym starostą wielkopolskim Leszczyńskim: „to jedno nieszczęściem naszym iż wierzyć temu nie chcemy, żeśmy ludzie zgubieni wcale, jeśli się nie postrzeżem.” Niezmierna większość szlachty nie dała się niczem zatrwożyć o swoją całość, i ubezpieczona ufnością w łatwe każdej chwili do wymodlenia środki nadziemskie, rozkoszowała dalej w lubych czasach pokoju, jakby w jakimś złotym wieku bez nieprzyjaciół i niebezpieczeństw, pod jakimś rajskim niebem bez chmur.

I uwierzył szczęśliwy naród w istocie, iż dożył złotego wieku za Władysława. Rozbrzmiała ta chwała złotych czasów Władysławowskich po całym kraju, rozbrzmiała i za granicą. Tam w urzędowych relacjach dyplomatycznych obojętni dla Polski cudzoziemcy przedstawiali senatorom weneckim, iż „trudno do wielkiej wojny z Turcyą nakłonić naród, który od niejakiego czasu w najzupełniejszym żyje spokoju, i rzec można prawdziwie, złotego używa wieku.” W Polsce poważni mężowie stanu wyrażali się o tem szczęściu z tak pobożną skromnością, z jaką ów rozumny generał wielkopolski Leszczyński przemawiał o niem na sejmie roku 1641, witając króla na czele izby poselskiej: „W tem powszechnem świata chrześcijańskiego zamieszaniu, w tym terazniejszym rozgniewanego Boga zapale, który wszystkim narodom pomstę i karę, samą ojczyźnie naszej łaskę i miłosierdzie oświadcza, jest za co majestatowi jego pokornem sercem oddać pokłon, że w tej żałośnej chrześcijaństwa tragedyi, my sami spektatorami cudzej niewoli będąc, żalujemy pożaru zgubionego sąsiedztwa, oni nam naszego szczęścia zazdroszczą.” Młodzi, gorącego serca miło-

śnicy pokoju i ojczyzny zaraz po koronacyi Władysława przeczuli te złote czasy, i już w r. 1633 ustami marszałkującego wówczas izbie poselskiej wojewodzica poznańskiego Ostroroga wysławiali je w mowach sejmowych: „Daje nam Pan Bóg używać szczęścia onych złotych wieków, i jeśli kiedy, teraz zaiste wracają do nas błogie rządy Saturna.“ Lękliwi nareszcie staruszkowie, doczekawszy się szczęśliwego spełnienia szumnej przepowiedni młodzieńczej, powtarzali w swoich raptularzach dyaryuszowych potulny zapisek Pamiętników książećcia Albrychta Radziwiłła pod dniem 31 grudnia 1643 r.: „za skończony w pokoju rok dzięki Stwórcy oddałem, prosząc aby nas dalszym pokojem ubłogosławił, którego jedna tylko Polska zażywa. Wszędzie dokoła nas wojny, zewsząd marsowe burze, u nas z łaski Najwyższego cichusieńko.“

I owoż w takiejto powszechnego uciszenia, powszechnego wesela porze odbywał dwór królewski swoją letnią podróż ku stronom Rusi. Ostatnia wprawdzie trwoga wojny tureckiej zniepokoiła nieco umysły, ale nazbyt głęboko utonęli byli wszyscy w tym „smacznym śnie,“ jak dzisiaj upojenie narodu nazywano po przebudzeniu, aby się ocknąć całkiem z lubego stanu zadowolenia. Nie zmarszczono więc czoła nadjeżdżającemu dworowi, lecz zgodni z dzisiejszem usposobieniem złotych wieków Saturna, dzisiejszym duchem pokoju, pojednania, pobłażliwości powszechniej, przyjęto go wszędzie radośnem okiem, otwartemi sercami. Odplacił dwór uprzejmością wzajemną, i jakby dla pozostawienia w dziejach nadobnego obrazu panującej teraz we wszystkich sercach pogody, łatwości przebaczenia, chęci braterstwa z całym światem, rozpoczął swoje nawiedziny podróżne od zwiedzania progów możnego przeciwnika, aby w nich jak najokazalsze znaleźć przyjęcie. Stało się to w niedalekim od Krakowa Wiśniczu, znanej nam rezydencyi wojewody krakowskiego Lubomirskiego, sławnej już przyjęciem króla Zygmunta Augusta w roku 1550 przez ówczesnego dziedzica Kmitę. A jeśli już po tych pierwszych odwiedzinach królewskich szeroki w dziejach pozostał odgłos, o ileż szerzej przyszłoby mówić o gościnie dzisiejszej, w tym samym stopniu wspanialszej od poprzedniej, jak cała

rezydencya wiśnicka, cała możnowładcza fortuna jój właściciela, wspaniałej dziś wyglądały od Wiśnicza dawnego.

Dopiero przez ojca wojewody zakupionemu po Kmiatach Wiśniczowi przybyły od tego czasu prawo miejskie, klasztor i kościół Karmelitów, nowy zamek warowny z resztą gmachów miejscowych. Ozdobił się Wiśnicz tem wszystkim dopiero za dzisiejszego dziedzica Stanisława, twórcy podobnych fundacyj w wielu innych nowonabytych dobrach po całym kraju, mianowicie w Łańcucie, Podolińcu, Połonnem itp. Wszędzie zakładał pan wojewoda kościoły, wznosił różnym obedyencyom klasztory, budował zamki, nie szczegdując niczemu kosztów ogromnych. Samych kościołów z muru stanęło w ten sposób przeszło 20; każdy z zamków warownych oprócz licznej załogi miewał na wałach po kilkadziesiąt armat na wrogów, w piwnicach zaś po 300 i 400 beczek wina dla gości. Środków ku temu dostarczyła Lubomirskiemu według jego własnego rozumienia przed wszystkim innem hojność pobożna, „odkąd bowiem (mawiał pan wojewoda) hojniejszym jestem dla nieba, odtąd coraz obficieć przymnaża mi niebo dostatków.“ Dopomogła przecie do ich wzrostu niewątpliwie także wygórowana temi czasy skrzętność rolnicza, tyle intrat teraz przymnażająca, jako też równie intratna kopalnia w Świerczy, ciągle jeszcze w posiadaniu Lubomirskiego.

W każdym razie, dzięki niebu, roli i soli, urosła pod szczęśliwą ręką wojewodzińską ogromna fortuna ziemska, na stopę udzielnych księstw zagranicznych, z udzielną też samowładzą rządzona przezeń. Była to władza „małego króla,“ zwyczajnym wówczas wyrazem „królewicia“ albo jak u ks. Piotra Skargi „królika,“ którą najtreściwiej określają słowa poważnego Starowolskiego, w r. 1632 do papieża Urbana wyrzeczone, w przypisaniu mu dziełka *Eques polonus*. „W naszej Polsce nietylko panowie ale i szlachta są jakby książęta za granicą, lub jak mali królowie, bo mają też samą wolność czynienia ze swojemi majątnościami, co jedno chcą, posiadają, oraz nad swoim ludem wiejskim i miejskim nietylko najzupełniejszą władzę (*jus absolutissimum*) nakładania mu służebności i danin, lecz nawet rozporządzania jego życiem i śmiercią. Mogą również we-

dług upodobania zakładać twierdze, budować zamki, fundować miasta, lać armaty, otaczać się żołnierstwem, utrzymywać całe oddziały wojsk, i wszelkie prywatne i publiczne czynności spełniać swobodnie. Każdy szlachcic żyje jak mu się tylko podoba, nie kierując się innym przepisem, jak tylko cnotą i uczciwością.“

Takich przywilejów szlacheckich, nie trudno, pojąć, jak używali wielcy panowie. Do samych też łask, darów i prośb przyzwyczajeni od własnych królów, poczytywali się oni w istocie za równych księżętom zagranicznym, bywali z nimi w przyjaznej korespondencji, opłacali przy ich dworach agentów dyplomatycznych. Z kancelaryi wojewody krakowskiego pozostały ślady korespondencji z papieżami i hanami krymskimi, jak np. pismo winszujące terażniejszemu papieżowi Innocentemu X wstąpienia na stolicę i odpowiedź tegoż papieża z podziękowaniem, listy od hana i do hana Islama Giraja, w których tenże dziękuje wojewodzie za nadesłanie w upominku czterech jeńców tatarskich, wojewoda zaś prosi wzajemnie hana, „przyjaciela swego dawnego,“ „jeśliby z moich sług i mnie posłusznych ludzi który się tam w państwie Wielmożności Waszjej znalazł, abyś Wielmożność Wasza gwoli zobopólnej przyjaźni naszej wielmożnem i łaskawem okiem nań pojrzawszy, co się godzi uczynił.“ Przez agentów dyplomatycznych dochodził wojewodę każdy ważniejszy sekret gabinetów postronnych, osobliwie z gabinetem warszawskim styczność mający, co gdy się dworowi warszawskiemu nie podobało, gorszył się wzajemnie pan wojewoda w liście do podkanclerzego Jędrzeja Leszczyńskiego: „Już i to wadzi, że pewniejsze pod czas miewamy wiadomości, i że koszt na tołożymy.“

Również udzielno-książęcym obyczajem urządzony był dwór wojewody. Do samegoż rozwożenia listów pańskich po całym kraju służyło w Wiśniczu 40 pacholików szlacheckich, każdy z poczem własnej czeladzi, jak prawie wszystka szlachta w usługach wojewodzińskich. Było jęj też niezmiernie wiele u dworu wiśnickiego, krajowej i zagranicznej, we wszystkich gałęziach służby, nawet nad kuchnią. Na pokojach 20 pokojowców, przy wozach 60 kocznych, nad

koźmi przeszło 60 koniuszych i masztalerzów, w kapeli 27 muzykantów, około myśliwstwa 30 łowczych stanowiło dopiero mniejszą i powszedniejszą część dworu. Iluż prócz tego krajczych, szatnych, skarbników, pisarzy, kapelanów, rotmistrzów i poruczników nad oddziałami Kozaków srebrnych, dragonii i piechoty! Najlepsze o tój tłumności dworu wyobrażenie dawał niekiedy wyjazd samego wojewody z Wiśnicza, gdy to wszystko wybrało się w drogę przed panem, kilkunastomilową przestrzeń kraju zapełniając całym taborem. Wówczas pierwszego dnia wyjazdu rozpoczynała pochód piechota, głównie z Węgrów złożona, z całym przyborem obozowym. Drugiego dnia wyruszała służba stajenna, prowadząc kilkadziesiąt koni wierzchowych dla pana i reszty dworu. Trzeciego dnia puszczała się w drogę kapela, licząca 27 graków, najwięcej Włochów, z których dwaj najślawniejsi przenieśli się później z Wiśnicza w służbę cesarza Ferdynanda do Wiednia. Czwartego dnia wyprawiał się tłum łowców z myśliwstwem wojewodzińskim, a „co to za myśliwstwo u tak wielkiego pana“ — przypomina sobie w późnych latach zażyły niegdyś w Wiśniczu podstoli zytomierski Czarnecki — „kiedy żadnego dnia nie było, żeby kto nie oddał smyczy chartów albo sfory ogarów, albo sokołów, albo rarogów, bo tam nie akceptowano jastrzębi.“

Dopiero dnia piątego wyjeżdżał sam wojewoda, otoczony licznym gronem owych płatnych przyjaciół, pomiędzy którymi słyszeliśmy o książętach. Ale ponieważ taka podróż gromadna sprawiała wiele utrudzenia dworowi i wsiom po drodze, przeto rzadko kiedy zdarzało się wojewodzie opuszczać Wiśnicz, zwłaszcza zapadłszy ostatniemi czasy na zdrowiu i poważniejszy się z dworem, co jedno i drugie skłaniało do niewychylania się z domu. Tą zaś ciągłą obecnością pańską w Wiśniczu, nie pozwalającą nikomu widzieć się z wojewodą gdzieindziej jak tylko w jego własnym przybytku, przybrał dwór wiśnicki jeszcze bardziej pozór rezydencyi książęcej, tylko do ostatnich od swego pana gości nawykłój. Dopiero w obecnej porze r. 1646 zbliżył się ku niej rzadki pod dachem szlacheckim gość, nadjechał od Krakowa król Władysław z całym dworem

podróżnym. Trzema owszem dworami osobnemi, bo jednym króla, drugim królowej z licznem gronem dam dworskich, trzecim towarzyszących królowi posłów francuzkiego i weneckiego, zawitali oboje królestwo dnia 1 sierpnia wieczorem w progach domu możnego, który jeden z niewielu w całej Polsce zdołał odpowiedzieć obowiązkowi przyjęcia takich odwiedzin. Jakoż nie ustąpiła dobra chęć uzdolnieniu, a przyjęcie jakie hardy wojewoda krakowski w r. 1646 sprawił w Wiśniczu królowi Władysławowi i nowo-ukoronowanej Maryi Ludwice, dorównało w każdej mierze ugoszczeniu Zygmunta Augusta z bliską ukoronowaną Barbarą przez hardego wojewodę tejże stolicy w roku 1550.

Trwały odwiedziny obecne do trzeciej doby, przez środę, czwartek i piątek. Każdy dzień uświetniony był bezprzykładnie sutym bankietem, przy którym śród huku kilkudziesięciu armat wypijano codziennie 12 beczek wina różnych gatunków. Dla okazania uprzejmości spółbiednikom siadywali królestwo przy każdej uczcie w obec całego towarzystwa za stołem. Wieczorem puszczano race, palono ognie radości w Wiśniczu i pod Krakowem, które sobie odpowiadały z daleka. Przed odjazdem złożył pan wojewoda bogate upominki królestwu, obudwom posłom zagranicznym, nawet przybyłym z dworem panom i dygnitarzom. Królowej darował Lubomirski konew złotą, drogiejmi kamieniami sadzoną; królowi sześć koni tarantowatych rzadkiej piękności. Poseł francuzki otrzymał podobnie sześć koni, ale już nie tak pięknych jak tamte. Nielubionemu powszechnie posłowi weneckiemu, zamilcza opis odwiedzin, co się dostało. Ominęła nas również wiadomość, ażali nie przyszło do jakich prób porozumienia między wojewodą a królem w sprawie wojny tureckiej. W dalszem jednak postępowaniu ujrzymy wojewodę zawsze jednostajnie przeciwnikiem planów wojennych. Na próżnych więc ceremoniach przestając, odjechał król dnia trzeciego, w piątek wieczorem.

Nie wynagrodziła oporu wojewody dalsza jego grzechność w ciągu podróży Władysławowej. Z Wiśnicza udał się dwór królewski na Tarnów, Sędziszów, Rzeszów ku Łańcutowi, jeszcze niedawniejszej od Wiśnicza własności Lubo-

mirskich, dokąd wojewoda mimo zdrowia wątłego wyprzedził króla z trzema synami, aby mu tam niemniej hojną ofiarować gościnność. Po krótkim wypoczynku w zamku łańcuckim stanęli królestwo dnia 10 sierpnia we Lwowie, powitani u wjazdu tłumną processją rajców i mieszczan. Świecili pomiędzy nimi osobliwie kupcy ormiańscy w przepysznych strojach, mniej jednak miłych oczom Władysława niż publiczności, gdyż był to strój muzułmański, tem nie stosowniejszy w przedjutrzu wojny tureckiej, ile że Ormianie i żydzi znani byli powszechnie jako główni ostrzegacze Turków o wszystkim, co się knuło przeciw nim w Polsce. Nawet dzisiejsze plany wojenne doszły przez nich nadzwyczaj wcześniej do wiadomości dywanu, i wywołać miały groźny list cesarza Ibrahima do króla Władysława, w którym za Władysławowską chęć wydarcia Turkom ziemi jerozolimskiej zapowiada cesarz blizkie opanowanie Krakowa. W mnogich pomiędzy szlachtą krążąc odpisach, nie omieszkało to pismo przydać niepokoju umysłom, zatrwożonym właśnie coraz głośniejszemi wieściami, o gromadzących się pod Lwowem oddziałach wojska.

Stały one w istocie szeroko rozpostartym obozem dookoła miasta. Rzeczywistą liczbę 16,000 zbrojnych i 40 do 50 armat zwiększała obawa w nieporównanie straszniejszy ogrom. Przybywały zresztą naprawdę coraz nowe oddziały zaciągnięte ostatnimi listami przypowiedniami po tajnej radzie krakowskiej a o wiele uciążliwsze szlachcie od zaciągów poprzednich. Gdy bowiem pierwsze u dalekich dopiero kupiąc się granic tylko swoją bezprawnością raziły szlachtę, dzisiejsze swoim pochodem od granic pruskich i wielkopolskich wgłąb Polski naprzykrzały się krajowi zwyczajnymi niedogodnościami wszystkich pochodów zbrojnych grabiły odmawiane sobie przez niechętnych krajowców potrzeby życia, dopuszczały się gwałtów po całej drodze. Dawniejsze narzekania na pokrzywdzenie swobód njezewolnem przez naród ściąganiem wojska, wzmogły się teraz pod drapieżną pięścią żołnierza w jednogłośny okrzyk skarg i złorzeczeń, towarzyszący całemu pochodowi do obozu pod Lwowem. Tymczasem było to koniecznem wówczas następstwem wojny, i zwłaszcza w obecnem poróżnieniu stanów

z koroną, nie dając się żadną miarą uniknąć, nie odejmo-
wało też królowi uciechy z widoku zgromadzonych w obo-
zie sił. Pierwszem też zajęciem jego we Lwowie stały się
codzienne lustracye przybyłych i przybywających wciąż puł-
ków, ciągle przygotowania do przyjęcia nowo jeszcze na-
dejść mających, rozporządzenia do dalszego pochodu ku
Kamieńcowi i t. p.

Z czem jednocześnie przyszło drugą ręką uśmierzać
naród. Użył król w tym celu nowego upewnienia panów
i szlachty o przyrzeczonem sejmie październikowym, na
którym rzeczpospolita postanowi o wojnie według życzenia.
Wyszły zatem najpierw listy czyli tak zwane delibera-
torya do senatorów z wyszczególnieniem przedmiotów do
roztrząsania na sejmie, następnie pisma królewskie do po-
wiatów téj samej treści. Osobnym uniwersałem naznaczo-
ny został termin sejmików, dla nieprzerywania zajęć około
żniwa jak najpóźniejszy, bo dopiero dzień 13 miesiąca wrze-
śnia. Tymczasem najniecierpliwi z panów sejmowych, mo-
żni kandydaci do głównego zaszczytu, który nadany miał
być na sejmie, to jest do wakującej jeszcze po Koniecpol-
skim buławy wielkiej, złożyli już teraz mały sejmik około
króla, aby sobie u niego wyprosić albo utargować hetmań-
stwo. A bawiąc w stołecznem mieście ziem ruskich, znaj-
dował się król właśnie w téj macierzystej ziemi hetmań-
stwa, dla której głównie nastał ten urząd, której obywatele
najczęściej go piastowali i z kąd też obecnie wszyscy spół-
zawodnicy o niego zbiegli się tłumnie do króla. Byłito zaś
bądźto znani nam już uprzednio, bądźto całkiem nowi sol-
licytanci, pan krakowski i hetman polny Potocki, jego bra-
tanek wojewoda podolski Stanisław Potocki zwany Rewera,
książę wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, syn zmarłego
hetmana Koniecpolskiego chorąży koronny Aleksander, pod-
czaszy kor. Mikołaj Ostroróg i kilku innych.

Tylko jeden z nich hetman polny Potocki dążył wy-
łącznie do buławy naczelnój, wszyscy inni gotowi byli przy-
jąć większą lub mniejszą. Pod wszystkimi atoli czterema
kopał bårdzo niebezpieczny dołek ktoś piąty, przyjaciel
każdego z nich z osobna, ale przyjaźniejszy a nawet kolli-
gat komu innemu, obecny także we Lwowie kanclerz kor.

Ossoliński. Ten zapragnął buławy polnej ojcu małżonka córki swojej Urszuli, owemu wojewodzie czernichowskiemu Kalinowskiemu, który przed trzema miesiącami groził w Warszawie uścielić się mostem królowi, gdyby król rozpoczęciem wojny tureckiej przekroczyć chciał miedzę swobód krajowych. Że jednak potrzebnemu w obecnej chwili kanclerzowi kor. niepodobna było odmówić czegokolwiek, przeto mimo jawną nieprzyjaźń z dworem wziął wojewoda Kalinowski bardzo niebezpieczną przewagę nad resztą spółzawodników i wszczął się ztąd między wszystkimi rywalami jeden z najgorętszych wyścigów ambycyi pańskiej, jakie o nic nie staczano tak często i tak żarliwie jak o buławę. W obecnym razie przystało spółzawodnikom walczyć o nią zaprosinami dworu do swoich domów, gdzie pod pozorem uprzejmiej i hojnej gościnności zdarzała się sposobność zobowiązania sobie króla obietnicą posłuszeństwa, bogatym darem. Pokłonił się więc każdy o łaskę odwiedzin dworskich a jako gospodarzowi województwa, w którym król gościł, należała się ta łaska przedewszystkiem księżęciu wojewodzie ruskiemu Wiśniowieckiemu. Jego więc przyrzekł król pierwszemi zaszczycić odwiedzinami.

Uradowany książe pośpieszył do najbliższej ze swoich posiadłości za Lwowem, do Białego Kamienia, o 4 mile od tego miasta, dla poczynienia stosownych przygotowań. Dwór zaś resztę pobytu we Lwowie strawił na wesołych bankietach, z których stolica czerwonoruska słynęła od dawnych wieków, a któremi obecnie uczył króla najokazaliej pan Andrzej Bonifacy Mniszech starosta lwowski. Będąc nadto kuchmistrem w kor. i faworytem królewskim, nadśługującym Władysławowi o wiele zdroźniejszymi niekiedy łakociami od kuchmistrzowskich, umiał możny dworak dość wykwintnie zapewne podjąć swych gości, aby im później nie lada uczta dogodzić mogła. Toż gdy królestwo po 10 dniowym pobycie we Lwowie wyruszyli dnia 18 sierpnia w dalszą podróż po kraju i wśród uroczystych powitań stanawszy nazajutrz w Białym Kamieniu, zastali tam przygotowaną już ucztę wspaniałą, nie chwalili jej sobie obecni wykwintnisie francuzcy, nazywając ją dla zbytniego rozlewu wina „zabawą polską.“ Ale oprócz téj wstępnej biesiady podo-

bał się Francuzom do tego stopnia dalszy pobyt w Białym Kamieniu, iż zdziwieni przepychem ugostczenia i miejscowości, mniemali się w głównej rezydencji Wiśniowieckich w Wiśniowcu, i pod tąż nazwą pozostawili opis nawiedzin białokamieńskich. W oczach Polaków dla sławy tego zdarzenia nie potrzeba było Wiśniowca; sama obecność dostojnych gospodarzy obojga, książęcia wojewody ruskiego i jego małżonki Gryzeldy z domu Zamojskich, dostatecznie wynagradzała im przypadkową podrzędność miejsca, uświetniła całą scenę przyjęcia.

U stołu owój rubasznój dla Francuzów „zabawy polskiej“ dwóch polskich siedziało królów: jeden 50letni król obecnej chwili Władysław IV, drugi, 7letni król przyszłości Michał Korybut, pierworodny syn naszych książęcych gospodarzy białokamieńskich. Zaszczyt wypiaستowania króla obranego przez cały naród nie mógł pospolitym paść ludziom i oboje też rodzice Michałowi czczeni byli oddawna z zalet niezwykłych. Książę Jeremi zhołdował sobie wszystkich odwagą i hojnością bez granic, księżna Gryzelda ze zwyczajnymi cnotami niewieściami łączyła również mężną duszę, wysoki rozum, rzadką biegłość w kierowaniu najważniejszymi sprawami. Nie będąc piękną, stała się ręką swoją powodem nieobojętnój w dziejach nieprzyjaźni dwóch możnych paniąt, terazniejszego jej męża Jeremiego i Władysława Dominika książęcia zasławskiego, spadkobiercy imienia i fortuny domu Ostrogskich. Dominik gładziej urody i większych dostatków od Jeremiego mniemał się pewnym ręki panny Zamojskiej, gdy jedno od serca wymówione słówko panieńskie w całkiem inną stronę zwichnęło szalę. „Przekupował książę Zasławski baby i panny — opowiada sam Jeremi Wiśniowiecki w dawnych zapiskach — „aby mnie ganiąc, rywala mego wychwalały przed panną. Raz gdy baba pannie mówi: dlaboga! coś to upatrzyła w księciu Wiśniowieckim! on taki czarny!“ panna odpowiedziała: „Nie frasuj się, nie poczerni on mnie.“ I ta decyzja była moim dekretem, bo rodzice na córkę zdali obranie męża, nie chcąc urazić nas obu możnych, zacnych, bogatych.“

Zwaśnieni na śmierć rywale zostali najzawziętymi

odtąd przeciwnikami. Żony nie poczercił w istocie księżę Jeremi, lecz owszem sławą ją okrył. Brakowało tylko buławy, pożądanéj zarówno obojgu rycerskiej duszy małżonkom, a oto tak bliskiej dziś rękę małżonka. Tem gorętszem więc przyjęciem zalecając się gościom królewskim, nie oszczędzali oboje gospodarstwo niczego dla pozyskania ich względów, i zwłaszcza chwile rannego nazajutrz pożegnania upiększyli im wszelkiemi wdziękami gościnności. Nastąpiły ceremonie podarków, odprowadzin, puharu pożegnawczego. Królowi Władysławowi darował księżę wojewoda ruski konia z rzędem, turkusami i rubinami sadzonym, z buzdyganem i szablą w podobniej drogiéj oprawie. Królowéj Maryi Ludwice ofiarowała księżna wojewodzina karetę uprzęzoną sześcioma końmi nadzwyczajnéj piękności, pod kosztownem przykryciem z aksamitu strzyżonego zewnątrz, lamy zaś złotéj wewnątrz. Otrzymało też wielu panów cenne podarki, mianowicie poseł francuzki de Bregy i kanclerz w. kor. Ossoliński, obaj po jednym koniu z siędzeniem. Ostatnie pożegnanie odbyło się o milę od Białego Kamienia u granicznych kopców téj włości, dokąd księżę z małżonką odprowadził królestwo. Ujrzano tam mnóstwo rozbitych po szerokiem polu namiotów zielonéj barwy, w nich stoły zastawione śniadaniem, przy którem znów nie zapomniano o winie. Gdy oboje królestwo zbliżali się do swojego namiotu, wypuszczono przed nimi w pole jelenia, za którym rzucił się tłum myśliwych na koniach z psami. Po krótkim łowie padł jelen, po śniadaniu wychylono kubek rozstania, o południu odjechali królestwo, nic o buławie nie nadmieniwszy.

W niewielkiej od białokamieńskich miedz odległości czekał już kto inny z powitaniem. Był to młody chorąży kor. Koniecpolski, od kilku miesięcy pan przyległych włości Podhorce, Brody i tysiąca innych gdzieindziej. Ten wyjechał naprzeciw dworowi na czele dwóch świetnie przyodzianych chorągwi, które przy drodze rozstawione, połyskiwały zbroją w słońcu sierpniowem. Mając już przyrzeczenie odwiedzin Władysławowych, wprowadził chorąży kor. królestwo do pobliskiego zamku w Podhorcach, jedynéj w swoim rodzaju pamiątki po zmarłym ojcu hetmanie.

Zbudowany przez niego dopiero przed kilką laty, zachwycał zamek podhorecki wszystkich zwiedzających go cudzoziemców, i bywał odtąd niejednokrotnie jak burzami wojennymi niszczony tak też przez tych obcych gości w coraz nowój postaci opisywany. Pod obecną porę roku 1646, w najstarszym a nieznanym dotąd opisie jednego z przybyłych teraz z dworem Francuzów, przedstawia on widok następujący: „Jeden to z najpiękniejszych gmachów mieszkalnych w Polsce i najwytworniej zbudowany. Na wierzchołku góry lesistej osadzony, ma widok na równinę 20 milowój rozległości. Dwa skrzydła boczne połączone wielką środkową budową, czynią wspaniałe wrażenie za wejściem na dziedziniec. Całe to miejsce zabudowane jest nadto z trzech stron gmachami na spadzistości podgórza. Tarasy okryte mnóstwem dział i wielu głębokimi przekopami otoczone. Dwór cały wewnątrz złocony, malowany. Od pola ogród składający się z trzech wielkich tarasów, które zajmują całą pochyłość góry. W pierwszej otwierają się dwie wspaniałe groty, godne porównania z najpiękniejszymi gdziekolwiek, nawet z naszą grotą u św. Germana. Drugi taras ozdobiony jest również grotą obszerną i odkrytą, która tworzy facyatę. Znajduje się tam mnóstwo olbrzymich figur.“

Za zbliżeniem się ku zamkowi powitani zostali królestwo od młodej pani tych miejsc, poślubionej od trzech lat chorążemu kor. Koniecpolskiemu Joanny Barbary kancleżki Zamojskiej, młodszej siostry wojewodziny ruskiej w Białym Kamieniu. Byli sobie więc chorąży kor. i księżę wojewoda ruski szwagrami, sąsiadami i niestety śmiertelnie zwaśnionymi wrogami, walczącymi z sobą różnym orężem, chorąży kor. podwójnym pozwem o Hadziacz przeciw Wiśniowieckiemu na blizki sejm, Wiśniowiecki knowaniem srogiego zamachu przeciw chorążemu kor. w niedalekiej przyszłości. Oprócz téj groźnej sprawy hadziackiej rozdrażniało szwagrów jeszcze spółzawodnictwo o jedną z buław, wiodące ich do walczenia teraz o nią przesadzaniem się w jak najokazalszem ugoszczeniu królestwa. Jeszcze szumniejsze przeto gody w Podhorcach, rozpoczęte zaraz po zjechaniu gości wielką ucztą wieczorem, przy huku armat i blasku sztucznych ogniów na całą kilkumilową przestrzeń

dokoła. Za każdym bowiem wiwatem na cześć królestwa i towarzyszącem mu uderzeniem z dział podhoreckich wypuszczano z tarasu wysoki słup ognisty, za którym z odległej o kilka mil fortecy w Brodach odzywał się grom armatni, wydany ogiem kilkudziesięciu dział. „Rozkosz była“ unosi się opisujący to Francuz — „patrzeć w tę ciemną oddal, całą ogniem pierwój zalaną, nim się huk dał usłyszeć.“ Po chwilowem zaś uspokojeniu huków i ogniów, czekał króla właściwy owym czasom obrzęd obyczajowy, obchodzony przy każdym pierwszym uczestowaniu dostojnych gości. W Wiśniczu i u księżęcia Jeremiego bywał król zapewne nieraz już gościem, w niedawno zagospodarowanym domu chorążego kor. witano go poraz pierwszy, i należało przeto ofiarować mu uroczysty puhar pierwszych odwiedzin. Spijał go nieraz król Władysław w swoim królestwie, zacząwszy od owego najpierwszego w kilka dni po elekcji, który wychylić przyszło w niezbyt możnym domu wojewody rawskiego Radziejowskiego, z rąk jego niedawno poślubionej małżonki, starościanki uświackiej Sapieżanki.

Podniósł był wówczas pan wojewoda przy uczcie niezwyczajnie ozdobny, przez nikogo jeszcze nie tknięty puhar i nalawszy go najprzedniejszym rodzajem wina, przystąpił do krzesła królewskiego z małżonką. Tu pani wojewodzina wzięła puhar z rąk męża, i upadła do nóg królowi z prośbą, aby starodawnym zwyczajem raczył przyjąć od niej ten kielich, który stosując się do przepisu naddziadów i rządnej gospodyni powinność pełniąc, ofiaruje mu dla zjednania domowi życzliwości jego i łaski. Poczem skosztowawszy wino w pucharze, podała puhar królowi Władysławowi, a ten wypróżnił go ochoczo na chwałę domu. Toż samo powtórzyło się snać i przy pierwszej uczcie w Podhorcach, na prośbę chorążyny kor. Joanny Barbary Koniecpolskiej. Dnia jutrzejszego odbyła się druga, również wspaśniała uczta w Brodach, dokąd chorąży kor. zawiózł króla w chęci pokazania mu tamecznych warowni na wielki rozmiar, jako też wielu innych porządków po zmarłym ojcu, między któremi np. fundacya akademii na wzór Zamojskiej, ogromna fabryka wyrobów jedwabniczych, zatrudniająca tłu-

my pracowników hollenderskich, belgickich itp. Wszystkie te dzieła zasługiwały na podziwienie, i mogły synowi tak wielkiego założyciela przynoczyć łaski królewskiej, ułatwiając mu drogę do upragnionój buławy. Ale Brody nie szczęściły się swoim dziedzicom; wielkie fundacye ojca po niedługim trwaniu upadły, a terażniejsza bytność króla w tem miejscu przyniosła synowi nie pociechę uiszczonych nadziei lecz gorzki zawód.

W Białym Kamieniu rozstał się był kanclerz w. kor. Ossoliński z dworem królewskim i pojechał przodem do Husiatyna, w odwiedziny do swego zięcia Samuela Kalinowskiego. W Husiatynie stary wojewoda czernichowski Marcin Kalinowski przypomniał mu się przez swoją synową a córkę kanclerską o buławę, którą kanclerz kor. przyrzekł wyjednać u króla dla wojewody. Z tem przypomnieniem wrócił Ossoliński do króla w Brodach, i jął mu tam przedstawiać potrzebę rozdania nareszcie obudwóch buław, upraszając o polną dla wojewody czernichowskiego Kalinowskiego. Był kanclerz kor. od 3 miesięcy koligatem wojewodzie przez swoją córkę Urszulę, poślubioną wówczas synowi Kalinowskiego, obożnemu kor. Samuelowi. Takiój świeżej, gorącej, bo niezwyčajną miłością oblubieńców związanej koligacyi, nie godziło się kanclerzowi w. kor. Ossolińskiemu nie uczynić zadość najusilniejszym o buławę polną staraniom, a wierną, długoletnią służbą i życzliwością dworowi zasłużonemu kanclerzowi w. kor. niepodobna było odmówić żadnej prośbie nawet tak przykrój królowi, jak dzisiejsza Ossolińskiego. Raziła ona Władysława mianowicie wspomnieniem owój na weselu przez wojewodę czernichowskiego rzuconój groźby, iż uściele się mostem królowi, gdyby przekroczyć chciał granice powagi swojej. Obdarzenie zaś tak żarliwego kontradycenta wojnie buławą polną nie mogło inaczej być uiszczone, jak nadaniem wielkiej dzisiejszemu piastunowi buławy polnej, wstrętnemu po dziś dzień pamięci króla ową w ciągu czerwcowej audyencyi gwałtowną kontradykcyą planom wojennym. Ale jednoczesne narażenie się wszystkim trzem możnym panom, kanclerzowi kor. odmową prośby, wojewodzie Kalinowskiemu buławy polnej, dzisiejszemu hetmanowi polnemu Potockiemu ciągle oczeki-

wanęj wielkiej. Nabawienie się tem trzech nieprzyjaciół potężnych groziło każdemu królowi polskiemu tak srogiem niebezpieczeństwem, iż za nic na głowę swoją ściągnąć go nie śmiał. Przyszło więc zgodzić się królowi z nieuniknioną koniecznością, i chyba tą jedyną pocieszyć się nadzieją, iż obdarzeni buławami magnaci pojednawszy się z królem, pojedną ją się również i z wojną.

Pod wpływem takiej nadziei nastąpiło w Brodach rozstrzygnięcie losu obudwóch buław, tak długo od tak wielu kandydatów oczekiwane. Hetman polny Potocki otrzymał buławę wielką z rozkazem, aby z pewną częścią wojska udał się pod Kamieniec. Wojewodzie czernihowskiemu Kalinowskiemu ułożył i opieczętował uradowany Ossoliński przywilój na buławę polną kor, mający jednak pozostać tajemnicą do sejmu. Wymagał tego względ na resztę spółzawodników, których nie chciano pozbawiać nagle wszelkiej nadziei. Mimo to spostrzegli oni swoją niełaskę, i jak mianowicie Wiśniowiecki, Koniecpolski, Ostroróg, stali się nieubłaganymi przeciwnikami wojny. A już i bez nich uderzały w nią zewsząd coraz głośniejsze skargi, okrzyki. Za pomnożeniem się zaciągów i pochodów zbrojnych po kraju wzrastały uciążliwości z tem połączone, wołano na grabież dworów i chat, stawiano opór łupieżkiemu żołnierstwu, odgrążającemu się za to zniszczeniem, owszem wytępieniem całej nieposłusznej królowi szlachty. To odstręczało resztę niezaciągniętych jeszcze ochotników krajowych od przyjęcia służby wojennej, podało w powszechną wzgardę wszystkich skłonnych dotąd ku temu, a pierwszym szkodliwym skutkiem tego nieszczęsnego obałamucenia umysłów okazało się stopniowe zeszczuplenie a nakoniec i zupełne ustanie wszelkich zaciągów kraju, z niemalą otuchą wyglądanych jeszcze od króla.

Sprawiony tem brak żołnierza sturbował króla bardziej niż hałas szlachty. Przy braku ochotników i hałas stały się groźniejszymi. Gdziekolwiek od krzyków przychodziło nawet do czynów, zaniosło się na zbrojny, gromadny opór wojskom królewskim. Na jednym z bezprawnie zwołanych sejmików wielkopolskich uchwalono zaciągnąć własnego żołnierza powiatowego ku obronie od drapieżtwa

rot cudzoziemskich, i stanęło w istocie z początkiem miesiąca września 3000 milicyi wielkopolskiej pod bronią. Dowództwo nad nią poruczono wojewodzie poznańskiemu Krzysztofowi Opalińskiemu, przed kilku miesiącami posłowi po Maryą Ludwikę do Paryża, teraz zagniewanemu na króla za odmówienie mu marszałkowstwa dworu królowej. W domiar śmiałości donieśli Wielkopolanie królowi o swoim czynie, prosząc o potwierdzenie zaciągu i dowódcy, co cierpliwość królewska odłożyła do sejmu. Przykład Wielkopolan mógł znaleźć naśladowców w innych uciążonych od wojska stronach, obawa wojny domowej ogarnęła Rzeczpospolitą, nie oszczędzając samego króla. W drodze na wojnę z połańcami zagroził mu nieprzyjaciel domowy, wymagający rychłego uspokojenia. Zawahał się tedy król Władysław w zamiarze rozpoczęcia natychmiast wojny, a jednocześnie przyniesiona odpowiedź hetmana w. Potockiego na rozkaz królewski posunięcia się ku granicom zniweczyła wszelką możność w téj mierze. Hetman w. Potocki dziękował pokornie za udzielenie buławy wielkiej, a posłuszeństwa rozkazowi odmówił. Zniewalały go do tego listy bardzo wielu poważnych senatorów, zaklinających go wstrzymać się od niepokojenia Turków pochodem ku Kamieńcowi, za co musiałby ciężką sprawę zdawać na sejmie. Powtórzyło się w dziwny sposób położenie króla w porze jego przeddwunastoletniej drogi na wojnę z cesarzem Amuratem. Jak wówczas przesłany od senatu Koniecpolskiemu rozkaz zawarcia pokoju z Murtazym baszą przeciął królowi we Lwowie dalszą drogę wojenną, tak teraz prywatne już listy senatorów wystarczyły do powstrzymania Potockiego od starcia się z Turkami pod Kamieńcem a króla od dalszego zbliżania się z Brodów ku polu walki.

Podobnie jak w owym roku 1634, nie pozostało i teraz królowi nic innego, jak wrócić ze stron Lwowa na niedaleki już sejm. Upatrując w tem jedynie chwilowe odroczenie kroków nieprzyjacielskich, zniósł Władysław i swój tegoroczny powrót z Rusi dość mężnym sercem, pozwalającem mu nawet urozmaicić go sobie i królowej nowemi po drodze odwiedzinami. Zaczem dość chłodno pożegnani w Brodach od państwa Koniecpolskich, nie wstępując wcale

do Lwowa, puścili się królestwo bardziej północną drogą ku Wiśle, gdzie pierwszą godną nawiedzenia siedzibą pańską nastęczyła się Żółkiew. Mieszkała tam owdowiała od trzech miesięcy, opuszczona od bawiących w Paryżu synów, grubym klasztornym kirem okryta ale niezłomnego serca kasztelanowa krakowska Teofila Sobieska, która w swojej żałobie nie mogła huczniemi bankietami ugospzczać dworu. Wynagrodził to jednak tem cenniejszy podarek, gdyż oprócz zwyczajnych koni upominkowych udarowała pani kasztelanowa króla Władysława złożoną skrzynką ze srebra, w Moskwie robioną, w której znajdowało się 200 do 300 medałów starożytnych. Z Żółkwi skierował król do Jarosławia dla przypatrzenia się trwającemu tam właśnie jarmarkowi, jednemu z najtłumniejszych jarmarków w téj stronie świata, tak niezmierną mnogość kupców z Turcyi, Persyi, Grecyi, Włoch i stron poblizszych gromadzącemu corocznie w pierwszych dniach września, iż jednym nieszczęsnym w czasie jarmarku pożarem w 1625 r. na 40 milionów spłonęło w ogniu.

Toż gdy po 10 latach przyszło dziedzicze Jarosławia owdowiałej księżnie Ostrojskiej, zapisać miasto testamentem jednéj z trzech córek, okazały się wszystkie inne majątności księżęce niedostatecznymi do wynagrodzenia dwom innym córkom udziału w jarmarcznych intratach jarosławskich, i stanął podział miasta w trzy równe części między wszystkie trzy siostry. Takim sposobem stał się Jarosław posiadłością trzech właścicielek, a w starym obronnym zamku przemieszkwały chwilowo w trzech odrębnych działach trzy różne panie, wojewodzina krakowska Zofia Lubomirska, pani Wiśniczka i Łańcuta, młodsza jéj siostra Katarzyna Zamojska, wdowa po kanclerzu w. Tomaszu, i najmłodsza z siostr Anna, niegdyś małżonka wielkiego Karola Chodkiewicza, już w kilka miesięcy osierocona po zmarłym, mężu, odtąd najświętobliwszym wzorem cnót chrześcijańskich słynąca. W obecnej atoli porze i zamek opustoszał, i na jarmark bardzo niewielu kupców z Węgier, Niemiec i Francyi nadciągnęło; resztę z dalszych stron Europy i Wschodu odstraszyły tegoroczne trwogi wojenne. Ztąd gdy oboje królestwo w pierwszych dniach września zjechali

do Jarosławia, przypadł obowiązek ugoszczenia ich małoletniemu synowi jednej z trzech dziedziczek tutejszych, młodemu ordynatowi Zamościa Janowi Zamojskiemu, a ten nie mogąc podjąć króla w zamku opustoszałym, uczynił to w jarosławskim klasztorze OO. zakonu Jezusowego. Musiało przecież nie uciepieć na tem przyjęcie, gdyż królestwo zabawili przez trzy dni w Jarosławiu z Zamojskim, a odwiedzwszy go w innem jeszcze miejscu o 2 dni drogi, odjechali ztamtąd hojnie udarowani, król złotą czarą, pełną starożytną monetą, królowa parą naramienników z klejnotów drogich, wartości 5000 talarów.

Po któremto rozstaniu się z możnemi dworami małopolskiemi wsiadł dwór królewski w Sandomierzu na czekające go statki wiślane, i dnia 8 września powrócił do Warszawy. Za niezadowolonym zaś z dworów i panów królem wysypały się po całej ziem koronnych przestrzeni nieprzejrzane tłumy mniej możnej, ubogiej szlachty, w drogę na zapowiedziane w dniu 13 września sejmiki. Już z początkiem miesiąca nadeszły były do wszystkich grodów uniwersały królewskie z powołaniem do wyboru posłów na sejm, rozbiegły się były ze wszystkich grodów liczne odpisy uniwersałów po możniejszych panach i urzędnikach powiatu, czytano je na drzwiach wszystkich kościołów parafialnych, słyszano wygłaszane przez woźnych po rynkach miejskich. Na to hasło powstał we wszystkich powiatach nadzwyczajnie żywy ruch narodowy, po którym można było wróżyć sobie wiele nowych, zbawiennych wpływów na wiszącą właśnie nad krajem wojnę turecką. Z kilkudziesięciu tysięcy dworów i zagród płynęła tyluż drogami i drożynami stu-tysięczna rzesza butnego, szablą i czapką równości szlacheckiej zbrojnego ludu, ku 68ciu w różnych stronach miasteczkom powiatowym, aby w każdym z nich śród zgiełku swarnych a nieraz i krwawych obrad wybrać po kilku, kilkunastu posłów na sejm, w Wielkopolsce z Prusami razem 96, w Małopolsce 70, w Litwie 64. A była ta mrowia skrzętność rzeszy sejmikującej tém żywszą, różnobarwniejszą, iż pospołu z głównym jój działaczem, ze szlachtą czyli tak zwanym stanem trzecim, rycerskim, brały w nią udział także obadwa inne stany narodu, senat i król. Krom

urzędem do obecności na sejmiku obowiązanych wojewodów i kasztelanów miejscowych, przybywały na każdy sejmik mnogie poselstwa od postronnych senatorów i panów. upraszające o wstawienie się za nimi w tój albo owój sprawie na sejmie, czem każda sprawa pańska nabywała wagi niezwykłej. Z drugiej strony zgłaszał się do sejmików i król, obsyłając je iastrukcyami o materyach sejmu przyszłego, listami do oznaczonych w powiecie obywatelów, dla których wysłannicy królewscy miewali jeszcze nierzadko ustne zlecenia. W ogólności tak w wyborze posłów na sejm, jak we wszystkich zresztą stosunkach życia, bywał stan rycerski celem mniej lub bardziej skutecznych zabiegów obudwóch stanów innych, a ponieważ jego na sejmikach obrani pełnomocnicy sejmowi rozstrzygali ostatecznie o najwyższych sprawach Rzeczypospolitej, przeto od tego jedynie zależał niekiedy los takiej sprawy, który z tych innych stanów pociągnie za sobą trzeci, szlachtę sejmikującą.

Ale w tym względzie żadna już temi czasy nie zachodziła wątpliwość. Wpływ głośnych u Kozaków „królewiał“ a u księdza Skargi „królików“ przemógł bez wyjątku nad wpływem króla. Wyniknęło to z terazniejszego wzrostu możnowładzy magnatów, którzy ze wszystkiego wyzuwszy króla, uczyniwszy go jedynie owym miodonośnym szafarzem łask, ograniczyli go jeszcze niezmiernie ciasno w onym szafunku, nie pozwalając mu dla nikogo innego łaskawym być i hojnym jak tylko dla nich samych, senatorów i panów. Dwoma głównie łaskami mógł król jednać sobie życzliwość mniej możnej szlachty, chlebem pomniejszych królewskich i honorem urzędów powiatowych, niewymownie ponętnym szlachcie, a rozdawnictwo tych łask obudwóch stało się pod tę porę całkowicie zawisłem od możnych panów. Po owładnięciu przystępu do wszystkich większych starostw i ekonomii, po wymuszeniu od króla łatwej niemi dyspozycyi drogą cessayi, sprzedaży lub zamiany, sięgnęli panowie nakoniec po najmniejsze dzierżawy i wójtostwa, po czece tytuły urzędów powiatowych, jeśli nie dla własnego z nich korzystania, tedy do łowienia sobie niemi szlachty uboższej, która przeto prawie nigdy inaczej jak tylko łaską pańską uczestniczyć mogła w łaskach królewskich. Ztąd owa

mnogość najosobliwszych rysów obyczajowych, zrozumiałych dopiero po bliższem uwzględnieniu dziwnéj chciwości i skwapliwości, z jaką możni panowie starali się zapewnić sobie to łaskodawcze pośrednictwo między królem a niższą szlachtą.

Oto np. opróżniło się temi czasy wójtowstwo w Mohilewie, zaraz dwa możne domy litewskie, Pacowie i Chlebowicze, zgłaszają się o nie po kilkakroć ustną i listowną prośbą u króla. Nareszcie jakby o najwyższej sprawie donosi senator senatorowi pod dniem 18 maja z Warszawy: „Wójtowstwo mohilewskie dostało się JMci Panu chorążycowi Pacowi, według pierwszej obietnicy JKMci. Przysyłał po to JMśc Pan wojewoda smoleński (Chlebowicz) na ręczym ale *infectis rebus*, na próżno.“ Snać nie dla siebie samych ubiegali się panowie na ręczym koniach o taką włókę ziemi. Przez całe panowanie Władysława IV i długie lata późniejsze wrzała krwawa niezgoda między dworami Sapiehów i Radziwiłłów, która z jakichże przyczyn urosła? Oto w r. 1634, ówczesny podkomorzy W. Ks. Litewskiego Janusz Radziwiłł uprosił był u króla podstolstwo połockie dla p. Zienowicza, (własnym wyrazem Januszowym) „biednego ślimaka“ w usługach Radziwiłłowskich, o czym następnie zapomniawszy, miał król na prośbę ówczesnego pisarza lit. Kazimierza Sapiehy nadać ten urząd domownikowi Sapiehów Korsakowi. Obecny jednak podpisywaniu przywileju dla niego, zdołał Radziwiłł jeszcze dość wczesnie powstrzymać rękę królewską, i przypomnieniem królowi pierwszego słowa odzyskał swojemu „ślimakowi“ podstolstwo. „A teraz—“ czytamy w liście Janusza Radziwiłła do ojca—, „srodze się gniewa na mnie pan pisarz, i srodze tę swoją egzageruje obrazę, a co najboleńsza, przed niechętnikami domu naszego dawne niechęci przypomina, i takiemiż z daleka grozi.“ Optywającym w łaskach u dworu panom, jak np. synowi dzisiejszego wojewody krakowskiego Lubomirskiego, Jerzemu, dozwalałi królowie niekiedy rozdawnictwa urzędów w całych powiatach i województwach, Jerzemu mianowicie w dwóch wielkich województwach, krakowskiem i sandomierskiem.

Tak przez panów najłatwiej do każdej kromki chleba

i honorów dojść mogąc, niedarmo szlachta przenosiła łaskę pańską nad łaskę dworską. „Błogo temu przy dworze, komu doma pług orze“, mawiano chłodno o faworach królewskich, a kto się raz „klamki pańskiej“ pochwyił, temu opinia ówczesna niezmiennie słońce wróżyła. Cisnęła się więc uboga i nieuboga szlachta gromadnie do dworskiej klamki, i byle równość szlachecka nie szwankowała, byle zachowane zostały dawne i nowe konstytucye o wzbronieniu magnatom tytułów zagranicznych, byle o przywiezionej przez pana Ossolińskiego kawaleryi N. Panny mowy nie było, coraz chętniej po dworach, pod chorągwią i na sejmikach, służyła panom. Osobliwie ta ostatnia posługa stała się w obecnych czasach zarówno możliwym jak i szlachcie najniezbędniejszą. W powszechniej bowiem od niedawna przemianie życia i obyczajów w ojczyźnie, wraz z przechyleciem się serc od zamiłowań rycerskich do ziemiańskich, z upadkiem wielu starożytnych domów książęcych o dynastycznych tradycjach i zwyczajach, np. Ostrogskich, Zbarazkich lub Tęczyńskich, a nastaniem nowych o wiele niższej ambicyi, zmieniła się także postać rzeczy po dworach pańskich, zaczęli panowie coraz mniej szlachty zatrudniać służbą około siebie. Do wielu obowiązków dworskich używano sług z gminu, w milicyi dworskiej, w rycerskich pocztach panujących, coraz mniej szlachty chleb pański jadło; wyszły z używania kosztowne rotys hussarskie szlacheckiej krwi, a rozmiłowano się natomiast w tańszej dragonii, z przebranych po niemiecku chłopów złożonej. Jedynie na sejmikach nie mógł nikt szlachty zastąpić panom, i z tego niezbędną, najważniejszą usługą starali się teraz według możliwości korzystać i panowie i szlachta.

Jakoż korzystano z siebie w istocie nad miarę wszelkiej słuszności. Panowie służyli szlachcie darani, chlebem w beczynną służbę „rękodajną“ przy dworach, stałemi jurgieltami w gotówce, promocyą u dworu królewskiego. Szlachta wzajemnie na sejmikach odpłacała panom artykułami na ich korzyść posłom sejmowym w instrukcyach zleceniami, obieraniem na urzędy poselskie bądźto ich samych, bądź synów, przyjaciół pańskich i chlebojedzców; na sejmie zaś w urzędzie posłów nadślugała szlachta bezwarunko-

wem głosowaniem na rozkaz pański itp. Działo się to wszystko tak głośno, z tak jawnym skutkiem, iż odsłoniła się niebawem szkodliwość tych nadużyć, i usiłowano wcześniej zapobiedz ich wzrostowi. Pominąwszy głosy dawniejsze, przypominają się mianowicie słowa wielkiego ostrzegacza narodu, Skargi, wyrzeczone w jednym z kazań sejmowych w obec króla, senatorów i licznej szlachty, gromiące przemocny wpływ magnatów na sejniki. „Patrzcie do jakicheckieście nieprzystojności i prawie dziecinnych i śmiechu godnych postępków i zagmatwania przyszli. Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą, albo się sami obierają, i drudzy mało nie dożywotny sobie ten urząd czynią, albo takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta, w prostocie nie wiedząc co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje... Drudzy podobno od jakich panów natchnieni, a drudzy snąc upominkami kupieni, ich myślom dogadzają... A gdy ich obieranie minie, takie artykuły napiszą, któremi myślą swoim służyć i sejmowe sprawy zatrudnić usiłują naleganiem w rzeczy od wszystkich bracięj a ono sami od swęj głowy i affektów swoich zdrowym i należywym królestwa radom sejmowym przeszkody i zamieszki, jakie mogą czynią, burząc towarzysze, którzy o ich myślach nie wiedzą, nie to co im prości bracia poruczają i co Rzeczypospolitęj pożyteczno, czynią.“

Były to nadużycia magnatów mniejszych, którzy nie zasiadając w senacie, kazali obierać się posłami. Więcęj jeszcze nadużyć popchniali magnaci senatorowie albo nie chcący posłować sami narzucaniem sejmikom kandydatów poselskich z swego ramienia. Narzucano i obierano ich tylu na każdy sejm, iż uznano wkrótce potrzebę położenia tamy zgorzeniu. W tym celu wszystkie prawie instrukcje sejmikowe téj pory, obok artykułów pańskim poświęconych prywatom, domagały się na wzór instrukcyi sejmiku lubelskiego z dnia 2 stycznia r., 1643, „żeby każdy poseł poprzedzając na początku zasiadania, jako nie jest sługą rekodajnym, jurgieltnikiem i nikomu obowiązany, i jako ni od kogo upominków nie przyjął“. Bez względu na co obie-

rano na każdym sejmiku tłum dworzan rękodajnych i jurgieltników, którzy przed wyborem swoim obowiązywali się panom do pewnych bardzo wyraźnie określonych usług na sejmie. Niektórzy np. musieli assistować tam dworowi pana swojego i nadstugiwać mu kosztem obrad publicznych, z kąd mianowicie elekcyą Władysława IV niemało ucierpiała. Po wielokrotnych bowiem upomnieniach marszałka izby rycerskiej Sobieskiego, aby posłowie wcześniej schodzili się na obrady, wykryła wszczęta o to w dniu 5 listopada rozprawa w izbie, iż wielka część posłów trawi poranki assistowaniu panom swoim w gospodach. A lubo ci służebni posłowie i swoją nieobecnością i żądaniem później sprawozdaniem z zapadłych tymczasem uchwał wielką krzywdę wyrządzili obradom, nie przyniosło im to surowszego skarcenia nad proźbę jednego z posłów do marszałka izby poselskiej: „aby ich przestrzegł, iż jeśli nie dobru Rzeczypospolitej lecz panom służąc, chcą się im przypodobać i assistować, niech co chcą czynią, a niech nie przeszkadzają sprawom publicznym.“

O innych, nierównie większej wagi usługach, do jakich tacy sprzedajni posłowie zniżali się swoim chlebobawcom podczas sejmików, oświecić może informacja hetmana polnego Krzysztofa Radziwiłła, dana wyprawionemu na sejm warszawski z r. 1620 poufnikowi, w celu udzielenia jęj przelijętem przez hetmana polnego posłom. „Z pany posłami“—zaleca Radziwiłł między innymi wystańcowi swojemu—,mianowicie tymi, których na osobnym *regestrze* naznańczyło mu się, będzie imieniem mojem porozumiewał się, prosząc ich, aby w to potrafili, jakoby tam do przyjazdu mego konkluzji żadnych nie czyniono. Żeby tak do obrad nad obronę granic przystępowali, jakoby naprawę praw i wolności na pamięci mieli, bo im większe niebezpieczeństwo, tem lepszy czas dopinać tego, czego ojczyźnie potrzeba. Żeby na abbreviacją sejmu zgoła nie pozwalali... Żeby sprawę pewną, która ustnie się poleciała, na pamięci mieli i t. d.“ Gdy zaś przekupiony na sejmiku jurgieltnik sprzeniewierzył się na sejmie zobowiązaniu, groziło mu tam podobne obwołanie go kłamcą, jakim np. terazniejszy ge-

neralny starosta wielkopolski Leszczyński według starój powieści skarał przeniewiercę swojego. „Powiadają, że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne, i starając się o kwit uwalniający go od urzędu, ledwie nie całą izbę poselską ujął to pieniędzmi to prezentami, że już bezpiecznie do czytania kwitu przystąpił. Gdy cała izba zabrzmiała: zgoda! po uciszeniu się, jeden poseł zawołał: nie masz zgody! i skrył się, a Leszczyński trzymając registr, co komu dał, zawołał z impacyencyą: A który to tam taki syn, com mu nie dał? A ów kontradycent nie pokazał się, bo był wziął, i był w *regestrze*.“

Tak otwarcie z swymi rejestrowcami postępując na sejmie, pozwalali sobie panowie jeszcze więcej swobody na sejmikach. Wiele sejmików bywało jakby tylko gościnnem zgromadzeniem w domu jednego lub kilku najmożniejszych panów powiatu, którzy niczego dla pozyskania swoich gości nie oszczędzali. Kandydatów do rejestru pańskiego traktowano obietnicami hojnego myta w gotowiznie lub ziemi, ogółowi zebranej szlachty pozostawiono wolny wybór między traktamentem, przyjaźnią lub nieprzyjaźnią. Dla przyjaciół stały długie rzędy stołów nakrytych, przypominające swoją obfitością gościnnie dom Zborowskich, o którym opowiadano, że był kuchnią wszystkich chudych pacholków. Czem zaś sejmowe i sejmikowe kuchnie pańskie bywały, poznać można ze śmiałości kuchmistrza terazniejszego wojewody podolskiego Stanisława Rewery Potockiego, okazanej w czasie podróży pańskiej na elekcyą krola Władysława IV. Stanąwszy z całym stukilkudziesięcio-wozowym taborem kuchennym na polu elekcyjnem pod Wolą, i mając tam obiad na kilkaset osób gotować, przeczytał kuchmistrz za najstosowniejsze ku temu miejsce znaną szopę senatorską na polu, i zabierał się już z kucharzami swoimi do rozłożenia w niej ognisk. Dopiero przybycie marszałka sejmowego Jakóba Sobieskiego odwiodło go od zamachu, a teraz po latach 14 ugoszcza on zapewne szlachtę sejmikową w Kamieńcu lub Haliczu.

Nieprzyjaciół sejmikowych traktowali panowie postrachem sprowadzonych z sobą tłumów żołnierskich. Przybywały one albo jako zwyczajna milicya dworska towarzy-

sząca panu w podróży, albo jako towarzystwo z pod cho-
rągwi pańskiej w służbie publicznej, przyznające sobie
prawo do udziału w obradach sejmikowych, aby niem panu
swemu usłużyć. Przyzwyczajono się wprawdzie do widoku
tych zbrojnych orszaków pańskich, ale obecność onych nie
omieszkala ciążyć sejmikom, głaszac nieraz słowa szczękiem
oręża. „Widziałem często na sejmikach“ — opowiada nam
wychowaniec takich zbrojno obradujących zgromadzeń—
„tak wielką liczbę towarzystwa i różnych oficyalistów woj-
skowych, iż rzekłby kto, że się sejmik obrócił w koło ry-
cerskie, a ztąd jaka się dzieje wolność, kiedy
wszystko rozstrzyga się argumentami szabli dobytėj, a żoł-
nierze statuta piszą.“ I były to też statuta i prawa godne
swoich autorów. Ledwie nie całe prawodawstwo sejmiko-
we obecnych czasów wylęgło się tym sposobem z przekup-
stwa i przemocy magnatów powiatowych, a składając się
głównie z instrukcyi posłom na sejm czyli artykułów sej-
mikowych i tak zwanych laudów czyli uchwał wewnętrznego
porządku województwa lub ziemi dotyczących, zaczęło
od niedawna tamować szkodliwe rozporządzenia najwyższego
ustawodawstwa na sejmie i postanowienia rządów kró-
lewskich. Zwłaszcza w dwóch walnych wymaganiach, jakie
sobie wzajemnie czynili naród i król, to jest w wymaga-
niu podatków od narodu przez króla a urzędów i chlebów
zasługi od króla przez poddanych, czuć się dawał zgubny
wpływ tegoczesnych instrukcyj i laudów sejmikowych.

Co do podatków, tych żądano zwyczajnie tylko na
opatrzenie granic, osobliwie w porze niebezpieczeństw gro-
żących, ale i w takim razie odpowiadały sejmiki najczęściej
pamiętnym artykułem instrukcyi sejmiku lubelskiego z dnia
9 lipca 1641 r., który opiewał dosłownie: „Iż oczywistego
niebezpieczeństwa województwo nasze nie upatruje od ce-
sarza tureckiego, zaczem na żadne podatki Ich M. panom
posłom naszym a pogotowiu na żadną wojnę zaczepną nie
pozwalać zlecamy.“ Gdy zaś dzięki staraniom gorliwszych
obywateli, zezwolił sejm na jakie takie podatki i dowiedziały
się o tem zwyczajnie po sejmach sejmiki relacyjne, rozbija-
ła się sprawa podatków o ów dalszy szkopuł samowolności
sejmików, na który narzekało tyle głosów społecznych,

a między innymi np. list króla Władysława do hetmana w. Koniczowskiego z dnia 23 sierpnia 1636 r. Wylczywszy w nim nagromadzone zewsząd nad krajem niebezpieczeństwa kozackie, krymskie, tureckie, kończy list królewski z goryczą: „Tego wszystkiego prywatne szafunki podatków po województwach przyczyną.“ Ogółowo bowiem na sejmie uchwalony pobór podatków szedł na sejmikach pod nowe obrady nad sposobem uiszczenia się tym albo owym rodzajem opłat, bywał poruczany obranym na sejmikach poborcom; ci w urzędowaniu swoim kierowali się powszechnie względami prywatnymi, ociągali się bezkarnie z odstąpieniem wybranych summ, kładli znaczną część poboru na karb retentów czyli należytości zaległych, nie wiedząc często u kogo. Nigdy całkowita summa uchwały sejmowej nie wpłynęła do skarbu, „te pobory (czytamy w jednej z mów sejmikowych r. 1639) więcej banicyi dłużnikom poborowym niż pieniędzy skarbowi wnoszą,“ nawet w czasach gwałtowniejszej potrzeby ratowania ojczyzny podatkami po całych latach zalegały rachunki. „Jeżeli takowym trybem wyciągać będziem podatki“ — ostrzegał w najkrytyczniejszym położeniu ojczyzny terazniejszy generał wielkopolski Leszczyński—, „i pod takowąż prawa indulgencją jak po te czasy, boć pobłażliwość w karaniu to największa u nas pokusa do grzeszenia, toć jakośmy dwuletnich podatków do tego czasu nie wybrali, tak terazniejszych nie wybralibyśmy za drugie tyle.“

Im większą zaś niechęć, oporność, docznawał król w pierwszej głównej sprawie sejmików, wymaganii podatków od szlachty dla skarbu i Rzeczypospolitej, tem natrętniejszą była ona królowi w drugiej z najważniejszych spraw sejmikowych, w wymaganii jaknajspieszniejszego wykonywania takzwanj sprawiedliwości rozdawczej *justitiae distributivae* tj. jaknajspieszniejszego rozdawania wszelkich wakansów. Inaczj cóż za hałas powstałby był na sejmikach, gdyby król przez czas dłuższy pozostawił był w swoim ręku jakiś urząd, jakieś starostwo wakujące. Pierwszą czynnością każdego sejmu było upomnienie króla do rozdania opróżnionych przed sejmem godności i królewszczyzn; każda instrukcja sejmikowa zawierała w dodatku szereg

żądań prywatnych czyli petytów, w których szlachta sejmikowa zalecała królowi pewną liczbę osób do obdarzenia temi łaskami. Oprócz kilku chudych pacholków i rzeczywistych ubogich, dla których o wójtowstwa, młyny, assygnacye na cła proszono, byli to zwyczajnie najmożniejsi panowie województwa, jedyni kandydaci do większych darów szczodroblivości publicznej, która dopiero przez nich spływała w okrucinach samymże układaczom artykułów instrukcyjnych. Często obostrzano te artykuły surowem zleceniem posłom, aby na nic innego nie zważali na sejmie, dopóki — by nie stało się zadość forytowanym przez sejmik panom. Ograniczało to niezmiernie wolną dyspozycją królewską, czyniło uszczerbek rzeczywistym zasługom, wywoływało już wówczas ciężkie skargi na szkodliwość mieszania się sejmików w dystrybucją łask i urzędów. „Com na sejmiku przedsejmowym mówił na domysł“ — prawi naprzykład na sejmiku w Opatowie r. 1637 jeden z obranych tamże posłów Andrzej Pilawa Moskorzewski — „to na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odmęcie sejmowym spore węgorze łup sobie poławiają. Bo tym ponikiem nietylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbiowie obojga narodu jawnie to pokazali, iż pan dzisiejszy wszystko a wszystko rachując, z Litwy i z Korony na stół swój nie ma spełna dwóchkroć sta tysięcy intraty, tak ekonomie porozbierane, drugie obciętejurgieltami onerowane, a prawie wszystkie arendami lekkie mi ścięnczone.“

I gdybyż na samo zmarnowanie królewsczyzn i podatków ograniczył się był nieszczęsny wpływ sejmików! Nie przestając wszelako na tem, przedarł się on we wszystkie inne sfery działań publicznych, obalił mianowicie powagę sejmów, bądź to zupełnem onych zrywaniem, bądź nieprzyjmo-
waniem uchwał sejmowych w pierwotnej ich osnowie, lecz z dowolnemi w lada województwie zmianami. O niezrządkiem rwaniu się sejmów z winy instrukcyj, czyli artykułów sejmikowych wyrzekł na sejmie w obecnym r. 1646 kasztelan gdański Stanisław Kobierzycki: „Często z ni-
czem odjeżdżamy z sejmów niedoszłych, rozumiejąc, żeśmy

wybornie zaradzili wolnościom naszym, chcąc komuś coś ugrozić, a nietylko Rzeczpospolitą ale i samych siebie pogotowiu gubimy. Przyczyny gdy upatruję, pierwszą znajduję, że artykuły przynosimy w kopertę dobra pospolitego obwinione, a kto ten plik otworzy, iż albo nienawiścią przeciwko komu albo prywatą są napełnione, których obojga albo egzorbitancyami dochodzimy albo też owym środkiem uniwersalnym, który może się nazwać najlepszych rad zawalidrogą.“ — „Podnosimy jakąś rebellią przeciw ojczyźnie“ — mówi o wywracaniu ustaw sejmowych radami sejmikowemi znany nam starosta wielkopolski Leszczyński — „co na sejmie każe, to na sejmikach laudami znosimy, albo dosyć temu nie uczynimy. Od sejmów rewokujemy do sejmików, miasto tego co obyczajem przodków sejmiki do sejmów rewokowały. Wymyśliliśmy sobie niedawnego czasu i sejmiki relacyjne, fundament i najgłówniejszą przyczynę zamieszania w ojczyźnie, a prawo pospolite sejmiki relacyjne z deputackiem i złożyło.“ Na tę samą „konfuzyą“ sejmikową, na „lauda, które się na sejmowej powagi umniejszenie po województwach i powiatach zageściły,“ „lauda szkodliwe i niepewne, zgodny Rzeczypospolitej konsens targające,“ uderza r. 1641 w swoich listach przedsejmowych sam król Władysław. Boć nikomu zaprawdę nie przyniosły te instrukcje i lauda powiatowe tyle osobistej goryczy, jak królowi Władysławowi w jego kilkuletnich staraniach o tak zwaną „wdzięczność królewską.“ „Burzliwego morza sejmowania (i sejmikowania) polskiego“ — zdumiewa się jeden z politycznych prawdomowców onego czasu — „nikt ani zgruntować, ani pojąć, ani opisać nie potrafi,“ a nadmieniona tu sprawa „wdzięczności“ Władysławowej to najniefortunniejsza ze wszystkich łódek, jakie kiedykolwiek kołatały się nad morzem.

Ze swoich trzech zwyciężkich wojen po koronacji wrócił król Władysław obciążony długiem 700,000 zł., jako głównie na potrzeby Rzeczypospolitej zaciągniętym, tak też od niej zaspokojenia wymagającym. Zaraz też w r. 1635 zażądana została od sejmu, wypłata długu, że jednak król nie udał się najpierw do sejmików o zezwolenie, przeto powstrzymały się obrażone powiaty od wszelkiej wzmianki

o wdzięczności w instrukcyach, a bez tego posłowie na nic przyzwolenia dawać nie chcieli. Naprawił tedy Władysław uchybienie sejmikom, obsyłając je natychmiast prozbami o „wdzięczność“ na przyszłym sejmie, powtarzanemi odtąd rokrocznie przed każdym sejmem. Ale wszelka świadomość owego szczęścia i błogich wczasów, jakimi teraz dzięki Władysławowi lubiono przechwalać się w Polsce przed całym światem, nie wystarczyła do zmiękczenia szlachty w oporze przeciw „wdzięczności,“ nie wymogła u niej podatków na dług królewski. Minęło kilka sejmów z kilkuset sejmikami bez skutku; zawsze instrukcye sejmikowe niweczyły żądania króla; nie pozostało mu nic innego, jak uciec się o pomoc do téj siły, która najpotężniej wadała sejmikami, do możnych panów. Najpierwszym ku temu nastąpił się znany nam kanclerz w. lit. książę Albrycht Radziwiłł, posiadaniem wołyńskich dziedzictw Ołyki, Łucka, Pińska i wielu innych, istne królewiatko wołyńskie, samowładca sejmików łuckich. Długą przytem, jak wiemy, zażyłością i przyjaznemi do r. 1642 stosunkami związany z dworem i rodziną królewską, nie mógł licznemi jej dobrodziejstwami zniewolony Radziwiłł niczem innym jak gotowością do wszelkich usług odpowiedzieć Władysławowi, gdy ten staremu przyjacielowi swojej młodości pochlebił prozbą o danie mu „audyencyi,“ na której król możnym staraniom Radziwiłła sprawę swoją poruczył. W krótkim czasie stanął przyjazny królowi artykuł w sejmikowej instrukcyi łuckiej; posłowie łuccy na posiedzeniu sejmowem z dnia 25 lutego 1642 wnieśli pierwsi wdzięczność królewską; król posłom kapeluszem a Radziwiłłowi uśmiechem podziękował. Lecz oto rygor sejmikowych instrukcyj ruskich, krakowskich, wielkopolskich, nakazujący surowo w żadnym razie niedopuszczać „wdzięczności,“ pobudził kilku posłów tych ziem do ozwania się z kontradykcyą i zniweczenia tem wszystkich nadziei króla, zabiegów Radziwiłła. Posłowie wielkopolscy mieli zlecenie tylko pod 10 warunkami przystać „na wdzięczność,“ małopolskim kazano z ostatecznem postanowieniem odnieść się do sejmików przed nowym sejmem.

W takim stanie rzeczy należało spodziewać się, iż

książę kanclerz lit. tem usilniej popierać będzie swoje starania o podzwignięcie „wdzięczności.“ Tymczasem łaska pańska nawet w usługach króla na bystrym wówczas jeździła koniu. We trzy miesiące po tój przysłudze zażądała królowa Cecylia przy nowój regulacji dochodów swoich, aby Radziwiłł należącą jój ze swego starostwa tucholskiego opłatę roczną podniósł do 30,000 zł. Ze względu na zwiększenie się wszystkich prawie dochodów ziemskich, uznawał książę słuszność żądania, gotów był podnieść opłatę do 26,000, lecz 30,000 zdało mu się za wiele. Wysłani doń komisarze królowej zapowiedzieli mu w końcu rozstrzygnięcie sprawy sądem sejmowym, na co pobożny Radziwiłł, fundator klasztorów i kościołów, autor wielu ksiąg ascetycznych, zawołał: „Prędeyby się sejm rwał, i zachwiałyby się wdzięczność królewska, niżby mnie przeciw wszelkiej słuszności do prawa pociągać miano.“ I nie wchodząc już w żadne dalsze układy, rozgniewany na cały dwór, odjechał na czas dłuższy do swojej wołyńskiej rezydencji Olyki, dla poburzenia ztamtąd sejmików przeciw królowi. „Chcąc zmusić króla do wynagrodzenia mi krzywdy“ — opowiada książę pod datą październikową r. 1642 w łacińskim pierwotworze swych pamiętników — „a oraz szlachetną wspaniałomyślnością pokazać, iż król bezemnie żadnej nadziei wdzięczności mieć nie może, wyprawilem do niektórych powiatów ułożone przezemnie artykuły, aby nigdzie nie zezwalano na „wdzięczność,“ aż póki król pokrzywdzonym dość nie uczyni. „Inne też rzeczy przydałem, o których wiedzieć mogłem, że będą przykre królowi.“

Następstwem tego była powszechna o nowym roku zawierucha sejmików poduszczonych. Dość było na jednym uzyskać protestacyą przeciw „wdzięczności,“ a Radziwiłł „artykułami“ swojemi kilka poburzył. Na sejmiku województwa ruskiego w Wiśni, na sejmiku wileńskim w Lidzie, nie chciała szlachta ani słyszeć o żądaniu królewskiem. Najbliższy Radziwiłłowi sejmik wołyński w Łucku nie mógł znieść przygotowanego ładunku żywiołów palnych, rozerwał się od zbytnich hałasów kilku naraz przeciwników królewskich, „nie potrzebując wcale pomocy mnogich obecnych tam obrońców krzywdy mojej“ — pisze Radziwiłł

w styczniu 1643 r. Przestraszony tem dwór musiał jak najprędzej myśleć o zgodzie jeszcze przed sejmem przejednać Radziwiłła, i w istocie grzecznosciami, pośrednictwem najwyższych dostojników, obietnicą 15,000 rocznie na Mohilewie, dokazał tego. Udobruchany książę wrócił w ciąg sejmku na dwór warszawski, a witając króla dnia 14 marca, rzekł mu wyraźnie: „Żem niektóre punkta rozesał na sejmiki, tego się nie pre, ale nie dla tegom to czynił, abym się sprzeciwił potrzebom W. Król. Mości, lecz abym jawnie pokazał, że mogłem i mogę jeszcze zaszkodzić.“ Ale i przejednanie Radziwiłła nie wystarczyło do wymożenia na szlachcie „wdzięczności“ w sumie kilkakroć stu tysięcy złotych, lubo za to część Pomorza wróciła narodowi. Przeważna liczba sejmików przed sejmem następnego r. 1643 uzbroidła swoje instrukcyje groźnemi artykułami przeciw „wdzięczności“, i takież usposobienie wzięło górę u większej części posłów na sejmie. Tyluletni zapamiętały opór poselskiej i sejmikowej szlachty przeciw najszlachetniejszym prawom i żądaniom królewskim oburzył kilka serc szlachetniejszych, mianowicie siedmiu życzliwych królowi możnych panów w senacie. Wystąpili więc na przedostatniem posiedzeniu sejmowem dnia 28go marca, przed kołem poselskiem z oświadczeniem, iż jeśli Rzeczpospolita nie zechce uczynić zadość obowiązkowi, oni z własnych majątków zapłacą dług królewski.

To przejęło szlachtę obawą, aby tak wielka ofiara nie nadała senatorom zbytnej przewagi w sprawach publicznych, której winni byli zapobiegać posłowie. Zaledwie bładny promień nadziei z niespodziewanej strony zabłysnął długom królewskim, osłoniły go natychmiast ciężarne zwyczajnemi sejmowemi gromami chmury, i już w dniu dzisiejszego posiedzenia ugodził jeden z takich gromów sejmowych w blizką ziszczenia się „wdzięczność“, ugodził wyjściem z protestacyą jednego z posłów litewskich, zrywającem sejm cały. Powiodło się na szczęście uprosić kontradycenta do powrotu i cofnięcia swęj protestacyi, gdy oto naraz nowe niebezpieczeństwo. Ostatnie posiedzenie sejmowe dnia 29 marca 1643 r. przypadło w niedzielę kwietnią, z niesmakiem wielu na bankiety spieszących posłów. W rozpoczętej o to

sprzecze między posłami a biskupami, w której duchowni uznawali stosowność niedzieli do prac sejmowych, świeccy przeciwnie, przyszło do tak srogięj zamieszki, iż kilku posłów zabierało się już do wyjścia z protestacją, zrywającą i sejm i „wdzięczność.“ Wtedy kilku senatorów dla uspokojenia wzburzonych zaręczyło solennie, że posiedzenie dzisiejsze nie potrwa długo, i zajmie się tylko mniej ważnemi sprawami, mając jeszcze cały dzień jutrzejszy do obrad, w niedzielę bowiem według dawnego zwyczaju nigdy sejm się kończyć nie może. Uśmierzeni tem zmyśleniem kontradycenci zatrzymali się jeszcze na chwilę w izbie, potem wyszli bez protestacyi do swoich zabaw; garstka zaś pozostałych posłów i senatorów po całonocnej naradzie zamknęła szczęśliwie sejm uchwaleniem niezaprzeczanęj już przez nikogo sprawy „wdzięczności“.

Smutny żart senatorów uwolnił ją od dalszego zaprzeczania na sejmie, ale ileż jeszcze oporu, przeszkód i swarów pozostało jęj na sejmikach! Po ośmiuletnich przygodach na owem „morzu sejmowania polskiego“ czekały skołataną kódkę „wdzięczności“ ciężkie jeszcze burze u portu sejmików relacyjnych, „pociosywujących“ każde dzieło sejmowe. Na uchwaloną sumę długów królewskich otrzymał król od każdego województwa „instrument“ z podpisem posłów, wyszczególniający obliczoną na każdy powiat kwotę poboru. Z temi instrumentami należało królowi wyprowadzić posłów do wszystkich województw i powiatów z prozbą o egzekucyą uchwały sejmu. Ztąd na wszystkich prawie sejmikach nowe kontradykcyje i protestacye. Sejmiki wielkopolskie uznały nadesłany sobie skrypt królewski niedostatecznym, i do dalszych w następnym roku sejmików całą rzecz odłożyły. Na sejmikach małopolskich jeszcze większą krzywdę poniosła „wdzięczność“, na zgromadzeniu bowiem szlachty proszowskiej województwo krakowskie z uchwalonęj na sejmie summy odciągnęło 80,000 zł. Sejmikom ruskim zaledwie po najuporniejszych „kontrowersyach“ podobowało się zezwolić na wypłatę. Wszystkie bez wyjątku sejmiki zaproteutowały przeciw ustanowionęj w Warszawie taksie poboru, a bardzo wiele ociągało się do późna z wypłatą swoich udziałów. Jeszcze na ostatnim sejmie za ży-

cia Władysława IV musiał w. kanclerz kor. w zwyczajnej przed obradami propozycji królewskiej przypominać stanom niedopłacone reszty „wdzięczności“. Lepiej niż król na takiej wypłacie uchwalonych mu summ wyszedł Radziwiłł na skromnych skutkach swojej obosiecznej publicznie-
mu spłaceniu długów pomocy, skuteczniejszej dla niego burzeniem sejmików przeciw „wdzięczności“ niż dla króla owem zniweczonem na sejmie posłów łuckich spraktykowaniem. Aby więc przy tej obosieczności książęcia nie ziściło się nazbyt wcześniej jego własne przed sejmem oświadczenie królowi, że chciał i może jeszcze zaszkodzić, nazaczył mu Władysław dla ostatecznego pojednania bardzo łaskawą audyencyą w dniu 7mym kwietnia, o której jeszcze tego samego wieczora przybył w dyaryuszu Radziwiłłowski wielce zadowolony zapisek: „Dziś z łaski bożej powiodła mi się audyencya u króla. Otrzymałem 15,000 na Mohilewie, z zapewnieniem dalszej prowizyi. I na wszystko mi król pozwolił, o com go prosił.“

Tak zyskownem, tak dowolnie w tę lub ową stronę kierowanem narzędziem były możnym panom sejmiki. Sejmikom wzajemnie złudna spółka z panami wiele dodawała świetności. Przybywało panom i sejmikom znaczenia, rosła buta jednym i drugim, a nazywając magnatów bądź żartem bądź na prawdę królewiami, mawiano podobnie o sejmikach tej pory, iż sobie „królewską władzę przyznają“. Czem bynajmniej z toru spółki swojej nie zbite, lgnęły obie potęgi tem goręcej ku sobie. Mimo nieustających nigdy krzyków na możnowładcze zachcenia panów, garnęła się rzesza uboższa coraz tłumniej pod ich chorągwie, panom zaś plac sejmikowy stał się najpożądańszem miejscem przytułku, ratunku, gotowej zawsze pomocy w każdej potrzebie. Czyto np. książę Krzysztof Zbarazki w r. 1625 przeszkodzić chce księciu Jerzemu Zasławskiemu w przededniu zabójstwa sługi swego Remigiana Libiszowskiego, czyto książę Jeremi Wiśniowiecki w r. 1644 urażę ma do króla o niepodaną mu rękę przy powitaniu, czy nawet pan marszałek sejmiku lubelskiego Stanisław Firlej pragnie w r. 1646 wynagrodzone mieć koszta naprawy przewozu w swojej wsi Markuszowie, każdy z nich niesie sprawę swoją na sejmik,

z prozbą o poparcie jój artykułem w instrukcyi. Nawet z daleka od ojczyzny, w zwadach pijanych za granicą, nie zapominali panowie o przyszłym odwecie na sejmikach, a gdy w r. 1638 w Niklasburgu, w obec cesarza Ferdynanda i Władysława IV, rozgrzany winem kasztelan sędomierski Kazanowski wdzierał się w urząd marszałkowi nadwornemu Przyjemskiemu, ten również niepewny siebie pogroził mu obietnicą: „Słysz, ty...! Będą o tem wiedzieć sejmiki!“ Ztąd osobiwie w porze zbliżania się takich zgromadzeń lękano się wszelkich zwad pańskich, zamieniających się na polu sejmikowem w walkę dwóch wielkich stronnictw, i z tejo przyczyny zadawał sobie arcybiskup gnieźnieński Lipski w czasie sporu między wojewodą krakowskim Lubomirskim a wojewodą sędomirskim Krzysztofem Ossolińskim w r. 1640 tyle pracy listami, osobistem orędownictwem, różnemi zabiegami u króla i sąsiadów, „aby ci *magnales* przed sejmikami do zgody przyszli,“ gdyż inaczej niezawodne ztąd fakcye i zamieszanie obrad publicznych.

Nie mniéj też licznie i nie z mniejszym pośpiechem garnęli się panowie na sejmiki w obecnym roku, odbywające się właśnie od dnia 13 września na całej przestrzeni Rzeczypospolitéj. Garnęli się co żywo w wiadomym nam zamiarze poburzenia szlachty do oporu planom królewskim, narzucenia sejmikom odpowiednich temu posłów i artykułów, dopięcia tem ostatniego kresu swoich dotychczasowych działań przeciw dworowi. Jako jeden z ciekawszych świadectw takich sejmikowych zabiegów pańskich, przechował się list wojewody krakowskiego Lubomirskiego do sejmiku szlachty krakowskiéj w Proszowicach, który bez wątpienia wzorem był wielu innym, do innych powiatów rozesłanym. Nie mogąc dla ciężkiego zapadnięcia na zdrowiu przybyć osobiście do braci, przedstawia im wojewoda bogdaj listownie tę straszną toń „zagłady“, na którą zawieszona jest dziś ojczyzna, a z której jedynie rażne wskrzeszenie starożytnych praw i swobód wyrwać ją może. Zaczem bez formowania sobie praw nowych przywrócić dawne, wysledzić autora bezprawiów terażniejszych, wraz z wszelką władzą ograniczyć także władzę hetmanów przez dodanie im ko-

misarzów, Do rad i listów przydał pan wojewoda sejmikom na usługi rodzonych synów swoich, z których jeden, Jerzy generalny starosta krakowski, obrany został w Proszowicach posłem szlachty krakowskiej, drugi, Aleksander starosta płoskirowski, w Opatowie posłem województwa sandomierskiego. Oprócz synów popierało widoki wojewody na sejmikach niemało innych pokrewnych lub zaprzyjaźnionych Lubomirskim stronników; oprócz wojewody z Wiśnicza wszyscy inni wojewodowie, senatorowie, panowie możni, bez żadnego prawie wyjątku, wywierali podobnyż wpływ na sejniki.

Ztąd jak zgodnemi były mniemania panów o teraźniejszym stanie ojczyzny, tak też zgodnie z ich mniemaniem wypadły instrukcje sejmikowe. Wszystkie znane dotychczas zlecały posłom swoim niezezwałać na wojnę, wykryć jej sprawców, zażądać rozpuszczenia zaciągów, wysłać do Turcyi z upewnieniem pokoju, wypłacić Tatarom zaległe od kilku lat upominki. W niektórych instrukcyach kazano posłom domagać się uchwał mniej zwykłych, jak np. aby hetmani nie byli dożywotniami, aby posłowie tylko na każdy czwarty sejm powtórnie obieranymi być mogli i t. p. Wszystkie te zlecenia zamykały się w obrębie zamiarów i życzeń pańskich, gdyż nawet najważniejsze z tych żądań niezwyuczajnych, zamiany buławy z dożywotniej w kilkuletnią, od sejmu do sejmu nadawaną, dogadzało ambicyi panów, otwierając im częstszą kolój dobijania się tak upragnionego zawsze zaszczytu. Ale jak żadne poruszenie mas nie obejdzie się w końcu bez ośmielenia ich do żądań ponad życzenia poruszycielów, tak i wzburzona przez panów szlachta posunęła się w swoich żądaniach nieco poza metę ich życzeń. Panowie tylko przeciw wojennym planom królewskim, nie przeciw samemuż królowi burzyli szlachtę, wojnę tylko nie króla obalić chcieli gniewem szlacheckim, rozbudzony zaś gniew zasięgnął nierównie szerzej, i co tylko z jakiegokolwiek przyczyny wstrętnem było szlachcie niegdyś lub teraz, wszystko płomiennem tchnieniem swoim ogarnął.

Piśmienną tego pamiątką pozostało bezimienne pismo pod tytułem: „Skrypt Diskursem pewnego dworskiego

intytułowany,“ w niezwykajnie licznych odpisach krążące w téj porze pomiędzy szlachtą. Obok listu wojewody Lubomirskiego do szlachty na sejmiku proszowskim, jestto druga głównia pożogi, rzucona nieznauą ręką w terazniejszy wir sejmikowy. O wiele ognistsza i szerzej żarem od owéj wojewodzińskiej siejąca, potępia ona już nie tylko samą wojnę ale i króla, stawiając go na równi z nielubionym od dawna kanclerzem Ossolińskim. Tyle jeszcze od senatorów chwalony król jest tu jawnym nieprzyjacielem narodu; dobrym jeszcze zamiarom przypisywana a jedynie dla niewczesności ganiona od senatorów wojna turecka, ma w Skrypcie tylko powiększenie władzy królewskiej, zaprowadzenie rządów samowładnych na celu. Z powszechnie dotąd czczonego, uwielbianego ojca ojczyzny stał się Władysław IV obecnie postrachem swoich poddanych, otoczonym sprzysiężonymi na ich wolność cudzoziemcami, knującym jakieś „niezgruntowane myśli, niepojęte, niedościgłe zamysły“, po których nie można „spodziewać się czego innego, tylko albo ostatniej zguby ojczyzny, albo strasznych klimakterików“ i „śmierci pewnej“. Do tego zaś wszystkiego wiedzie króla ów znany wróg wolności i równości szlacheckiej, kanclerz w. kor. Ossoliński, o którym „Skrypt Dyskursem zwany“ upewnia, „iż dawna to była intencya pana kanclerza znosić szlachtę i uczynić Polskę państwem rządzonem od możnowładców“, za co ktoś sprawiedliwie Richeliusem polskim go nazwał.

I przeciw Ossolińskiemu więc sroższa niż kiedykolwiek wybuchała wrzawa. Lubo kanclerz w. kor. tak ostrożnie a nawet dwuznacznie postępował z projektem wojny, okrzyczano go powszechnie głównym jéj autorem i popieraczem, upatrzono w wojnie dawne możnowładcze zamiary Ossolińskiego, rozciągnięto niechęć publiczną na wszystkich w ogóle możnowładców. Podczas gdy niektóre województwa sejmikujące głównie przeciw Ossolińskiemu srożały, nakazując swoim posłom sejmowym jak najściślej dochodzić autora wojny, w innych województwach podniosły się głosy przeciw całemu stanowi senatorskiemu, od wieków o chęć wyniesienia się nad szlachtę oskarżanemu, a teraz coraz głośniej winionemu przez szlachtę, iż niedość śmiało oparł się

planom królewskim, że trzyma z dworem i Ossolińskim itp. Na czele agitacyi przeciwko całemu stanowi senatorskiemu stanęła Wielkopolska, od najdawniejszych czasów kraj równości szlacheckiej, przednia straż jej obrońców. Okazało się to już w owym liście senatorów wielkopolskich do króla, przemawiającym tak gorliwie za przypuszczeniem młodziej braci do równego udziału w radach i postanowieniach o wojnie. Teraz w instrukcyi wielkiego sejmiku w Środzie, obierającego 12 posłów na sejm, zlecono im żądać bardzo niewyczajnej sceny sejmowej, tj. poufnej rozmowy z senatorami w nieobecności królewskiej. Bywało to zawsze aktem upomnienia senatu przez stan rycerski, równie jak niemilym dla senatorów tak wysoce ważonym sobie przez szlachtę, która w nim jeden z najważniejszych środków przywrócenia zwichnionej równowagi stanów widziała. Terazniejsze zalecenie tego środka przez Wielkopolan zapowiadało przyszłemu sejmowi głośną walkę obudwóch stanów, usilną dążność do zmiany dotychczasowego porządku rzeczy, zapewne ze szkodą senatorów. Wszyscy bez istotnego powodu obawiali się wzajemnie jakichciś krzywd i zamachów, a gdy główny rzeczywisty zamach téj pory, sojusz Kozaków z Orzą, blizki odzycia w razie niedojścia wojny, najgłębszą dla wszystkich był tajemnicą, główne obawy i podejrzenia narodu skierowały się bądź szczerze bądź podstępnie ku temu z ludzi, który sam jeden odwrócić chciał od ojczyzny ów zamach, sam jeden myślał o jej przyśrodku.

Najdziksze baśnie rozbiegły się po sejmikach o królu. Malując go sobie teraz krwi i gwałtów spragnionym okrutnikiem, rozprowadano i donoszono listownie o nim, iż zamysła o mordach w czasie sejmu, chce wyprawić rzeź podobną niesporom sycylijskim, powtórzyć posłom sejmowym francuską noc św. Bartłomieja. Już w pogotowiu do tego miało stać pod Warszawą 10,000 wojska, które król w umyśle ku temu zbudowanej usadowił warowni. Opisywało ją wielu świadków naocznych, nie chcących skłonić ucha pewniejszym w téj mierze wiadomościom, iż to niedokończona budowa domu, który na zakupionym od miasta placu murować zaczął kijowski biskup Zaręba, dając mu zwy-

czajną wówczas obronę wałów. Upierano się przy twierdzeniu, że król pod wałami téj twierdzy, pod grozą armat stojącego tam wojska, odprawić chce sejm tegoroczny. „I tyle inszych niecnotliwych rzeczy rozsiewała złość malkontentów o królu J. Mci“—pisywali społeczni w późniejszych chwilach opamiętania—„iż zaledwie kto zrozumieć dziś potrafi, jak można było wierzyć temu wszystkiemu, znając pana tak łaskawej a dobrotliwej natury.“

I nie wierzone też po największej części tym baśniom. Rozgłaszano je przecież „dla eksacerbowania animuszków szlacheckich“, a jeśli panowie senatorowie i nowo obrani na sejmikach posłowie, jakoby przestraszeni temi wieściami, bardzo powoli wyruszali na sejm, tedy nie należy przypisywać tego obawie niebezpieczeństw warszawskich, ale pewnemu zdrożnemu zwyczajowi, o którego szkodliwym wpływie na sejm obecny, jakoteż o innych szczegółach sejmowi całego, na dalszych kartach osobno.

VII. S e j m.

Słyszeliśmy o owem „fatalnem zleniwieniu“ pokolenia na łonie szczęścia i błogich wczasów. Zwlekając pobór podatków, ruszenia pospolite, każdą sprawę publiczną, opóźniała ta niepoczesna przywara także drogę na sejm. Miał on trwać zwyczajnie, jak mianowicie w obecnym r. 1646, przez sześć tygodni a znaczna część senatorów i posłów przybywała dopiero w trzecim, czwartym tygodniu. „Między najpierwszemi mieszanin sjmowych przyczynami“—czytamy w pewnym niedrukowanym projekcie naprawy sejmowania w tych czasach — „kłaść trzeba, że się późno i nie razem na sejm zjeżdżamy.. Któryby tedy z posłów najdalej trzeci dzień w sejm wstąpiwszy, nie przyjechał, a nie dał słusznej przyczyny opóźnienia, ma być ekskludowany. Niech wiedzą i uważają województwa, kogo obierają. Wprawdzie i na panów senatorów mogłoby się to rozumieć; ale iż niektórzy tytuły trzymają bez intraty, poseł co sejm to inszy, i mogą mu bracia na sejmiku koszt nagrodzić, senator zaś jako nieustający, trudnoby takiemu wydołać mógł kosztowi, mając zadosyć, kiedy na jakikolwiek czas z dobrej ku ojczyźnie zjedzie żarliwości; nie mógłszy zaś na całych bywać sejmach, opuszczałby wszystkie“.

Podobnież i na początek sejmu tegorocznego zjechało „bardzo niewielu“ posłów i senatorów. Zwłaszcza ci ostatni przybyli jeszcze mniej licznie niż zwyczajnie, a dziwnym acz zrozumiałym sposobem brakowało właśnie najzycielszych królowi. Przyszło bowiem stawać na sejmie w jego obronie, a ponieważ to podawało w niechęć u szlachty, przeto ocalono się późnym wyjazdem albo zupełną nieobecnością.

Wszystkim przybyłym wskazali marszałkowie koronni i litewscy przeznaczone dla nich „gospody“ w domach mieszczkańskich szczerła zaś liczba zjazdu nie przeszkadzała bynajmniej otwarciu sejmu. Zagajono go więc zwyczajnym trybem na zamku, w przeznaczonym dniu 25 października we czwartek, solennem nabożeństwem w przyległej zamkowi kolegiacie św. Jana. Po nabożeństwie zebrani w swoich górnych salach nieliczni senatorowie witali króla, szczerła zaś izba poselska w dolnych zajęła się tak zwanymi rugami czyli sprawdzeniem wyboru posłów i obraniem marszałka. W obecnym roku należała laska marszałkowska z kolei posłom litewskim, z pomiędzy których obrany został jednogłośnie stary żołnierz i prawnik, Jan Mikołaj Stankiewicz, pisarz ziemski księstwa żmudzkiego i cywun ejragolski. Ten po oznajmieniu o tem królowi i otrzymanem odeń zaproszeniu „na górę“, zaprowadził nazajutrz całe koło poselskie do senatu, gdzie długą, pochwalną przemową powitawszy króla w imieniu izby, i takąż z ust podkanclerzego Leszczyńskiego otrzymawszy odpowiedź, przystąpił z wszystkimi posłami do pocałowania ręki królewskiej. Na tem skończyły się wstępne *solennitates* sejmowe, a nowe powszechne posiedzenie wszystkich trzech stanów, odbyte nazajutrz dnia 27 z rana, odczytaną przez w. kanclerza kor. propozycją królewską rozpoczęło szereg obrad właściwych.

Była propozycya królewska w każdym razie cennym płodem pióra Ossolińskiego, i w surowy lecz godny sposób odpowiadała na dotychczasowe postępowanie kraju z projektem wojny. Składało ją kilka różnej treści ustępów, z których pierwszy kreślił w ogólnych rysach obecne położenie ojczyzny, dwa następne traktowały o dwóch głównych przedmiotach obrad, t. j. o wojennych zamysłach króla i o wynagrodzeniu niektórych uszczerbków ziemskich, niedawnem rozgraniczeniu Polski od państwa moskiewskiego sprawionych. Ustęp ostatni mniej ważne zawierał rzeczy, a przynajmniej o wiele mniej gorąco sejm obchodzące. Nie rad zapewne, iż tak w szczerplem czytać ma zgromadzeniu, powstał w. kanclerz kor. swoim abyczajem żywo z krzesła ministrów, i przemówił w obec króla na tronie,

w obec siedzących dwoma rzędami senatorów i nielicznego koła stojących pośrodku posłów, za którym w głębi zebrała się nie wielka gromadka tak zwanych arbitrów czyli świadków.

„Osadzili cni Polacy w polach otworzystych swobodne królestwo swoje, samęj tylko miłości a jednostajnej między stanami konfidencyi murem otoczone. Wystawili w pośrodku wysoką majestatu królewskiego strażnicę, aby z niej najodleglejsze burze upatrującego jedynego Pana słyszeć mogli wcześniej przestrogi. Opasali strażnicę gro-nem sędziwych senatorów, chcąc aby przy przestroгах pańskich, czego Rzeczypospolitej potrzeba, dojrzała a nie porywcza na wsze strony dawali radę. Sami do wojennego przypasani oręza, mężną i odważną na się wzięli funkcją ochotnej publicznego bezpieczeństwa obrony. W tem postanowieniu trwała i trwać będzie, da Bóg nieporuszona całość, sława i ozdoba naszej miłej ojczyzny. Niesmakować jednak i mieszać usiłuje tak dobrze ordynowaną formę rządu popolitego bezecna chciwość zysków prywatnych. Z wyuzdaną spiknąwszy się presumpcyą, osobliwie na ową celną zobopólnęj konfidencyi szturmuje twierdzą; jakby nieprzyjacielowi i jego fortelom odkrywszy to dobro popolite, mogła swojej niezbędnej tem snadniej dopiąć prywaty. Ztąd pochodzi czulego i dobrotliwego pana przestrogom powinnej ufności umykanie, i zapamiętałe, że niskąd obawiać się niebezpieczeństwa nie potrzeba, upewnianie. Ztąd pieczołowania gorliwego opaczne tłumaczenie, braterskiej senatu rady lekkie poważanie, a co najgorsza, ztąd całej Rzeczypospolitej zamieszanie, gdy się sejmy z teje padają przy-czyny, a ojczyzna w nagłym razie bez wszelkiej odbiezaną bywa obrony. Boleje serce ojcowskie Jego Król. Mości Pana Naszego miłościwego na świeże przykłady, a tem bardziej boleje, im pewniej sobie obiecował, że za szczęśliwego króla J. Mości panowania wygnaną być miała na zawsze ta wichrowata dobra popolitego nieprzyjaciółka“.

„Spłodzony bowiem będąc na łonie jednej spólniej ojczyzny, z mlekiem prawa jej, ustawy i obyczaje wysawszy, już w najpierwszej młodości Bogu i światu wiadome dokumenty gorliwej ku niej dawszy miłości, a na osta-

tek jednostajnymi wolnymi głosami za ojca raczój, anizeli za pana na tronie posadzony, stateczną wspierał się nadzieją, że nie tylko powszechną ku osobie swój, ale i zobopólną wszystkich poddanych swych miał się cieszyć miłością, zgodą i konfidencyą, za którą nie tylko w samój sobie szczęśliwą, ale jak nieprzyjaciołom straszną tak od przyjaciół podziwianą i uwielbianą oddać snadnie mógł tę Rzeczpospolitą następującój potomności. I teraz król J. Mość Pan N. Miłościwy bynajmniej nie desperuje, i owszem z ojcowskim affektem, jako przez posły swe po sejmikach, tak i teraz na sejmu niniejszego początku do téj miłości, zgody i konfidencyi upominać i pobudzać W. Mciów raczy, o sobie upewniając, że jakkolwiek niekiedy złośliwe a raczój płoche i płonne udawały pogłoski, nie znajdzie się w sercu króla J. Mości insza myśl, tylko ojcowska o całości, sławie, swobodach i wszelakiój tych cnych narodów szczęśliwości pieczołowitość, z którój i to pochodzi, że wczśnie W. Mściów na ten plac rad publicznych zwoławszy, prace i niewczasy swoje przy starganem niemi zdrowiu ofiarując, to wszystko W. Mciom przez propozycye swoje ogłasza cokolwiek z owój wysokiój straźnicy strasznego i niebezpiecznego ojczyźnie upatrzeć raczy. A naprzód od pogan..“

Odtąd jako „pierwszy punkt“ propozycyi następuje wyszczególnienie klęsk od Tatarów, z którymi stany sejmujące łatwiej dozwoić mogły wojny niż z Turcyą, a „których śmiałość tak dalece wzrosła cierpliwością Rzeczypospolitój“ — opiewa dalej propozycya królewska — „że ani na pakta, ani na sromotne od nich za haracz miane upominki, ani na Kozaków krwią szlachecką zahamowanie; ani na swoje od nich Kudaku zbudowaniem i osadzeniem uspokojenie niedbając, państwa króla JMci corocznie nawiedzają niezliczonemi szkodami i pożogami, więźniami Krym i Budziaki napełniają, tych nie wspominając, których w wieczną zaprzędają niewolę. I tyle sobie w tem pozwalają, że i pod sam Jego Król Mości bok, przed kilku miesięcy poseł ich szlachezca polskiego pana Zamojskiego, świeżo na Siewierzu pojmanego, w ciężkich kajdanach przyprowadzić i tu wolnej krwi szlacheckiej sromotny bazar zakładać śmiał, z niezmazaną hańbą narodów naszych a nieutulonym Jego Król.

Mości i wszystkiego dworu na to patrzącego żalem. Do takowego bezpieczeństwa przychodzi pogaństwu patrząc na szczupłe ku obronie granic Rzeczypospolitéj wojsko, które wprawdzie nie podało dotąd całkowicie na łup i zagładę miłej ojczyzny, oddalić jednak klęsk wszelkich i niewoli od wielu miłych braci naszych ani mogło ani może, przy szerokich nader otworzystych tamtéj granicy wrotach. A zatem gdyby (na co i wspomnieć wzdryga się umysł), strzeż Boże, powinąć się noga tak skurczonéj obronie miała, w jakiej toni zostawałyby państwa téj Rzeczypospolitéj, na samych W. Mościów uwagę król. Jego Mość puszczać raczy“.

„Co wszystko upatrując Jego Król. Mość wysokim i przezornym rozsądkiem swym pańskim, a wcześniej tak srogiemu niebezpieczeństwu chcąc zabezpieć, wziął był przed się jak najpotężniejszy wojsku Rzeczypospolitéj przysposobwszy supplement z ostatka skarbu królewskiego i z przyjacielskiej pomocy, zwłaszcza gdy pogaństwo rozerwane wojnami inszemi posiłkowaćby się snadno nie mogło, taki za pomocą Bożą ojezyźnie naszej pokój sprawić, za jakimby już nietylko bezpiecznie ale i z chlubą spoczywać mogła. Lecz że nie wiem, jakim nieszczęsem dla Rzeczypospolitéj zrządzeniem, przeciwnie udanie wyszpeciło tak swiętobliwą Jego Król. Mości intencją, jakoby wojnę zaczępną bez wiedzy Rzeczypospolitéj podnosić, wojska cudzoziemskie w wnętrzości państwa wprowadzać, i coś (czego wierne go i poczciwego poddanego o tak dobrotliwym panu usta wymówić nie mogą) knować przeciw Rzeczypospolitéj umyślił; przeto zahamować gorliwość, którą pałał do tak wielkiego dzieła, i ono sejmowi temu całe zachować raczył. Jakoż i teraz przykładem sejmu przeszłego dzieło swoje w ręce WMciów oddawa, po ojcowski żądając, abyście na bok odłożywszy niechęci, wolnem i spokojnem sercem a uważnym rozsądkiem w to wejrzeli, czego po WMciach wymaga chwała Boża, swoboda dusz Jego krwią odkupionych, pewność lubego pokoju, całość granic i sława tych cnych narodów, tem tylko samem niepoczucwaniem się w oczach świata wszystkiego nieco zaćmiona“.

Kończy pierwszy punkt propozycyi oznajmieniem sejmowi dwóch przeciwnych żądań Krymu i Moskwy. Chan

krymski domaga się „plugawych upominków trybutu“, którym „jeśli Ordę na nowe szkody i kajdany braci naszój posilić“, albo jak wolnemu narodowi przystało, wzgardzić należy, sama Rzeczpospolita niech rozstrzygnie. Car moskiewski ofiaruje przymierze przeciw Tatarom, które mimo opacznych wieści nie stanęło jeszcze dość mocno między obu państwami, aby go stany sejmujące nie mogły według woli swojój zatwierdzić albo odrzucić. Jaką zaś wagę miało to przymierze podówczas, okaże się najlepiej z własnych słów propozycji. „Rozumie to Jego Król. Mość najwyższem szczęścia błogosławieństwem tój Rzeczypospolitój“ — czytał kanclerz w obec króla i stanów — „za szczęśliwego panowania swego wynikającym, że ten naród dotąd nieprzyjaźń przeciwko nam okazując, tak dalece teraz zachodzi w przyjaźń i konfidencyą, czego wielki wojownik król ś. p. Stefan tak gorąco pragnął, i na tem oswobodzenie państw kor. od ustawicznój subiekcyi tatarskiej pokładał. Taż była opinia wielkiego wodza z niewymowym króla J. Mci żalem i nieoszacowaną ojczyzny stratą w tym roku zmarłego, ale w wysokich cnotach, zasługach, tryumfach, na wieki żyjącego“.

Z tą ofiarą przymierza ze strony młodego cara Alexego Michałowicza wiąże się drugi punkt propozycji królewskiej, którym jest sprawa rozgraniczenia czyli tak zwane „dokończenie granic“ między Polską a Moskwą, rozpoczęte niebawem po ostatnim pokoju z carem Michałem nad Polanówką w r. 1634. Dawniejszym jeszcze rozejmem w Dywulinie r. 1619 odstąpiła była Moskwa Polsce między innymi ziemiami także 15 milowy trakt Trubecki za Dnieprem, który Moskale w ciągu późniejszych traktatów o „dokończenie granic“ wymieniać chcieli koniecznie za inną ziemię swojego carstwa. Po różnych bezskutecznych komisjach, ofiarowano nareszcie przed dwoma laty tak znaczny okup za Trubeck, iż Władysław IV w ostatecznej ugodzie z posłami moskiewskimi, w miesiącu wrześniu 1644 r., odstąpił w istocie Trubeck, i tem dopiero całą długoletnią sprawę „dokończenia“ szczęśliwie zamknął. Ale powrót włóści trubeckiej do Moskwy zafrasował równie jój posiadaczów dzisiejszych tj. małoletniego potomka Gedyminów Jerzego Wiganda Trubeckiego, jego matkę Elżbietę i kilku pomniej-

szych posiadaczy w sąsiedztwie, jak przedwzyskiem całe W. Ks. Litewskie, do którego Trubeck w czasie połączenia z Polską należał. Małoletni książę Trubecki nie chciał wraz z swoim gniazdem ojczyzmem wracać pod panowanie moskiewskie, lecz domagał się od Rzeczypospolitej albo dóbr innych albo wynagrodzenia pieniędzmi; Litwa zaś podobnież chciała wynagrodzoną mieć stratę dochodów i siły zbrojnej z Trubecka. Należało więc uczynić zadość prawom Litwy i sierocego książątka, a jaki sposób najlepiej odpowiedziałby temu, pozostawia król zgodnej radzie stanów zebranych.

Tejże radzie poleca ostatnia część propozycji kilka dawnych, na każdym prawie sejmie powtarzających się wniosków, między którymi na pierwszym miejscu ustanowienie komisji do traktatów o pokój wieczny ze Szwecją, obwarowanie reszty Inflant i Dynaburga, zapłata wojsku ukraińskiemu, obmyślenie sposobu zgodnego konkludowania sejmów, naprawa trybunałów itp. Przy wzmiance o wojsku musiała propozycja stosownie do zwyczaju oddać publiczną pochwałę nowo mianowanemu hetmanowi wielkiemu Potockiemu, lubo ostatni jego postępek z królem, wzbronienie się od pochodu ku Kamieńcowi, nie zjednał mu bynajmniej pochwały w sercu królewskim. Dla nowo ukoronanej królowej Maryi Ludwiki żąda król takiej reformacji czyli oprawy, jaką miały inne królowe polskie; dla siebie prosi o resztę niedopłaconej jeszcze w niektórych województwach „wdzięczności“, dla skarbu zaś królewskiego o dawno już zarządzoną ale niedopiętą jeszcze rewizją owęj solnej wojewody krakowskiego wsi Świerczy. Zamyka propozycja przyrzeczeniem wzajemnej gotowości do spełnienia wszelkich życzeń narodu. „Cokolwiekby stany koronne w słusznych od Jego Król. Mości postulatach zażądać chciały, na wszystko hojną i szcudrobliwą ręką z zwyczajnego affektu swego Jego Król. Mość zezwolić będzie raczył“.

Po skończonej propozycji przyszło zabrać głos senatorom odpowiadającym na przedłożenia królewskie. Rozpoczynali kolój senatorowie duchowni, dziś przydłuższą ale niezrozumiałą mową sędziwy arcybiskup gnieźnieński Maciej Łubieński. Mówił bowiem starzec tak cichym głosem, że

nikt „ani słyszeć go nie mógł, ani notować“, a gdy nadto i w izbie poselskiej i w senacie bardzo niewiele było słuchaczy, odłożono dalsze wota senatorskie do poniedziałku. Ale i w poniedziałek tak mało jeszcze zjechało senatorów, że mimo zwyczajną długość ich wotów przeciągnęły się one zaledwie kilku ostatnimi głosami nad dzień dzisiejszy. Toż czego oddawna nie pamiętano, wotowali dziś dnia jednego dwaj biskupi, jeden wojewoda, i jeden z kasztelanów, to jest ks. biskup chełmski z ks. podkanclerzym Leszczyńskim, wojewoda rawski Jędrzej Grudziński, kasztelan sieradzki Przeclaw Bykowski. Nazajutrz zabierali głos kasztelanowie: gdański Stanisław Kobierzycki, radomski Pękośławski, brzeziński Piotr Charbicki, przemyski Zygmunt A. Tarło, sochaczowski Łąjszewski z liwskim, wszyscy wielkim gniewem ku swoim nieobecnym kolegom poruszeni. Ponieważ bowiem nieobecność ich pochodziła głównie z obawy wynurzenia otwarcie sądu swego o wojnie i narażenia się tem albo szlachcie, albo królowi, przeto spadł cały ciężar téj otwartości na niewielu obecnych, wielce nim przygniecionych w istocie. Prawie każdy też w mowie swojej sarkał Kobierzyckiego słowami na tych „Ichmościów, tylko w domu wymownych, tu zaś w senacie nieobecnością swą oniemiałych“, a ks. podkanclerzy Leszczyński nazwał ich nawet sprawcami wszystkich nieszczęść ojczyzny. „Często i zawsze najpierwsza w stanie senatorskim bywa ta kwerymonia“ — uskarżał się podkanclerzy u wstępu swojej mowy — „że z tak wielkiej liczby senatorów ledwie kilku albo kilkunastu na początek sejmu zjeżdża się, w czem główną winę nieszczęść Rzeczypospolitej pokładają. A za prawdę pojrzawszy teraz na tę w senacie W. Król. Mości pustynię (okrom nas, kilku sług, urzędników i rezydentów przy boku W. Król. Mości, sam tylko J. Mość ks. arcybiskup z kilką ichmości przybył), słusznie każdy z nas tę zwyczajną kwerymonię ponowić i do nieszczęść Rzeczypospolitej policzyć może. A tem bardziej i słuszniej, że prywatnie siła się pokazuje być miłośnikami ojczyzny, stają śmie w obronie swobód i praw ojczystych, intencye W. Król. Mości różnie interpretując i na nas wiernych sług i urzędników W. Król. Mości one składają. Ale jako o na-

sze urzędy wszystkie nawałności uderzać się zwykły, i my je znosić musimy, tak i tę inwidyą wolnego głosu na się bierzemy“.

A co głos wolny wymagał od śmiałych senatorów, tem oni według swego mniemania jak najgorliwiej przysłużyli dobru pospolitemu. Wszystkie wota senatorskie wypadły niepomyślnie dla wojny, jak ją król Władysław zamierzał. Nie zaprzeczono mu wprawdzie zupełnem na nią niezezwo-
leniem, ale dozwolano tylko odpornęj, obarczając ją nadto warunkami nad wszelką możność przyjęcia. Tylko dwóch kasztelanów w drugim dniu wotów, Zygmunt A. Tarło przemyski i Piotr Charbicki brzeziński, nie pozwalali na żadną wojnę z ludami muzułmańskimi, jako w każdym razie zabójczą narodowi. „Być nam ślimakiem i nie wyściwiać łba ze skorupy“ — zawołał pan przemyski — „jeżeli nie chcemy pożartem być od téj hydry“. Wszyscy inni nie rozpaczali o ratunku ojczyzny, ale jedynie wojną obronną w dobrze obwarowanych granicach kraju oczekivaną, krajowem nie cudzoziemskim wojskiem podjętą. Posła tymczasem z oświadczeniem pokoju wyprawić do Carogrodu, jak tego wszystkie instrukcye sejmikowe żądają, poczytuje mądry podkanclerzy w obec jawnych przygotowań wojennych w Polsce za wybieg bezskuteczny i ubliżający zarówno. Za to zdało mu się rzeczą potrzebną, a kasztelan gdański z innymi przywó-
rzył w tem głośno podkanclerzemu, aby nawet wojny obron-
nej nie dozwalać inaczéj jak pod trzema warunkami nastę-
pnej treści: 1) aby nowemi konstytucyami wzbronione zo-
stały królowi wszelkie zaciągi; 2) aby tegorocznych zaciągów nie płaciła Rzeczpospolita; 3) aby król nie osobiście, lecz przez hetmanów prowadził wojnę.

Tym ostatnim warunkiem upadał cały zamysł wojenny. Cóż narodowi po wojnie toczonéj przez hetmanów tak przeciwnych wszelkim krokom nieprzyjacielskim, jak Potocki i Kalinowski? Zresztą tylko osobiście dowodząc całej wy-
prawie, mógł król Władysław spodziewać się niezbędnego wsparcia państw zagranicznych. Nie wojna więc jakakol-
wiek lecz zupełne jéj uniemożnienie zwłokami i kondycya-
mi było ostateczną treścią mów senatorskich. Taki nie inny zamiar miały one we wszystkich dalszych ustępach swoich.

Każda uderzała gwałtownie na wprowadzone do kraju zaciągi cudzoziemskie, które jak najprędzej licencyować należy. W każdej odzywało się również oburzenie przeciw cudzoziemcom u dworu, jedynym teraz doradcom i powiernikom królewskim, z krzywdą usuniętych od zaufania krajowców. Jak żołnierz cudzoziemski tak i zawiązywane przez tych cudzoziemskich poufników przymierza zagraniczne, nie przyniosą Polsce żadnej korzyści. Dla Polski nie masz innego ratunku, mniemali bez wyjątku wszyscy oratorowie, jak dochowywać ściśle traktatów dawnych, przedewszystkiem z Turcyą acz wiarogomną, a według niektórych mowców i z Ordą, choćby kosztem trybutu. Nawet śmielsze jakieś zdanie wyrzekłszy, cofali się panowie senatorowie natychmiast do upewnień o niewywolywaniu tem wojny, a gdy z uczonego Jezuity przechylny dworowi biskup chełmski Postrokoński w jednej części mowy dowiódł był niedawne mi przykładami Szwecyi, Moskwy i Turcyi, że „lubo niekiedy przysięgi i pakta wielkiej wagi zachodzą, nowego nas jednak obyczaju nowa uczy polityka“, przyszło mu zaraz wczęści następnej dowodzić z Pisma Św., iż grzechem są wszelkie wojny zaczepne, bo pismo mówi: *dissipa gentes quae bella volunt*. I dworskich i szlacheckich względów zarówno łakomy Ossoliński, mając własnem zdaniem odpowiedzieć na punkta odczytanęj przez siebie propozycyi królewskiej, referował się w punkcie o wojnie do zdania ks. prymasa; ponieważ zaś staruszek prymas tak cicho mówił, że go nikt nie rozumiał, ztąd i zdanie Ossolińskiego pozostało zagadką. Dank wszystkiėj dzisiejszėj i wczorajszėj wymowy senatorskiėj odniosła długa, śmiała, „gruntowna“ mowa podkanclerzego.

Po skończonych wotach senatu przystąpił kanclerz w. kor. w pobliże króla i przemówił w krótkich słowach do posłów, wzywając ich do rozpoczęcia zwykłych obrad i czynności sejmowych. Pierwszym w tój mierze obowiązkiem izby poselskiėj była przemowa jėj marszałka do króla, upominająca się o rozdanie wakansów, z którą też wystąpił natychmiast marszałek izby Stankiewicz. Odpowiedziano posłom od króla, iż wszystkie wakanse już są rozdane i wymieniono obdarzonych niemi panów i szlachtę z wyją-

tkiem hetmana polnego Kalinowskiego, z którego wymienieniem sejmowi wstrzymał się król jeszcze dni kilkanaście. Na tem skończył szósty dzień sejmu, dopiero z dniem jutrzejszym wstępującego w główną sferę działania, bo w sferę wszechwładnych obrad izby poselskiej. Rozpoczęły one nazajutrz ciekawym dowodem dbałości posłów o ubezpieczenie swoich przyszłych uchwał od rozbicia się w zwykłych burzach sejmowych. Chciano temi uchwałami nie tylko obalić wojnę, ale oraz pozostawić w nich wiekopomne świadectwo gorliwości dzisiejszego pokolenia o całość swobód, uczynić je fundamentem coraz doskonalszej wolności nadal; a niestały tryb sejmowania w tych czasach sprawiał, że lada zamieszka w kole poselskiem, lada kontradycya jednego lub kilku posłów mogły obalić sejm, unieważnić wszystkie jego uchwały i zamysły. Nad terazniejszym zaś sejmem tem więcej wisało niebezpieczeństw, ile że oprócz zwyczajnej niesforności szlacheckiej groził mu jeszcze sforny, wyrachowany rozum strony przeciwnej, rządu, nielicznej wprawdzie, ale zręcznej fakcy królewskiej. Cóż bowiem łatwiejszego dla króla, jak kilku ujętemi głosami zawichrzyć i zerwać sejm, zniweczyć tem dalsze przeciwne sobie uchwały, odzyskać możność działania dalej po swojej myśli.

Dawała się więc uczuć potrzeba zaradzenia takiemu niebezpieczeństwu, czego nie można było dopiąć czem innym jak skłonieniem izby poselskiej do uchwalenia sobie lepszego, sforniejszego porządku obrad. Uczuł tę potrzebę najmocniej poseł sędomirski Stanisław Szczucki, wielki zelanctw swobód republikańskich, gorący czciciel pamięci Zebrzydowskiego a przyjaciel jego potomków, niejednokrotnie pełnioną funkcją poselską obeznany dokładnie z niestatkami obrad sejmowych. Owoż lękając się go sejmowi terazniejszemu, wystąpił Szczucki przedwszystkiem z propozycją naprawy dotychczasowego trybu obradowania, i przedłożył w téj mierze wniosek do ustawy w kilku punktach, które ze zwyczajną łatwością odczytać mu pozwolono. Należało według tych punktów 1) materye sejmowe na dnie rozłożyć i one porządkiem traktować; 2) posłom i innym do króla suplikującym dzień naznaczyć; 3) lekkie materye słowem „podobna się“ albo „nie“ kończyć; 4) co przytomni po-

słowie uchwalili, aby nadchodzący nie mogli wzruszyć; 5) marszałkowi przydać kilku deputatów do ułatwienia mu pracy. Już Szczucki kilka dalszych punktów odczytał, gdy naraz grono nieznanych osób weszło do sali, mając w pośrodku małe dostojne pacholę z supliką w ręku. Była to sierota po zmarłym księciu Trubeckim, którą owym aktem regulacji granic między Moskwą a Polską poddano z całą ojcowizną Trubecką Moskwie, a która nie chcąc ponieść losu takiego, uprasza teraz Rzeczpospolitą o zwrot ziemi ojczystej.

Nim jeszcze wysłuchano do końca supliki pacholęcia, krzyknął starodubowski poseł Kotowski na całą salę, iż do niczego innego pierwój przystąpić nie da, aż póki wynagrodzoną nie będzie krzywda sierocie. Na to podsędek braćlawski Kosakowski zażądał upornie ze swojej strony, aby najprzód o rozpuszczeniu zaciągów cudzoziemskich radzono. Powstała ztąd zwawa sprzeczka między posłami, w której zapomniano całkowicie wniosek Szczuckiego. Byłby on i bez tej przeszkody nie osiągnął zapewne skutku, gdyż i tegorocznemu sejmowi nie zbywało na posłach z tak przeciwnymi Szczuckiemu zleceniami, jak np. jeden z zeszlórocznych artykułów instrukcyi sejmiku lubelskiego, zalecający posłom tamecznym, „aby na ten czas na żadne nowe sposoby, któreby zwyczajną formę deliberacyj publicznych znosić, i w większe niebezpieczeństwa i ciężary Rzeczpospolitą zawodzić mogły, nie pozwalali.“ W tegorocznem jednak roznamiętnieniu serc i obrad sejmowych musiała myśl Szczuckiego prędzej niż kiedykolwiek utonąć w odmęcie rozpraw, i lubo na wstępie kilku rozsądniejszych posłów pochwalnie ją powitało, nic już o niej nie słyszano więcej na sejmie. Wtomiast jakże głośno i coraz głośniej rozbrzmiewały owe dwie sprawy inne, którym ustąpił wniosek „republikanta“ sędomirskiego. Zapelnivszy sobą resztę dzisiejszych obrad w sali poselskiej, odezwały się obie tem hałaśliwiej na posiedzeniu najbliższem w piątek 2-go listopada, usiłując wyprzeć się wzajemnie z placu obrad.

Zaledwie marszałek izby zapytał, o czem radzić, porwali się posłowie braćlawscy i czernichowscy do głosów za

rozpuszczeniem wojska, smoleńscy za Trubeckiem. Tamci mienili sprawę wojska ważniejszą od trubeckiej jako publiczną, cały naród porównie obchodzącą, podczas gdy sprawa trubecka jedynie kilka osób dotyczy. Ci przeciwnie dawali pierwszeństwo sprawie trubeckiej jako dawniejszej i delegującej zarazem całemu W. Księztwu Litewskiemu, zkład słuszną nazwać ją także w znacznej części publiczną. W końcu podobała się izbie rada jednego z posłów czernichowskich, Ponętowskiego, aby obradować z kolei w jednym dniu o zniesieniu zaciągów, w drugim o restytucji Trubecka. Dziś, jak zwyczajnie, wzięła górę sprawa bardziej prywatna; bardziej publiczną, o zaciągach łupieżkich, odłożono do jutra. W wyższym jeszcze stopniu publiczna trzecia, owa na sejmiku w Środzie zlecona posłom wielkopolskim rozmowa koła poselskiego z senatem, dla dwóch przyczyn najpóźniej na plac obrad wjechała. Po pierwsze, potrzeba było upatrzeć porę dogodną, w którejby ona najzręczniejszą być mogła. Powtóre miał ją przedstawić izbie najznamienitszy z posłów wielkopolskich Leszczyński, generalny starosta wielkopolski, panie zarówno możnem imieniem jak i właściwą takim paniętom górnymnością republikancką miłe sejmikom, a takim, w ogólności jak wszystkim możliwym posłom i senatorom, pozwalał obyczaj bardzo późno na sejm się wybrać. Ztąd w niezrozumiały dla dzisiejszych wyborców sposób poczytywano za rzecz godziwą, gdy np. obrany w Opatowie generalny starosta krakowski Lubomirski dopiero 4 listopada z wielką pompą stanął w Warszawie, obrany w Rosieniu na Żmudzi hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, dopiero około 20 t. m., młody zaś chorąży kor. Koniecpolski aż 26, tj. późno w drugiej połowie sejmu.

Bogusławowi Leszczyńskiemu z poruczonem żądaniem rozmowy bratniej powiodło się zjechać wcześniej od innych, bo już w dniu 15 listopada znajdował się w izbie poselskiej. Aż do dnia tego, oprócz zwyczajnych każdemu sejmowi zajęć poselskich, jak np. słuchanie uchwał senatu, rachunki z podskarbimi, udział w sądach sejmowych itp., zatrudniały izbę przez dwa tygodnie tylko one dwie sprawy, trubecka i zaciągów; z dniem 15 listopada na dalsze

dwa tygodnie przybyła trzecia, domaganie się poufnej rozmowy posłów z senatem w nieobecności królewskiej. Każda z tych spraw obchodziła z wielu względów całe zgromadzenie sejmu tegorocznego. Z wielką fortuną ksiąząt Trubeckich obejmującą 1 zamek i 370 wsi w żyznym przestworze kraju kilkudziesięciu milowej długości i szerokości, łączyło się wiele innych fortun prywatnych, a potrzeba wynagrodzenia Litwie przez Polskę pewnych intrat z Trubecka, przenosiła całą sprawę na pole starodawnych zazdrostek i poswarków między Litwą a Polską. W żądaniu rozpuszczenia zaciągów skupiła się cała sprawa planów wojennych, dla której głównie zebrał się sejm. Zlecenie poufnej rozmowy szlachty poselskiej z panami senatorami płynęło ze źródła tak odległego i głębokiego, jak cała głęboka przeszłość narodu, pełna od wieku do wieku takich usiłowań przywrócenia, czyto rzeczywiście czy pozornie nadwężonej równości i braterskiej zgody obydwóch stanów.

Nie dziw więc, że tak ważne sprawy pochłonęły wszystką uwagę, wszystek czas sejmu. Powoli zbierając się, w duchu owiej tegoczesnej *tarditatis* powoli w obradach postępując, toczy on swoje szeroko ale płytko rozlane nurty najpierw dwoma, następnie trzema prądami wyszczególnionych tu spraw, aby je naostatek jednym łożyskiem połączyć z sobą, i bezowocnie wiele czasu i słów straciwszy, rzucić się z nimi nagle, jakby kilku wspaniałemi wodospadami do kresu pożądanj konkluzji, zakończyć kilku niezwyčajnej piękności historycznej scenami. Takim długo bezskutecznym, powolnym biegiem w trzech czwartych częściach przeznaczonj sejmowi pory, a potem przynaglonej niekiedy całodzienną i całonocną konkluzją pod koniec obrad, płynęły wszystkie sejmy owego czasu, nadużywając zarówno zwieżłości pospiesznem konkludowaniem w ostatnich dniach, jak swobody wielosłownego rozgadywania się o wszystkim w pierwszych i dalszych. O tój wielosłowności sejmów ówczesnych ileż najwymowniejszych dochowało się świadectw! Spytać o nią np. arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Wężyka, który w czasie elekcji Władysława IV „na miłosierdzie Boże“ upraszać musiał szlachtę sejmową o przystąpienie do czegoś więcej od słów, zaniechawszy odpowia-

dać sobie krzykiem i wrzaskiem, „który to zwyczaj, jeżeli górę weźmie, zdesperować przyjdzie o całości Rzeczypospolitéj; w takiej bowiem liczbie, gdzie na 70 tysięcy zgromadzonéj jest szlachty, jeżeli każdy zechce mówić według upodobania swego nie otrzymawszy głosu, co za konkluzyi się spodziewać?

Ale i w mniéj licznych zgromadzeniach sejmów zwyczajnych podnosiła się często tak sroga wrzawa przeciwnych głosów, iż mówiono i pisywano o niéj jak Radziwiłł o posiedzeniu sejmowem z dnia 17 marca r. 1635: „Miły Boże! któryż język opowiedzieć, które pióro opisać zdoła mowy i sprawy dnia tego!“ Niekiedy wtórzono owszem surowemu zdaniu Tomasza Zamojskiego, który na sejmie w r. 1624 sarkał publicznie na tę wielosłowność posłów i senatorów: „Dość ma słów od nas Rzeczpospolita. Bo ledwo co nad słowa przynosimy jéj na te sejmy. A z sejmu co za upominek przywozimy Rzeczypospolitéj? słowa, słowa: tem zbywamy ojczyznę!“ A rozczytując się w nieprzebranem mnóstwie ówczesnych mów sejmowych i sejmikowych, jakże często przypomnieć sobie musimy tę smutną skargę, jak trudno pojąć tę wielomowność. Nie było żadnego aktu na sejmie lub sejmiku, któryby nie wymagał mowy solennej, a ta odpowiedzi podobnej. Zaczawszy od podniesienia laski przez dawnego marszałka aż do zamknięcia sejmu prozbą o pocałowanie ręki królewskiej, snuło się nieprzerwane pasmo z łacińska polskich popisów krasomówczych, często po kilka godzin trwających, zwyczajnie mozolnie wyuczonych, nieraz bowiem przeprasza mówca, iż nie miał czasu przygotować się należycie. Przygotowawszy się zaś, ileż skarbów wymowy, nauki, imaginacyi, umiał on wydobyć z każdej okoliczności, czy to biorąc laskę jako nowy marszałek, czy witając króla na czele izby, prosząc go o rozdanie wakansów, zwracając mu od kogoś urząd złożony albo niosąc komuś od króla godło nowego, przyjmując w izbie poselstwa od senatu, wojska, Kozaków, czy to wreszcie żegnając izbę za postąpieniem na krzesło senatorskie lub przy złożeniu laski pod koniec sejmu.

Sejm tegoroczny nie same tylko słowa przyniósł ojczyźnie, ale nie brakło mu także nadmiaru słów. Wszystkie

trzy główne przedmioty jego narad wydawały je codziennie w tak nieskończonej ilości, brzmiały niekiedy wszystkie razem tak dzikim chórem kontrydykei i swarów, iż mając mówić o nich wszystkich pospołu, nie łatwo moglibyśmy uniknąć zawiłości, nie popaść w nierozumiałość. Dla tego opowiemy tu pokrótce przebieg tych spraw z osobna, przystępując najpierw do przeważnie prywatnej, jako najprzód podniesionej na scenę i najdłużej radom ciężącej. Rozpoczęto ją na sejmie obecnym smutną obroną rządu przeciw wygórowanej sprawiedliwości trybunałów sądowych. Ustąpienie Trubecka Moskwie za Hadziacz wyszło z woli królewskiej i uchwały senatu, czem krok ten zupełnie prawnym się stawał. Mimo to poczytali go właściciele Trubecka i siół przyległych za gwałt publiczny, i do trybunału litewskiego zapozwali komisarzy królewskich, którym zlecono było wprowadzić Moskwę w posiadanie dóbr odstąpionych. Najwyższy trybunał litewski zawyrokował w istocie przeciwko komisarzom, a dopiero sądem sejmu terazniejszego spadła z nich kara bannicy, nastąpiło zniesienie wyroku trybunalskiego, wydany został rozkaz instygatorowi, aby zapozwał wzajemnie stronę przeciwną *). Celem zaś

*) Wzmianka o tem w ks. St. A. Radziwiłła: *Memoriale rerum gestarum in Polonia* rękp. Ossol., pod dniem 31 października 1640 roku. Podobnie w polskim dzieła tego przekładzie pod tytułem: *Memoryał rzeczy znaczniejszych, które się w Polsce działy od śmierci Zygmunta III od 1632 do 1652*, podobnie rękp. Ossol. pod tymże dniem 31 października 1646. Poznańskie wydanie: „*Pamiętników Alb. St. ks. Radziwiłła*“ z r. 1839 tom II gi str. 213 ma w tem miejscu szpetną myłkę druku czy też odpisu: „konkludowano, aby był zniesiony dekretem trybunału litewskiego dekret ferowany przeciwko tym“ . . . zamiast jak w obudwóch rękopisach, zwłaszcza zaś polskim: „konkludowano, aby był zniesiony dekret trybunału litew. ferowany przeciwko tym“ . . . Pełno takich myłek w poznańskim wydaniu *Pamiętników Radziwiłłowskich*. Powtórne ich wydanie musiałyoby uleść najściślejszemu porównaniu z rękopisami, nie takiemu wszelako, jakim na kartce tytułowej chwali się powtórne wydanie tak zwanéj „*Historji panowania Jana Kazimierza*“, ogłoszone w Poznaniu roku 1859 pod tytułem: „*Historja panowania Jana Kazimierza z Klimakterów Wespazyana Kochowskiego*, przez współczesnego tłumacza w skróceniu na polski język przełożona, wydana z rękopisu w r. 1840 przez Edwarda Raczyńskiego, teraz podług oryginału poprawiona i powtórnie wydrukowana.“ W téj bowiem jako-

wynagrodzenia młodego książątka i Litwy za włość trubecką zaproponował król z senatorami komisję z deputowanych senatu i koła poselskiego złożoną, któraby się wynalezieniem środków uspokojenia stron zatrudniła.

Posłowie na posiedzeniu dnia 7 listopada zezwolili na komisarzów, ale jak zawsze pod warunkami, tj. aby komisya nie miała władzy ostatecznego wyrokowania, tudzież aby żaden z powołanych do niej senatorów nie był interesowanym osobiście w sprawie Trubeckiej. Stało się według życzenia izby, a gdy po kilkudniowych naradach komisarzów zażądano od nich sprawozdania w kole poselskiem, oznajmiła komisya przez naznaczonego ku temu posła oświęcimskiego, iż wynalazła trzy środki nagrodzenia poszkodowanym. Pierwszym jest sprzedaż na rzecz sieroty wziętych od Moskwy za Trubeck włości Hadziackich, o które obecnie tak zawzięcie sporzy książę Jeremi Wiśniowiecki z chorążym kor. Koniecpolskim. Drugim, zezwolenie obywatelom województwa czernichowskiego, aby na posiadane przez siebie lenna kupili sobie prawo dziedzictwa, z kąd uzyskaną summą spłaconoby sierotę. Trzecim, przeniesienie jakiej królewszczyny w Koronie, mianowicie dzierżonego przez Sapiehów Czarnobyła nad Prypecią w województwie kijowskiem, z prawa polskiego na litewskie, czem stałoby się zadość szkodzie litewskiej. Wszakże każdy z tych środków wywołał gorącą kontradykcyą różnych województw. Jeden z posłów kijowskich zaprotestował przeciw pokrzywdzeniu Kijowa przyłączeniem Czarnobyła do Litwy. Posłowie mazowieccy sprzeciwiali się zmianie posiadłości lennych w dziedziczne. Zaczęto obmyślać i proponować inne sposoby wynagrodzenia, jak np. częścią kwarty na mniej potrzebną armatę przeznaczonęj, albo pierwszym wakującym starostwem, albo wreszcie summą na „uspokojenie świata“ zło-

by „według oryginału poprawionęj“ edycyi nie tylko żadnych śladów porównania z oryginałem nie widać, ale nawet jawne myłki drukarskie pierwszego wydania poznańskiego z roku 1840 są powtórzone, jak np. w tomie III na str. 7 w ustępie o koniu przy śmierci Czarnieckiego, gdzie ślepo za pierwszym wydaniem z r. 1840 „zasługując pana“ zamiast jak woryginalie łac. „*domino compatiens*, żałując pana“ itp.

żoną (nazwano tak niespotrzebowane dotąd pieniądze na podróż posłom polskim do Niemiec w celu traktatów o zakończeniu wojny trzydziestoletniej). Na tak wybrednem przebieganiu w środkach zaradczych upłynął niestrudzonym mówcom dzień cały. Musiano odłożyć sprawę do jutra.

Jutrzejsze obrady wróciły do najpierw przez komisją podanych środków. Chodziło głównie o skłonienie obecnego dzierżawcy Czarnobyła, księcia podkanclerzego lit. Kazimierza Sapiehy do zgody na inkorporację starostwa swego do Litwy. Aby zaś wraze odmownej odpowiedzi despekt ten nie spotkał całej izby poselskiej, poruczono marszałkowi Stankiewiczowi traktować o tem prywatnie z podkanclerzym. W skutek tego dowiedziała się izba od marszałka nazajutrz, iż księżę podkanclerzy nie jest przeciwnym żądaniu posłów, ale dla różnych konsyderacyj wymaga kilku dni do namysłu. Korzystał z tego poseł kijowski, aby powtórna przeciw wcieleniu Czarnobyła wnieść protestacyą, od której ustąpił dopiero na wymowne remonstracye generała krakowskiego Lubomirskiego. W końcu po wielu słowach uradzono zaniechać na dni kilka wszelkich publicznych traktatów o Trubecku, próbując zastąpić je komisją z deputowanych prywatnych. Że atoli zmrok już zapadał, przyszło odwlec mianowanie deputacyj do jutra. Jutro zaś i dni następnych zamieszła nową komisją, niezgoda deputowanych w wyborze miejsca do obrad. Deputaci izby poselskiej umyślili zebrać się u OO. Jezuitów, co gdy jakoś nie podobano się senatorom, doszła ich odpowiedź ze strony posłów: Mogą nie przyjść, tem lepiej bez nich. Gdy zaś nazajutrz stało się zadość senatorom i przeniesiono sessyą od Jezuitów do pałacu arcybiskupa, wynikła ztąd uraza deputatów litewskich. Nieuwiadomieni bowiem o czasie schadzki w tem nowem miejscu, zeszli się tam wcześniej od posłów polskich i nie chcąc czekać na nich, oddalili się bez powrotu. Na co nie zważając Polacy, sami później sessyą odbyli.

Nie wiele też zdołano uradzić na niej. Mając nazajutrz dnia 19 listopada zdać w izbie relacyą z obrad prywatnych, nie umiał dopełniający tej funkcyi podsedek krakowski Chrzastowski nic lepszego z kilkudniowych przynieść po-

siedzeń, jak trzy nowe sposoby wynagrodzenia ksiązątka Trubeckiego: 1) nadaniem najbliższego wakansu w ziemi; 2) przydaniem nowój wakancyi, gdyby pierwsza nie wystarczała; 3) tymczasem roczną prowizyę. Nie bez słuszności ozwały się zdania przeciwne, najgłośniej z ust pisarza lit. Zawiszy, bijącego na deputowanych Polaków, że od nóg nie od głowy, od prywatnej krzywdy ksiązątka, nie od publicznej W. Ks. Lit. przystępują do obrad. Minął znowu dzień cały w takich przymówkach i dnia jutrzejszego nie polepszył się w niczem stan rzeczy, lubo marszałek oznajmieniem dobrej nowiny rozpoczął sessyą. Podkanclerzy lit. Sapiaha zgadzał się na przeniesienie Czarnobyła do prawa litewskiego, byle tylko niektórym jeszcze przeszkodom zaradzono. Największej jednak, to jest protestacyom posłów kijowskich przeciw inkorporacyi Czarnobyła do Litwy nic zaradzić nie mogło. Ponowiły się one i teraz, wywołując coraz nowe wnioski i spory. Posłowie litewscy na widok bezskuteczności dotychczasowych układów publicznych i prywatnych żądali dla Trubecka kongresu obu narodów. Posłom polskim słuszniejszą zdało się rzeczą obstawać przy obradach przez deputowanych prywatnych. Znowu więc całe posiedzenie na niczem spęzło.

Nazajutrz dnia 21 listopada, jakby dla ukarania izby za ozięble przyjęcie wieści wczorajszej kazał ksiązę podkanclerzy lit. oświadczyć posłom, iż cofa swój konsens na wcielenie Czarnobyła do Litwy. Zniechęceni tem w najwyższym stopniu posłowie polscy tracili już nadzieję uspokojenia na tegorocznym sejmie sprawy trubeckiej. Zdaniem najbardziej zatrzwożonych pomiędzy nimi nie pozostało dziś nic innego, jak ustawą sejmową assekurować Litwie wynagrodzenie na przyszłym sejmie, po naradzeniu się o tem ze szlachtą na sejmikach, co nie mogło się stać w tym roku. Inni posłowie polscy mniemali krzywdę sieroty głośniejszą od litewskiej i z niej przedwzysztkiem oczyścić się radzili. Jeden wreszcie z posłów naddnieprskich, Włostowski, poseł rzeczycki, zdobył się na nowy sposób wynagrodzenia i wymieniając dwa miasteczka swego powiatu, Łojów i Brahyń, tanto jako starostwo, to jako włość dziedziczną w posiadaniu wojewody czernichewskiego a od niedawna i hetmana

polnego kor. Kalinowskiego, które oba jako dziedziczne, prawu litewskiemu poddane, mogłyby zadość uczynić Litwie. Trafiło to do przekonania całej prawie izbie poselskiej i stawszy się nagle głównym przedmiotem obrad, zajęło niemi resztę dnia dzisiejszego i znaczną część sessyi jutrzejszej.

Dnia następnego w piątek 23 listopada przysłała koleją na sprawozdanie deputowanych litewskich. Z tych Zawisza pisarz lit. w długiej perorze zaproponował, aby nie Łojowem i Brahyniem, ale Łojowem i Lubeczem (obie te ziemie należały jako starostwa Kalinowskiemu) wynagrodzić W. Księstwo Litewskie. Co gdy się przesadnem zdało żądaniem, powstali posłowie polscy hurmem na Litwę, zarzucając jój zbytne uroszczenia chciwości, zbywając ją samym Łojowem itp. Strawiono znowu część sessyi w takich poswarkach, które z dniem każdym nabierały goryczy i zawziętości. Przekonało o tem mianowicie posiedzenie jutrzejsze, zagajone przez marszałka pomyslnem doniesieniem, iż kanclerz kor. Ossoliński, blizki kolligat Kalinowskiego, upewnia o jego zgodzie na połączenie Łojowa z Litwą. Wiadomość taka z ust marszałka Litwina zdała się tylko dowodem łakomego ubiegania się Litwy o tę piękną, warowną i nadzwyczajnie żyzną ziemię naddnieprską. Obrzucano tedy Litwinów skargami i wyrzutami, któremi zwłaszcza gorliwość jednego z posłów sędomierskich, Abrahama Gołuchowskiego, dokuczyła braciom niemeńskim. „Jeśli sejm nasz nie dojdzie“ — zawołał uniesiony Sędomierzanin — „będzie to winą zbytich zachceń litewskich, a my na przyszłym sejmie i tego nie damy, co dziś dajemy“. Wybuchła na to jeszcze gwałtowniejsza odpowiedź posłów litewskich, którą gdy sędomierscy koledzy Gołuchowskiego z równaż odparli gwałtownością, wszczął się między Litwą a Sędomierzanami bezprzykładnie srogi bój słów, napróżno przez najślynniejszego teraz w całym kole poselskiem mówcę, podczaszego kor. Mikołaja Ostroroga śmierzony.

Chociaż bowiem za odezwaniem się podczaszego umilkły posledniejsze głosy litewskie, ozwał się w ich miejsce jeden z najpotężniejszych głosów całej Litwy i Żmudzi, hetman polny lit. Janusz Radziwiłł. Ten w ustąpieniu Tru-

becka upatrzył dwie najsroźsze dla Litwy exorbitancye, obalające dwie główne zasady wszelkich swobód Rzeczypospolitej, bo jedną „niestanowienia o mnie bezemnie“. drugą „osobistę wolności“. Wolność bowiem osobista nie tyleż, co własność osobista, a pozbyciem Trubecka pozbawiono kilku właścicieli takiej własności, i bez nich o nich postanowiono. Tyle zaś korzyści z ustąpienia Moskwie Trubecczynny zyskawszy, śmież Korona żałować jeszcze Łojowa Litwie! Nastąpiła na to również możnego pana w Koronie generała krakowskiego Lubomirskiego odpowiedź, w której tenże z odniesieniem się do jednego z poprzednich wyrzeczeń mówców litewskich „kochajmy się jak bracia, rachujemy się jak żydzi“, wniósł projekt podobnież braterskiego przez Koronę i Litwę obdzielenia się królewsczyzną Łojowską, a to przyznaniem kwarty z Łojowa Litwie służby zaś zbrojnej Koronie. Podobał się ten podział całej prawie izbie poselskiej z wyjątkiem nieubłaganych posłów kijowskich, tak uporczywie wzbraniających Litwie swego Łojowa, iż musiano znowu rozejść się z niczem, do dalszej poniedziałkowej sessyi rzecz odłożywszy.

Nie przyszło wprawdzie do zgody ostatecznej i w poniedziałek, nie skleiła się ona jeszcze i na posiedzeniu wtorkowem, ale z niezmiernem wielomówstwem wyczerpując natrąconą przez Lubomirskiego kwestyę podziału, zbliżono się znacznie do rozwiązania. Po różnych innych wnioskach stanęło na tem, aby i Łojów i Lubecz odstąpić W. Księztwu, pozostawiając kwartę z nich przy Koronie, służba zaś zbrojna miała tylko w czasach spokojnych należeć Polsce, w wojennych Litwie. Sierocie Trubeckiemu i reszcie poszkodowanych odstąpieniem Trubecka obywateli ubezpieczono wynagrodzenie na przyszłym sejmie, książątku sumą 180,000 zł., ziemianom za mniejsze straty kwotą 20,000. Pozostały jeszcze niejaki wątpliwości, spełzło na nich wiele jeszcze godzin sessyj następnych, uroczyste jednak poselstwo 8 senatorów od króla, przybyłych dnia 27 listopada z upomnieniem do przyspieszenia obrad przy niedalekim już końcu sejmku, tudzież uspokajające przemowy tak poważanych powszechnie posłów jak miecznika kor. Jabłonowskiego i podczasowego kor. Otroroga, posunęły sprawę trubecką do takiej

dojrzałości, iż postanowiono już skreślić o niej ustawę do ostatecznego przyjęcia jój w końcu sejmu. Jakoż stanęła już w istocie konstytucya, acz mniej gruntownie i wszechstronnie czyniąca zadość pretensjom, jakby się spodziewać należało po tak długim przeciągu obrad. Polegając bowiem na owych przytoczonych powyżej warunkach zgody, czyniła konstytucya zadość samėj tylko szkodzie litewskiej, sierotę zaś i resztę poszkodowanych zbywała nadziejami przyszłego sejmu. Rozporządzano w niėj nadto Łojowem i Lubeczem bez wiedzy posiadacza, nie mając ku temu żadnego innego upoważnienia nad słowo kanclerza Ossolińskiego. Bądź jak bądź, poczytano węzeł trubecki za rozwiązany i z tem większym zapałem zajęto się owemi dwiema innemi sprawami sejmu, które tymczasem podobnieź dobiegły kresu, sprawą zaciągów cudzoziemskich i rozmowy koła poselskiego z senatem.

Pierwsza z nich rozpoczęła bieg swój jednocześnie z trubecką, druga nieco później przyłączyła się do niėj i już z nią razem płynęła dalej. Najwcześniejsze hasło do tamtėj wyszło z ust podsędką braclawskiego Kossakowskiego na ostatniem posiedzeniu październikowem. Na pierwszym w listopadzie zgodzono się obradować jednego dnia o Trubecku, drugiego o zaciągach, rozpocząć zaś całą kwestyą wojenną udaniem się z prozbą do króla, aby rozpuścić raczył wojska zaciężne. Z powodu choroby królewskiej wypadło izbie poselskiej poprzestać na żarliwych mowach przeciwko gwałtom żołnierskim i całemu zamysłowi wojny z pogaństwem, w czem mianowicie posłowie czernichowscy i braclawscy réj wiedli. Dopiero dnia 6 listopada przypuścił król izbę do siebie, i wysłuchawszy jój prośbę o zwinięcie chorągwi, odpowiedział przez kanclerza w. Ossolińskiego, iż pozostawia to rozsądzeniu całej Rzeczypospolitej, tj. połączonemu zdaniu posłów, senatorów i króla. Niezadowoleni taką odpowiedzią posłowie, wrócili do izby z postanowieniem domagania się nowėj audyencyi we czwartek, do którój dla ciągłej słabości króla nie przypuszczeni, uparli się wzajemnie nie radzić pierwój o niczem innem, dopóki nie wyjdzie nakaz rozpuszczenia zaciągów. Na nieposłusznych

takiemu nakazowi domagano się sądu i kar surowych, krajowcom w podobnym razie grozić miała kara infamii i konfiskaty majątku. Okrom tego zażądano uniwersału do hetmanów i starostów grodowych, obowiązującego ich do czuwania nad ścisłym wykonaniem nakazu. A wszystko to winno było nastąpić w najkrótszym czasie, aby już przed końcem sejmku ustały wszelkie gwałty i skargi.

Mimo wszelką jednak surowość pogroźek, nie przychodziło do żadnych kroków stanowczych. Sprawa trubecka co chwila w inną stronę porywała umysły; wyprawiony zaś do króla po audyencyą marszałek wracał z większym dla siebie samego niż dla izby pożytkiem. Temi właśnie dniami podpisał mu król przywilój na 6 wiosek litewskich, co jakoby dla utajenia przed światem opuszczonem zostało w polskim Dyaryusza Radziwiłłowskiego przekładzie. Izbie przynosił marszałek od króla tożsamo zawsze odroczenie audyencyi dla słabości do dni następnych, a gdy mu izba przedłożyć kazała królowi proźbę o rozpuszczenie zaciągów, doszła go w dniu 10 listopada z ust w. kanclerza korażsama odpowiedź co i dawniej. Zalecał Ossoliński ponownie izbie poselskiej, aby się zniosła w tym względzie z senatorami, których spółka w terażniejszych obradach sejmowych nad zaciągami i wojną z dwóch mianowicie względów zdawać się mogła potrzebną, raz dla samej wagi przedmiotu, następnie dla dopomożenia w jakimkolwiek stopniu sprawie królewskiej. Wspólne bowiem narady posłów z senatorami, odbywane powszechnie w obecności królewskiej, zapewniały królowi w każdym razie większą łagodność zdań niż rozprawy przez samych posłów toczone. Dawała to upewnienie nie mała zawsze garstka przychylnych królowi mężów w senacie, którzy wprawdzie nie spieszyli bynajmniej z publicznem okazaniem swojej przychylności dla dworu, i z téj przyczyny zwyczajnie dopiero po wotach senatorskich przybywali na sejm, ale zjechawszy raz w mniejszej lub większej liczbie i mniej publicznym sposobem złożywszy wotum swoje królowi, służyli w każdej wspólnej naradzie za przydatny hamulec zbytnim uniesieniom posłów przeciw dworowi. Tegoż i w obecnym wypadku

pragnąc, zalecał kanclarz w. kor. tak usilnie tę spólność narad, a osobliwszy zbieg okoliczności daleko po nad wolę Ossolińskiego i króla potracił zalecenie.

Stanęli już byli w tym czasie posłowie wielkopolscy z swoją instrukcją śródzką na sejmie, i oczekiwali tylko pory dogodnej, w którejby przedłożyć mogli izbie jeden z głównych artykułów owęj instrukcyi, tj. żądanie poufnej rozmowy posłów z senatem. Miał więc i ten artykuł wielkopolski i kanclarz w. kor. Ossoliński jedno i to samo życzenie, ale z wielką, wszystko zmieniającą różnicą. Kanclerzowi chodziło o naradę posłów z senatorami zwyczajnym trybem, w obecności królewskiej; instrukcyja zaś wielkopolska domagała się rozmowy bratriej bez króla, dla podniesienia jęj do tem wyższego stopnia swobody i głosów niezawisłości. Tym sposobem zostawały intencye obydwóch żądań w najzupełniejszej z sobą sprzeczności, ale same żądania najskuteczniej popierały się wzajem. Ztąd gdy marszałek poselski za powrotem z ostatniej audyencyi u króla oznajmił izbie odpowiedź Ossolińskiego, powiększyło się dawne niezadowolenie z przyczyny dalszego zwleczenia kwestyi wojskowej, lecz zawezwanie do wspólnej rady z senatem znalazło dość pomyślnę przyjęcie. Tylko uporne obstawanie posłów litewskich przy obradach nad Trubeckiem zniewoliło izbę odroczyć uchwałę zniesienia się z senatem do poniedziałku, a w poniedziałek dna 12 listopada i w dniu następnym znowu Trubeck wyłączenie zajął umysły. Dopiero we środę zdołano rozgadać się obszerniej o zaciągach, przyczem za sprawą coraz widoczniejszych już zabiegów Wielkopolan, wystąpiła w całym swoim znaczeniu kwestya poufnej rozmowy posłów z senatorami.

Po namiętnych rozprawach o potrzebie i różnych sposobach uwolnienia się od żołnierstwa, zaczął jeden z posłów polskich rzecz o rozmowie, żądając odbycia jęj w nieobecności królewskiej. Taki rodzaj porozumiewania się obu stanów był od dawna niemiłym senatowi i możliwym panom, od których też znaażł natychmiast zaprzeczenie i w dniu dzisiejszym. Nie zarzeczyły mu wprawdzie republikańską wielkopolszczyznę rzejęte panięta wielkopolskie jak Bogusław Leszczyński; ecz ozwali się z niechęcią przeciw niemu

możni panowie małopolscy, mianowicie generalny starosta krakowski Lubomirski, dziedzic mnogich ziem w stronach ruskich i tamże osiadły podczaszy kor. Ostroróg. Jerzemu Lubomirskiemu wydała się rozmowa z senatem wręcz niepotrzebną, mając tyle innych sposobów przypomnienia królowi jego obowiązków względem narodu, tak dostatecznie orzeczonych w paktach konwertach i tylu konstytucjach sejmowych itp. Podczaszy kor. Ostroróg powstawał również przeciw chwytnaniu się środków niezwykłych, i przypominał szlachcie obowiązek szanowania reputacyi króla swego przed światem. Czemu kontradykując odzywali się niektórzy posłowie polscy z wyraźnem już usunięciem króla od rozmowy koła z senatem, a gdy marszałek wyznaczyć chciał deputowanych do zanieśienia królowi ych żądań izby, zerwało się całe zgromadzenie z okrzykiem, iż wszyscy hurmem chcą iść jutro do króla.

Wszakże i jutro, dnia 15 listopada, nie mogli posłowie widzieć się z chorym monarchą. Natomiast czekał ich ważny przedmiot u siebie: wystąpił Bogusław Leszczyński z przywiezioną z sobą instrukcją śrełzką. Swojami surowemi artykułami o wojnie, o bezprawnem zaciąganiu żołnierza, obrażającym cały naród darzeniem cudzoziemców łaskami i zaufaniem u dworu, mianowicie zaś swoim zleceniem domagania się bratniej rozmowy bez króla, poruszył sejmikowy manifest Wielkopolan w niepowszednim stopniu umysły i swadę posłów. Ozwały się namiętne głosy za rozmową poufną w najkrótszym czasie, z łagodnością hamowane przez młodych mówców krwi senatorskiej, jak owi Jerzy Lubomirski i Mikołaj Ostroróg, usiłujący oszczędzić swoim ojcom zuchwałych upomnień szlachty pselskiej. Przeważył wniosek udania się nazajutrz całym kłębem poselskiem do króla, choćby chorego, z dwoma żądniami ku jak najrychlejszemu spełnieniu, w szczególności żądaniem zwinięcia nowo zaciągniętych chorągwi przez wydane w tym celu listy królewskie z wielką pieczęcią, i żądaniem rozmowy stanów senatorskiego z rycerskim w nieobecności królewskiej. Przez wyprawionego jednak z prośbą o audyencyę marszałka wróciła nazajutrz tylko niewesoła wiadomość, iż miasto zaprosin izby do chorego wciąż króla przybędzie za

chwile poselstwo z ważnemi Jego Król. Mości oświadczeniami, jakeimi na teraz zaspokoić może król JMość podanych swoich.

Stało też w istocie niebawem grono senatorów w izbie poselskiej, biskupowie poznański Szodrski ze żmudzkim Tyszkiewiczem, wojewodowie brzeski Szczawiński, pomorski Denhoff z mściławskim Abrahamowiczem, kasztelanowie sieradzki Bykowski i gdański Kobierzycki. Przewodnik całego grona, ks. Szodrski, zabrał głos w imieniu towarzyszków i z odkrytą głową oznajmił izbie, iż w najlepszych chęciach zamierzwszy w tym roku wojnę, która obecnie zda się prawom przeciwną, chce król JMość dobrowolnie rozpuścić wojsko, byle Rzeczpospolita ze swojej strony obmyśliła obronę kraju. Inni senatorowie przedłożyli niektóre inne życzenia króla, między temi na pierwszym miejscu prośbę o zwyczajną reformacją królowej Maryi Ludwiki. Na co skoro marszałek uprzejmą dał odpowiedź, zażądali posłowie jednogłośnie od senatorów, aby im nadesłano niezwłocznie próbę listu otworzystego, za którymby rozpuszczone miały być wojska. Jakoż stało się tak po odejściu poselstwa, ale nadesłana próba uniwersału okazała się powszechnie nazbyt łagodną, bez żadnych groźb nieposłusznym. Zażądano przeto uniwersału innego, surowszego, z zagrożeniem infamją i konfiskatą mienia w razie oporu. Krom tego domagano się osobnych pism do hetmanów i starostów grodowych z rozkazem czuwania nad ścisłem wykonaniem uniwersału. I nie napróżno czyniąc te postulata, otrzymali posłowie na jednym z dalszych posiedzeń, dnia 19 listopada, nowy surowy uniwersał, który za przyjęciem przez izbę miał być wyprawionym do wojska. Gdy atoli marszałek zapytał posłów, czy się zgadzają na wysłanie uniwersału, zerwał się jakiś poseł litewski z protestacją przeciw traktowaniu kwestyi wojskowej, zalecając wtomiast trubecką. Trubecka też sprawa zajęła w tej porze całą uwagę izby przez ciąg dni kilku.

Dopiero we czwartek, dnia 22 listopada poruszyli Wielkopolanie na nowo rzecz o wojsku i rozmowie poufnej. Najpierw odezwał się znowu generał wielkopolski Leszczyński, wzywając izbę do udania się po raz któryś do

króla o rozmowę z senatem. Po nim inny średzkiego sejmiku poseł, kolligat poety Samuela, Andrzej z Skrzypny Twardowski, rozwiódł się nad dalszemi punktami instrukcyi średzkiej, mianowicie nad artykułami o autorach planów wojennych, o ligach z państwami zagranicznymi, o posłach cudzoziemskich u dworu, złej dystrybucyi wakansów, potrzebie dotrzymania paktów z Turcyą, składania upominków Tatarom itp. Wystąpił znowu przeciw obudwom podczasy kor. Ostroróg i sam z ojca Wielkopolanin lecz na Rusi osiadły i jak wszyscy panowie ruscy znacznie zubożyły dla wielkopolszczyzny republikańskiej, zbijał całą instrukcyę wielkopolską, zwłaszcza rozmowę, odradzając ją bardzo wymownie lubo napróżno. Zaprzeczył mu bowiem wszelkiemi siłami podsedek krakowski Chrzastowski, surowy cenzor stanu senatorskiego, któremu w żarliwej mowie wyrzucał nieszczerłość postępowania. „Inaczej mówicie z nami w oczy“ — prawił Chrzastowski — „inaczej po za oczy. My jednak potrafimy szczerze i otwarcie upomnieć się o nasze prawa, i dla tego chcemy rozmowy.“ „Rozmowy bez króla i uniwersałów na rozpuszczenie wojska“ — poparł go wymowny poseł z Zadnieprza Ponętowski — „uniwersałów dla pocieszenia braci od wojska uciemnionych, rozmowy dla przywrócenia zgody w narodzie, gdyż jeśli król, stan jeden, mógł zakłócić tę zgodę, czemuż my, dwa stany, nie moglibyśmy wskrziesić jój wbrew królowi!“ Zaczem o rozmowę i zwiniecie chorągwi stanęło prosić jutro gromadnie króla, a gdy i jutro, w piątek 23 listopada przeszkodziła temu choroba, postanowiono czekać tylko do przyszłego tygodnia; gdyby zaś i wtedy jeszcze nie można było uprosić audyencyi, zgodzili się wszyscy nie prosić więcej, lecz tylko z prosta oznajmić przyjście i ruszyć kupą do króla.

W przyszłym tygodniu, we środę dnia 28 listopada, był król już zdrowszym i przewodniczył sądom sejmowym. Posłowie skreślonej już konstytucyi o Trubecku czekając, przygotowywali się do audyencyi, na której do żądań zwinienia zaciągów i rozmowy zgodzono się przydać jeszcze kilka innych życzeń drugiego rzędu. Zebrało się ich razem na przeznaczonej do oddania królowi a odczytananej teraz przez marszałka suplice sześć, tj. oprócz owych dwóch

znanych jako punkt 3) komisarzów do wojska dla tem ściślejszej egzekucyi uniwersałów wyprawić; 4) aby powiększoną ostatniemi czasy gwardyą królewską do mniejszej przywieść liczbę; 5) Kozakom wypraw na morze wzbronić; 6) listów przypowiednich pod prywatną pieczęcią nie wydawać. Z którymi to punktami na tak długą oczekiwaną wybrawszy się audyencyą, zostali posłowie jeśli nie od króla tedy przynajmniej od kanclerza Ossolińskiego z widocznym powitani niesmakiem. Przyjął ich w. kanclerz kor. bez zwołania senatu tak „szorstko i niedyskretnie“, jak się tego spodziewać można było po człowieku „gorącym i porwczym“ jak Ossoliński, gdy ujrzał przed sobą tylu potwarczych prześladowców imienia swego w tym roku. Nie innym też duchem tchnęła odpowiedź na odczytane królowi żądania izby poselskiej. Przechodząc je z kolei, odparł pan kanclerz sucho, iż uniwersały już wyszły, gwardyi tyła król trzymać będzie, ile okaże się potrzeba, z Kozakami porozumie się hetman, nowych listów przypowiednich nie wydawano, rozmowy z senatem w nieobecności królewskiej dozwolić król nie może i nie dozwala. Z tą odpowiedzią przyszło posłom wrócić do izby.

Wrócili oni tam w srogiem niezadowoleniu serc, zamieszaniu umysłów. Najpierw wybuchła burza gwałtownych uniesień gniewu, dumy obrażonej, mściwości. Hałasem do niej stała się deklaracya podsejdu z Braclawia Kossakowskiego, iż nie da radzić o niczem, dopóki wojska król nie rozpuści. Tegoż zdania był i poseł z przeciwnych kończyn Polski a za lat kilka również przeciwnych usposobień umysłu, bo przychylny wtedy dworowi następcy Radziejowskiego, podkanclerzy i kanclerz Koryciński. Obecnie zaś dopiero stolnikiem krakowskim będąc, uczuł on tak głęboko zniewagę audyencyi dzisiejszej, iż uderzając za to w mowie swojej na króla, porównał go z tyranem Wscho-du, Kserksesem. „Zwołano nas na sejm“—prawił pan stolnik—„jak Kserkses radę swoją zwołał w obozie, gdzie żądawszy od niej zdania o wojnie, upominał ją w końcu słowami: Pamiętajcie wszelako, żeście tu do posłuszeństwa, nie do rady przybyli.“ Zaczem gdy od króla nie można prosić rozmowy z senatorami, kazał Koryciński udać się

z prośbą o nią do zastępcy króla w nagłej potrzebie, do ks. arcybiskupa, a po naradzie ze starszą bracją okaże się, co dalej czynić. Zdanie to znalazło nie mało zwolenników, ale na szczęście i wielu adwersarów, doradzających iść jeszcze raz z prośbą o rozmowę do króla a wiedzionych w tem dwoma wcale różnemi pobudkami. Jedni, pomiędzy tymi głównie miecznik kor. Jabłonowski, podczaszy kor. Ostroróg i poseł nowogrodzki Obuchowicz, przyjaźniejsi dworowi, pragnęli oszczędzić mu kłopotu a może i niebezpieczeństw, jakieby go nabawić mogło zbytne roznamiętnienie rozmową w nieobecności królewskiej. Innym, a na ich czele owemu autorowi naprawy trybu sejmowania, Szczukiemu, chodziło głównie o zachowanie obrad od zbytnej burzliwości i zerwania tem sejmu, coby królowi możność dowolnego postępowania wróciło.

Przy wszelkiem więc zniechęceniu posłów audyencyą dzisiejszą nie przyszło do niczego groźniejszego dworowi w izbie jak do niezmiernie zgiełkliwej sprzeczki, w której jedni radzili iść z prośbą o rozmowę do arcybiskupa, drudzy do króla. Wzmogła się jeszcze bardziej wrzawa obradna, gdy wśród najdziwniejszej różnaitości zdań ozwał się ktoś z wątpliwością, co czynić, jeśli i arcybiskup nie zechce zezwolić na rozmowę. Po nieśmiałym zdaniu podczaszego kor. Ostroroga, iż w takim razie pozostałoby jedynie pocieszać się surowym wyrokiem potomności przeciw postępkowi arcybiskupa, dał się słyszeć tem zuchwalszy głos posła czernichowskiego, Ponętowskiego, który w takim razie kazał wziąć pakta konwenta z księgą praw w rękę, i stanąwszy z niemi przed arcybiskupem, powołać go na świadka złamanych przez króla paktów i praw, a potem postąpić sobie według konstytucyi *de non praestanda obedientia*, o wzbronieniu posłuszeństwa krzywoprzysięzcom. W tak rozbujającym zamęcie zdań nie umiał marszałek sobie poradzić inaczej, jak odłożeniem obrad do jutra, gdy wtem zręcznemu zabiegowi nie mówcy lecz dworaka powiodło się utrzymać izbę w szrankach umiarkowania. Sprawił to zasiadający w izbie podkomorzy litewski Feliks Pac, ulubieniec czyli ówczesnym wyrazem „kochanek“ króla, wraz z kuchmistrem kor. Mniszchem do nadśługiwania najdro-

źniejszym jego zachceniom skory. W obecnym razie powtórzył on tylko wczorajszą radę Jabłonowskiego, Ostroroga, Obuchowicza i „republikanta“ Szczuckiego, aby jeszcze raz spróbować prośby o rozmowę u króla, ale potrafił ją tak pochlebnie przedstawić izbie, ująć jęj tyłu przyjaciół i poleczników w izbie poselskiej, iż cała izba zgodziła się pójść za jego słowem „na górę“.

Oczekiwało ją tam nierównie pomyślniejsze przyjęcie niż w dniu wczorajszym. Król żałował wczorajszej popędliwości kanclerza, i chciał ją wynagrodzić dziś izbie. Najprzód tedy postanowiono naprawić wczorajszą nieobecność senatu, który dziś owszem pierwsze wyrzec miał zdanie o przedłożonych królowi żądaniach posłów. Od króla przygotowano im łaskawą ale nie we wszystkim dogadzającą odpowiedź. W ogólności potrzeba było skłonić się w tój porze do pewnego stanowczego kroku w sprawie wojennej. Większa niż się spodziewano niechęć całego sejmu przeciwko wojnie, odstępca małoduszność nie wielu życzliwych dworowi senatorów, coraz widoczniejsza oziębłość sprzymierzonych państw włoskich w popieraniu Władysławowych zamiarów wojny, której własny jego naród tak się sprzeciwiał, sama wreszcie opóźniona pora zimowa, wszystko to nie pozwalało teraz myśleć o innym kroku stanowczym jak tylko o czasowej przerwie wszelkich planów wojennych, na jednym już tylko środku bardzo wątpliwego ocalenia wiszących. Było tym środkiem zerwanie sejmu przez ujętego w tym celu posła, i zachowały się nawet pewne z różnych stron wiadomości, iż niektórzy z najprzyjaźniejszych królowi senatorów doradzali mu wyzwolić się tym sposobem z pęt zawisłości od sejmu, ale bądźto własna szlachetność duszy królewskiej, bądź połączone z tą ostatecznością niebezpieczeństwa wojny domowej, wzbronily Władysławowi tak niegodnego wyjścia z cieśni obecnej. Wolał przeto ustąpić z czystem sumieniem konieczności, zaspokoić posłów zezwoleniem na wszystkie ich żądania w przedmiocie wojny, a w jedyne wynagrodzenie swojej ofiary oprzeć się temu z ich żądań, które bardziej od zrzeczenia się wojny ubliżało powadze tronu, mąciło bratnią zgodę obu głównych stanów narodu, w coraz niebezpieczniejszą zuchwałosc wzbi-

jało izbę poselską, oprzeć się żądaniu rozmowy z senatem w nieobecności królewskiej.

Po taką zaś na wpół pomyślną na wpół odmowną odpowiedź idąc do króla, wychodzili posłowie nareszcie z téj ciemnej matni dotychczasowych swarów i hałasów sejmowych, która ich tak długo bez żadnego skutku więziła. Teraz rozścieliła się przed nimi krótka już lecz widna, otwarta droga ostatnich obrad sejmowych, pełna zajmujących widoków, pamiętnych scen historycznych, z których właśnie pierwszą dzisiejsze posłuchanie izby poselskiej u króla. Odbyte w czwartek, dnia 29 listopada, wobec senatu, rozpoczęło się ono znowu odczytaniem owych sześciu żądań o wojsku, rozmowie, komisarzach, gwardyi, Kozakach i listach przypowiednich. Po odczytaniu żądań izby poselskiej zawezwano senatorów do wyrzeczenia o nich zdania swego, co nie mało czasu zabrało. Po wotach senatorskich nastąpiła odpowiedź kanclerza Ossolińskiego, przywiązująca główną wagę do spełnienia życzeń narodu w przedmiocie wojny. Ztąd też zagaił ją kanclerz szumną przemową w następujących słowach: „Przyozdobił Bóg dziwnymi tryumfami rządu Jego król. Mości, dziś zaś nową na głowę jego włożył koronę, gdy po tak wielu zwycięztwach siebie samego zwyciężył i poddał się w moc i ręce poddanych swoich. Kazał bowiem rozpuścić wojsko, dał listy do hetmanów i starostów, da jeszcze komisarzów i to wszystko wykona, czego WW. mościowie żądacie.“ W dalszym ciągu przyrzekł kanclerz w imieniu króla umniejszyć gwardyą i powściągnąć Kozaków, a rozesłaniu nowych listów przypowiednich zaprzeczył. Co do rozmowy kazał Władysław odpowiedzieć: „Jaką formę Rzeczypospolitój król zastał, taką chce zachować i zostawić potomkom. Na żadne jednak nowości nie zezwoli“—a ponieważ za nowości takie uchodzić mogło, iż posłowie żądali mieć rozmowę w nieobecności królewskiej i wymienić nie chcieli, o czem w niej będą rozprawiać, dla tego nie pozwala jéj król.

Wobec wielkich ustępstw w sprawie wojennej była to odmowa podrzędnej wagi. Nie wiele też o nią dbali posłowie i (jak o tem świadek naoczny) „wesoło do dom odeszli, kontenci z responsu królewskiego.“ Bolała tylko

obraza honoru poselskiego, najboleśniej z cierniów każdej tamtoczesnej odmowy, w niniejszej zaś dotkliwszy niż w którejkolwiek. Poniósł ją bowiem cały naród szlachecki, a zdawien dawna nawykł on z mądrym biskupem Piaseckim wierzyć o swoim królu, iż to miodonośny król pszczoł, „który nie ma żądła żadnego“. Czemże więc zawinił mu tak dalece naród szlachecki, aby jego pszczoła królewska wydobyć umiała z siebie żądło przeciwko niemu, urażać naród tak bolesną rekuzą, jak dzisiejsze wzbronienie rozmowy bratniej. Jeśli dziś „wesoło“ z audyencji wyszedłszy, nie wrócili posłowie dla późnej nocy do narad w swojej izbie i nie mogli już w dniu dzisiejszym uzalić się na doznaną od króla wzgardę, toć potrzeba jedynie kilku hardych miłośników złotej wolności, aby na posiedzeniu najbliższem podniosła się za ich podniętą srogą burza o rozmowę przeciw królowi, aby potargano więzy mniemaniej samowoli Władysławowej. Przewidywał to król, przestrzegali o tem życzliwsi dworowi senatorowie i lubo im samym nie smakowała rozmowa, spieszyli doradzać ją królowi, jedni dla odwrócenia dalszych zatargów z sejmem, inni dla ujęcia sobie do reszty affektu braci szlacheckiej, schlebionej już znacznie dzisiejszą łaską królewską w sprawie wojennej. Już sama radość z téj łaski ukoła poniekąd boleść z niedozwolonej rozmowy, odjęła w pewnej mierze chęć palszego ubiegania się o nią, gdybyż król jeszcze w dopełnienie łaskowości dzisiejszej dozwolił posłom ucieszyć się tak już znieudolnioną rozmową, straciłaby ona swój ostatni przysmak zakazanego owocu, zatarłaby ostatni ślad nieporozumień między królem a szlachtą.

Rady podobne trafiały zapewne daleko łatwiej do przekonania Władysława IV, niż polityka owych ksiąg Macchiaveli, o których wypożyczenie z biblioteki podkanclerzego litewskiego Sapięhy upraszał król osobnym listem w tych czasach. Jak rozpieszczony wolnością naród utworzył sobie jakąś właściwą teorię polityczną o miodonośnej, bezżądłej naturze swoich królów, tak i postępowanie tych królów, nawykło wzajemnie zastósowywać się do tych pojęć i wymagań szlacheckich. Z taką łatwością na dzisiejsze ustępstwa w spra-

wie wojennéj zezwoliwszy, wiedząc, iż żadnym nadmiarem łaski nie uwolni się od srogich przeciw sobie uchwał w konstytucjach sejmu tegorocznego, nie czuł król Władysław żadnéj trudności w przyjęciu owych rad dozwoleń posłom rozmowę, i kazał marszałkowi sejmowemu Stankiewiczowi oświadczyć izbie na posiedzeniu najbliższem, iż zezwala na poufną rozmowę z senatorami w nieobecności królewskiej. Uczynił to marszałek dnia 1 grudnia w sobotę, wzywając zarazem do ułożenia głównych punktów rozmowy, której ze względu na blizki koniec sejmu spodziewają się panowie senatorowie już w dniu dzisiejszym. Ale dziś wcale inny sentyment ogarnął izbę. Publicznie denegowana, prywatnie dozwolona rozmowa straciła wszelkie dla niej znaczenie. „Prywatnym deklaracyom nie podlega izba poselska“ — zawołał gorliwy republikanin Szczucki, i radził odrzucić tak niezgodną izby rozmowę. Zaprzyjaźnionego Szczuckiemu imienia poseł krakowski, Zebrzydowski, ganił ją jako nowość bezużyteczną. Inni twierdzili, że sama wielkość ustępstw królewskich w sprawie wojennéj niepotrzebną czyni rozmowę. Podsedek krakowski Chrzęstowski widział w niej próżną igraszkę, ani użyteczną ani szkodliwą.

Czemu wszystkiemu kontradykowała równie żarliwie strona przeciwna, mniemając sromem dla izby a złym przykładem dla potomności, naprzód dobijać się o coś tak długo, a potem nie chcieć z tego korzystać. Przemawiali w tym duchu mianowicie podczaszy kor. Ostrorog, łowczy nurski Stanisław Jabłonowski i poseł Rej. Posłowi sędmirskiemu Gołuchowskiemu zdała się rozmowa jedyną kotwicą ratunku w tak ciężkim razie, dla której gotów był wszystko poświęcić. Najprzeciwniejsze mniemania uderzały o siebie, jednomyślna onegdaj żądza rozmowy zawichrzyła się dziś najdziwaczniejszą sprzecznością zdań. Jakby w zastosowaniu do onéj rady wiśnickiéj założono „kontradykęją za fundament wszystkiemu,“ i kontradykowano sobie w ten sposób przez kilka godzin. Pozostało bez skutku poselstwo senatu z oznajmieniem, iż oczekiwane jest przyjście posłów na rozmowy z senatem. Napróżno też upominał ich sam król Władysław, aby nie powstrzymywali tymczasem sądów

sejmowych, które król odprawić ma z senatem. Miecznik kor. Jabłonowski z kilką innymi posłami radził już prosić króla i senatorów o przystąpienie do sądów, gdyż posłowie nie przyjdą już na rozmowę. Jak wszystko tak i ta rada znalazła natychmiast zaprzeczenie w izbie poselskiej, a gdy w tej samej chwili przybył ktoś od senatorów z pogrózką, że już w istocie czekać dłużej nie będą, jakiś nieznanego imienia poseł dał wnioskiem i przykładem niespodziewanie hasło do wyjścia. „Na górę! do senatu!“ — ozwało się za nim sto głosów, i jakby w dopełnienie miary dzisiejszego kontradykowania sobie samym ruszyli wszyscy na zoboętniałą już wszystkim rozmowę. Nie przeszkodził jój ani brak dostatecznego porozumienia się posłów co do treści rozmowy, ani ciągły opór kilku najzawziętszych jój przeciwników, którzy jeszcze na schodach usiłowali skłonić kolegów do powrotu. Pociągając owszem za sobą kontradycentów, stanęło koło poselskie za chwilę w sali senatu, gdzie w jaki sposób uszykowało się naprędce całe zgromadzenie poważne, ujrzymy najlepiej w również pobieżnem opisie pewnego naocznego świadka tej sceny, dworzanina JKról. Mci. Oświecima.

„Byli na tem *colloquium* w senacie po jednej stronie książdz arcybiskup gnieźnieński (Maciej Zubiński), książdz kujawski (Wojciech Gniewosz), ksdz łucki (Jędrzej Gębicki), ksdz chełmski (Stanisław Pstrokoński), ksdz żmudzki (Jędrzej Tyszkiewicz), ksdz kijowski (Stanisław Zaręba), ksdz kamieniecki (Michał Działyński), ksdz smoleński (Piotr Parczewski), pp. wojewoda rawski (Jędrzej Grudziński), mńcisławski (Mikołaj Abrahamowicz), malborski (Jakób Weiber i pomorski (Gerard Denhoff), pp. kanclerz (ksze Stanisław Albrycht Radziwiłł) i podkanclerzy (Lew Kazimierz Sapieha) litewscy i p. podskarbi litewski (Gedeon Tryzna). Po drugiej stronie ksdz arcybiskup lwowski (Mikołaj Krosnowski), ksdz poznański (Jędrzej Szołdrski), pp. wojewodowie brzeski (Szymon Szczawiński), podolski (Stanisław Potocki) i podlaski (Stanisław Niemira), panowie kasztelanowie sieradzki (Przemysław Bykowski), łączycki (Mikołaj Radziejowski), płocki (Jan Krysiński), podlaski (Prokop Leśniowski), elbiński (Jan Kos), radomski (Maciej Pękoślowski),

brzeziński (Piotr Charbicki), sanocki (Jędrzej Bogucki), chełmski (Zbigniew Gorajski), sochaczewski (Mikołaj Łajszewski), warszawski (Stanisław Laskowski), wiski (Aleksander Przedwojewski) i lwowski (Rafał Grochowski), p. marszałek kor. (Łukasz Opaliński), p. kanclerz kor. (Jerzy Ossoliński), p. marszałek nadworny kor. (Adam Kazanowski). Panowie senatorowie siedzieli wszyscy na swoich miejscach zwyczajnych, jako przy królu J. Mci. Panowie posłowie jedni stali, włożywszy swe czapki na głowę, drudzy na tem miejscu, kędy dwór stawa przed królem J. Mcią. Tamże i ci, którzy mieli krzeselka, na krzeselkach. Siedzieli i na innych miejscach, którzy mieli swoje składane stołki, siedziało ich siła i na senatorskim drażku; którym się siedzieć nie dostało, stali. Skoro wszyscy usiedli na swoich miejscach, chciał p. stolnik krak. i p. podsędek krak., żeby się to *colloquium* odprawiało *in conclavi*, przy samych senatorach i posłach. I już byli poczęli pp. marszałkowie nieposłów wyganiać, ale się drudzy posłowie oponowali przeciwko temu.“

Stała się więc jawną rozmowa, zagaił ją marszałek poselski Stankiewicz krótką perorą, w której podziękował panom radom kor. za dozwoloną z sobą rozmowę i wynurzył nadzieję, iż za spólną pracą obydwóch stanów zagoją się rany ojczyzny. Po nim uprosił sobie głos przysły kanclerz kor. a terazniejszy stolnik krakowski Koryciński, aby w surowych słowach wyrzucił senatorom, w czem od nich temi czasy ucierpiała ojczyzna. I oto naprzód, nie oparli się dość stanowczo królewskim zamiarom wojny, lecz owszem pospołu z królem pozwolili sobie stanowić prawa bez zniesienia się z stanem rycerskim, jak tego świeżym dowodem komissya moskiewska o granice, która przysłemu i terazniejszemu sejmowi tyle trudności sprawiła. Zkąd nieodzownem wypływało następstwem, iż król nakoniec bez senatu rządzić się począł, bez wiedzy senatorów zaciągnął wojska, z zaniedbaniem rady koronnej cudzoziemców do poselstw i rad zażywa, ze wzgardą praw pod pieczęcią pokojową listy przypowiednie wydaje. Z której to ostatniej egzorbitancyi niech obecni tu panowie pieczętarze sprawę uczynią, dla czego zaraz w początkach nie ostrzegli o tem

Rzeczypospolitej, nie podali tego listami do wiadomości sejmikom, obojętnie czekając aż się stan rycerski dowie o tem prywatnie. A coby więcj pozostało do wypomnienia, zakończył stotnik krakowski, to inni posłowie według swoich artykułów sejmikowych przypomną panom kanclerzom i senatorom.

Lecz pierwszy po Korycińskim następca w głosie, podsekdek krakowski Chrzastkowski, kalwin, o tak niewłaściwej zgromadzeniu dzisiejszemu materji, bo o krzywdach i żądaniach dyssydentów, rozprawiać zaczął, że mu po niewielu słowach przerwano, oddając głos staroście wielkopolskiemu Leszczyńskiemu. Ten w bardzo umiarkowanej mowie wyszedł od zapewnienia o sobie i całej braci stanu trzeciego, jako ani zacnych i dobrotliwych zamiarów króla w podjęzienie podawać nie chce, ani rozmowy dzisiejszej placem walki z senatorami nie czyni. Stają tu bracia młodszy jedynie „jako pacyentowie ciężkich uraz publicznych“, z których najpierwszą i najcięższą są wojska cudzoziemskie bez wiedzy Rzeczypospolitej zaciągnione. Pragnie uwolnić się od nich za pomocą panów senatorów stan trzeci, a ku tem mocniejszemu ubezpieczeniu przyszłości żąda, aby rozpuszczenie tych wojsk osobną konstytucją obwarowaniem zostało, i do księgi praw weszło. Przyczynią się też bracia starsi do zastrzeżenia ustawą, aby legacye i pakta zagraniczne działały się tylko za wiedzą stanów i przez krajowców. Wreszcie i pokojowej pieczęci aby do ważnych spraw bez wiadomości panów kanclerzów nie zażywano, a cudzoziemcy aby się nie opiekowali Rzeczpospolitą. W czem gdy życzenia obu stanów spełnione będą, zamyka p. generalny starosta przemowę swoją słowami: „stanie w miejscu pokojowej pieczęci siła tysięcy gotowych pieczętować krwią i zdrowiem swoim wiarę winną królowi panu swojemu.“

Po głosach krakowskim i wielkopolskim podniósł się ruski, słynnego z wymowy Ostroroga. Niechcąc jednak powtarzać co już słyszano, ograniczył się podczaszy kor. na krótszą niż zwykle mowę, w której podał trzy rady. Pierwszą, aby zaciągnionemu przez króla wojsku zapłacić przed rozpuszczeniem, drugą, aby Tatarom upominków nie wzbraniać, trzecią, aby wkrótce nowy, dwuniedzielny sejm

złożyć. Toż samo na rzecz pokoju zalecał po Ostrorogu miecznik kor. Jabłonowski, w obronie zaś praw i wolności szlacheckiej przemawiali gorąco po mieczniku poseł wielkopolski Orzelski pisarz kaliski i jeden z posłów litewskich, wojski mozyrski. Po któremto wszystkich prawie ziem polskich odezwaniu się swoim głosem w tej powszechnej rozmowie bratniej, odpowiedział posłom w imieniu senatorów sędziwy arcybiskup gnieźnieński Maciej, chwając gorliwość stanu rycerskiego w obronie swobód i radząc zaspokoić żołdem wojsko zaciężne. Cichą i ledwie zrozumiałą mowę prymasa uzupełnił głośny w całym kraju z staropolskiej hojności i prawdomówności biskup kujawski Gniewosz, z tem większem upodobaniem słuchany teraz przez posłów, że im wszelką pomoc senatu przyrzekł w ich żądaniach u króla. Mieli mówić po nim inni biskupi, ale przerwało im wołanie o głos dla posła pewnej ziemi koronnej, która dotąd słyszaną jeszcze nie była, tj. dla wschodnio-południowych stron Polski, z kąd teraz zażądał mówić jeden z posłów z dniesprskiej Czernichowszczyzny, gwałtowny zelant złotej wolności, Ponętowski, i z prawdziwie kozacką wybujałością imaginacyi przemówił na cześć dzisiejszego tryumfu swobód.

Mowa jego wzgardziła przeszłością i obecnością, a przeniosła się w przyszłość. Rozwahał Ponętowski przyszłe następstwa wojny, gdyby ją dano było stoczyć królowi. Byłyby one w każdym razie szkodliwe, czyby król JMość zwycięstwo odniósł, czy kłeski. Ogromu kłeski któż sobie wyobrazić nie zdoła? i ze zwycięstwa wszelako nie przyszłoby się nam cieszyć. Chciał bowiem król opędzić tę wojnę cudzą pomocą i własnym kosztem, a takimi środkami opanowany szczęśliwie Kanstantynopol czyjążby stał się zdobyczą? czy prywatną króla i jego sprzymierzeńców, czy publiczną Rzeczypospolitęj. Juźci prywatną, a wtedy radziżbyśmy byli królowi tak przemocnie spotężnionemu? I gdyby nawet podzielił się król zdobyczą swoją z narodem, cóż za różnica między Polską a ludami nowo z nią złączonymi! Nowo opanowane, do niewoli nawykłe, nagięłyby się łatwo do posłuszeństwa, i pozyskałyby tem większą przychylność króla, nam zaś padłby los owych Macedonów Aleksandra W., którzy wolnymi wyprowadzeni przezeń na wojnę, byłiby wró-

cili niewolnikami, gdyby nie umarł był Aleksander. I nie są to próżne widziadła, które wyrzucane bywają wielomownym obrońcom swobód. Dawa się to wyczytać z prywatnej pieczęci tych listów przypowiednich, które nam prywatną przynieść mogły niewolę. I od takich to niebezpieczeństw nie spieszyli panowie senatorowie bronić Rzeczypospolitej, albo bronili jej bardzo oziębłe. Niechże przynajmniej na przyszłość będą o to dbalszymi, i dopomogą do wyjednania assekuracji pisanem prawem u króla, aby niebezpieczeństwa takie nigdy więcej nie zagrażały ojczyźnie.

Dopiero po głosie Ponętowskiego dostało się przemówić innemu z senatorów duchownych, biskupowi poznańskiemu Szołdrskiemu. Usłyszeli odeń posłowie nową pochwałę swojej gorliwości obywatelskiej z obietnicą przedłożenia królowi wynurzonych tu skarg i żądań poselskich. Wystąpił po biskupie kanclerz kor. Ossoliński, zgadzając się podobnie na wszystkie żądania stanu trzeciego. Z czynionych mu zarzutów uniewinnił się zapewnieniem, iż o paktach z księżętą zagranicznymi nie wiedział, a pieczęć pokojowa nie od niego zależy, koronnej zaś pieczęci odmówił listom zaciężnym. Toż samo powtórzyli obaj podkanclerzowie, koronny biskup Leszczyński i litewski Kazimierz Lew Sapieha, ten ostatni w swego też nieobecnego kolegi Radziwiłła inieniu. Poczem nastąpiło jeszcze kilka dodatkowych głosów uzalenia się na ucisk swobód od dworu, bądź to z ust surowych w tej mierze posłów jak stolnik krak. Koryciński i Szczucki, bądź wtórzącego im senatora, wojewody brzeskiego Szczawińskiego, któremu izba poselska dopiero na posiedzeniu najbliższem zawdzięczyć miała jedną z najśmielszych mów tego sejmu. Tymczasem uniesiony prądem wyrzekań, wyrwał się w końcu pan starosta grabowiecki Sarbiewski, rodzony brat poety, z tak niepoczesną skargą na oppressyą expektatywami za życia possessorów wydawanemi, iż mu powszechnym okrzykiem „do izby“ głos odebrano i do zamknięcia rozmowy przystąpiono. Zamknął ją marszałek poselski wynurzeniem senatowi nieskończonych dziek za łaskawe przyjęcie upomnień i życzeń izby poselskiej ku wiekopomnej chwale dnia dzisiejszego, któremu

dano było patrzeć na tak zgodne zniesienie się braci młodszych z starszymi bez ciężącej obecności królewskiej.

Za powrotem do swojej sali, po wysłuchaniu gratulacyjnej mowy marszałka i hałaśliwych skarg podsejdy krakowskiego i starosty grabowieckiego na despekt odebranych im głosów w czasie rozmowy przypomniało sobie koło poselskie, iż dzień dzisiejszy jest piątym przed końcem sejmku, w którym według przepisu prawa należy iść do króla z przygotowanymi konstytucjami. Ale że się jeszcze nie całkiem przygotowano, że do tego późna była już pora, nazajutrz zaś niedziela następowała, przeto odłożono wszystko do sessyi poniedziałkowej, przeznaczonęj stać się przeto najpamiętniejszą z scen tego sejmku. Za ledwie bowiem zgromadziła się w poniedziałek izba poselska, wniósł generał wielkopolski Leszczyński, aby dzisiejsze stawienie się posłów przed królem połączyć z przyobiecana przez senatorów egzekucją rozmowy tj. ze spólnem od senatu i rycerstwa przedłożeniem królowi traktowanych i przyjętych w rozmowie punktów. Dopiero tym aktem mogło urosć znaczenie upośledzonęj ostatniemi okolicznościami rozmowy, na którą już w sobotę szli tak obojętnie posłowie, a która od czasu odbycia się jeszcze bardziej upadła w cenie, osobiłwie po za obrębem sejmku. Dziś jednak za niewątpliwem przechyleniem się króla do spólnie przez oba stany przedłożonych mu żądań, miały te żądania w oczach całej ojczyzny jednym z najwspanialszych aktów w dziejach sejmowania polskiego przejść nakoniec w spełnienie, stać się prawem pisaniem, zbogacić niepoślednio skarbiec wolności narodowych.

Jakoż z niezwyčajnym pochopem przystali posłowie na wniosek Leszczyńskiego i usunąwszy na bok wszystkie drobniejsze sprawy i sprawki, zajęli się skreśleniem orzeczonych sobotnią rozmową punktów. Tymczasem wyprawiono do arcybiskupa i do marszałków kor. z oznajmieniem, iż cała izba niebawem dla dopełnienia rozmowy przyjdzie na górę. Arcybiskup przyrzekł swoją obecność, marszałkowie zaś złożyli się niemożnością wprowadzenia posłów na górę, gdyż odbywa się tam właśnie w obec króla i senatorów sprawa niezmiernęj wagi. Był nią ów szeroce rozga-

łączony zatarg między wojewodą ruskim, Jeremim Wiśniewieckim a młodym chorążym kor. Koniecpolskim o przeszło 40 wsi i miast Hadziaczczyzny za Dnieprę, o którym była już wzmianka poprzednio, a który teraz właśnie rozstrzygać miano w senacie. Ale ku tem głośniejszemu rozstrzygnięciu dzisiejszej sceny sejmowej musiała tym razem sprawa prywatna ustąpić z podziwem wszystkich publicznej. „Nie ma ważniejszej sprawy nad sprawę całej Rzeczypospolitej“, kazali posłowie odpowiedzieć marszałkom, i uwiadomiwszy ich o swoim przyjsciu niezwłocznem, ruszyli w istocie przed południem, 3 grudnia, całym kołem na górę.

Panowało tam dziwne w tak uroczystej przedchwili zamieszanie. Przygotowana do sądu sala senatu nie miała stosownego pomieszczenia dla posłów. Musiano ją więc urządzić spiesznie na nowo, w czem kto mógł, dopomagał. Za chwilę przybył król, zasiedli dostojnicy senatu, usadowili się „z trzaskiem“ posłowie. Nie tracąc czasu powstał z miejsca swego arcybiskup gnieźnieński, i zbliżywszy się z powitaniem do króla powrócił do krzesła swego, gdzie stojąc z całym senatem, nawet z chorynu na nogi kancierzem litewskim Radziwiłłem, miał najpierw przemówić w kilku słowach do króla a potem odczytać mu wręczone sobie przez posłów punkta. W przemowie swojej upewniał arcybiskup Władysława o tak spokojnem, tak pełnem uszanowania dla niego odprawieniu rozmowy onegdajszej, iż sam król bez urazy mógł ją być słyszeć. W podanych zaś prymasowi do złożenia u tronu punktach żądali posłowie, co następuje: 1) rozpuszczenia zaciągów; 2) nieużywania pieczęci pokojowej w sprawach publicznych; 3) ścisłego zachowania dawnych paktów z państwami zagranicznymi a niezawierania nowych bez wiedzy całej Rzeczypospolitej; 4) oddalenia cudzoziemców od boku królewskiego; 5) aby poselstwa i rezydencje zagraniczne odprawiane bywały jedynie przez obywatelów krajowych; 6) aby gwardya królewska umniejszoną została do dawniej liczby; 7) aby komisyje rozgraniczenia nie były stanowione bez wiedzy sejmu; wreszcie 8) aby Kozaków powstrzymano od wypraw morskich. Zakonkludował arcybiskup prośbą o spełnienie słusznych żądań narodu.

Po wysłuchaniu mowy arcybiskupa nastąpić miała odpowiedź króla. Wtem przeciw powszechnemu oczekiwaniu musiano dozwolnić głosu jednemu z świeckich panów senatu, wojewodzie brzeskiemu Szczawińskiemu, mężowi wielu zasług na polu zarówno marsowem jak sejmowem, z których wszelako żadna, tyle nie przyniosła mu chwały, co dzisiejsza mowa do króla. Wystąpił z nią wojewoda po sędziwym arcybiskupie jedynie dla obalenia pozorów, jakoby samo duchowieństwo czuwać miało nad bezpieczeństwem ojczyzny, tudzież dla gruntowniejszego oświecenia króla o przyczynach dzisiejszej niedoli kraju, aby jój tem łatwiej zaradzić mógł dobrocią serca swojego. Przy tym ustępie mowy należało królowi obyczajem czasu okazać wdzięczność pochwale i towarzyszącym jój głębokim ukłonom mowcy, co powszechnie uchyleniem kapelusza czyniono, senatorowie zaś w znak uszanowania stojąc słuchali. Poczem cofnąwszy się do pierwszych lat rządów Władysławowych, przypomniał mówca z zapalem owe błogie lata zwycięstw i szczęścia, w których „nie innego nie było słyhać po kościołach i domach, jak tylko wesołe koncerty: „niech żyje król Władysław!“ (Tu król po raz któryś czapki uchylił, a wielu senatorów znaki przyzwolenia dawało). „Ale dziś“—ciągnął mówca dalej zmienionym głosem — „radość nasza zamieniła się w smutek i gorzkość, bo pan nasz podniósłszy nas, zepchnął nas nisko! Dziś wszędzie tylko płacz, ucisk, przekleństwo ubogich ludzi, drapieżnością żołądactwa cudzoziemskiego znękanych“.

Snadno pojąć przykre zdziwienie króla i senatorów, król zmarszczył brwi, senatorowie pousiadali. Perorujący wojewoda nie zważał na to, i nie przestając swoich głębokich przy sposobności ukłonów, żadnem jednak ruszeniem czapki królewskiej nie wywzajemnionych już odtąd, przystąpił do wskazania królowi przyczyn dzisiejszego pogorszenia się czasów. Pierwszą z nich było faworyzowanie u dworu cudzoziemców, którzy żadnym węzłem spólczenia niezwiązani z narodem, własnych tylko zysków szukając w Polsce, najzłobniejsze rady podszeptują królowi. Drugą przyczyną mniemał wojewoda niestosowną dystrybucją łask i urzędów, dozwoloną królom polskim dla większej powagi

majestatu, bez obawy urośnięcia kiedyś tak srogiego łakomstwa w kraju, iżby jeszcze za życia possessorów napierać się miano ich dzierżaw i zaszczytów, nie brzydząc się z poetą „szpetnem sprzedawaniem niepodległości swojej za złoto.“ Sprzedajność zaś prowadzi mowę do trzeciej, najgwałtowniejszej przyczyny złego, do posła weneckiego, Tiepolo, który dopiero wczoraj zdał sprawę z legacyi swojej, a tak długo bawi już w Polsce, tak długo obietnicami złotego myta doświadcza uczciwości szlacheckiej, aby zakupiwszy sobie sprzedajnych, zwalić cały ciężar wojny tureckiej z Wenecyi na Koronę. Ztąd gorące prośby o jak najprędsze oddalenie Tiepolo i wszystkich cudzoziemców od dworu, o również szybkie rozpuszczenie zaciągów cudzoziemskich, których ucisk nieznośny tem srożej boli, że pochodzi od wrogów, przyjazną ręką sprowadzonych na zgubę kraju.

Przy powtórnem wspomnieniu plagi żołnierskiej zaczęła mowa wojewodzińska coraz więcej goryczy przybierać i gwałtowności. Wojewoda brzeski Szczawiński osiadłym był w Kujawach, a województwa pruskie i przyległe brzesko-kujawskie ucierpiały właśnie najbardziej od drapieżności zaciągów. Oprócz łupieży w majątnościach musiała szlachta według mowy wojewodzińskiej znosić jeszcze ciężkie od żołnierstwa obelgi, sromotne urągania dumie szlacheckiej, pogróżki przytarcia jęj rogów niebawem, przeistoczenia jakąś nową alchymią szlachcica w chłopa, chłopa w szlachcica. Jakże więc (woła mówca) nie boleć, nie sarkać, nie wznosić rąk do nieba, patrząc na te złočynyństwa zacięźnej zgrai, widząc jak ona snopy po stodołach dworskich wymłaca, kłódki od piwnic i spichlerzów odbija, domy szlacheckie i dwory pańskie zalega. Dlatego nim się miarka cierpliwości przebierze, prosimy Cię, miłościwy nasz królu, racz nas uwolnić od tego jarzma, a zaspokojeni w naszych żądaniach, nie omieszkamy wzajem uczynić wszystkiego dla Ciebie i miłościwej małżonki twojej, królowej naszej. „A że z onym wielkim kanclerzem i hetmanem Zamojskim tę lichą mowę moją zawrę“ — kończy łagodniejącym tonem pan wojewoda — „gdy nas tak Wasza Król. Mość jako i przodkowie W. Król. Mości przodków naszych miłować będziesz, nie zejdziesz ztąd, jeno syt dni żywota i pełen

chwały, a potomek W. Król. Mci potomkom naszym pannać będzie.“

Ostatnie te słowa przeniknęły głębiej serca Władysławowe, niż może zamierzały. Lubo nie ze wspomnień po roku bieżącym pozostałych, z jednego przecieź w rok po sejmie zasłyszanego z ust Władysława wyrazu, widać, że chęć pozostawienia korony polskiej swojemu jednemu sześćioletniemu synowi Zygmuntowi Kazimierzowi wpłynęła znacznie na terażniejszą gotowość króla do odroczenia a może i całkowitego zaniechania wojny tureckiej. Nazbyt mnogie jednak przeszkody stały jój w drodze, nazbyt wiele innych nieprzełamanych hamulców nie dopuszczało Władysławowi spełnienia zamierzonej zasługi względem przeszłości i przyszłości, aby w téj jednéj chęci ojcowskiej upatrzeć całkowitą przyczynę niepomyślnego rozwoju zdarzeń. Jakoż nie obecną dopiero chwilą do ustąpienia przemocnym życzeniom narodu pobudzony, miał król teraz bardzo łaskawą odpowiedź dla upraszających go stanów obudwóch. Odpowiedział im w imieniu Władysławowem wielki kanclerz kor. Ossoliński, iż król tem chętniej na wszystkie przedłożone punkta zezwala, im większą spólność i zgodę w przedłożeniu onych przez obadwa stany postrzega. Zaczem tak co do zaciągów jak i sojuszów dawnych i nowych, co do pieczęci pokojowej, cudzoziemców u dworu, poselstw i rezydencyj postronnych, gwardyi, komissyi granicznych i Kozaków, postąpi sobie król we wszystkim według woli narodu, i pozwala te postanowienia swoje umocnić konstytucją osobną.

Czegoż więcj mógł żądać naród! Stanąwszy nagle u celu wszelkich życzeń, śmiano zaledwie dowierzać rzetelności osiągnionej fortuny. Jednym też dalszem życzeniem panów sejmowych pozostało uniewątpliwic sobie zupełnie jój uiszczenie. Mógł temu zadość uczynic sejm w blizkim czasie złożony, na którym w razie niedotrzymania obietnic możnaby pociągnąć króla do odpowiedzi, i wbrew zwyczajnym skargom na częste sejmy zaczęto domagać się upornie sejmu nowego. Królowi przeciwnie za zupełny upadek zamysłów wojny, za odmówienie wszelkiego udziału stanów w poczynionych na nią wydatkach, przyszło chyba tego je-

dynego spodziewać się wynagrodzenia, iż Rzeczpospolita głównej wierzycielce kosztów wojennych, królowej Maryi Ludwice, nie skąpą wyznaczyć zechce oprawę. Chodziło zwłaszcza królestwu o wyznaczenie takiej oprawy, jaką przed kilką laty zaopatrzono pierwszą małżonkę Władysławową, Cecylię Rakuszanekę, i jakiej teraz domagał się Władysław dla Ludwiki. Uchwalenie więc reformacyi i sejmu w najbliższym czasie było dwoma sprawami, które jeszcze żywo zajęły uwagę sejmu, już tylko trzy doby trwać mającego. Obie główne sprawy sejmowe, wojenną i trubecką, miano za całkiem już rozwiązane; wszystek zaś nawał, zwykleszych, corocznem powtarzaniem się spowszedniałych, jak np. zapłaty wojsku ukraińnemu, rachunków z podskarżymi, wymagań dyssydentów, komisyj rozgraniczenia itp., nie wiele zwyczajnie kłopotów sprawiał sejmowi, załatwiany powszechnie albo cząstkowym tylko konsensem, albo odroczeniem do przyszłych obrad, albo właściwą ówczesnym pokoleniom biegłością w dopełnieniu potocznych czynności parlamentarnych.

Z tem wszystkiem całe posiedzenie jutrzejsze upłynęło w tych czynnościach potocznych, bez dotknięcia owych dwóch spraw ważniejszych, sejmu nowego i reformacyi. Musiał przeto król Władysław na posiedzeniu następnem, w przedostatnim dniu sejmu, osobnem poselstwem senatorskiem przypomnieć posłom należącą się każdej nowej królowej reformacyą, ale i to przypomnienie nie odniosło skutku ani dziś, ani nawet nazajutrz. Wszczęte owszem w tym przedmiocie rozprawy przywiodły mówców nareszcie do tak gwałtownej sprzeczności zdań, iż dwaj najzawziętsi przeciwnicy już sobie wzajemnie zagrozili zerwaniem sejmu, jeden w razie uchwalenia oprawy, drugi w razie jój nieprzyjęcia. Pierwszym z nich był znany nam kontradycent zadnieprski Ponętowski, drugi starosta łomżyński Radziejowski, znany jako uczestnik owych przed półrokiem tajnych zmów senatorskich przeciw wojnie, a tem samem przeciwnik króla, ale jako urzędnik nowej królowej, gdyż był jój krajczym, chciwy łaski i zaufania swój pani a przeto najzarliwszy popieracz reformacyi. Opowiada o nich obydwóch dyaryusz kanclerza Radziwiłła w opisie dzisiejszego posiedzenia, we

wtorek 5 grudnia: „starosta łomżyński Radziejowski prosił o czytanie konstytucyi, z tym dokładem, aby reformacya królowej nie była ekskludowana. Tego się (prawi) domagam nie jako officialista królowej, ale jako wolny szlachcic, bo inaczej ani ta konstytucya nie stanęłaby ani drugie.“ Na co Ponętowski: „jeżeli żadnego pożytku nie spodziewać się z tego sejmu, aż chyba reformacya królowej konkludowana będzie, to ja wzajemnie mówię, że wołę krzywdę cierpieć od żołnierza cudzoziemskiego, i wołę niech się sejm rwie, niżeli zostawić taką pamiątkę, iż Polacy nie mogli być uwolnieni od żołnierza przeciwko paktom wprowadzonego, aż musieli zezwolić na reformacyą królowej.“

Dalszy ciąg sporu jeszcze bardziej roznamiętnił sporzących. Zrywali się coraz dostojniejsi mówcy do głosu, od głosów zrywano się już do wyjścia. Gdy miecznik kor. Jabłonowski przeciw zaproponowanemu przejściu od oprawy do czytania konstytucyj się ozwał, dalsze owszem traktowanie oprawy radząc, zarzucił mu generał wielkopolski chęć przeszkodzenia konkluzji sejmu, i z generałem krakowskim Lubomirskim gniewnie opuścił salę. Przestraszony marszałek koła Stankiewicz z obawy rozejścia się całej izby zamknął czemprowadź sessyą, zapowiedziawszy gwoli uspokojeniu umysłów, iż jutrzejsze posiedzenie ostatnie czytaniem konstytucyj się zacznie. I stało się tak w istocie, przystąpiono z upodobaniem do słuchania rozciąglejszych niż kiedykolwiek uchwał na korzyść swobód; wszakże lubo dziś spory o reformacyą ucichły, nasunęła się inna zawada konstytucyom. Wystąpili posłowie dyssydenty z żądania-
mi swoich spółwierców, popartemi groźbą zaprotestowania przeciw wszystkiemu, jeśli się im zadość nie stanie. Ponowił się więc po raz setny srogi gwar głosów, które nie stale od przedmiotu do przedmiotu przechodząc, a nad każdym wiele słów trwoniąc, zmarnowały większą część dnia. Nad wieczorem stanął w izbie sekretarz w. kor. z zawezwaniem od króla, aby panowie posłowie według przepisu prawa szli dla zamknięcia sejmu na górę. Koło poselskie nie chciało nieposłusznem być prawu, i o wczesnym zmroku grudniowym, przy zapalonych już świecach, znalazło się w obec króla i senatorów w senacie, u wstępu jednej

z owych ostatnich sessyj całego sejm, które uroczystem połączeniem wszystkich trzech stanów, zwyczajną długością swojego czasem od mszy dzisiejszej do jutrzejszych niesporów trwania, dziwnem wysilaniem się ministrów i senatorów na różne środki przejednania kontradycjentów, swoją wreszcie burzliwością niekiedy, liczyły do najdramatyczniejszych chwil publicznego życia narodu.

Dziś jednak nie było powodu do zajęć burzliwych. Zagajono posiedzenie odczytaniem gotowych już konstytucyj, a konstytucye sejm, tegorocznego, zaczynające się od owych rozmową bratnią uchwalonych a od króla przyjętych punktów, tak srodze krępujących ostatek władzy królewskiej, to ówczesnym sercem szlacheckim najśodszy ze wszystkich miódów, jakie im pszczoła królewska wysaczyć mogła. Z niezwyčajnem też zadowoleniem przysłuchiwano się następującym po sobie artykułom o rozpuszczeniu zaciągów, gwardyi, o cudzoziemcach, z których mianowicie pierwszy widocznie „przygrubym i przykrzym“ zdał się królowi. Za to jakże niezmiernie smakowały te punkta posłom, powtarzającym o nich słowa swego nowogrodzkiego kolegi Obuchowicza, zapisane tuż po sejmie na cześć dwóch pierwszych punktów w jego dzienniku: „Chwalebne konstytucye! Jest co czytać wolnemu obywatelowi!“ Pod łagodzącym zaś wpływem radości łagodniała także kontradycyjna żarliwość serc, ucieszeni posłowie przystawali dziś snadnie na wiele rzeczy, które w innym czasie niezłomny spotkałby opór. I tak gdy po odczytaniu konstytucyj wybuchła znowu wczorajsza kontrowersya między różnowiercami, a zbijającą ich żądania stroną przeciwną, powiodło się prośbom ministrów i senatorów uciszyć różnowierców obietnicą, iż sejm najbliższy wyrządzi im sprawiedliwość. Podobnież łatwymi do uproszenia okazali się dziś kontradycenci i w innéj jeszcze okoliczności.

Miało się już ku północy, a nie tknięto jeszcze wielu ważniejszych spraw. Mianowicie konstytucya o Trubecku, kwestya sejm, nowego, zapłata wojsku ukrainnemu, reformacya, opatrzenie zamków granicznych, wszystko to leżało nieodczytane, nieuradzone. Taki nawał przedmiotów nie mógł być załatwionym do rana. Zaniósł więc kanclerz w.

kor. prośbę do posłów, aby przynajmniej o jeden dzień sejm przedłużono. W obecnym jednak roku podlegało to większym niż kiedykolwiek trudnościom. W wielu instrukcyach sejmikowych powtarzał się artykuł instrukcyi lubelskiej z dnia 2 stycznia r. 1645, „aby sejmu tego ani jedną godziną nie prolongowano, nocy nie czekając“—a tegoroczna instrukcyja lubelska kończyła punktem opiewającym: „artykuły nasze w r. 1645 uchwalone w zupełności reassumujemy, do których panowie posłowie we wszystkim referować się mają.“ Przez co nie wolno było właściwie zezwalać na prolongacyą, lecz powszechne zadowolenie dzisiejsze w spółce z chęcią niepozabawienia się uzyskanych dotąd korzyści sejmu, rozgrzeszyło sumienie posłom. Zgodzono się na przedłużenie o jeden dzień, do jutrzejszego piątku, 7 grudnia. Nazajutrz zaś jakby dla ukarania posłów za przestąpienie instrukcyj, trącił sejm niespodzianie o tak niebezpieczny acz niepokazny szkopuł, iż u samego już kresu przyszło mu ujrzeć się za chwilę pozbawionym wszelkich korzyści z prolongacyi wczorajszej, wszelkiej owszem nadziei zakończenia.

Padło to niebezpieczeństwo sejmowi, zdaniem najzabobonniej w diabła, gusła i czary wierzącego kanclerza Radziwiłła, z podszeptu złego ducha, „który częstokroć przeskadza dokończeniu spraw dobrych.“ I zgodzimy się wszyscy na to twierdzenie, dawszy Radziwiłłowskiemu diabłu nazwę téj potęgi piekielnej, którą wszystkie zacniejsze głosy bieżącego stulecia, zaczawszy od księdza Skargi aż do tegorocznej propozycyi królewskiej, uznają za główne źródło tegoczesnych nieszczęść ojczyzny, nazwę „prywaty“. A w obecnem zdarzeniu stała się ta potęga piekielna tem straszniejszą sejmowi, iż szło o prywatę dwóch wielkich panów, księcia podkanclerzego lit. Kazimierza Sapiehy, i księcia hetmana polnego lit. Janusza Radziwiłła, toczących dalej dawną walkę rodową, tym razem o fraszkę, o kaprys pański. Wakowało temi czasy pisarstwo nowogrodzkie, o które obaj książęta ubiegali się u króla dla dwóch „ubogich (wrazem Radziwiłłowskim) ślimaków“ domu swojego: książę podkanclerzy dla podstarościęgo z Słonima Kiersznowskiego, książę hetman polny dla dworzanina swojego Protaso-

wicza. Jeden i drugi otrzymali przyrzeczenie królewskie, lecz w dniu wczorajszym podarzyło się stryjowi księcia Janusza, kanclerzowi w. lit. Radziwiłłowi, przywieść króla do stanowczego oświadczenia się za sługą Radziwiłłowskim Protasowiczem, który rzeczywiście posiadał pisarstwo. co tak żywo ubodło podkanclerzego, iż polecił kilku oddanym Sapieżyńskiemu domowi posłom, aby na jutrzejszem posiedzeniu sprzeciwili się sprawie trubeckiej.

Chociaż bowiem odczytano już w izbie projekt ustawy o Trubecku, znalazła się jeszcze pewna wątpliwość do rozwiązania. Wynagradzając W. Księztwo Lit. starostwami łojowskim i lubeckim, przyznano najwyższą zwierzchność nad obojgiem W. Księztwu, kwartę z nich Polsce, służbę zaś wojskową w miarę potrzeby bądź jednemu bądź drugiemu krajowi. Pozostała przecież niepewność co do osoby terazniejszego starosty, hetmana polnego kor. Kalinowskiego, jakiemu podlegać ma ona prawu, polskiemu czy litewskiemu? W zagajonej o to na ostatniem piątkowem posiedzeniu rozprawie oświadczył koligat i zastępca hetmana polnego, kanclerz kor. Ossoliński, iż w sprawach o ziemię odpowiadać będzie Kalinowski sądom litewskim, w sprawach osoby dotyczących sądom koronnym. Przystali na to posłowie polscy, nawet wielu litewskich już zezwoliło, gdy w tem zerwali się Sapieżyńcy, żądając koniecznie osoby Kalinowskiego dla Litwy. Było to rzeczą bardzo trudną do osiągnięcia, gdyż działający w imieniu swego kolligata kanclerz kor. działał właśnie bez żadnego pełnomocnictwa, i nie mógł w tym razie rozporządzać ostatecznie jego osobą. Zaczem trwały dalej hałasy najętych przez podkanclerzego lit. kontradycentów, nikt nie umiał wskazać wyjścia z téj matni, zaniosło się już na niemożność skończenia obrad, na zeszłoroczne rozbiecie sejmu. W téj naglącej potrzebie odważył się kanclerz kor. na dziwnie dowolny postępek ze swoim kolligatem, i bez żadnego upoważnienia poddał jego osobę Litwie. Wszyscy uznawali wprawdzie wyrządzoną Kalinowskiemu dowolność, ale byli radzi usunięciu trudności. Subordynaci Sapieżyńscy nie śmieli się już odezwać, konstytucya trubecka przeszła bez dalszej protestacyi.

Dany jednak przez kontradycentów trubeckich przykład rozbudził na nowo żądania uciszonych wczoraj różnowierców, nie dających dziś uspokoić się pierwój, aż im osobną konstytucją ubezpieczono zadośćuczynienie na przyszłym sejmie. Nastąpiło zatem odczytanie uchwały tegoż sejmu nowego, który miał być tylko 3 tygodniowym, a rozpocząć się 2go maja, jak zwyczajnie we czwartek. Do tegoż sejmu nowego odłożono także kilka innych spraw tegorocznych, mianowicie zaopatrzenie murów smoleńskich, już teraz wespół z kamienieckimi ruiną zagrożonych. Aby i nierozstrzygniętej jeszcze reformacji królowej nie spotkał ten sam los odroczenia, podniósł kanclerz wielki koronny z kilką przedniejszymi senatorami po raz ostatni prośbę za nią do izby, a czy to z wdzięczności za jego świeżą przysługę w sporze trubeckim, czy z innych przyczyn wysłuchała go izba nadspodziewanie przychylnie. Zgodzono się w końcu na reformacją, wprawdzie nie tak bogatą jak upraszana przez kanclerza oprawa pierwszej małżonki Władysławowej Cecylii, lecz jak owa niegdyś matki królewskiej Anny. Czemu tem mniej dziwić się należało, gdy i w daleko bliższej sercom szlacheckim sprawie, wchwale zapłaty wojsku ukrainnemu, nie odstąpiono od tego raczej skąpstwa niż oszczędności. Dopiero najusilniejszym naleganiom ministrów, senatorów i wyrozumialszej połowy izby poszczęściło się wymódz na posłach wielkopolskich, aby zezwolili na dwie kontrybucye dla wojska, z którymi wzbraniały im wrócić do domu instrukcye sejmikowe, a do których wreszcie przychylni się jedynie pod tym warunkiem, jeżeli ich sejmiki na to się zgodzą. Wojsku, murem fortecznym, królowej, królowi, wszystkim wszystkiego skąpił sejm tegoroczny, tylko nie wolności złotój sobie samemu.

Syt mów i uchwał ku jój wzmocnieniu, zakończył on po całonocnych rozprawach o 4 godzinie z rana, pożegnawczym głosem marszałka i odpowiedzią ksdza biskupa podkanclerzego. Pożegnano się zaś nie dla czezej ceremonii, lecz aby w istocie rozjechać się czempredzej. Jak powoli zazwyczaj zjeżdżano się na sejm, tak przeciwnie z pośpiechem wracano z sejmu. Działo się to głównie w chęci za-

oszczędzenia wydatków, dla których narzekano zawsze na sejmny jako na wielce kosztowny ciężar obywatelski. Ztąd i po tegorocznym sejmie nie wiele minęło dni, a rozpuszczone zostały zaciągnięte na czas sejmny orszaki pańskie, zawitali panowie senatorowie i posłowie w swoich progach domowych, wróciła do dawniej powszedniości opróżniona ze sejmowych i jarmarcznych tłumów stolica. Wszystko do swoich dawnych porządków i trybów życia wróciło, ale z jakże odmiennem wszystko obliczem! Za sprawą sejmny tegorocznego każda z owych głównych postaci, które się nam przesunęły w obrazie wypadków tegorocznych, czy to jednostki jak król Władysław i wenecki powiernik jego Tiepolo albo kanclerz w. kor. Ossoliński, czy zbiorowe postacie stanów senatorskiego i rycerskiego, albo wreszcie dźwigającej się pod swoimi nowymi wodzami Kozaczyzny, każda z końcem sejmny i roku doznawa stanowczej zmiany swych losów, widzi się złamaną lub zachęconą w swoich zamysłach, obiera sobie dowolnie lub poniewolnie jedną z kilku wcale różnych dróg przeznaczenia.

Królowi Władysławowi przyszło rozstać się z myślą całego życia, myślą wyzwolenia Polski i chrześcijaństwa od pogan. Od takiego celu nie odwraca się nikt bez chwilowych złudzeń nawrotu; toż i o królu Władysławie opowiadano, iż bezpośrednio po sejmie i nieco później zamyślał o nowych zaciągach wojska, nowych sojuszach wojennych z Francją, Szwecją itp. Ale żelazna ręka rzeczywistości jednym dotknięciem hamowała każdy krok taki, kreśliła królowi Władysławowi ów wyrok bezwładności zupełnej, który wyczytujemy w pozostałych o nim z tego czasu słowach relacji Tiepolowój: „Nie mogę już liczyć na pomoc króla polskiego, ponieważ władza królewska nietylko ograniczoną, ale prawie odjętą mu została.“ Zamiast więc o nowych planach wojennych, godziło się myśleć raczej o zatarciu ostatniego śladu dawniejszych, zwinąć ostatnie rotę zaciągów. W kilka niedziel po sejmie były one całkiem już rozpuszczone, ucichły przesadne skargi na ich złoçynystwa, pozostał tylko ogromny ciężar podjętych na te zaciągi długów królewskich. Napróżno domagał się Władysław od stanów, aby przynajmniej należąca się królowej Ludwi-

ce sumę dłużną przyjęto na skarb publiczny. Niefortunna próba takiej prośby nabawiła króla nieco później najboleśniej obrazę, jaką może kiedy ubliżono któremukolwiek z monarchów. Wiązała się ona z ową sprawą spółzawodnictwa hetmana polnego lit. Janusza Radziwiłła z podkanclerzym lit. Kazimierzem Sapiehą w upraszaniu króla o pisarstwo nowogrodzkie dla swoich dwóch „ślimaków“, Protasowicza i Kiersznowskiego, sprawą tak niebezpieczną ostatniego sejmu konkluzji. Przeciągnęło się owszem to niebezpieczne spółzawodnictwo prywaty pańskiej znacznie poza porę sejmową, osobliwie złomanemu zwycięstwem sejmu królowi grożąc wielorakiem nadal utrapieniem, upokorzeniem.

Dawszy za naleganiem Radziwiłłów pretendentowi ich domu pierwszeństwo przed Sapieżyńskim w staraniach o urząd obudwóm pożądanym, miał król Władysław do zniesienia za to najpierw ciężki żal podkanclerzego lit. Sapiehy. Następnie zagroziła królowi odnowiona tem nieprzyjaźń między podkanclerzym Sapiehą a hetmanem lit. Radziwiłłem, rzecz nie rzadko tak szkodliwa sprawom publicznym, iż musiano użyć wielu starań w imieniu króla, aby powaśnionych książąt jak najrychlej przywieść do zgody. Nareszcie sam podstarość Kiersznowski postanowił odpłacić się królowi, i będąc posłem z Nowogródka na blizkim sejmie r. 1647, czekał tylko jakiej drażliwej dla króla sprawy, w którejby mu boleśnie oddał wet za wet. Najdrażliwsza podarzyła się na ostatniem posiedzeniu sejmowem w obecności króla w senacie, gdy wniesioną została prośba królowa o zapłacenie długu po zaciągach zeszłorocznych pozostałego. Zaprzeczyli prośbie najpierw możni panowie, jak wojewoda poznański Opaliński, podczasy kor. Ostroróg itp., po głosach pańskich wyrwał się z krótką podstarościńską mówką Kiersznowski: „Przeciwko paktom wojska były zebrane. Wiedział to król a przecież tak uczynił. Nie daj Boże, abyśmy do solucji pociągnięni być mieli!“ Poczem do ministrów obróciwszy się przydał: „Oto tobie królu pisarstwo!“ Poruszony tem z miejsca Władysław kazał upomnieć do konkluzji obrad i sejmu. Było ostatni z sejmów za jego panowania, mówka podstarościńska była

ostatnim głosem poselskim do Władysława, ani przez marszałka ani opinią nie pokarany. W takim poniżeniu władzy królewskiej pozostała Władysławowi tylko jedna ulga, jedna pociecha, świadcząca o jego niezmiennem zawsze przywiązaniu do kraju. Znaną jest sroga odpowiedź króla Stefana Batorego, gdy mu na łożu śmiertelnem doradzał marszałek kor. Opaliński, aby synowca swego Zygmunta zalecił narodowi do następstwa po sobie: „Takiego młodzieńca na takie jatki radzisz mi wydać!“ Nasz Władysław przeciwnie, nie znachodził w niczem tak słodkiego ukojenia terazniejszej niedoli swojej jak w nadziei pozostawienia synowi korony polskiej.

Najserdeczniejszymi bowiem węzłami przyswojony Polsce Władysław, podzielał o niej zdanie swojego powiernika Tiepoła, wraz z Władysławem złomanego do gruntu tegoroczną burzą sejmową. Jak jego ukoronowany przyjaciel, nie mógł Tiepoło zbyć się odrazu złudzeń pomyślniejszego obrotu rzeczy, zabawił jeszcze kilka miesięcy w kraju, i dopiero najboleśniejzemi doświadczeniami ostatniego sejmu przekonany o zupełnej bezskuteczności swoich zabiegów, opuścił po dwuletnim pobycie Polskę. Mimo wszelki przecieź żal do narodu nie zapoznawał on jego rzeczywistej wartości, żegna go słowami relacji swojej: „Polacy byliby świata strasznymi, gdyby się nauczyli porządku i posłuszeństwa“. Jeśli zaś zniechęcony ku Polsce cudzoziemiec tak górne o niej powziął mniemanie, słuszną się dziwić, iż własni jej synowie w równie wysokiej cenie się kładli, nie mając nawet owych dwóch cnót Tiepolowych? Cnoty to cudzoziemskie, mniemała szlachta, tylko panu kanclerzowi Ossolińskiemu do smaku, wolnemu narodowi zabójcze. Dla tego wraz z królem i posłannikiem weneckim uległ także Ossoliński niedawnym szturmom sejmowym, i lubo tak dwuznacznie dopomagał królowi w planach wojennych, tak żarliwie wszelkiej o nich wiadomości zapierał się na sejmie, czerniał on odtąd coraz bardziej w opinii szlachty, coraz powszechniej głównym wrogiem swobód szlacheckich okrzykiwany.

Od surowszej kary sama swoboda go ocaliła. O odjęciu mu dostojęstwa nie pozwalały myśleć ani prawa szlach-

cica, ani tegoczesny duch wzajemnego pobłażania sobie szlachty we wszystkim. Sam zresztą świeży tryumf swobód na sejmie wydał się szlachcie tak wielkim, iż żadne pojedynczych ludzi zamachy naruszyć go łatwo nie mogły. Gotowa przeto korzystać dalej z rozumu Ossolińskiego w sprawowaniu pieczęci, rozkoszowała szlachta po sejmie przedwszystkiem w dumnym uczuciu swego zwycięstwa chwając się i dziękując Bogu z ostatnim marszałkiem sejmowym a wkrótce wojewodą smoleńskim Obuchowiczem: „Dosyć zaprawdę zrobiło się tego sejmu! O czem niech wie potomność, na jak cieńkim rzemyku zawieszono były swobody wolnego narodu. Zkąd, że wojna domowa nie wypadła, jest za co dobroć i miłosierdzie boskie wystawiać“. Przy tem niezmiennie zawsze czuwającym nad Polską miłosierdziu, ani domowej teraz, ani postronnej wojny lękać się szlachcie, wolnej już od owego ostatniego ciężaru doli szlacheckiej, który pozostał jeszcze od elekcyi Władysławowej, a odtąd chyba za jednomyślną wolą samejże szlachty może ją przygnieść. Czegoż zatem więcej do szczęścia, dobrej myśli, zuchwałego rozumienia o sobie, które w istocie nie sięgnęło nigdy tak wysoko jak teraz, lekceważąc wszystkich prócz siebie, nawet króla Władysława nie wyłączając. Owszem królowi i Kozaczyźnie dotkliwy od zwyciężkiej szlachty przygotował się odwet, Władysławowi za jego zamysł uszczuplenia swobód szlacheckich wojną turecką ciężkimi jak w scenie z Kiersznowskim obelgami, Kozaczyźnie za chęć dobicia się za pomocą dworu dawnych wolności szeregami prześladowań najsroższych.

Zaczęły one zaraz po sejmie gnębić Kozaków, kierując się głównie przeciw ich spodziewanemu wodzowi w zamierzonej wojnie tureckiej, Chmielnickiemu. Przedsejmowe zamysły króla odwróciły Kozaczyznę od spisków z Ordą, ostatni sejm zamknął jej dalszą drogę do pojednania się rycerskim obyczajem z ojczyzną, zepchnął Kozaków nazad w ciemny ucisk, nienawiści i zdrajczych knozań. Ponieważ Kozaczyzna służyć miała królowi za jeden z głównych środków uiszczenia zamysłów wojny tureckiej, czyli według opinii zamysłów ujarznienia narodu, dla tego poczęła teraz prześladować ją za to sroższa, niż kiedykolwiek niechęć

szlachecka, gotując jój dawne jarzmo zchłopenia, najgrawaniem zaostrażając ciemieństwo. Teraz ilekroć pokrzywdzone Kozactwo odgrażało się poszukiwaniem sprawiedliwości królewskiej, szydzący z króla podstarościowie i starostowie odpowiadali Kozakom podwojeniem ucisku, przydawali uci-skowi słowa natrzęsania się z ich bezsilnych pogróżek: „Otóż wam król! a pomożeż wam król! owacy synowie!“ Takich słów, takich uciążeń doznawał dziś mianowicie Bohdan Chmielnicki, z projektowanego wodza morskiego znowu setnik czehryński, coraz zuchwałej prześladowany odtąd od swego dawnego nieprzyjaciela, podstarościego z Czehryna Czaplńskiego. Po nadziejach czci i władzy hetmańskiej przyszło Bohdanowi ujrzeć 10letniego syna swego śmiertelnie pobitym od drabów podstarościńskich, siebie samego na zdradzieckie wystawionym zasadzki, nakoniec z rozkazu panów w turmie więziennój, owszem w obawie utraty życia.

Tem dla króla Władysława, dla obu odłamów szlachty i „zrównanych“ dawniej z szlachtą Kozaków *), dla całej ogółem Rzeczypospolitej skończył przენiewierczy przeszłości swojój rok 1646. Jak srogą zaś karę zesłała temu przენiewierstwu Opatrzność, obaczmy w dziejach roku 1648.

*) Obacz wyżej na str. 48 w Deklaracyi łaski królewskiej Kozakom pod Kurukowem r. 1625 oświadczenie, iż „lubo większa ich część nie była ze stanu szlacheckiego, przecieź wolnością życia i używaniem majątności swoich z tym najprzedniejszym stanem Rzeczypospolitej są porównani.“—Gdy zaś całe wojsko kozackie liczyło wówczas 40,000 głów, ileż liczyć mogła część jego mniejsza, prawdziwa szlachta, nie lepsza przecieź od części większej, „porównanej“ ustawami ze szlachtą.

VIII. Chmielnicki zbiegiem na Niż.

Blizsze obeznanie się z dziejami roku 1646 przyniosło nam ostatnim wynikiem przekonanie, iż rok ten wzgardzeniem zleconej mu od Opatrzności własnej i dalszych ludów chrześcijańskich od sąsiednich pogan obrony ściągnął narodowi ciężkie za to pokaranie w dziejach roku 1648. Przystępując do ich skreślenia, przypatrzmy się na-przód najbliższemu, bezpośredniemu téj opatrznościowój kary narzędziu.

Był niem znany nam setnik czehryński, Bohdan Chmielnicki, dziś swoją wielkością dziejową samemu królowi Władysławowi równy — odwrotnie, jak bowiem w roku zaprzęszłym król Władysław swoim natchnieniem ocalenia ojczyzny męczeńsko na czele świecił narodu, tak w roku niniejszym Chmielnicki z dopustu Opatrzności stanie się biczem bożym owego pokarania winniejszej części narodu, wywracającym wszystko wicherem tegoczesnej burzy dziejowój. Lubo więc w pierwszej już części pracy niniejszej znaleźć można kilka wzmianek o Bohdanowój przeszłości, dla przeznaczonego mu jednak w tym roku zaciężenia dziejom ojczystym, godzi się ocenić [dokładnie większą lub mniejszą] miarę jego występności dzisiejszej.

Nie stał on się przecież występnikiem, nie stał owym biczem bożym i wicherem, ani rodem, ani usposobieniem głowy lub serca, lecz obłądnem od kilku lat zwróceniem się panów i szlachty na fałszywą drogę dążeń dziejowych, zgubnych zwłaszcza Chmielnickiemu i całej jego braci ko-

zackiej. Będąc z ojca i powołania jednym z najrodowitszych i najmożniejszych Kozaków, musiał on z nimi cierpieć to coraz jawniejsze pogorszenie wspólnego losu, poprzedzone nieskończeniem lepszymi czasami w porze jego młodości. Wówczas stanowiła Kozacyzna jakiś wyłącznie Polsce tylko znany stan trzeci, w każdym razie do pewnego stopnia szlachecki, mianowicie pośredni między właściwym ludem na roli a ogółem wyższej i niższej szlachty. W takim zbliżeniu do obu stanów możniejszych zostawali Kozacy według owych w pierwszej części pracy niniejszej wspomnianych słów deklaracji króla Zygmunta III., danej w roku 1625 pod Kurukowem Kozakom, a zapewniającej im porównanie wolnością życia i majątności z „najprzedniejszym stanem Rzeczypospolitej“, ze szlachtą. Tak porównanym z nią, owszem pismami kancelaryi królewskiej zatwierdzonym, posiadana przez ojca wsią Subotowem i prawie pańcem wychowaniem w szkołach jezuickich we Lwowie najrzeczywistszym szlachcicem herbu Abdank był i nasz Bohdan Chmielnicki. Najwyższe jednak uszlachcenie padło mu wiadomą nam, spólnie z ojcem podjętą służbą rycerską na krwawych polach cecorskich, gdzie ojciec jego gardło dał za ojczyznę, syn dwuletnią w Krymie i Konstantynopolu poniósł niewolę, drugą szkołę jego młodości, nieskończeniem szkodliwszą młodzieńcowi od pierwszej. Nabawiła go bowiem ta szkoda jassyrowa pogańskich obyczajów, znajomości pogańskich zdrad i fortelów, nawet wiary pogańskiej, co wszystko za wykupieniem go przez pozostałą w Subotowie matkę z jassyru ciągnęło go przez lat kilka w świat bisurmański, do Krymu.

Skutkiem tego były częste wycieczki do dawnych przyjaciół krymskich, ścisła przyjaźń z sławnym później bejem perekopskim Tohajem, a co najgorsza, dwukrotny udział w domowych zatargach książątek krymskich, na szczęście dla Chmielnickiego wkrótce surowo wzbroniony w Polsce. Obawa bowiem gniewu królewskiego i dóbr utraty skłoniła go do zerwania związków z zaprzyjaźnionymi murzami i Tohaj bejem, których jakby na zawsze zapomniawszy, osiedlił stale w swojej ojcowiznie kozackiej, z postanowieniem odпочęcia życiem spokojnem w odnowionem towarzystwie

dawnych przyjaciół, oddając się obowiązkom pułkowym i pracom gospodarskim. Odtąd wypogodniał świat Bohdanowi, dziesięcioletnie słońce Władysławowe nie odmówiło i właścicielowi Subotowa jednego z swoich promieni, jak o tem pisze w jednym z listów o Władysławie: „Który mnie znacznym kawałkiem ziemi i gruntów w powiecie czehryńskim udarował i przywilejami swojemi wysoce poważnemi zatwierdził te darowiznę. Widząc też moje uprzejme ku sobie i ku wszystkiej Koronie polskiej wierne usługi, i w wojennych okazyach życzliwe rady, sądził mnie z jaśnie wielmożnymi panami senatorami koronnymi godnym być takiego dobrodziejstwa swojego i respektu, przy którym niezmiennym i ja też niezmiennie życzyłem sobie zostawać po koniec życia mego, i za cześć Jego król. Mości majestatu i całej Korony polskiej we wszystkich wojennych przygodach zdrowia mego nie szczędzić.“

Ale niedługo świeciło to słońce nad Chmielnickim i całą Kozaczyzną. Domagała się ona swobód, rządów, nagród rycerskich, a panowie i szlachta dążyli do zmienienia jej większej połowy w chłopów do roli, mniejszej pod rządem i nadzorem pułkowników Polaków do opędzania granic polskich od zagorów tatarskich. Cała razem zebrana „Polszcza“ przemocną była Kozakom, a po dwuletnich, ostatnich wysileniach Pawluka i Ostrzanina do otrząśnienia Kozaków z jarzma, hetmana zaś polnego Potockiego do wytępienia ich mieczem i przენiewierstwem, spełnił się w roku 1638 ów zamiar panów i szlachty do zniewolenia obu działów zchłopionej i posłusznej Kozaczyzny w regestrze. Pracą zchłopionego a swobodami do pługa wabionego Kozactwa zaczęły staraniem wielkich posiadaczy ziem ukraińskich wzrastać z niezmierną szybkością osady, sioła, miasteczka. Odgłos swobód i łatwego nabycia ziemi wywołał we wszystkich stronach Polski namiętny ruch ku Ukrainie; wszystko co żyło, uboższa szlachta, szukająca podstarościńskiego chleba i dzierżaw, ówczesnym wyrazem arend, u panów; roje ludności sielskiej z chęcią osiedlania sioł, osobnych zagród, futorów; wreście znani nam lubownicy wszelkich zysków arendnych z sioł całych, karczem, młynów, cełł, żydzi—wszystko to garnęło się tłumnie

do chleba i swobód ukraińskich. Wraz z inną szlachtą wędrowną przybył na Ukrainę także jakiś szlachcic, jak się zdaje litewski, Daniel Czaplński, często nawet w aktach urzędowych innym brzmieniem, „Czaplicki“, o którym w niedługim czasie czytać będę w liście z obozu, iż jest „człkiem rycerskim“, a który za przybyciem w strony nadnieprskie potrafił u starosty czehryńskiego, chorążego kor. Koniiecpolskiego, pozyskać urząd podstarościński w Czehrynie.

Przewodził tam swojej sotni znany nam setnik czehryński Bohdan Chmielnicki, nie myśląc już o dawnych wyprawach krymskich, a tem mniej o buntach ukraińskich, owszem często w głos powtarzając, „że nigdy nie bywał w żadnej rebelii, w buntach swawolnych“ — cały zresztą swoim dziedzicznym Subotowem i dwojgiem osierbconych śmiercią matki pacholąt, Jerzym i Tymoszkim zajęty. Obaj więc nowi sąsiedzi, setnik i podstarości, tchnęli ówczesnym obyczajem ukraińskim zarówno duchem żołnierskim jak zamiłowaniem w pracach ziemiańskich, co ich jednak bynajmniej nie utrzymywało w dobrem z sobą porozumieniu. „Rycerski“ bowiem podstarości czehryński, za czas niedługi wysyłany przez swego pana, chorążego kor. Koniiecpolskiego, na podjazdy przeciw Kozakom nie mógł bratać się z setnikiem upokorzonych dziś rejestrowców, a jako podstarości czehryński, rządca dóbr starostwa czehryńskiego, musiał krzywem okiem patrzeć na wzrost gospodarstwa Bohdanowego, owszem na jego, wyrazem poety Twardowskiego, „fuadowanie się w chłopy“, założeniem w kilka lat po przybyciu Czaplńskiego nowej, mniejszej w pobliżu Subotówki. Ta ostatnia okoliczność z obu niechętnych sobie sąsiadów uczyniła zawziętych wrogów, od roku 1645 o samą Subotówkę, od r. 1647 nie o Subotówkę już lecz o życie zwaśnionych. Szczegóły tej pierwszej zwady przed 3 laty tylko w najogólniejszych rysach znane są naszym opowiadaniom dotychczasowym; barbarzyńską zaś wielkością swoją podniesiony w obecnym roku Chmielnicki, niewinny zleconej mu przez Opatrzność zabójczej służby pokarania narodu, zasłużył sobie w bliższym opisie, aby własnym zrubaszniałym w swojej sotni językiem, tu przeważnie spol-

szczonym, opowiedział doznane od możniejszej części narodu krzywdy.

Zaczynają skargi ogólnem w liście do pana krakowskiego *) i hetmana w. kor. Potockiego skreśleniem ucisku świeckich i duchownych mieszkańców Czehryńszczyzny przez Czaplińskiego. „Wtem nie rozumiem, z kąd znalazł się wróg spokojnego życia mojego, Czapliński, bękart litewski, opilca polski, złodziej i zdzierca ukraiński, podstarości czehryński, który od ośmiu już lat zostając w Czehryńszczyźnie na dozorstwie od pana swojego, WPana Koniecpolskiego, chorążego kor., mnogich braci naszych oszczerczem świadectwem i donoszeniem do szczętu zgubił, i mienie ich sobie przywłaszczył, i oto już jawnie nie Pan Chorąży kor. lecz służka jego, łgarz, oszust i pianica Czapliński władnie Czehryńszczyznę, i ciągnie sobie z niej mnogie korzyści i bogactwa, z ostateczną ruiną i krwawym płaczem naszych braci, szlachetnych Kozaków i wszystkich w ogólności ukraińskich Małorusinów. A jaśnie wielm. pana chorążego zaledwie dziesiąta część pożytków z Czehryńszczyzny od niego złodzieja Czaplińskiego dochodzi, co pewnie okazałoby się z rewizyi, gdyby była uskutecznioną. Ale ja na to nie instyguję, ponieważ to nie mnie przystoi, i nie do mnie należy; o tem jeszcze tylko śmiem do wielmożności waszój w tem piśmie mojem kilka dorzucić słów, że pomieniony Czapliński prześladując wszystkich nas Małorusinów, prześladuje także nieuważnie i bezrozumnie wiarę prawosławną, nie zachowując w całości i mocy ustaw i mandatów starożytnych królewskich, wiarę naszą prawosławną, grecko-ruską wieczystemi przywilejami utwierdzających. I gdziekolwiek zdarzy mu się z naszymi prawosławnymi kapłanami widzieć się i rozmawiać, nigdzie gwałtu i złości syn Czapliński nie rozstanie się z nimi, włosów i brody im nie wyrwawszy i kijem albo obuchem żeber im dobrze nie potłukłszy.

*) „Pan krakowski“ jak wiadomo, tyle co kasztelan krakowski, zwyczajnie oraz hetman w. kor., który jako niższy stopniem od kasztelana krakowskiego, pierwszego senatora świeckiego, bywał najczęściej nie hetmanem w. kor. lecz panem krakowskim nazywany, co mianowicie względem hetmana w. kor. Mikołaja Potockiego stale zachowano.

O czem każdy z nas prawosławnych słysząc, i krew kapłańską z urąganiem rozlewana widząc, może łatwo domyśleć się, że i wiara nasza prawosławna grecko-ruska bywa od oszusta i ladaszczycy Czaplińskiego i innych jemu podobnych i lekkomyślnych Polaków poniewierana i bezczeszczona.“—A ten duchowny i świecki ucisk tem srożej bolał Kozaków, im nowszym, im niezwyklejszym był dla nich. Duchowne sprawy i prześladowania zaczęły się dopiero po roku 1622 wspomnionem w jednym z pierwszych rozdziałów niniejszej pracy rozgorzeniem spółzawodnictwa duchownych unickich z prawosławnymi. O tych duchownych i innych prześladowaniach tego (jak Chmielnicki o podstarościm), „syna gwałtów i nieprawości“ podobnie w liście do chorążego kor. Koniecpolskiego: „Który to (syn nieprawości) niecnotliwemi zbytkami i postępkami swojemi na nikogo innego tylko na samą Wielmożność Waszą ludzki płacz i łzy a pomstę od Boga ściąga. Bo gdybyś Wielmożność Wasza wiedział o tym łotrze Czaplińskim, jak on biednych ludzi małoruskich, prawosławnych chrześcijan i Kozaków szlachetnych, wierne Korony polskiej sługi, także i kapłanów naszych błahoczesnych rozbija, uciemieża, bezczęści, prześladuje, urągawiskiem okrywa, obdziera i do szczeru rujnuje, co i mnie od niego dostało się, tedy z pewnością nie chciałbyś go trzymać w zacnym domu swoim nietylko za nadzorcę czechryńskiego ale nawet za najpośledniejszego koniucha i masztalerza..“

W jednym z dalszych listów Chmielnickiego do panów polskich, mianowicie do komisarza, tj. najwyższego rządcy Kozaków z ramięnia rządu, Szemberga, wchodzi Chmielnicki w szczegóły swojej zwady z Czaplińskim i doznanych od niego krzywd. Najpierwej „spotkało mnie od Czaplińskiego niespodziewanie uciemiezenie i zguba, że słobodę moją Subotówką ze wszystkimi innemi gruntami i nalezytościami, bez najmniejszej winy mojej, on Czapliński na siebie zajechał i przywileje królewskie na te dobra mnie za wierne moje J. K. Mości Majestatowi i całej Rzeczypospolitej polskiej rady i służby udzielone wyłudził u mnie..“ Chmielnicki zaniósł swoją sprawę do sądów, w których jednak nie uzyskał nic w Ukrainie. Lepiej powiodło mu się

w Warszawie, gdzie król Władysław wiadomem nam powołaniem go do morskiego nad Kozakami hetmaństwa sowiec straż Subotówki mu wynagrodził. Ale jak Chmielnickiemu podstarości czechryński wydarł nowo założoną slobódkę, tak i króla Władysława więksi podstarościowie, możnowładcy ze szlachtą, pozbawili zbawionego ku ocaleniu Polski zamysłu. Król zamysł swój przypłacił wydarciem mu wszelkiej władzy, i publicznie miotanemi nań obelgami, Chmielnicki swoje morskie hetmaństwo odpokutował za powrotem z Warszawy szeregiem najsroźszych od Czaplńskiego i panów prześladowań. Czaplński w biały dzień na rynku czechryńskim kazał swojej czeladzi obić kańczukami 10letniego syna Chmielnickiego Tymoszka, w pięciu latach później małżonka wojewodzanki wołoskiej Lupulówny, Rozandy. Innego razu w małym podjeździe przeciw Tatarom czyto sam Czaplński, czy jakiś p. Daszewski zajechał Chmielnickiego zniemacka z tyłu, i ciął go szablą w głowę, że ledwie żelazna miszurka ocaliła mu życie. Gdy zaś na nowo przypomniał Czaplńskiemu slobódkę, ten w turmę kazał go wrzucić, jak o tem sam Chmielnicki w liście do hetmana w. Potockiego: „A co najgorsza i najżałośniejsza, że po odjęciu dóbr moich i przywilejów, tenże Czaplński, pianica i bezrozumny, ciężko obezczęcił mnie turemnm, ciasnm, czterodniowem między złodziejami więzieniem, i gdyby nie Czaplńska, cnotliwa i daremnie ginących ludzi litująca się Ester, wspomogła mnie była w téj turemnej niedoli swoją przyczyną i prośbami, tedy nie wiem coby dalej od wrogich poduszczeń Czaplńskiego stało się było z głową moją. Z tegoż bowiem Czaplńskiego domu własnego przestrzeżony będąc od jednego druha mojego, iż on Czaplński odjąwszy dobra moje, starał się odjąć z niemi i życie moje.“

Wkrótce za poduszczeniem Czaplńskiego i innych nieprzyjaznych Chmielnickiemu Kozaków zaczęli i panowie prześladować zniemawidzonego wodza morskiego, najwcześniej ze wszystkich hetman wielki Potocki, któremu sam Chmielnicki przypomina to w liście poważnym. „Bo nie dla czego innego jak tylko dla jego wrogich oszczerstw i poduszczeń przykazałeś i Wielmożność Wasza dobrodziej

mój panu Krzeczowskiemu pułkownikowi czehryńskiemu wziąć mnie pod ścisły areszt i trzymać w nim do dalszej swjej rezolucyi, która wiem dobrze, iż po poduszczeniach i fałszywych Czaplńskiego udaniach nie byłaby inną, jak tylko taką, jaka i przedtem wielu braci naszych, szlachetnie urodzonych Kozaków, dobrych rycerzy i wiernych Jego Król. Mości Majestatu i Rzeczypospolitéj sług, z fałszywych doniesień i świadectw spotkała, i na wieki z życiem tem rozłączyła.“ Tym razem uniknął Chmielnicki szczęśliwie (kozackiem wyrażeniem) „turemnego“ więzienia, w niedługim jednak czasie zagroziło mu nierównie większe niebezpieczeństwo od dawnego przyjaciela, dziś wroga, pułkownika rejestrowego Romana Pesty. Ten oskarżył go przed chorążym kor. o zamiar wywiezienia armat na Zaporozże albo nawet na morze Czarne, owszem o daleko niebezpieczniejszy zamach przeciw chorążemu kor. Koniępcowskiemu. Miał Chmielnicki knować mu zbrojny napad w powrocie chorążego kor. z wyprawy na koczowiska Tatarów oczakowskich, zamierzonej w zbliżających się właśnie pierwszych dniach listopada r. 1647. Zniepokojony przestrogami chorąży uznał za rzecz potrzebną zapobiedz stanowczo niecnemu zamachowi, i jako starosta czehryński nakazał pułkownikowi czehryńskiemu, Krzeczowskiemu, do „turemnego“ więzienia wtrącić Bohdana na czas wyprawy. Siedział w niej Chmielnicki już dzień piętnasty, w którym jakby za karę wyrządzonej mu nieprawości nadbiegła wieść o tak strasznej klęsce chorążego pod Oczakowem, iż według słów Pamiętników Radziwiłłowskich „ledwie z życiem uszedł z pogromu.“ Odetchnął on spokojniej w swojej ucieczce dopiero w poblizkim Czehrynowi Buzeniu, gdzie zastał oczekujące go grono najpoważniejszych starszyn kozackich z pułkownikiem Krzeczowskim i uwięzionym Chmielnickim, wszystkich z prośbą gorącą o uwolnienie Chmielnickiego z więzienia. Poparł ją Krzeczowski ofiarowaniem poręki i straży w swoim domu nad więzieniem, na co skruszony doznany ciosem chorąży zezwolił na porękę i straż, aż do dalszej rezolucyi swojej o więźniu. Jakiemi zaś bywały takie „rezolucye“ więźniów kozackich, wiemy już z gorzkich słów w powyższej przytoczonym ustępie listu do pana krakowskiego. Jeszcze

trwoźniej w innym liście do pana krakowskiego ze wskazaniem ostatniej pozostałej Chmielnickiemu drogi ratunku: „Rozkazał (chorąży kor. Koniecpolski) JP. pułkownikowi czechryńskiemu, aby mnie dawszy za wartę, kazał mi szyję urznąć. Z których miar... nie mogłem sobie w tem dać rady inściej, jako z wielkim panem, upraszając trudno, a walczyć nie równo, jak poniewoli owdzie na Zaporozie głowę moję unosić.“

Postanowienie to, jak wiadomo, stało się czynem. A stało się nietylko z powyżej podanych przyczyn, lecz z inną nieznaną, acz wiarogodną, lubo z pozorów na świadectwie małej wagi opartej. Zasłużył się niem pewny bezimienny, nieznaną dotąd acz bezprzecznie wieszczym natchniony duchem poeta, który nadto najdokładniejszą ówczesnych stronnictw i knowań pańskich znajomością celując, skreślił o nich bardzo zajmującą wiadomość w obszernym, kilkadziesiąt stron liczącym historycznej treści wierszu „Satyr Podgórski“, z dziwnem przewidzeniem przyszłości opisujący zdarzenia od roku 1648 do 1654. O tych stronnictwach i knowaniach przyjdzie w dalszym ciągu rozwieść się szerzej, tu o nich tyle jedynie, ile one na losy Chmielnickiego wpłynęły. Słyszeliśmy o srogiej nienawiści między książętami Jeremim Wiśniowieckim i Dominikiem Zasławskim, tem sroźszej okolicznością, iż obaj książęta należeli do jednego i tegożsamego z dwóch obozów społecznych, w które temi czasy rozłożyła się najmoźniejsza szlachta, panowie, na ich czele książęta, od niedawna w dwie różnej bujności gałęzi rozramienieni. Z jednej, starożytniej rusko-litewskich książąt gałęzi wykwitnęły temi czasy dwie główne latorośle, ruski książę na Ostrogu i Zasławiu Dominik i Olgierdowic litewski, Jeremi Wiśniowiecki, w drugiej włosko-niemieckiej, wykłuło się nieśmiało dwoje książątek nowej kreacyi, kanclerz w. kor. Ossoliński i chorąży kor. Koniecpolski. Że jednak obaj starożytniej krwi książęta, Dominik i Jeremi, żadną miarą nie mogli w jednym i tym samym znieść się obozie, potrafił przebiegły naczelnik książąt ostatnich czasów, kanclerz kor. Ossoliński, przywabić starożytnego książęcia Dominika na stronę nowoczesnych książątek, w odwet czego Olgierdowic Jeremi i nowoczesne książątko Koniecpol-

ski poszwagrzyli się z sobą, i z nowoczesnych książątek „szwagraszkami“ przez nie nazwani, stali się im solą w oku swoją odwagą i zamożnością. Po kilku więc próbach daremnych zwaśnienia ksiąźęcia Jeremiego z królem i najmożniejszymi panami postanowili nowocześni ksiąźęta wciągnąć przeniewierczego im „szwagraszka“ Koniecpolskiego jako starostę głównej stolicy Kozaczyzny, Czehryna, w ciężką z nią zwadę, mianowicie z czehryńskim setnikiem i posiadaczem domu Chmielnickim, przez pobudzenie „szwagraszka“ i jego podstarościego Czaplńskiego do wydarcia mu owej założonej przez niego słobódki Subotówki. Opisuje to ów znawca tajemnych knoń pańskich w swoim wierszowanym Satyrze następującemi słowami:

„Wielka Chmielnicki krzywda ciebie zmogła!
Pokuś z chorążym wrzód koronnym zwady,
Co potem czynić, siągaj od nas rady,
Szwagraszkowie-to nazbyt wykrzykają,
I bardzo w tój swój potędze ufają,
Jakby nad sobą pana mieć nie chcieli.
Skróć ich trzeba, bo nazbyt zhardzieli
Jeśli postrzeżesz, że zmódz nie możecie,
Sąsiad na pomoc Krymczuków wzwiecie.“

Nie potrzebował tych rad Chmielnicki, lecz dodały one mu odwagi do spełnienia tem prędszej zamierzonego przezeń ujęcia na Niż. Aby zaś nie z gołemi rękami stanąć na Dnieprze, należało uzbroić je środkami wygrożenia sobie powrotu, uwieść przechowane u Barabasza przywileje kozackie. Powiodło się to Chmielnickiemu z większą łatwością, niż sam mniemał, dowcipnym fortem właściwej mu przebiegłości. Pod lekką strażą swojego przyjaciela i kuma Krzczowskiego mógł Chmielnicki natenczas w uroczystość św. Mikołaja, starym kalendarzem d. 16 grudnia, wyprawić sutą ucztę w swoim domu w Czehrynie, na której upoiwszy zaproszonego z Czerkas Barabaszeńkę, wyjął spiącemu klucz od żoninnej skrzyni z przywilejami, i wysłał go czempredziej jakoby od męża do pani Barabaszowej w Czerkasiach, z rozkazem wydania przywilejów posłowi. Jeszcze tój samej nocy przed obudzeniem się obudwóch pułkowników były one w Czehrynie w ręku Bohdana, nazajutrz rano w jego

wsi Subotowie dla zabrania obu synów z domownikami, a po dniach pięciu ucieczki znalazł on się w połowie grudnia r. 1647 w stronach niżowych. Pierwszem w nich schronieniem był mu tam skalisty ostrówek Buck, pierwsza dla zbiega przystań dawniej swobody zaporozkiej. Ale czemuż dzisiejsza swoboda kozacka na Zaporozu, czemu całe Zaporozie dzisiejsze? Jużto nie owa dawna rzesza zuchwałych, rozbójniczo rycerskich śmiałków, gotowych na każde hasło wyruszyć w pole, każdemu przybyszowi dać pomoc. Dziś zaledwie kilkudziesięciu znędzniałych włóczęgów z całego świata tuła się bez wodza i rozgłosu po Dnieprze, i to już nie po owych wielkich ostrowach dniewowych jak Tomakówka, gdzie teraz zawsze jeden z rejestrowych pułków kozackich stawa załogą i rozpędza hultajstwo, lecz po wysepkach ustronnych, odleglejszych, koczowiskom tatarskim blizkich. A te wysepki odleglejsze, ten między niemi Buck zbiega subotowskiego, czemuż one w porze jego ucieczki? Puste i nagie przez cały rok, odstraszały one zwłaszcza teraz wśród zimy swoją dzikością. Jak owa błakająca się po nich kupa łotrzyków, tak i te styczniowemi zaspami śniegów okryte wyspy, były dziś smutnym obrazem najsroźszej nędzy, wszystkimi plagami pustyńnej zimy i głodu udrażających.

Na taką zaś nędzę, na wolność taką zbiegał Chmielnicki z pod znanego nam dachu dość znacznej zamożności, jako właściciel pozostałego mu Subotowa, posiadacz domu w Czehrynie, ojciec rodziny z owych dwóch towarzyszących mu synów złożonej, otoczony liczną służbą, domową i gospodarską, wreszcie niemałym gronem znajomych i przyjaciół. Głównym z nich w Czehrynie był ów kum jego, pułkownik czehryński Jan Krzeczowski, niegdyś „obywatel brzeski w W. Ks. Litewskiem“ później ulubieniec czyli ówczesnym wyrazem „kochanek“ ś. p. hetmana w. kor. Koniecpolskiego, dziś poniewolny może pomocnik Chmielnickiemu do ujścia na Zaporozie. Nawet przyjazne stosunki z możnymi panami jak n. p. z chorążym sędomirskim A. Kazanowskim, owszem ze znanym mu od młodości kasztelanem krakowskim, króla Jana III ojcem, Sobieskim, nie były za wysokie dla Chmielnickiego, a terazniejszy wojewoda

braćławski Kisiel nazywa go w nadpisie swoich tegorocznych listów „mnie zdawna miłym panem i przyjacielem,“ w dalszym zaś ciągu odwołuje się do swojej „dawniej“ z nim „konfidencyi.“ W ogólności miał Chmielnicki reputacyą człowieka bywałego w świecie, na wojnach, u dworu, za młodu w szkołach, z kąd przywiózł z sobą do Subotowa pamięć z czasem i znajomość owych panów możnych, wyższego stopnia ludzi rycerskich, nawet duchownych, z których jeden upamiętnił się Chmielnickiemu bardzo szczęśliwie w młodości i w bieżącym roku 1648. Takich od młodości towarzyskich stosunków i związków pomny, do tak dostatniego życia w swoim Subotowie nawykły, mógłże Chmielnicki myśleć o spędzeniu w swoim dzikim ostrówku Bucku całej reszty dni swoich, nie pragnąc bynajmniej przedłuższego wygnania. Zamiarem jego było uniknąć chwilowej zguby i zapewnić sobie stałe bezpieczeństwo na przyszłość, a to przez poparcie swojej osobistej sprawy publicznej, przez ujęcie się ze swojej wyspy niżowej za sobą i całą spółucisnioną z nim Kozaczyzną. W każdym razie przyszło podwójną do tego celu iść drogą, jedną udając się do panów koronnych z prośbą o sprawiedliwość i zapowiedzią dalszych o nią starań u króla, drugą do ludu kozackiego za-
wezwaniem go tłumnie na Niż.

Jakoż zaraz po swoim schronieniu się za porohy rozpoczął Chmielnicki kroki ku temu, a pierwszym z nich stało się wyprawienie takiegoż podwójnego poselstwa do panów polskich i ludu, do tamtych z otwartemi listami w swojej własnej i zarazem publicznej sprawie, do Kozaków z tajnemi żądaniami pomocy. Za wysłańców do stron obu-
dwóch posłużyli najcelniejsi z téj garstki zbiegów, którą Chmielnicki zastał teraz na Niżu, a która uradowana tak znamienitym przybyszem chętnie poddawała się jego rozkazom. Za co podnosząc ją w oczach panów koronnych, nadawa on ję w listach swoich pozor wysłańców wielkiego „wojska zaporozkiego,“ a same listy jakoby „z kosza Siczy zaporozkiej“ datuje. Daleki jednak od przybierania w nich roli bezprawnie obwołanego hetmana, podpisuje się Bohdan tylko „towarzyszem wojska zaporozkiego“ i przemawia w ogólności z widoczną chęcią niezagradzania sobie powrotu

swemi listami. Z większej zapewne liczby pozostało ich tylko cztery, do pana krakowskiego, hetmana w. Potockiego, do chorążego kor. Koniecpolskiego, do komisarza czyli najwyższego teraz przełożonego polskiego nad Kozaczyzną Szemberga, wręście do pułkownika czerkaskiego i kolegi Bohdana w projektowanym niegdyś hetmaństwie przeciwko Turkom Barabaszeński. Z czterech przytoczonych tu listów trzy pierwsze znane nam są z wyjątków wyżej podanych, że jednak z trzeciego tylko bardzo szczupły wyjątek umieszczono, a oba listy są treści wielce charakterystycznej, dlatego kilka słów o nich. List do komisarza nad Kozaczyzną Szemberga ułożony był w wyrazach bardzo łagodnych, nieodpowiednich bynajmniej sławie ciemieczy, na jaką zdaniem samych Polaków zasłużył sobie Szemberg u ludu ukraińskiego. Przeciwnie w liście do pułkownika czerkaskiego Barabaszeński, jakby dla wydrwienia go za wykradzione mu przywileje, przemawiał Chmielnicki z szyderstwem i urąganiem, w jednym z ustępów listu przydając im nawet wielką nieprzyzwoitość.

Widzieliśmy te cztery listy niewątpliwie ręką samego znacznie w szkołach poduczonego Chmielnickiego skreślone, jak on wymowne i rubaszne, mieszające po ukraińsku szlachecką polszczyznę z kozacką małoruszczyzną, obficie łaćcińsko polskimi wyrazami upstrzoną. Jakby dla rozbudzenia w sobie ducha coraz wyższej wymowy postępuje Chmielnicki w swojej korespondencji od listów mniej ważnych do ważniejszych. W jednym z pierwszych dni roku 1648 ułożył on na prędce dwa krótkie listy, do Barabasza i komisarza kozackiego Szemberga. Dwa całe dni następne zajął mu list do pana krakowskiego i hetmana w. Potockiego, równie ważnemu listowi do chorążego kor. Koniecpolskiego poświęcił Chmielnicki cały dzień 4., ostatni. Wszystkie skreślone były od 6. do 9. stycznia roku 1648, ale mieszając z sobą nie tylko dwa różne style języka lecz i dwie różne rachuby kalendarzowe uległy srogięj bałamutności w oznaczeniu pory swego skreślenia. Oznaczono bowiem w każdym liście dzień według kalendarza ruskiego, rok zaś według polskiego, co całą chronologią korespondencji najdziwaczniej skrzywiło. Zresztą nie odstępują one w niczem

od prawdy, głoszą ją owszem śmiało i bez ogródek, a z tąż-samą rzetelnością uczucia teżsame w każdym liście wzna-wiając skargi, dają własnymi słowami Bohdanowemi bardzo żywy obraz jego położenia w téj porze, niemogącego, jak wyżej już powiedziano, trwać przez czas długi, Nie widział zaś Chmielnicki innego ku temu środka, jak powyżej skreślonym wyjątkom listów przydać zapowiedzenie panom blizkiego przesłania z Niżu przywilejów kozackich do przedłożenia królowi. „A ponieważ z tych ciemiężców, pianic, własnej ojczyzny Korony polskiej zdrajców, pokoju świętego wicherzycielów“ — przydaje w téj mierze Chmielnicki listowi do hetmana w. Potockiego — trudno nam pojedynczym we wszystkich krzywdach i uciskach naszych dojsć naprawy i sprawiedliwości u sądów polskich, tedy za przybyciem mojem tu na Sicz uradziło całe wojsko zaporozkie wyprawić posłów swoich do najjaśn. majestatu królewskiego, Pana swego miłościwego i jaśnie wielm., „Ich Miłości PP. Senatorów koronnych i całej Rzeczypospolitej polskiej z pokornemi prośbami, aby te nowości, zbytki, uciążenia i zniszczenia ukraińskie groźnym ukazem były powściągnięte i uskromione. A dawne prawa i wolności kozackie i małoruskie podług dawnych przywilejów nowemi najjaśn. majestatu królewskiego przywilejami aby były zatwierdzone i umocnione przy zachowaniu w nienaruszonej całości wiary naszej prawosławnej. Którzy to wojska zaporozkiego posłowie mają w tych czasach nieochybnie wyjechać w drogę swoją.“

Takie samo poselstwo czyli, jak o niem gdzieindziej w listach, takąż „appelacją i supplikacją do króla“ zapowiadają wszystkie inne listy panom koronnym, z równą uroczystością chorążemu kor. Koniecpolskiemu, komisarzowi Szembergowi, nawet Barabaszeńce. Byłato zaiste główna, ostateczna treść listów, w najgorszym stopniu przeciwna panom, którą oni chyba niezwłoczną zaprawą krzywd Chmielnickiego odwieśćby mogli od spełnienia się czynem. Co rozsądkowi panów zlecając kończy Bohdan bardzo łagodnym tonem, i mianowicie panów Koniecpolskiego i Szemberga kornie uprasza, aby obaj odbieżony przezeń Subotów i dom w Czehryniu z pozostałą w obudwóch miejscach czeladzią osłaniać raczyli swoją opieką przed Czapliskim i resztą

zdzierców. Szembergowi i Barabaszeńce uniewinnia się Bohdan nadto z swojej bez ich zezwolenia podjętej drogi na Niż. Z tak pokornie groźnymi listami w ręku jawnych posłów do panów szły jednocześnie ustne polecenia do ludu, powierzone wysłańcom tajnym, mającym zwoływać ochotników na wyspy. Oba jednak orędownictwa nie uczyniły za-
dość nadziejom. Lud na roli osiadły przyjął namowy wysłańców Bohdanowych ze zwyczajnem niezaufaniem, wątpił o możności fortunnych starań u króla przy tak otwartej niechęci panów; z szeregów zchłopionej dziś Kozaczyzny bardzo nielicznie spieszyli ochotnicy. Jeszcze niepomyślniej wypadła odpowiedź ze strony panów, w szczególności od hetmana w. Potockiego. Ten przedwzyskiem nakazał Chmielnickiemu pokorę, bez której nie masz mowy o zgodzie. Dlatego niech Chmielnicki opuści swoje schronienie przeprosi hetmanów za ucieczkę z więzienia, upewni ich o uległości swojej na przyszłość, a stanie mu się sprawiedliwość żądana. Inaczey potrafią panowie ukrócić zuchwałość buntowniczą, odciąć buntownikowi wszelkie środki pomocy, i łatwiej, niż mniema, dosięgnąć go w jego dnieproskiej kryjówce. Ku czemu też w istocie z wszelką sposobiąc się rażnością, zatrzymał hetman w. kor. chorągwie kwarciane na całą porę zimową w Ukrainie, pomykając je zwolna coraz dalej ku ostatnim włościom na kresach i bardzo pilnie strzegąc niemi wszystkich szlaków i pasów, któremiby zbiegać można do Chmielnickiego.

Mimo to zbiegało po trosze ochotników na Dniepr, a w przeciągu kilku tygodni znalazło się ich z pół tysiąca w około Bucka, posłusznych każdemu rozkazowi Bohdana. Wynagrodził się tem w znacznej mierze smutek z niełaskawej odpowiedzi pana hetmana w. kor., gdyż zwiększona tak kupa przybyszów ośmielała do dalszego rokowania z hetmanem, i to w również stanowczym i hardym tonie, jak była odpowiedź Potockiego. Owszem dla przydania śmiałości tym rokowaniom postanowił Chmielnicki uczynić wcale zaczepny krok, i wnet po niełaskawem piśmie hetmańskim w pierwszej połowie lutego 1648 wyprawił się z swoją bandą przeciw korsuńskiemu pułkowi Kozaków rejestrowych, stojącemu załogą na głównym ostrowie dnieprowym, Toma-

kówce. Niedługi opór rejestrowców podał Tomakówkę w moc śmiałków buckich, a z téj głównej Siczy kozackiej pozyskał głos Bohdanów nieskończenie większą doniosłość u hetmanów i w całej Ukrainie. Przed tym napadem był on w ogólności tak mało znanym, iż nawet dworzanin jednego z najpierwszych magnatów ukraińskich, książe Jeremiego Wiśniowieckiego, Maszkiewicz, dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, zapisuje w swoim dyaryuszu pod dniem 15 lutego, „że Chmielnicki jakiś zebrawszy trochę hultajstwa, spędził z Zaporozża pułk korsuński, który tam był na załodze.“ Odtąd zaś jakże prędko rozniosło się coraz głośniej, coraz straszniej to imię! Książe Jeremi posłał Maszkiewicza natychmiast z wiadomością o tem do pana hetmana Potockiego, który właśnie bankietował w Bohusławiu na pogrzebie szwagra swojego, starosty bohusławskiego, Kazanowskiego, i mocno się zafrasował tą wieścią. Jeszcze bardziej zniepokoiły go dalsze kroki Chmielnickiego z Siczy zdobytej, mianowicie rozesłanie niezmiernie wielu posłów po włościach, z doniesieniem o bezpiecznej teraz swobodzie na Zaporozżu i zachętą do zbiegania na nią pod rozkazy Bohdana. „Zajął się tak szkodliwy ogień na Ukrainie“ — pisze o tem sam Potocki do króla w swoim liście z dnia 31 marca *) — „że nie było téj wsi, tego miasta, w którychby na swawolą nie wołano, i niemyślono o zdrowiu, o substancyach panów swoich i dzierżawców.“ Rzuciło to niezmierny postrach na wszystką szlachtę ziem ukraińskich.

*) List ten umieszczony jest w Pamiętnikach kijowskich I. część III. str. 6—17 bez daty, bez żadnego o braku jój ostrzeżenia. — Księga pamiętnicza mniemanego Jakóba Michałowskiego strona 6—9 podaje ten sam list z dodatkiem w jego nadpisie: „Bez daty, snadź na początku roku 1648.“ — Tymczasem samój Księdze pamiętniczéj wiadoma jest dokładna, miejsce, miesiąc i dzień wskazująca data listu do króla, lecz znana niekrytyczność dzieła tego zapomniała swoją własną tak dokładną a nieobojętną dziejom tegorocznym wiadomość. Podaje tę datę w Księdze pamiętniczéj na str. 113 Dyaryusz konwokacyi w ciągu posiedzenia z dnia 20. lipca 1648 w słowach następujących: „Czytano téż list *de data ultima Martii* z pod Korsunia pana krakowskiego do Króla IMci, dając wielkie przyczyny, dla których musiał się przeciwko Kozakom ruszyć.“

Ubezpieczona kilkuletnim pokojem od chłopstwa kozackiego, zdrżała ona naraz tem lękliwiej przed niespodziewanie podnoszącą się burzą, i małoduszny popłochem swoim o wiele zwiększyła niebezpieczeństwo. Moźniejsi za przykładem magnatów jeli opuszczać swoje włości i zamki, zmuszeni do pozostania ubożsi rzucili się do hetmanów z prośbą o zasłonę orężem, wszyscy tylko w najsurowszej grozie wojskowej ratunek upatrując.

Panom hetmanom kor. nie potrzeba było zachęt do takiej grozy. W obudwóch Potockim i Kalinowskim, mieli Kozacy oddawna najsrozszych wrogów. Tamten mieczem i ordynacją z roku 1638 zgniół Zaporozę, ten daleko po za wolę królewską posunięty uciskiem Kozactwa sam sobie śmierć przyspieszył. Obaj tedy na widok ruchów pomiędzy ludem czempredź do gaszenia niewybuchłego jeszcze pożaru przystąpili. Zażądano od panów stron przyległych nadesłania obozom hetmańskim należącój się od nich pomocy zbrojnej, w skutek czego istotnie znaczna liczba chorągwi dworskich powiększyła wojsko koronne. Jednocześnie zaś z powiększeniem sił własnych pospieszili hetmani odjąć grożącemu buntowi wszelkie środki obrony, pouprawdzali ze wszystkich miast i zameczków ukraińskich stojące tam zwykle armatki, zalecili wszystkim panom rozbroić swoich chłopów, którym natenczas w dobrach samego księcia Jeremiego Wiśniowieckiego kilkadziesiąt tysięcy samopałów zabrano. Okazał się wręście nadzwyczajnie groźny uniwersał hetmana Potockiego, wzbraniający wszelkich związków i porozumień z Chmielnickim, a tembardziej zbiegania do niego na swawolę, za co każdemu nieposłusznemu zagrożono nieochybną śmiercią pozostałych w domu żony i dziątek, doszczętnem zniszczeniem majątności.

Jakoż nie omieszkało to wszystko zatrwożyć ludu i Chmielnickiego. Lud okazywał jeszcze większą nieufność zachętom wysłańców Bohdanowych, a przybrał natomiast minę niezwyčajnej pokory w obec Polaków. Przybywający na Ukrainę panowie spotykali wszędzie głębokie pokłony i zapewnienia wierności, słyszeli wszędzie głośnie skargi na hultajów niżowych, którzy znowu brzemieniem klęsk i nieszczęść przywalić chcą Ukrainę. Tak obłudne zachowanie

się ludu nie dawało wprawdzie żadnego upewnienia Polakom, ale nie przynosiło téż żadnego pożytku Chmielnickiemu, nie przyczyniało się bynajmniej do wsparcia jego zamysłów. Napływ ochotników na Niż był zawsze bardzo skąpym, już od kilku tygodni trwały wołania po włościach na swawolę, a tak poważne w owych listach Bohdanowych „wojsko zaporozkie niżowe,“ zaledwie w półtora tysiąca ladajako uzbrojonych chłopów urosło. Z tak małą zaś kupą gdzież podobieństwo porywać się do boju z wojskiem koronnem, które nigdy właśnie nie było tak liczném, tak do broni włożonem, tak wojnami zahartowanem jak teraz.

Zmarły niedawno hetman w. kor. Koniępcowski pozostawił kraj i armię w najmilszym stanie obrony. Wszystkie zamki i miasteczka graniczne miały dobrze zaopatrzone warownie, dostatek armat, obfitość amunicyi. Wszystkie chorągwie były suto okryte, wybornie uzbrojone i składały się w największej części ze starych wysłużonych żołnierzy. Wszyscy pułkownicy i rotmistrze wyszli ze szkoły Żółkiewskiego lub Chodkiewicza, strawili najpiękniejsze lata służby pod Koniępcowskim, kollegowali z bohaterami jak terazniejszy pułkownik Stefan Czarniecki. „Jeśli kiedy, to wówczas“—słyszeliśmy dawniej od spółczesnego żołnierza i pisarza węgierskiego Grondskiego— „było wojsko polskie doskonałem jak żadne.“ Zwyczajem wieku bywało go pospolicie bardzo niewiele, nie potrzebując bowiem wojska w czasach pokoju, nie widując wtedy żołnierza w zachodnich stronach królestwa, utrzymywała Rzeczpospolita swoją kilkutyśięczną armię kwarcianą jedynie ku obronie wschodnich, pogaństwu przyległych stron, której zdaniem ówczesném wystarczała tak szczupła liczba. Obecnie jednak gwoli grożącemu buntowi, podnieśli ją nieco wyżej hetmani, i mając w własnych kwarcianych i zaciężnych chorągwiach około 7000 wojska, w nadciągających zewsząd pocztach panujących bez mała drugie tyle, w 6 pułkach rejestrowych przeszło 6000 starych, wypróbowanej wiary Kozaków, mieli pod swoim dowództwem razem kilkanaście tysięcy bitnego, doświadczonego żołnierza.

W obliczu takiej siły czemże było owych 1500 burłaków Chmielnickiego! Urosć napływem ludu mogłaby do-

piero wtedy ta kupa, gdyby Chmielnicki wyprowadził ją zbrojno na włości i potrafił zwyciężyć nią wojska hetmańskie. Przy niepodobieństwie dokazania tego w obecnym stanie przyszło owszem Chmielnickiemu lękać się wcale odmiennój kolei zdarzeń. Panowie hetmanowie koronni zamierzali widocznie nie dopuścić kupie Bohdanowej wyjścia z stepów zaporozkich w głąb kraju, i grozili wciąż Chmielnickiemu zgnieść go w własnej norze dniewrowej. Niebezpieczeństwo to ścisnęło go w istocie tak boleśnie, iż miewał teraz chwile rozpaczy, w których nie chcąc uleźć konieczności upokorzenia się wrogom, nie widząc możliwości ratowania się własną siłą, był już gotów opuścić wcale strony rodzinne, uciec w dalsze bezpieczniejsze wygnanie. Wtedy przychodziła mu myśl (wyznawali na mękach własni towarzysze jego cieśni ówczesnej) zabrać synów z garstką ludzi wierniejszych i udać się z nimi na Don, do Kozaków tamecznych, w drogę całkiem nową, niezbadaną przyszłości.

Ale Don rozłączał na zawsze z Ukrainą, a bądź co bądź przywiązanie Bohdana do stron rodzinnych, do dawnego w nich życia i obyczajów, nigdy nie wygasło w nim ostatecznie. Toż i w razie obecnym płocha, prawdziwie kozacka wybujałość umysłu miotła go wichrem w najprzeciwniejsze strony, w najdziksze plany, lecz za pierwszym otrzeźwieniem się z szału wracała tęsknota do dawnych związków, targał Bohdan nowe stosunki, umarł w ciągu układów o zgodę z Polską. Toż i w razie obecnym niedługo na nieszczęście dla Rzeczypospolitej trwał projekt ujścia na Don, gdyż zamiast Donu przypomniła mu się wkrótce inna przystań ratunku, bliższa i niezozłączająca go z Ukrainą, lecz w najwyższym stopniu zgubna Ukrainie i całej Polsce. Był tą przystanią tylko o dwa dni drogi oddalony od Bucka Krym, z którym Kozacy już w roku 1645 knowali wiadome nam spiski o pomoc zamierzonemu buntowi, a który czemużby teraz nie miał jój dać Chmielnickiemu? Pomoc zaś krymska nie broniła powrotu na Ukrainę, dawała owszem możliwość wygrożenia, upewnienia go sobie orężem, poczem jak się zawiązało, tak też rozwiązać się zdoła braterstwo krymskie.

Chwilowe przymierza kozackie z książętami krymskimi

w dawniejszych czasach, przykład zażądania posiłków krymskich przed 10 laty przez Hunię, nad wszystko jednak przeddwuletnie rokowania Kozaków z Ordą o ligę, oswoiły starszą kozacką całkowicie z ohydą tego czynu, bluźniącego całemu przeznaczeniu, całej przeszłości Kozaczyzny. Tylko niższe warstwy Kozactwa brzydziły się wszelkiem zętknięciem z bisurmaństwem, obeznani z światowemi względami przewódcy jak Chmielnicki umieli poskromić, zamaskować swoją nienawiść, ugłaskać ją interesem chwilowym. Zwłaszcza też Chmielnickiego bardzo wiele bądź dawniej już nadmienionych, bądź świeżo zadziergniętych węzłów swojactwa zbliżało Krymowi i całemu pogaństwu tatarskiemu. Odnowione zostały zaniechane przed kilku laty ścisłe związki z owym najbliższym Zaporozu możliwym sąsiadem krymskim, z rządcą czyli bejem Perekopu Tohajem, sięgającym koczowiskami swojemi w pobliże Bucka. Tai! Chmielnicki najściślej te stosunki z Tohaj bejem, mimo czego doszły one do wiadomości Polaków, mianowicie możnych panów jak wojewodowie krakowski Lubomirski i sędomirski książę Zasławski, z których tamten utrzymywał listową korespondencję z hanem krymskim Islamem, a ten był zdania, iż tylko czarom zawdzięczają swoje utajenie te związki z Tohajbejem, tak użyteczne Chmielnickiemu w razie spólnej z Tatarami wojny z Koroną.

Co więc najsroższą w istocie zbrodnią było i hańbą, zażądanie pomocy od Tatarów, zdało się zaślepionemu nienawiścią i pychą Chmielnickiemu krokiem nietrudnym, nieuderzającym bezprzykładnością, znośniejszym mianowicie od wieczystego rozstania się z Ukrainą, wyjściem na Don. A jak „chameleonowej zmienności“ w swoich zamysłach tak rączy i obrotny w ich wykonaniu, pospieszył Chmielnicki zawiązać czempredzėj tajne porozumienia z Tatarstwem, udając się w tym celu osobiście do Krymu, z kozacka „na dół.“ Odbyła się ta podróż bardzo wczesnie, bardzo szybko w największej skrytości. Niedawno temu gruchnęła po Ukrainie pogłoska o pierwszym gwałcie Chmielnickiego na Dnieprze, o spędzeniu załogi rejestrowej z Zaporozża, a już w kilka tygodni po tym wypadku, bo w połowie miesiąca marca, miano u Porty w Carogrodzie wiadomość z Krymu o zażąd-

danéj przez Kozaków pomocy od Tatarów, Polacy zaś jeszcze przez kilka dalszych tygodni niczego się nie domyślali. Taż chęć tajemniczości sprawiła, iż o całym pobycie Bohdana w Krymie zachowały się tylko wieści niepewne, powikłane, zmyśleniami pisarzów mahometańskich zmaćcone.

Najpewniejszą rzeczą była trudność w otrzymaniu posiłków, z jaką Chmielnicki do walczenia miał w Krymie. Pochodziła ona głównie z wiadoméj Tatarom niewoli i bezsilności Kozaczyzny w tych czasach, odejmującej wszelką wiarę w skuteczność podejmowanych w obecnej porze buntów kozackich. Sam zresztą dzisiejszy upadek Kozaczyzny był tak korzystnym dla chanów krymskich, iż jedynie z największym namysłem mogli oni podawać rękę otrząsającemu się z jarzma swego buntowi. Za Kozakami przeciwnie oredowała tylko jedna życzliwsza im okoliczność, oredował zawziętszy niż kiedykolwiek gniew Ordy przeciw Polsce za nieuiszczone od kilku lat upominki. W tym gniewie zapomniał obecny chan Islam Giraj, iż dostawszy się za młodu w jednym z łupieżkich zagonów na Koronę jeńcem Polakom i bawiąc tam w niewoli u dworu Władysława IV, otrzymał z jego łaski wolność powrotu do ojczyzny, a w niej berło niebawem chańskie. Na co teraz dla podarków zatrzymanych względu nie mając, rad był powetować je wspólnie z Kozactwem, i acz z największą ostrożnością i nieufnością jał powoli skłaniać się do użyczenia Kozakom jakiej takiej pomocy, choćby początkowie tylko na próbe.

Wszakże nawet do tak oziębłego udziału przywiódł Chmielnicki Islama dopiero podstępem. Widząc wszystkie próby swoje bezskutecznemi, uciekł się do potwornego zmyślenia, jakoby będąc niegdyś brańcem w Krymie i Carogrodzie, przyjął był wiarę mahometańską i dotąd wyznawał ją potajemnie. Dla przekonania o tém Islama odprawił z nim Chmielnicki wieczorną modlitwę muzulmańską namazu i czytał przed chanem z turecka na alkoranie. Owoż gdyby Islam dopomógł mu do zwojowania Polaków i ustalenia sobie najwyższej władzy nad Kozaczyzną, on Chmielnicki nawróciłby ją całą ku czci proroka. Poparł go nadto ów przyjazny bej perekopski Tohaj, tem pożądanwszy przypadkowie poparciem swoim chanowi, ile że swoją chętką

posiłkowania Bohdana dogadzał nieświadomie życzeniom chańskim. Należał bowiem Tohaj do najniesforniejszych murzów całego Krymu, a buntując się często przeciw panu swojemu Islamowi, osadzony został za karę na najodleglejszem bejostwie za Perekopem. Wyprawienie się w pomoc kozakom usuwało go jeszcze dalej od oblicza chańskiego, w czem niemałą znajdując korzyść, przychylił się Islam wręście do przyrzeczenia Chmielnickiemu posiłków Tohajbejowych pod wielu jednak ciężkimi warunkami.

Chmielnicki musiał w znak poddaństwa ucałować szablę Islam Giraja, zostawić Tatarom starszego syna swego Tymoszka w zakład wierności, przestać na pomocy samej hordy Tohajbejowej, oczekiwać Tohaj beja dopiero za wyruszeniem kozaków w pole przeciw Polakom, i nie pierwój spodziewać się od niego zdobycia szabli, aż póki sami Kozacy boju nie zaczną. Miało to wszystko cechę najwyższej nieufności i miało ją nawet z wszelką słusnością, gdyż jak Tatarzy siłom i szczerym chęciom Kozactwa nie dowierzali, tak i Chmielnicki nie umiał jeszcze odpowiedzieć szczerze i stanowczo na zapytanie, czy zechce, czy będzie musiał użyć posiłków krymskich. W obecnej chwili miały one posłużyć mu za odwód w ostatniem niebezpieczeństwie, gdyby pan krakowski wziął się nastąpić mu gwałtem na życie, ścigać go wojskami na Zaporozu. Jeśli wszelako stanie się sprawiedliwość pokrzywdzonym i krzywdzicielom, dany będzie Chmielnickiemu bezpieczny powrót do ojcowizny a Kozakom do dawnych swobód, natenczas znajdzie się sposób odzyskania z zakładu syna Tymoszka, zaradzenia na zawsze wszelkim zakładom i jassyrom u pogan.

Dlatego tak starannie kryjąc ligę swoją z pogaństwem, dlategoż jedynie gwoli ostatniej konieczności zapewniwszy pomoc Tohaj bejową, wrócił Chmielnicki z końcem marca do również rażnego działania w stronie przeciwniej, do rokowań z panami koronnymi, mianowicie z hetmanem wielkim Potockim. Przy posiłkach krymskich w odwodzie nabrały te rokowania ze strony Chmielnickiego o wiele więcej śmiałości, podniósłszy w Potockim znaną jego zawziętość jego upor niezłomny. Zaufany do zbytku w swoją znaczną potęgę zbrojną, złudzony udaną pokorą ludu, żądał hetman

w. kor. i od Chmielnickiego tylko pokory i uległości bezwarunkowej, łajał po swojemu wszelkie przestrogi w duchu przeciwnym, nie dopuszczał nikomu mieszać się w jego osobistą sprawę z Chmielnickim. Osobliwie przychylnego Kozakom króla należało zdaniem hetmańskim usunąć od wszelkiego wpływu na stłumienie teraźniejszych ruchów niższych, któreby w nim zapewne nazbyt pobłażliwego znalazły sędzię.

Ztąd nie przyszło wcale do tego kroku, który Chmielnicki tak dobitnie zapowiadał w owych listach do panów polskich, t. j. nie stanęli przed królem żadni „uroczyści i umyślni posłowie od wojska niżowego zaporozkiego z apellacją i supplikacją o zatwierdzenie dawnych swobód i przywilejów kozackich.“ Nadbiegały wprawdzie przez całą zimę luźne posyłki i wieści do Kozaków i o Kozakach do dworu królewskiego w Warszawie, następnie w Wilnie; kancelaryę królewską obaczmy wkrótce z własnego popędu zatrudnioną w tym czasie ważnemi sprawami kozackimi, ale nad niezgłoszeniem się Kozaków u króla ze skargami na wyrządzane im krzywdy ubolewa w mało co późniejszym liście do Chmielnickiego sam kanclerz w. kor. Ossoliński, upatrując w tem jedną z niepoślednich przyczyn całej dalszej kolei nieszczęść. „Bliższa wam droga była“ — opiewa po niewczasie list kanclerski z dnia 22 lipca 1648—, „udać się do pana obrony i króla swego, któregoście zawsze miłościwą uznawali łaskę i dobrotliwość. A to i ja jakom zawsze zwykł, tak i natenczas z urzędu mego dopomógł był, żebyście byli dostatecznie we wszystkim odnieśli ukontentowanie z pokaraniem rzetelnem tych, którzy was krzywdzili i wolności wasze łomali.“

Nieszczęsnem zrządzeniem losu zamknęła się cała sprawa przyszłego buntu zbiegów niżowych między samym Potockim a Chmielnickim, tamtym niezmiernie zawziętym i upornym, tym coraz śmielszym i wynioślejszym. Tamten kilkakrotnie powtarzanemi posyłkami wzywał Chmielnickiego ciągle przed siebie, przyrzekając mu „miłosierdzie i przeszłych postępków indulgencją,“ assekurując go słowem hetmańskim, „że mu włos z głowy nie spadnie,“ byle opuścił Zaporozę. Ten przeciwnie przypominał sobie tyle przykła-

dów złomanego Kozakom zaprzysiężenia całości, mógł sły-
szyć o częstem na sejmach zastosowaniu do Kozaków za-
sady: *frangenti fidei frangatur fides eidem* (przeniewiercom
wzajem być przeniewiercą), i zamiast upaść do kolan het-
manowi, jął z nadejściem wiosny fortyfikować się potężnie
na swoim Ostrowiu Bucku, otoczył go palami i fosami, zao-
patrzył bronią i dostatkiem żywności, założył nawet pro-
chownię. W odpowiedź zaś na odezwy hetmana w. kor. za-
trzymał jego posłów w zakład u siebie, i wyprawiwszy na-
tomiasz po raz któryś swoich do niego, stawiał przez nich
wzajemnie różne żądania. „Naprzód“ — pisze o tem sam
Potocki do króla — „abym z wojskiem z Ukrainy ustąpił,
druga, abym pułkownicy i wszystkie ich asystencye od puł-
ków oddalił, trzecia, abym ordynacyą Rzeczypospolitęj (z r.
1638) zniósł, i aby w takich zostawali wolnościach, przy
jakichby nietylko nas z postronnymi wadzili, ale też jak na
antecesorów i przodków w. król. mości tak też na samego
w. król. mości majestat rękę swoją niezbożną podnosili..“

W innym liście z 2 kwietnia, nie hetmańską ręką pi-
sanym, czytamy o niektórych dalszych żądaniach: „Potrzeba
im dać 300,000 a z pułkowników czynić sprawiedliwość
i z samego komisarza, którzy tego piwa narobili. Pod ozna-
czoną powyżej sumą 300,000 rozumie się zaległy od lat 5
zółd wojska rejestrowego, zwyczajnie po 60,000 wszystkim
6 pułkom corocznie, w ostatnich latach bądźto przez pod-
skarbach kor. zatrzymany, bądź w głównej części przez puł-
kowników i komisarzy kozackich rozkradziony. Oprócz tu
wymienionych były jeszcze mnogie inne żądania, które
przez Chmielnickiego panu krakowskiemu podane, rozcho-
dziły się od tego dalej po kraju i do dworu, nie w myśli
polecenia onych uwadze króla, lecz owszem dla okazania
mniemanego ogromu uroszczeń Bohdanowych. Przeciwnie
jednak hetmanowi zdanie króla i kaclerza w. Ossolińskiego
skłoniło obudwóch do zamiaru roztrząśnienia coraz gło-
śniejszych z Ukrainy skarg i zażaleń, a to przez wysłanie
tam umyślnie w tym celu złożonej komisji w imieniu kró-
la, mającej zbadać na miejscu przyczyny złego. Stanęła też
istotnie z końcem miesiąca marca delegacya taka w obozie
hetmana w. Potockiego na Ukrainie, ale oziębłe przyjęta

od niego i w niczem nie poparta, a nadto przybywszy bez najpotrzebniejszej do uśmierzenia Kozaków rzeczy, bo bez pieniędzy, żadnego nie sprawiła pożytku.

Nic podobnież nie wskórał ostatni poseł hetmański do Chmielnickiego, przyjazny mu zdawna rotmistrz w wojsku koronnem Jan Chmielecki, wyprawiony w celu wywabienia Bohdana z jego twierdzy dniewrowej. „Żaden środek nie sprostą mu okrom żelaza,“ mniemał Potocki, uprzedzając tem słowa własnego listu do króla, w dwa lata później, dnia 25 marca 1650, o Chmielnickim i jego spółnikach wyrzeczone: „Tych chłopów nie może nic inszego do posłuszeństwa przywieść i od buntu odwabić, tylko sama szabla... Nie ma inszego sposobu poskromienia téj swawoli krom szabli.“ Ona też miała tem naglój spaść teraz na Chmielnickiego, im większe codziennie groziło od niego niebezpieczeństwo. Oto doniesiono świeżo hetmanom, iż stojące na ostatnich szlakach straże wojskowe spędzane bywają od niedawnego przez Tatarów perekopskich z za Dniepru, czem o wiele ułatwiony został napływ ochotników na Niż. Przyśporzyło to niebawem tyle sił Chmielnickiemu, iż wdzięczny za to Tatarom jął ich wozić na tę stronę przez Dniepr dla ułatwienia im harców z strażami hetmańskimi. Wzrosła tem banda Chmielnickiego do 3,000, w których liczbie było 500 Tatarów w skutek coraz ściślejszych porozumień między Zaporozem a Ordą.

Mógł więc hetman w. kor. domyślać się ligi Chmielnickiego z Tatarstwem a temsamem niezmiernego spotężenia Ordą sił buntowników. Co więcej, Potocki nietylko domyślał się tego wszystkiego, ale wiedział owszem rzeczywiście o wszystkim pisząc w téj właśnie porze o Chmielnickim do króla: „W tych czasach posłał na dół zasięgając posiłków od Tatarów u Dniepru czekających, i kilkuset na tę stronę już przewiózł.“ Owszem sprawa konszachtów kozackich z Ordą rozgłosiła się wkrótce po dalszych stronach królestwa, doszła mianowicie do wiedzy kanclerza w. kor. Ossolińskiego w Warszawie. Ten natychmiast mnogimi listami doradzać jął usilnie Potockiemu, aby wyprawił czemprędzej list do w. wezyra Porty ze skargą na nieprzyjazne Koronie znoszenia się Ordą z Chmielnickim i naruszanie

przez nią granic koronnych. Można było z tem większem prawdopodobieństwem spodziewać się pomyślnych skutków takiego kroku, ile że wezyr obecny znanym był z chęci zachowania pokoju z Polską, a groźne Turkom oddawna zamysły Władysława IV dbać o ten pokój nakazywały. Usłuchał przeto hetman w. koronny upomnień kanclerza Ossolińskiego i wyprawił w istocie list do wezyra, żądający wzbronienia Ordzie zgubnych knoń z Chmielnickim i spółnych z nim zamachów na ziemię polskie, jeśli nie ma zerwanym być świeżo zawarty pokój między Polską a Turcją, a przyjść natomiast do odnowienia tak gorąco przez Władysława upragnionój wojny z Krymem i Portą.

Mimo tak jasno pojmowanych, tak wyraźnie królowi Władysławowi i wezyrowi wskazywanych niebezpieczeństw od chana Islam Giraja, nie uwzględniał ich sam Potocki. Jakieś niewytłumaczone niczem zaślepienie nie dało mu przewidzieć nieodzownych następstw takiego znoszenia się Kozaczyzny z pogaństwem, łudziło go ciągle nadzieją łatwej walki z samym Cmielnickim, niezdolnym jego zdaniem oprzeć się bez Tatarów nagromadzonym siłom koronnym. Chodziło jedynie o to, aby bandę Bohdanową doścignąć jeszcze w stepach, niedopuszczając jój zbliżenia się ku włościom, gdzieby liczba hultajstwa w krótkim czasie niezmiernie wzrosła. Gwoli temu postanowioną została jak najwcześniejsza wyprawa w stepy, ile możności zaraz po świętach wielkanocnych, które w tym roku przypadają na dzień 12 miesiąca kwietnia. W swojej zaś dziwnój pewności łatwego i niezawodnego zwycięstwa umyślił hetman w. kor. nie występować z całym wojskiem do boju, lecz dla tem większój chwały wodzów stoczyć go jedną tylko połową wojska. Nastąpił przeto podział całego obozu w dwa wielkie hufy, z których jeden wyruszyć miał przodem w pustynie i znieść tam hultajstwo zbuntowane. Poparłaby go w razie potrzeby druga połowa wojska pod hetmanami, stojąca tymczasem w odwodzie u ostatnich włości kresowych oczekując powrotu zwyciężkiój „partyi.“

Tak bowiem, „partya,“ nazywano zwyczajnie każdą przodem działającą część wojska, a naznaczony jój przez

hetmana w. wódz najlepszym był dowodem, jak pewną mniemał ją hetman zwyczajtwa. Był tym wodzem własny syn pana krakowskiego i hetmana w. kor. Stefan Potocki, starosta niżyński, młodzieniec u progu pełnoletności. Poruczona mu teraz wyprawa miała świetnym czynem rycerskim wprowadzić kasztelanica krakowskiego na tę drogę zasług i chwały, po której temi czasy Potoccy tak wysokiego doszli znaczenia. Dla zachowania syna od szwanku w pierwszym popisie dał mu ojciec pod rozkazy dostatek sił, bo całą połowę wojska i otoczył go gronem doświadczonych wojowników do rady. Wszakże i bez tych niezwykłych środków pieczy ojcowskiej nie mogłoby zdaniem hetmana chybić zwyczajtwa, skoro można było z wszelką według niego tuszyc pewnością, iż dość będzie zjawić się tak znacznej sile rycerskiej w dzikich polach, aby przejąć grozą hultajstwo, i bez rozlewu krwi, „samym strachem zakończyć wojnę.“

Wyraził hetman to przekonanie w owym znaczenia pełnym liście z dnia „ostatniego“ marca do króla, oznajmującym mu zamierzoną wyprawę po Wielkiej nocy. Znając Władysława przeciwnym wszelkiemu zbytowi surowości w postępowaniu z kozactwem nie zasięga Potocki w tym liście zdania lub rozkazów królewskich co do wyprawy, lecz przywodzi zprosta swoje do niej powody, i stara się widocznie oddalić od siebie posądzenia, jakoby dyszał na krew kozacką. Pierwszym z wymienionych powodów są „prośby miłej braci,“ wygnanej z domów obawą buntów i błagającej hetmanów o spieszoną pomoc; drugim i najważniejszym tożsamo dawne przekonanie hetmańskie, iż jak cała Kozaczyna tak i Chmielnicki „nie da się poskromić łagodnością.“ Jedynym środkiem na tego „niebacznego człowieka,“ który już nawet w Krymie szuka posiłków, jeżeli nie doszczętna zagłada i krwi strumienie, tedy przynajmniej postrach miecza nad karkiem, i w tymto głównie celu porażenia grozą Kozaków wyrusza hetman naprzeciw Chmielnickiemu. „Wyruszyłem nie dla przelewania krwi chrześcijańskiej, ale abym niedobycy broni strachem samym wojnę skończył, i rozumiem, przysługę Waszjej Król. Mości uczynił. Dotąd jeszcze Kozacy żadnej krwi kropli od wojsk Waszjej Król. Mości nie uronili i nie uronia, jeżeli zrzekną się

pychy i zuchwałych uroszczeń, a te zawziętości w sobie za-
tłumią“.

Króla Władysława przeraziły te słowa. Ocenił je świą-
tły monarcha według ich rzeczywistej wartości jako najme-
tniejszy wpływ zarozumienia i nienawiści ślepych na wszyst-
kie warunki dzieła rozpoczętego. Zaślepienie to nie dozwalało
widzieć hetmanowi sprawiedliwości skarg Chmielnickiego
i Kozaczyzny, łudziło go przesadnem wyobrażeniem o spo-
lecznej i wojennej wyższości Polaków, mianowicie wojsk
polskich, które w istocie górowały nad garstką zbiegów
niżowych, i z łatwością złamałyby ją w pierwiastkach buntu,
gdyby nie najprzewrotniejsze ku temu użyte środki i zu-
pełne zapoznanie przez Potockiego niebezpieczeństwa wiado-
mej mu spółki buntujących się Niżowców z Ordą. A przecież
wszystkie te przewrotne środki i lekceważenie niebezpie-
czeństw najwidoczniejszych tak jawnymi były powszechnie,
iż oprócz króla Władysława wielu jeszcze świątłych zna-
zło się senatorów, którzy głośno wyprawę tę potępiali,
owszem na pierwszą o niej wiadomość sami do króla i he-
tmana z gorącemi pospieszyli przedstawieniami, aby dla
miłości ojczyzny cefniono przedsięwzięcie porywcze. Przeciw
owemu tłumowi „miłój braci“, który swoją małodusznością
raczej do rozniecenia niż stłumienia ognia parł Potockiego,
dochodziły teraz hetmana od najpierwszych mężów narodu
całkiem odmienne rady pokoju i miłosierdzia, szkoda tylko,
że nie temsamem sercem jak owe błagania „miłój braci“
słuchane.

Odzywał się w ten sposób do hetmana najczęściej
znany nam wielki kontradycent z Wiśnicza, wojewoda kra-
kowski Lubomirski, zapewne najzbawienniej tym razem kon-
tradykujący w swem życiu. Sława znamienitego pod Choci-
mem i na wielu innych pobojowiskach rycerza dawała mu
prawo do udzielania przestrog i rad Potockiemu. Toż udzie-
lał ich Lubomirski w istocie tak nieskąpo, iż w miesiąc po
terazniejszych przygotowaniach hetmanów polskich do wy-
prawy, znaleziono w ich namiocie „siła listów JMci pana
wojewody (krakowskiego, Lubomirskiego) pisanych wszystko
nie życząc żadnego nastąpienia na Kozaków.“ Odradzał po-
dobnież tę wyprawę głośny z rozumu i wymowy podczaszy

kor. Ostroróg, znosząc się o niéj mianowicie z kanclerzem w. kor. Ossolińskim, przez którego kancelaryą przechodzić musiały wszystkie rozkazy królewskie do hetmanów. Najusilniej jednak opierał się wojnie z Chmielnickim główny znawca spraw kozackich i ruskich, terazniejszy wojewoda bracławski Kisiel, o którym wkrótce częściej i szerzej mówić nam przyjdzie. Starożytnéj krwi ruskiéj, nieugiętego ducha a pełen dobroci serca, równie gorliwy senator polski jak wierny wyznawca i obrońca religii greckiej, stawał on się od niedawna coraz pożądanyszem ogniem porozumienia między łaćską a grecką połową Polski. Gorzkie doświadczenie z czasów zawojowania Pawluka, którego mimo zaprzysiężoną mu przez Kisielą całość życia mieczem stracono, nie odwróciło mu serca i uwagi od spraw publicznych, zwłaszcza ilekroć one groziły czemkolwiek jego spółwiercom, jego stronom rodzinnym. Ztąd patrząc z zadziwieniem na terazniejsze postępowanie Potockiego ze znanym sobie Chmielnickim, nie omieszkał Kisiel jednocześnie z swoim krakowskim kolegą Lubomirskim przedstawić hetmanowi w. kor. „w mnogich listach“ niebezpieczną porywczosć jego kroków, a gdy wszystkie rady Kisielowe skutku chybiły, do samegoż króla z ostrzegającym udał się listem.

Dwór królewski bawił podówczas w Wilnie. Zniepokojony wieściami ukraińskimi Władysław do użycia środków łagodnych częstemi upominał Potockiego listami, które w rozbitym obozie hetmańskim dostały się Chmielnickiemu, a ten z własnym listem przesłał je dnia 12 czerwca 1684 książęciu na Zaslawiu i Ostrogu Deminikowi, donosząc mu o nich, co następuje: „wprzód syna swego z panem komisarzem z niemałym wojskiem na nas był wyprawił, aby nas tam w pień wszystkich wyścinano, a nie według woli i rozkazania JKMości zachowano. Których listów spiski wyrozumienia JKMości posyłamy; w czem widzieć, że już JMPan krakowski umyślił był i imię nasze kozackie wygubić.“ Ale nieszczęśliwy Potocki jakby powołany przez Opatrzność roznieciciel strasznej wojny domowej, przeznaczonej do ukarania możniejszej części narodu z samym hetmanem w. kor. za wzgardzone przez naród posłannictwo obrończe przeciw ludom pogańskim, wzgardził wszystkimi upomnieniami

i zaleconemi środkami w listach królewskich do uśmierającego postępowania z Chmielnickim. I tak np. na ową celem uspokojenia Kozaków wyprawioną do obozu komisyją królewską odpowiedział Potocki, iż wszelkie komisyje próżne są bez pieniędzy. Gdy król na to z niezmiernem wysileniem zgromadził blisko trzecią część żądaną przez Kozaków załgłości żołdu pięcioletniego, tj. siedmdziesiąt kilka tysięcy złotych, i nadesłał tę sumę przez dworzanina swojego Budzyńskiego do dyspozycyi hetmańskiej, hetman zatrzymał posła i pieniądze w obozie, lecz ani szeląga nie dał Kozakom. Pomny wreście niebezpieczeństwa ligi kozacko-krymskiej w roku 1646 i skuteczności użytego wówczas środka wycieczki czarnomorskiej, napisał król i teraz w téj myśli do Potockiego. Ale pan krakowski zganił folgowanie tym sposobem Kozakom, a zamiast doniesienia o przywiedzeniu ich w inny sposób do spokojności otrzymał król podwojną wiadomość o zamierzonym pogromie Chmielnickiego po świętach, jedną od hetmana w. kor., jako o zdecydowanej już rzeczy, drugą od wojewody braclawskiego Kisiela, jako o nieszczęściu najspieszniejszego odwrócenia wymagajacem.

I nietylko od wojewody ale według słów Kisielowych do króla „od wielu starych sług swoich“ odbierał król Władysław o wyprawie Potockiego listy z przestrogami w tym duchu, „które takie były, nie szukać po spławach zaporozkich jednego Kozaka“, nie wyprowadzać do boju Kozaków rejestrowych przeciw Kozakom Chmielnickiego, nie osłabiać wojska podziałem w dwa różne hufy itp. A co przedsięwzięciu hetmańskiemu zarzucali przed królem wojewoda braclawski Kisiel i owi starzy służy królewscy, to ich własnemi prawie słowami powtarza o hetmanach nazajutrz po wypadku, nie już przed samym królem Władysławem lecz w obliczu wieków potomnych, słynny z prawdomówności dziejopis, senator, biskup Piasecki: „Tylko najoczywistszy nierozsądek hetmanów w ściganiu jednego zuchwałego Kozaka po najgłębszych pustyniach Niżu mógł sprawić, że...“ Dalszym, przemilczanym tu słowom nie chciał dać ziścić się w dziejach Władysław; radami więc owych „wielu sług swoich“, i własnem pobudzony natchnieniem,

pospieszył z wydaniem ostatniego rozkazu hetmanowi, aby bądź co bądź wstrzymał wyprawę.

Takie jednak zniesienie się z hetmanami wymagało długiego czasu. Przestrogi o wyprawie po świętach doszły króla w samą porę świąt wielkanocnych, a jego zakaz musiał najpierw przesłanym być kanclerzowi w. kor. Ossolińskiemu w Warszawie, do wzięcia go pod rozwagę i umocowania przyłożeniem pieczęci. Co prędzej tedy ułożone zostało odpowiednie pismo królewskie, i odjechał z niem w trzeci dzień świąt jeden z najpoufniejszych sekretarzów królewskich, Włoch, kanonik Fantoni, duchowny z powierzchowności, zręczny agent dyplomatyczny w istocie. Ten za przybyciem do Warszawy znalazł w kanclerzu w. kor. Ossolińskim jak najlepsze usposobienie dla przedłożonej mu woli królewskiej, którą też pod rozwagę natychmiast wzięta i w stosowny akt ułożona, odeszła umyślnym gońcem na Ukrainę. Opuścił on Warszawę około 20 kwietnia, mając przed sobą przynajmniej 10 dni raczej jazdy, nimby stanął w obozie hetmanów u ostatnich międz ukraińskich. Ks. Fantoni zapewne dla odpowiedzi na swoją ekspedycją dłużej zabawić musiał w Warszawie, a mając wrócić ztamtąd do króla, przyszło go szukać już nie wśród szumnego dworu stolicy Litwy, za jaki go miano powszechnie w całym królestwie. Obaj owszem posłowie, kanclerski i duchowny, na próżno w miejscach swojego przeznaczenia stanęli, i równie jak duchowny poseł królewski nie zastał już króla Władysława w żadnym z większych przy drodze miast, w żadnym z stanowisk naznaczonych jego powrotowi nad Wisłę, tak i gońcowi warszawskiemu nie powiodło się już za przybyciem swoim pod koniec kwietnia do hetmańskiego obozu o małą staj za Czehrynem spotkać tam partyi pod hetmańskim synem Stefanem. Spotkał jednak zapewne obu hetmanów na czele wojska, ile że od owego Czehryńskiego listu z dnia 31 marca, którym hetman w. kor. przedstawiał królowi potrzebę przytarcia Chmielnickiego „postrachem“, aż do przybycia gońca z Warszawy, widzimy wojsko królewskie pod obu hetmanami bez żadnej znanéj nam przerwy w owym obozie pod Czehrynem od strony stepów, znacznie jeszcze

w obrębie włości. Mógł więc goniec oddać hetmanom rozkaz królewski, zapobiedz wstrętnej wszystkim wyprawie. Jakoż nie brak poszlaków, że partya w każdym razie nie daleko posunąć się mogła w swoim pochodzie, że rozkaz królewski czekał tylko spełnienia. Ale czemuż takie rozkazy były hetmanowi w. Potockiemu! „Króla nie znasz, o rady nie dbasz, sam sobie sejmujesz“ — spiewano o nim na Ukrainie, a pierwszy rozkaz królewski po wzięciu wymożonej na królu prośbami i groźbami buławy, powołujący go w roku 1646 z całym wojskiem pod Kamieniec podolski, wzgardzony został przez pana krakowskiego. Tak bezwzględne nieposłuszeństwo królowi, tak krwawa chciwość wytępienia reszty niewytępionych jeszcze przezeń Kozaków, wiodły pana krakowskiego w zaślepieniu na drogę jakiegoś samowolnego pokarania się za owe znane nam różnorakiéj grzeszności pokrzywdzenia ojczyzny, od niemało wyrządzane jéj lat.

I nie dała Opatrzność czekać długo na własne pokaranie się hetmana w. Potockiego, na srozsze owszem pokaranie obu możniejszych stanów narodu, występnych w zaprzeszłym roku sprzeniewierzeniem się poruczonej im przez nią obrony siebie i poblizkich narodów chrześciańskich od barbarzyństwa wschodnio-południowych ludów pogańskich, wzbronieniem wówczas królowi ocalenia ojczyzny od blizkich niebezpieczeństw kozackich i tatarskich, zupełnem wyzuciem go z przynależnej królom władzy i czci, mściwem wręście prześladowaniem odwróconych przez króla od spisków a powołanych do uczestniczenia w Władysławowym zamiśle zapobieżenia owym dwóm niebezpieczeństwom. Rozkaz pana krakowskiego przyspieszonej wyprawy jego syna Stefana ku zgubie Chmielnickiego i całej Kozaczyzny, dopełnił miary przewinień obu możniejszych działów szlachty i głównego przywódcy ich i winowajcy, hetmana w. Potockiego. Jakoż za pierwszym wyruszeniem partyi w dzikie pola ku Zaporozu, która miała znieść Chmielnickiego z towarzyszącą mu garstką zaledwie dwóch tysięcy zbiegów niżowych, a wznieciła tem strasznią wojnę kozacką w spółce z całym pogaństwem krymskiem, rozpoczęło się dzieło pokarania przez Opatrzność owych czterech przez panów i szlachtę

zrządzonych Ojczyźnie krzywd, uderzyły od dzikich pol do Merecza trzy z zagniewanych niebios straszne gromy gniewu Bożego. Pierwszy w odwrocie z pod Żółtych wód ściał za karę najpiękniejszy kwiat młodzi rycerskiej z najmłodszym zapewne w niej wodzem swoim Stefanem. Drugim za przed-dwuletnie złamanie nietylko blizkich ocalenia kraju usiłowań Władysławowych, lecz owszem samego Władysława IV, pokarane zostały oba przewodniczące narodowi odłamy szlachty zesłaniem śmierci jedynemu w niedalekiej przyszłości sternikowi i zbawcy od wzbierającej nad Ojczyznę ostatniej toni nieszczęść i klęsk, królowi Władysławowi IV. Trzeci z gromów nie męczeńską śmiercią obu ofiar z pod Żółtych wód i Merecza, tamtej uporu własnego ojca, tej oporu obu herbowych stanów, lecz bezprzykładnym w narodzie sromem rozbicia od tępionych przez całe życie Koza-ków i dwuletnich więzów pogańskich — pomścił ostatnim najsroższym ciosem Ojczyznę, pomścił ją na głównym sprawcy jej długiej, po dzisiejsze czasy niedźwignionej ruiny, winnym zguby syna i króla, hetmanie w. kor. panu krakowskim Mikołaju Potockim.

Czy to nie one trzy włócznie spuszczone
Z nieba, któremi zadawna nam grożono?
Jedna z nich pysznych, hardych, miała zgładzić,
Druga ciemieżcom wnętrzości rozsadzić,
Trzecia wygubić sprosnych swawolników!

Czyni to zapytanie ów wieszczym duchem przewidujący przyszłość poeta i głęboki knował społecznych znawca w swojej rymowanej satyrze, podając jakieś starożytne podanie o przeznaczonym Polsce wieku niewysłowionych nieszczęść i klęsk. Inne poetyczne wynurzenie się o śmierci Władysławowej, złożone w liście wojewody braclawskiego Kisiela do arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Żubińskiego porównywa towarzyszące zgonowi Władysława IV, gromobicie z okropnością burzliwego zachodu słońca, a widząc jasny wschód jego życia tak różnym od strasznych burz przy zachodzie, przeciwstawia oba widoki w następującym pięknym obrazie: Jak o wschodzie słońca oświecają się wszystkie świata przestrzenie, tak z początkiem panowania

króla Jego Mości Pana naszego szczęście, sława, zwycięstwa nad nieprzyjacioły i złoty pokój wijąc sobie gniazda w ojczyźnie naszej na wszystkie świat słyngły i świeciły, a jak o zachodzie słońca następują ciemności, tak ze śmiercią króla i Pana naszego oraz zgaśł pokój, szczęście i sława Rzeczypospolitej, nastąpiły niesłychane klęski i niestetyż ustawiczne ginienie.“

Słowa te nie są czczym jękiem żalu małodusznego. Ani w przeszłym ani w następnych wiekach nie ugodziły w Polskę tak straszne ciosy, jak te majowe gromy roku 1648. Wszystkie inne klęski padły z rąk wrogów obcych, i przeboleły po wcześniejszem lub późniejszym ustąpieniu nieprzyjaciela; dziś w łonie ojczyzny rozgorzały dwom stanom, dwom braciom, śmiertelną waśnią serca ku sobie, zapaliła się najstraszniejsza ze wszystkich, wojna domowa, a zadane wówczas rany po dziś dzień bołą...

Ale w końcu przeboleą, gdy żaden z braci nie stał się Kaimem drugiemu, a ręka ojcowska po dwa kroć w jednym półroczu szczęśliwie rozwarziła braci walczących. Raz po obu gromach majowych nie ręką już lecz wpływem cienia swojego w stolicy nadbosforskiej, drugi raz po straszniejszym od gromów sromie wrześniowym, żywą już, królewską ręką brata Władysławowego Jana Kazimierza, urokiem jego nowój władzy królewskiej.

2. Trzy gromy gniewu Bożego.

Nie znamy w dziejach przykłady tak nieszczęsnego uporu w ganionem przez wszystkich dziele, tak nieszczęsnego zaślepienia o własnych siłach, jak owo ogarniające teraz pana krakowskiego w czasie rozpoczęcia podwójnej w najwyższym stopniu porywczej, wyprawie Chmielnickiego. Zaślepiął się Potocki zwłaszcza dziwną wiarą w łatwość całego przedsięwzięcia, w przesadzie ocenianą wyższość obu rozdwojonych części obozu nad mniej licznym, zawsze na widok wyższych moralnie i wojennie Polaków, lęklwym tłumem kozackiego i tatarskiego hultajstwa, wreszcie w obfitość wszelkich zapasów wojennych do boju najdłuższego. Jak hojnie we wszystko zaopatrzona, młodzieńczym zapalem dania ojcom przykłady bohaterskości płonąca partya, tak zwłaszcza doświadczona, zarówno do zwyciężania orężem jak i do wesołego życia gotowa druga starsza połowa wojska, miała się za niezwyciężoną w obec owęj dziczy niesfornęj. I gdyby jawny gniew Opatrzności nie wisiał nad całym niesprawiedliwym, przez wszystkich potępianem przedsięwzięciem hetmana w. Potockiego, gdyby w każdym niebezpieczeństwie małoduszny hetman właśnie w ciągu wyprawy nie postradał był ostatka odwagi i przytomności, można było skłonny do łudzenia się świetnymi pozorami hetmanom, można było osobliwie pragnącemu pierwszych ojcowskich wawrzynów na czele synowskiem Potockiemu, przebaczyć ich wygórowane wyobrażenia o siłach i pewnem powodzeniu obudwóch rozłączonych oddziałów wojska. Z za-

dnęj więc miary nie mając powodu do obaw a los partyi, oczekiwał obóz hetmański z tem weselszą otuchą jej powrotu, ile że jak zawsze pod buławą hetmana Potockiego tak zwłaszcza teraz najweselsze, najbucniejsze panowało w nim życie. Słyszeliśmy już o ganionem Potockiemu zaprowadzeniu w obozie obyczajów hulaszczych, dozwolaniu sobie i wojsku wszelkich wygod i zbytków, ciągłych uczt i bankietów. Sam hetman jeździł zwykle w karecie, a jak do koniecznych zapasów każdego zamku należało kilkaset beczek wina, tak i znaczna część owych nieprzejrzanej mnogości worów, które ówczesnym armiom niekiedy obroną taborową, często zaś zgubnym były ciężarem, wiozła beczki z winem i miodem. W obecnej wyprawie wojennej przekroczyły te zbytki obozowe z osobliwszej przyczyny o wiele jeszcze swoją miarę codzienną. Wyprawiając się na Kozaków, na chłopów, spodziewano się pogromić ich według zdania Potockiego samym postrachem, samem roztoczeniem przed nimi niezwyčajnej potęgi, zamożności, pańskości. Ztąd gdy jeszcze powszechny w tych czasach zbytek powiększył chętkę okazałości, wystąpiono przeciw Kozakom z niewymownym przepychem, „wybrali się panowie koronni (słowa naocznego świadka wypadków, Maszkiewicza) jako wysokiego animuszu ludzie ze wszystkimi dostatkami na wojnę.“ Wystąpili tak wystawnie i huczno przedwysztkiem obaj jednym teraz obozem połączeni hetmanowie, Potocki, wielki i Kalinowski, polny. Jeszcze świetniej zjechali inni możni panięta i właściciele chorągwi jak Stanisław Potocki wojewoda podolski, stryjeczny hetmana w. kor., Jan Odrzywolski, kasztelan czerniechowski, Adam Sieniawski starosta lwowski, Bałaban starosta trębowelski. O młodym, po raz pierwszy na wojnę wyjeżdżającym Sieniawskim opowiada Maszkiewicz, „iż chcąc na téj ekspedycyi oświadczyć i okazać ojczyźnie primicje usługi swojej, jako najdosztoniej wybrał się na tę wojnę, i jako wojennego ryszstunku bardzo bogatego, tak i srebra stołowego dla traktowania rycerstwa w obozie, i inszego ochędostwa, jako to koni, szat etc. haniebną moc, a niepotrzebnie nabrał.“ Nagromadzenie w obozie takich dostatków, takich miłośników sprawiania i przyjmowania bankietów, napełniło obóz gło-

śniejszym szczękiem dzbanów niż szabel, utrzymywało wszystkich w najlepszej myśli, niedając im sprzykrzyć sobie długiego czekania na powrót partyi, na jakąkolwiek wiadomość o niej.

Nareszcie przecież zaczęto się dziwić i niepokoić. Miejsce zamierzonej walki młodego Potockiego, z Chmielnickim było, jak wiemy, tylko o 16 mil od głównego obozu oddalone, a od wyruszenia podjazdu z końcem kwietnia aż po dzisiejszy 11, poniedziałkowy dzień maja, żadnej o nim nie było wieści przez tyle dni, żadnego słuchu dobrej lub złej nowiny. Najśmielsi z paniąt obozowych żartowali według Grondskiego, iż pogromiwszy hultajstwo, zbytują teraz w łupach nieprzyjaciela, nie spiesząc od uciесznych łowów bawolich w stepach. Ale obaj panowie hetmani coraz frasobliwiej marszczyli czoła, osobliwie hetman w. kor., zniepokojony tak długim brakiem wszelkich wieści o synu, a dzisiejszy poniedziałek żadnej też pomyślności zdaniem Potockiego nie wróżył. I jakby ten zabobon hetmański w istocie opierał się na prawdzie, nadbiegł tegoż dnia goniec od komendanta twierdzy kudackiej Grodzickiego z listem dnia 9 maja wysłanym, a straszną wieść znowu poniedziałkową, z 4 maja, oznajmującym. List ten z zawartą w nim straszną wieścią należało w tajemnicy zachować, i nikt też krom wojennej rady hetmańskiej nie wiedział o nim; zawierał zaś, co następuje: — „Żałośnie nowinę oznajmuję WMMPanu, że 4 *Mai* u Kamiennego Zatonu wszystkie wojsko zaporozkie, to co szło wodą (4000 ludzi), rebellizowało, i pozabijali pułkowników i starszyznę wszystkę; to pewna a nieodmienna nowina.“ W dalszym pochodzie od Kamiennego Zatonu — czytamy w dalszym ciągu listu z Kudaku i kilku innych listowych wzmiankach tych dni — spotkali się rejestrowi Kozacy na dalszych wyspach z szpiegami Bohdanowymi — a następnie z samym Chmielnickim, który wszystkich do złomania wierności przywiódł. Główną ku temu pobudką była im wiadomość o spółce Tatarów z buntem, przechylająca ich z dwóch względów na stronę Chmielnickiemu. Raz, że w spółce z Ordą mógł Chmielnicki przemocnym stać się Koronie, a równie z Chmielnickim uciśnieni dziś rejestrowcy nie mieli już dawniej

ochoty bronienia jój do ostatniej kropli krwi jak w bitwie pod Kumejkami; powtóre, iż pomoc tatarska uczyni zawojowanie buntu przytrudnem, naraża rejestrowych na walkę srogą, bratobójczą, śmiertelną. Stanęli więc „radzi nieradzi“ pod wzniesioną przez któregoś z towarzyszków chorągwią buntu, i obrali sobie wodzem assawulę Działkija, czyto rodem czy tylko nazwą „Krymułę.“ Gdy zaś ów wierny Koronie pułkownik Iliasz, wraz z Chmielnickim spółuczestnik planów Władysławowych z roku 1646, nie dopuszczał teraz zażądanej przez zbuntowanych walnej narady czerni, rzuciła się buntownicza zgraja na niego i po odbytej naradzie zamordowała go z wszystkimi pułkownikami, w rzędzie których byli Górski i Wadowski, Polacy z wiernych zaś do śmierci Kozaków Barabas, Kolaneńko, Hajduczeńko, Olesko. Oprócz wymordowania starszizny uradziła czern na zebraniu, aby przyjąć opiekę chana, przewieść hordy krymskie na tę stronę przez Dniepr i uderzyć z niemi na partyą.

Co dalej nastąpić miało, nie donosił list Grodzickiego. Wszakże i to co już zawierał, wystarczało do przejęcia trwogą hetmanów. Obie nieszczęsne wieści o zdradzie pułków i związku z Orda, lubo ta wieść ostatnia od kilku tygodni znaną już była hetmanowi w., zapowiadały teraz w rzeczywistości nieochybną zgubę podjazdu. W ślad zdrajców rejestrowych wstąpi bez wątpienia owa chłopska dragonia paniąt, pozostawiając zdradzonej partyi zaledwie kilkaset ludzi, rzuconych na pastwę tylorako spotężniałemu wrogowi, tylu tysiącom zdrajczych rejestrowców, zbiegów Chmielnickiego i Ordy! Najmocniej atoli obok tych wieści przerażał list Grodzickiego datami swemi. Dniem zdrady rejestrowców wskazywał on 4 maja, a w całotygodniowym przeciągu czasu od tego dnia po dzisiejszy, cóż stać się mogło z partyą? Żyjeże mój syn? wołał małodusznie hetman w. Potocki, który jak przed kilku tygodniami strachem samym złomac chciał nieprzyjaciela, tak dziś wszystko przedwcześnie miał za zginione, syna ofiarą tatarskich strzał. Tem jedynie da się zrozumieć, że na wiadomość kudacką nie pospieszył w pomoc synowi, jeżeli nie o 16 mil w obozie u Żółtych wód, tedy w prawdopodobnym odwro-

cie partyi, w którym istotnie po kilku dniach okazała się możność dania pomocy partyi i jej wodzowi. Ale srogi w chwilach przemocy a upadły na duchu w trwodze, nie pospieszył hetman w. kor. i wówczas z wsparciem synowi, myśląc jedynie o ratowaniu samego siebie.

Ratował się Potocki po wiadomości kudackiej naprzód listem błagającym króla przez kanclerza kor. Ossolińskiego o pomoc, nazajutrz po liście do kanclerza spiesznym odwrotem z Czehryna ku Czerkasom. Dzisiejszy list do kanclerza, 12 maja skreślony, jakże różny od owego ostatniego z dnia 31 marca do króla! W tym ostatnim przyrzekał hetman Władysławowi, iż „samym strachem“ zwojuje bunt, a dziś ten Kozakom wrózony strach ogarnął własne serce hetmana, dysze z każdej głoski jego listu nowego. Zapowiadał on teraz napad dwóch ogromnych potęg nieprzyjacielskich, groził ostateczną zgubą ojczyźnie, jeśli nie przybędzie wczesny ratunek od króla Władysława, jeśli kanclerz w. kor. nie wymoże na królu, „aby on z wojskiem i z pospolitem ruszeniem pospieszał, bo niepodobna pogańskiej potencji i rebellii chłopskiej z tak małą ludzi garścią oprzeć się.... Ordy haniebnie potężne idą, co dzień ta rebellia ich wozi, jeżeli WMPan Jego Królewską Mość do tego nie przywiedziesz, aby wcześniej z pomocą spieszył, zginęła Rzeczpospolita!“ Czem najwięcej zadziwił list hetmana w. kor., to zupełnym brakiem wiadomości o losie partyi i jej młodego regimentarza. Zginął albo w niewoli, powtarzał twardego serca ojciec, utwierdzając się tem w powziętą dnia wczorajszego myślą ustąpienia jak najprędzej z Czehryna, co też dziś jak najraniżej wykonał z niewymownym pośpiechem jakby od nieprzyjaciela ścigany. Że jednak nikt nie ścigał, zatrzymał się hetman w. kor. tuż za Czehrynem, z kądem zawsze bez żadnych wieści stanął 15 maja pod Borowicą nad Dnieprem. Tu dopiero, w nocy z 15 na 16 maja, uderzyła hetmana zadziwiająca nowina. Wrócił wówczas z dwudniowej wycieczki podjazd wołoski, który żadnego nieprzywiodszy języka, owszem dwóch ludzi swoich straciwszy, doniósł natomiast o „potężnem strzelaniu“ przez cały czwartek i piątek, 14 i 15 maja. Nie skończyła się więc, jak hetman w. Potocki mniemał, zabójcza walka mię-

dzy partją a Ordą, toczyła się owszem bliżej od Żółtych wód, dokąd podjazd wołoski nie zdołał dotrzeć, toczyła się prawdopodobnie w niedalekim odwrocie, pozwalającym wołoskiemu głównemu pospieszyć w pomoc ginącej partyi.

Ale hetman w. kor. czy to nie wierząc wątpliwym wieściom, czy nie widząc możności ratowania syna przeciw takiej przemocy nieprzyjacielskiej, zwołał w próżnem oczekiwaniu pogłosek do 17 maja w Borowicy nad Dnieprem, z kądem pod Czerkasy ruszywszy stanął 3 dnia, 19 maja, u Czerkaskich folwarków. Dzień przybycia w to miejsce poraził hetmana w. kor., sprawcę nieodzownej już zguby syna, ostatniej w bliskim czasie zguby ojczyzny, grozą najniezszczęśliwszego dnia w jego życiu i tegorocznych dziejach narodu. W jednym i tym samym dniu rozstrzygnęły się losy dwóch mimo różnicy wieku i stanu zarówno dostojnych ofiar, ginących ofiarami niegodnej ofiary trzeciej, ofiary własnej pychy i zawziętości. Pierwszą z tych śmiertelnych wieści dzisiajszych zwiastowało dwóch posłów, nowo do obozu przybyły podjazd wołoski i nadbiegły później z pod Żółtych wód niedobitek, z których pierwszy doniósł o ustaniu owych strzałów dwudniowych a temsamem i boju, drugi o doszczętnem zniesieniu partyi i wodza 16 maja, w sobotę, nazajutrz po owem strzelaniu w czwartek i piątek. Jednocześnie z powzięciem przez hetmana w. kor. pewności o stracie partyi i syna umierał w litewskiej puszczy Władysław IV, złomany nie tak chorobą jak upadkiem zamysłów odwrócenia ziszczających się właśnie krajowi niebezpieczeństw, do których tem rychlejszego uiszczenia tak potężnie dopomógł hetman w. Potocki. Ten trwogami dnia dzisiejszego zagnany został na drogę ostatecznej niesławy, drogę korsuńską, najsromotniejszą, jaką kiedy przyszło iść hetmanowi, bo rozbicia przez potężną niegdyś od niego dzicz kozacką i niewoli tatarskich pęt. Gdy więc pan krakowski w swoją jutrzejszą przed spodziewanym nieprzyjacielem i własnym losem korsuńskim wyprawia się ucieczkę, obeznajmy się z skończonym już biegiem obu jego ofiar niewinnych, zaczynając od młodszej, najrychlejszemu kresu dobiegłej, żółtowodzkiej.

Młodzi rycerze partyi ostatniego dnia kwietnia zale-

dwie o kilka staj zapuściwszy się w stepy, na zawsze wzrokom ludzkim i dokładniejszym świadectwom ich bohaterstwa zniknęli. Pozostały tylko wspomnienia z chwili rozstania się partyi z głównym obozem, przedstawiające ją dość zbrojną, dość liczną, aby nietylko rycerską ale i liczbową przewagą dotrwać mogła sprzymierzonym bandom hultajstwa. Składały się one zdaniem hetmanów z trzech tysięcy bezbronych włóczęg kozackich i tatarskich, przeciw którym młody wódz partyi, Stefan Potocki, prowadził do sześciu tysięcy wojska różnej broni, różnego stanu. Liczyło się w niem 4000 doświadczonej dotąd wiary Kozaków rejestrowych, pod ośmiu zaś szlacheckimi znakami 1500, według innych 2000 dobornego rycerstwa, jak w takich partyach zwyczajnie ochotników. Dla uderzenia na hultajstwo z dwóch stron, wodą i lądem, płynęli rejestrowcy pod swoimi bądźto rodowicie polskimi bądź spolszczonymi pułkownikami Dnieprem ku Zaporozu, chorągwie szlacheckie z 800 od pługa zaciągniętej dragonii pańskiej, ciągnęły dzikimi polami wzdłuż brzegów rzeki. Aby tem mocniej upewnić się o wierności pułków rejestrowych i rot dragoniskich, zażądano od nich przed wyruszeniem ponowienia przysięgi, którą wszyscy dość ochoczo złożyli. Cóż dopiero powiedzieć o ochocie i duchu hufców szlacheckich, o rycerskiej cnocie przydanych młodemu regimentarzowi doradców, pomiędzy którymi tak znamienici wojownicy jak starosta owrucki Jan Sapieha, komisarz kozacki Szemberg, Rotmistrz Zaćwilichowski, osobliwie zaś ówczesny pułkownik husarski Stefan Czarniecki.

W tak świetnym poczcie rycerstwa wyruszywszy drogą podwójną, lądem i wodą, w pustynie, stanął mniejszy oddział lądowy po kilku dniach pochodu w obec czterech tysięcy Kozaków Chmielnickiego, otaborowany w widłach ujścia Taśminy w Dniepr, i osłonionych nadto bagnami, Żółte wody zwanemi. Zdała czuwał sprzymierzeniec Bohdanów, perekopski bej Tohaj, z czterma tysiącami Tatarów, którzy dopiero wtedy mieli wziąć udział w walce, gdy ją sam Chmielnicki rozpocznie. Liczbę tę nieprzyjaciół powiększyły niebawem nadciągające od Zaporozja sprzeniewierzone już pułki kozackie, z którymi w pierwszym starciu

się Chmielnickiego i Ordy Tohajbejowej z partją młodego Potockiego połączyła się także dragonia pańska. Takiemu tłumowi nieprzyjaciół, takiemu zbiegowi niepowodzeń, jakże sprostać mogło 600 do 700 pozostałych w partyi rycerzów, zwłaszcza, iż z każdą chwilą przybywało przeszkód, trudności. Udaremniały one wszelką odwagę, wszelkie wysilenia bohaterskiej garstki Polaków. Nie myśląc już o zwycięstwie, nie myśleli oni również o trwożnem ustępowaniu nieprzyjaciółom, i umocniwszy taborem swój szczupły obóz, postanowili zatrzymywać sobą nieprzyjaciela aż do nadesłania posiłków, o które wyprawiono gońca z listem do głównego obozu. Ale nazajutrz miasto posiłków ujrzeł swojego gońca w rękę Tatarów, którzy wystawieniem go na widok Polaków urągali ich zawiedzionym nadziejom i zupełnemu ogołoceniu ze wszystkich środków. Jednocześnie bowiem okazał się brak amunicyi, wody, żywności, od deszczów pozamakały działa i proch, a w domiar złego zagroził srogi podstęp nieprzyjaciela. Po kilkudniowych harcach bez skutku, głównie w celu doczekania się większej liczby posiłków krymskich, zawezwał Chmielnicki Polaków do rozpoczęcia układów, na które i wodzowie rycerstwa polskiego zezwolili. Dano sobie wzajemnie zakładników, ze strony polskiej dostali się Kozakom Stefan Czarniecki i niejaki Brzuchański, w zagajonej jednak rozmowie nie przychodziło do zgody, Kozactwo nie przyznawało żadnej wagi układom z garstką rycerstwa, w której ani jednego nie było senatora. Chmielnicki zakończył oświadczeniem, iż do spotkania z hetmanami zwleka układy, opuszczonej zaś resztki partyi dozwoli wrócić cało do głównego obozu jeżeli mu działa swoje odstąpią.

Działo się to w owym 11 dniu maja, w którym hetman w. kor. nad otrzymanym z Kudaku listem drżał o lo Partyi. Ciężkie jój położenie zmusiło ją do przyjęcia zaśdania Chmielnickiego. Ofiara działek, do których prochu nie było, nie wzbudzała wielkiego żalu, i snadno też wyzuto się z broni zbytecznej. Jakież wszakże zdumienie ogarnęło Polaków, gdy Chmielnicki nazajutrz po wydaniu mu działek nie wydał Czarnieckiego, a zabrane podstępem działa przeciw samej partyi obrócone zostały. Wszczął się tedy

na nowo bój, ostatni bój rozpaczy, który tylko bezprzykładnem bohaterstwem Polaków do kilku jeszcze dni się przeciągnął. Ściśnięci w swoim taborku, torowali sobie drogę śród ciągłej walki, w której z owych 600 zaledwie 400 pozostało. Lecz i tym niedobitkom zabrakło wkrótce wszystkiego, najbardziej zaś dowódców, z których główni, Stefan Potocki i Szemberg, byli ranni, Jan Sapięha nazbyt gorąco goniąc Tatarów popadł w niewolę, a najdzielniejszy ze wszystkich głową i ręką, Stefan Czarniecki, pozostał u Kozaków. W garstce tak uszczupionej, tak ciągle przerzadzanej morderczym ogniem nieprzyjaciela, tylko ród bohaterów mógł na duchu, mógł na siłach nie upaść. Czyto jeszcze od kogoś z owych rannych lub pojmanych towarzyszków wsparty orężem, czy bez nich już, posuwał się waleczny szczytek rycerstwa po dwutygodniowych trudach, po kilkudniowym boju bez przerwy, cudownie wytrwało naprzód. I nie bez wszelkich w bohaterskich duszach nadziei zbliżał się ostatek partyi w swoim nadludzkiem wysileniu odwagi znacznie ku włościom, do odległości tak niedalekiej, iż ów podjazd wołoski za powrotem w piątek nocą z 15 na 16 maja do obozu pod Borowicą, doniósł panu krakowskiemu o owem niedalekiem strzelaniu w stepach, które hetmana w. nie do spiesznego wsparcia ginących lecz do dwudniowego oczekiwania pewniejszych wieści przywiódło.

Tymczasem gdy przez całą jutrzejszą sobotę 16 maja napróżno w głównym obozie pod Borowicą dalszego oczekiwano strzelania, opuszczone od swoich ostatnie szczytki partyi zniesione zostały do szczytu „kozackiem ogniem i tatarskimi szablami.“ Bez żadnego prawie wyjątku zginęło wszystko od miecza albo poszło w łyka pogańskie. Tylko niewielu wróconych później stronom rodzinnym jeńców umiało świadectwo dać o wypadku. Odmówiło niebo tego najprzedniejszemu z jeńców wyprawy, młodemu jęj wodzowi Potockiemu, który już dwakroć ranny w niewolę przez Ordę wzięty, umarł wkrótce na rękę Czarnieckiego. Srogi Ukraińcom Szemberg sam oddał się Tatarom, chcąc uniknąć zemsty Kozaków, lecz nie mogąc uniknąć zemsty narodowego sumienia, które długo uporczywie głosiło, iż mu okrutnie ręce i nogi odrąbano, iż sam Chmielnicki gło-

wę mu uciął i na żerdzi po obozie obnosić kazał itp. Sapięha padł łupem Tohajbejowi, inni pojmańcy innym Tatarom, prawie wyłącznym właścicielom ujętych w boju Polaków, jakoby odstąpionego Ordzie myta za pomoc. Tylko zatrzymany u Kozaków Czarniecki pozostał przy nich, z pomiędzy reszty zaś jeńców tatarskich dwaj mianowicie zmiennością losów swoich upamiętnili się później. Jednym z nich był ów kum i przyjaciel Bohdanów, Jan Krzczowski, pułkownik rejestrowy czehryński, szczęśliwie z owęj rzezi pułkowników na Dnieprze zbiegły. Drugim był szlachcic religii greckiej, Jan Wyhowski, najpierw pisarz grodzki kijowski, później za przeniewierstwo w urzędzie na bannicyą skazany, dalej z bannity żołnierz w wojsku kwarcianem, dziś z szeregów polskich wzięty przez pogan. Krzczowskiego z wdzięczności za ułatwienie mu ucieczki wykupił teraz Chmielnicki za 4000 talarów twardych od Ordy, skłonił go do przyjęcia religii prawosławnej, nadał mu znakomite wodzowstwo nad Kozakami, co wszystko jednak nie wystarczyło, aby nowy wódz kozacki nie żałował swojej zmiany losów u Żółtych wód, przywiedziony wkrótce do powtórnej niewoli w ręku rodaków i do okropnej w Litwie śmierci z ran i rozpaczy. Wyhowski dla dawnej wspólności wiary podobnież uwolniony przez Chmielnickiego, przyjął za to wraz z Krzczowskim służbę w wojsku kozackiem, gdzie po świetniejszej jeszcze fortunie niż Krzczowskiego, skończył również srogą śmiercią jak on. W rzędzie tylu innych ofiar niewoli żółtowodzkiej zasłużyli sobie na wzmiankę spółczucia i pamięci osobliwie wojewodzie nowogrodzki, Chreptowicz i polegli śmiercią walecznych Chełmski, Bełchocki, Malicki, Dymitrowski.

Był to w istocie najpiękniejszy kwiat młodzi polskiej, wyprawiony przez pozostałych w obozie ojców w pierwsze pole rycerskie, a teraz pierwszym gromem gniewu Bożego ścięty. Mimo niegłośną jeszcze sławę téj młodzi, mimo niewielką rzeczywistość jęj liczbę, sprawił porażający ją grom żółtowodzki, jako zarazem pogańską i domowę zdrady ręką zadany, nieobliczoną szkodę ojczyźnie. Objawił się nim narodowi w całej swęj zabójczości potworny związek Kozactwa z Ordą, stanął w oczach całego ludu przykład

łatwój, korzystnej zdrady rejestrowych pułków kozackich, zginęła większa połowa wojska, urósł niespodziewanie przemocny, z każdym dniem coraz większą srogością grożący wróg. Dokądkolwiek też odgłos gromu tego doleciał, wszędzie upadały pod nim serca, nadzieje, a nigdzie tak głęboko, tak bez nadziei jak w głównym obozie u Czerkaskich folwarków, z kąd obaj przestraszeni hetmani w swoją korsuńską o jutrzejszym świecie spieszyć mają ucieczkę. Osobliwie hetmanowi w. kor. wszelką zaradność, wszelką przytomność odjęła trwoga, przypominając mu ustawicznie owe przed tygodniem w liście do kanclerza kor. skreślone słowa rozpaczy: „Jeżeli król rychlej nienadeszle pomocy, „zginęła Rzeczpospolita!“ I zginęła już w istocie dla hetmana wielkiego, gdyż pomoc królewska nie istniała nad Ojczyzną, król Władysław IV już nie żył. Drugi to z gromów gniewu Bożego, we cztery dni po żółtowodzkim spuszczonej z niebios, grom pokarania występnej części narodu odjęciem w zmarłym Władysławie jedynego w téj porze obrońcy i zbawcy od nieprzyjaciół za najzupełniejsze odjęcie mu wszelkiej władzy królewskiej, że jej ku ocaleniu zagrożonego użyć chciał kraju. Toż ze złomanem już berłem ze świata i z tronu zchodząc, cicho z nich po lepszą zchodził koronę, najcichszy grom towarzyszył jego zgonowi, najnaaglejsze w świetle tego cichego gromu zgaśnięcie Władysława z całą świetnością Polski w lepszy przeniosło go świat, jakby dla okazania grzesznej części narodu, ile z nim na długie czasy straciła.

Ale świeciwszy bez radowania sobą serc ludzkich zgasł Władysław w jakimś dziwnie obojętnem opuszczeniu, zaniedbaniu od świata, w jakimś samotnem opustoszałem ustroniu, jakby słońce na ruinach gasnące. Jeśli żywot królów polskich poczytywany był za kolej ciężkich doświadczeń, tedy mało który z najlepszych monarchów naszych miał tak smutny zgon jak Władysław. Lubo jeszcze nie stary, schodził on długo do grobu, tracąc powoli jedną pociechę życia po drugiej. W roku 1646 zwiądł i opadł mu najpiękniejszy kwiat jego dążeń od dawnych lat, zamysł wojny tureckiej. W następnym roku wydarł mu los jedyne wynagrodzenie zniweczonych w przeszłym roku za-

mysłów, nadzieję pozostawienia tronu synowi, zmarłemu siedmioletniem pacholęciem dnia 9 sierpnia roku zeszłego. Niewymownie głębokim był żal Władysławów po stracie syna, niewymownie smutnym niedługi, bo już tylko kilkumiesięczny, ostatek jego własnego życia po tem osieroceniu. Oddawszy znaczną część tego czasu cichym, posępnym podróżom z królową i królewicem Janem Kazimierzem do Prus i Litwy, ożywił się Władysław dopiero otrzymanemi w Wilnie wieściami o ruchach ukraińskich, których uspokojeniu nie mało dawniej już wymienionych starań poświęcił. Oprócz tego zamierzył król na wypadek potrzeby zgromadzić większą siłę wojeuną, udać się osobiście na Ukrainę, a że to najstosowniej skutecznionem być mogło z Warszawy, wybrał się w drugiej połowie kwietnia z powrotem do tój stolicy. Nim wszelako zbliżono się ku granicom koronnym, zachorowała królowa niebezpiecznie w drodze do Grodna, co niespodziewanie przerwało podróż, zmuszając króla do zatrzymania się z chorą w Mereczu. Należało to starostwo w dawniejszych czasach do ulubionych królowi miejsc, lecz terazniejszy w niem pobyt okazał mu się wcale przykrym i nieszczęśliwym. Wyprawiwszy część dworu przed sobą do Warszawy, znalazł się Władysław w Mereczu o bardzo szczupłym orszaku, prawie osamotniony. Ciągła febra królowej nie dozwalała mu jój towarzystwa, i pożegnał go także młodszy brat Jan Kazimierz odjazdem ku swojemu Nieporętowi w Koronie. Towarzyszyli królowi jedynie trzymający się dworu biskup chełmski Pstrokoński, podskarbi litewski Tryzna i podkomorzowie obu narodów. Ale nawet tak szczupłemu dworowi zabrakło w obecnej porze należytego pomieszczenia w Mereczu, gdyż zwyczajna rezydencya królewska we dworze starościńskim była z niewiadomych przyczyn w stanie niemieszkalności, a wielu innych gospód nie posiadało miasteczko. Dlatego musiał król Władysław mieścić się w jednym ze skromnych domów rynku miejskiego.

Nawet najzwyczajniejsza w takim osamotnieniu zabawa polem myśliwskim nie dopisała tym razem. Wyjechawszy zaraz nazajutrz po przybyciu nie całkiem zdrow na łowy, wrócił król w znacznie pogorszonym stanie wie-

czorem, zmęczony zbyt gwałtowną jazdą po chaszcach leśnych. Gdy bowiem woźnica przez wzgląd na majestat i niezdrawie królewskie nie dość śmiało powoził, zniecierpliwiony Władysław wyrwał mu lejce z rąk, i sam nieostrożnie po pniach i kłodach cwałując ściągnął sobie tem ciężką w dniach następnych chorobę. Ówczesni lekarze nazywali ją kamieniem, maligną i inaczej, lecz jakby zgodnie z ogólnem dziś opuszczeniem króla od wszystkich nie znajdował się w téj chwili także główny lekarz królewski przy jego boku, a gdy leczący chorego medyk uznał potrzebę zadania mu *antimonium*, nie było w aptece królewskiej tego lekarstwa. Doszukano się go dopiero w kramiku jakiegoś obcego cerulika; widząc zaś, jak po zażyciu lekarstwa pogorszyło się znacznie królowi, uwierzono zapewnieniu lekarza, że było źle przyrządzone. Zły téż i coraz niebezpieczniejszy obrót brała od dnia do dnia choroba, w którymto smutnym stanie jedyną pociechą stał się królowi powrót z Warszawy sekretarza Fantoniego, według jednych podań w trzecim dniu, według innych w siódmym choroby. W przywiezionej przez kanonika-sekretarza odpowiedzi kan. Ossolińskiego donosił ten o wyprawieniu rozkazu królewskiego do obozu obu hetmanów na Ukrainie, o niewyruszeniu partyi przez dwa tygodnie od świąt, co jeżeli nie fizycznym tedy moralnym cierpieniem króla, ojcowskiej jego obawie odnowienia się dawnego szeregu buntów kozackich, wielkie ukojenie przyniosło. Taż sprawa ciągłych niepokojów, ciągłych usilnych lecz zawsze niweczonych przez szlachtę starań królewskich, sprawa kozacka była snąc ostatnią z publicznych, o której dochowała się pamięć dotychczas.

Nie mniemając się wszelako tak blizkim już zachodowi swojemu, chciał Władysław załatwić jeszcze niektóre sprawy W. Księstwa, i zawezwał do siebie w tym celu kilku urzędników litewskich, mianowicie ks. podkanclerzego Kazimierza Sapiehę, osobiście zaprzyjaźnionego królowi. Ztąd najpierwszą rzeczą po zjechaniu i powitaniu Sapiehy było osobiste zapytanie królewskie, jak znajduje jego chorobę. „Niebezpieczną“ — odpowiedział uwiadomiony już o niej Sapieha, nie chcąc sprzeniewierzyć się téj sławie domu swojego, która nawet samemiż ustami Władysławowemi

głosiła, iż w całym W. X. Litewskiem nie ma król przychylniejszych poddanych nad Sapiehów, nie zdolnych przeto zawinić mu żadnem słowem fałszywem.—„Więc nie ma już nikogo, ktoby mi pomógł?”—zawołał na to z boleścią król, lecz nie wzruszony niczem Sapieha nadmienił tylko o jedynej pomocy niebios i ku nim myśli królewskie obrócić radził. Wkrótce potem złożył król w obecności Sapiehy dwa testamenty w ręce biskupa chełmskiego Pstrokońskiego, jeden ojcowski, króla Zygmunta III, drugi swój własny. Ponieważ testament króla Władysława tylko prywatną pieczęcią był opatrzony, przeto zapytał księżę podkanclerzy litewski, czyby go przynajmniej pieczęcią W. Księstwa Litewskiego umocować nie należało. Po zgodzie na to przystąpił król do spowiedzi, i ponowił ją w dniach następnych po dwakroć, dla gwałtownej atoli szczkawki nie mógł przez dni kilka przyjąć komunii. Przyjął ją dopiero około dnia 10 maja z rąk jednego z kapelanów nadwornych, ks. Jezuitę Szenhofa, zajmującego się najgorliwiej przygotowaniem króla na śmierć. Nastąpiła ona w nocy z dnia 19 na 20 maja o godzinie wpół do drugiej przed świtem. Jeden z lekarzy nadwornych, niejaki Littow, chwali się w memoryale o chorobie i śmierci króla, iż umarł na jego rękę. Nie było żony, syna, żadnego z braci, żadnej pokrewnej, kochanej ręki, któraby powieki zamknęła konającemu. Byli przytomni aktowi jedynie duchowni i urzędnicy, biskup chełmski Pstrokoński, podkanclerzy litewski Lew Sapieha, podskarbi w. litewski Gedeon Tryzna, referendarz W. Ks. Lit. Stanisław Naruszewicz, podkomorzy kor. Samuel Rylski i podkomorzy litewski Pac. Otworzono też podwoje kilku dworzanom i służbie dworskiej, dla pożegnania najłaskawszego z panów ostatnią modlitwą, ostatnim wzrokiem. Wszystkie spojrzenia były zbudowane widokiem spokojności, z jaką dusza królewska przez trzy ostatnie godziny rozstawała się z ciałem. Bez żadnych oznak boleści, łagodnie i cicho duszę Panu oddawszy, leżał zmarły z przyciśnionym do piersi krzyżem, z gromnicą w ręku, cichy i łagodny jak senny.

Toż i ów zwiastujący śmierć jego grom, drugi z trzech tegorocznych gromów majowych, słyszeliśmy najgłębiej i najtrwałej wstrząsającym ojczyznę, nie w chwili przecież ude-

rzenia najgwałtowniej nią wstrząsającym, lecz długiem, żalobnem jak schyłek dni Władysławowych, bardziej pogan niż ojczyznę trwożących grzmieniem, przenikał serca narodu, zapożno mu się otwierające. Doniósł o niej natychmiast referendarz lit. Naruszewicz arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu jako zwyczajnemu zastępcy króla pod bezkrólewie, doniosły następnie uniwersały arcybiskupa wszystkim ziemiom i powiatom Rzeczypospolitéj. Mając zaś najpierw z Merecza do Warszawy, a stąd dopiero na wszystkie rozejść się strony, tajona do tego jak najdłużej dla nieprzerażania przerażonej już drugim, żółtowodzkim piorunem Polski, rozchodziła się ta straszna wieść bardzo powoli nawet w strony nie zbyt odległe. Znany nam z wielu ostrzegających o zgubności wyprawy Potockiego listów do króla wojewoda bracławski, Kisiel, nie słyszał w swojej wołyńskiej Huszczy przez cały tydzień, od jednéj środy do drugiéj, o śmierci Władysławowej, i listem z dnia 27 doniósł królowi z rozdarciem sercem o zupełnem rozbiciu partyi, nie wiedząc jeszcze o wczorajszym gromie trzecim, korsuńskim. Grzeszną jego ofiarę, hetmana w. Potockiego, zostawiliśmy w obozie u Czerkaskich folwarków, przyspieszającego swoją jutrzejszą ucieczkę w zgubne dla niego strony korsuńskie i w również zgubnym mu dniu zginienia partyi i jutrzejszój śmierci królewskiej, o którój na nieszczęście mógł jeszcze późniéj dowiedzieć się w swoim ukraińskim obozie niż Kisiel w swojej Huszczy wołyńskiej. Prawdziwem bowiem nieszczęściem dla pana krakowskiego było dzisiejsze jedyne w królu rątku upatrywanie, zadziwiające w mężu tak nieposłusznym i upornym królowi, tylko jego zwyczajną małodusznością w niebezpieczeństwach wytłumaczone. Objawiła się ta małoduszność już po pierwszój zdradzie rejestrowców na Dnieprze w owym liście czehryńskim z dnia 12 maja, zapowiadającym blizkie zginienie Rzeczypospolitéj bez pomocy królewskiej. Dziś po rozbiciu żółtowodzkim stało się to wyłączone poleganie na królu jedyną myślą hetmana w. kor. łudzając go blizkiem przybyciem króla ku pomocy własną osobą, jedynym sterem jego głównie ku połączeniu się z królem kierowanych działań wojennych.

Zaczem bądźto chęcią tem rychlejszego spotkania się

z wojskiem królewskim, bądźto postrachem nadciągających po rozbiciu partyi hord tatarskich i kozackich wiedziony, wykonał pan krakowski swoją dnia wczorajszego zamierzoną ucieczkę w strony Korsunia z takim pośpiechem, iż całe wojsko nazajutrz dnia 20 maja, we środę, postrachem swego wodza naczelnego nagłone, w trzech godzinach porannych o 3 „wielkie mile“ w wskazanym ku Korsuniowi pomknęło się kierunku. Zatrzymał się hetman w kor. dopiero za minionym w pędzie Korsuniem w siołach na uroczyskach przyległych, zkąd natychmiast wyprawiony został rotmistrz kozackiej chorągwi Marek Gdeszyński z licznym podjazdem, który swój powrót skierować miał do Korsunia. Pan krakowski tymczasem po kilkomilowej przestrzeni przenosił się z miejsca do miejsca z swoim obozem, aż w trzecim dniu po wyprawieniu niewróconego jeszcze podjazdu dnia 23 maja, w sobotę, stanął w jednej z tak zwanych „pustyń“ ukraińskich o 3 mile od Moszen, 2 od Korsunia, gdzie go nader szczęśliwa spotkała niespodzianka. Zabięgl tam obozowi drogę goniec od wojewody ruskiego, książęcia Jeremi Wiśniowieckiego, piśmienny żołnierz w jego służbie, Maszkiewicz, z listem do hetmana w. Potockiego. Pytał w nim słynny z mnogich hufców nadwornych książę, dokąd ma się obrócić ze swoim wojskiem, które w liczbie 6000 czeka pod jego rozkazami u przepraw Dniepru. Pan krakowski wziął tę rzecz pod rozwagę i zatrzymawszy Maszkiewicza w obozie, stanął nazajutrz w niedzielę dnia 24 maja z całym wojskiem w Korsuniu. Ztamąd odprawionym został goniec z odpowiedzią niezuanęj treści, zawierającą jednak najprawdopodobniej zlecenie, aby książę wojewoda ruski połączył się z hetmanami. Ale o ileż większą pomoc zsyłała Opatrzność Polsce. Trwało jeszcze zawiązane przed kilku miesiącami przez wojewodę braclawskiego przymierze z carem Aleksym Wasilewiczem, mocą którego w przedjutrzu bitwy korsuńskiej stało u granic polskich 40,000 Moskwy, w pogotowiu do uderzenia wraz z Polakami na Krym i Turcyę. Potrzeba było tylko zawezwać rząd cara Aleksego do zawarowanej w zeszłym roku pomocy, a tak spotężone wojsko hetmańskie zdołałoby tem łatwiej oprzeć się następującej potędze wrogów, tem bezpieczniej oczekiwać przybycia

wojsk królewskich, mniemaniem pana krakowskiego może z samym królem na czele.

Wszystko zachęcało Potockiego do stawienia oporu połączonym hordom tatarskim i kozackim, mianowicie wczorajsze oświadczenie się księcia Wiśniowieckiego z tak wspianą ofiarą, pomysły stan i nieszczupłość samego wojska polskiego, wreszcie szczęśliwe dopatrzenie niepoślednich środków obronności Korsunia. Co do wojska, to dorównywało wielkości wszystkich w jakimkolwiek czasie wojsk polskich, licząc około 6000 dobornego żołnierza w pułkach kwarcianych i pocztach pańskich. Korsuń miał pozostałe po jakimś dawnym obozowisku okopy, w których za przybyciem w niedzielę wygodnie pomieściło się wojsko obu hetmanów. Tak w obozie jak i w miasteczku znajdowały się obfite zapasy zboża, paszy, prochów i broni. Dostatek wszelkiego materiału ułatwiał rychłą naprawę wałów, która już dziś w pierwszym dniu pobytu w pośród wałów korsuńskich niezbędną okazała się potrzebą, zmuszającą pana krakowskiego do pozostania w Korsuniu. Wrócił bowiem p. Gdeszyński dzisiejszój, 24 maja, niedzieli ze swem podjazdem do obozu, bez żadnego wprawdzie języka lecz z wcale niepożądaną „ponowo“, iż wczoraj o 6 mil od Korsunia widział wielkie mnóstwo Tatarów, przepływających się przez rzekę Taśminę pod miasteczkiem Taśminkiem, którzy niezawodnie dziś wieczorem lub najdalej jutro o świcie staną w nieobjętym okopami Korsuniu. Niezwłocznie więc—opowiada „Relacya o pogromieniu hetmanów pod Korsuniem“— „rozkazał pan krakowski szańce kopać ze trzech stron obozu, z czwartój był jakiś stary wał, którego kazał poprawić i krom tego średni piąty szaniec usuć przez noc około swego taboru. — Tegoż dnia p. krakowski dał na łup Korsuń żołnierzowi, żeby się to nieprzyjacielowi nie dostało, wszystko wniwecz ze wszystkiego złupili.“

„25 Maja. Rano z szańcu p. pułkownika Denhoffa widzieć było Kozaki, bo szaniec był na górze w tój niskiej brzezynie. Że było opodal, trudno było rozeznąć, co za ludzie, aż przez perspektywę widzieli, że konni ludzie w białych siermięgach, zaczęli się domyśleli, że Kozacy. Kiedy słońce poczęło wschodzić, ukazał się pułk tatarski po drugiej stro-

nie rzeki z przeciwka Korsunia, potem i drugi i trzeci pułk po 500 albo 600. Kosz tatarski był doliną, przeprawiali się jedni poniżej miasta, drudzy przez Korsuń. Kiedy się ich nacisnęło do miasta, kazał pan krakowski folwark najbliższy miasta zapalić, z którego się zajęło wszystko miasto i wszystko zgorzało, jeno sam zameczek został a cerkiew na stronie.— Wojsko, gdy nieprzyjaciela obaczyło na oko, zaraz stanęło w sprawie pod szańcami; cały dzień tak stało wszystko wojsko.“ Przybyła tymczasem w ciągu tego nieczynnego przypatrywania się wojska Tatarom cała reszta armii Tohajbejowej, w trójnasób większej sile niż całe wojsko polskie, bo przynajmniej 16,000 pogan liczącój. „Z któremto wszystkiem wojskiem“ — opowiada naoczny świadek sceny, szwagier hetmana w. Potockiego, Stefan Uliński — „po południu Tohajbej perekopski, tatarskich wojsk regimentarz upatrując jaka wojsk naszych potencya, mimo szyki nasze przejażdżkę odbył, żadnego impetu na wojsko nie uczyniwszy. Z redut naszych z dział do nich gęsto bito i nie małą w tém pogaństwie czyniono szkodę. Trwała ta ostenta Tohajbejowa ku wieczorowi. Na samym zaś zachodzie słońca (ciągnie dalej Relacya o pogromieniu hetmanów) poczęli Tatarowie zjeżdżać z pola do kosza. Na szczęśliwą dobrą noc pocieszali się przecież z nami. Nasi harcowni po chłodu wzięli Tatarów dziewięciu i Buta tłumacza kozackiego. Pan krakowski kazał ich męczyć a najbardziej Buta. Powiedział But, że tu jest 47,000 Tatarów a dzisiejszego dnia przyszło Kozactwa z różnemi orężami i chorągwiami więcej niż na 15,000. Han w polach jest z większą jeszcze potęgą. Po téj spowiedzi kazał im głowy wszystkim poucinać.

Niepokojący przez cały poniedziałek, 25 maja, widok co raz tłumniej napływających sił kozackich i tatarskich, w urzędowych sprawozdaniach hetmańskich do liczby 76,000 Tatarów podniesionych, nie dozwalał myśleć o walnej, otwartój bitwie, zwłaszcza w braku dział, których hetmanowie mieli tylko ośm, tyleż Denhoff i młody starosta lwowski Sieniawski. Ztąd dłuższe trzymanie się w Korsuniu mniemał hetman w. kor. sprawą przytrudną. Przesadne rozumowanie o potędze złączonego pogaństwa i wiadomość o pewnym zgubnym zamachu głównój siły kozackiej o milę

od Korsunia dopełniły postrachu. Chmielnicki z kilkunastu tysiącami Kozaków stał w milowej oddali pod Stęglowem nad Rosią, która ztamtąd płynęła do Korsunia. Przyszło tedy na myśl Kozakom, oddawna do wojowania fortelami nawykłym, odjąć wodę Polakom. Jednocześnie z rozpoczęciem robót około spuszczenia Rosi, pospieszył ktoś ze Stęglowa uwiadomić o tem hetmanów polskich w Korsuniu, gdzie też w istocie przekonano się wkrótce, iż woda na Rosi znacznie opadła. Pan krakowski wziął to za domiar niemożności utrzymania się nadal w okopach, i zgromadziwszy natychmiast radę wojenną, przedłożył jój zamysł jak najprędzego opuszczenia Korsunia z zapytaniem o najdogodniejszy sposób odwrotu. Sprzeciwiał się temu najusilniej i „przez ten cały dzień napierał się pan hetman polny (opiewa dalszy ciąg Relacyi o pogromionych hetmanach), żeby dać wstępnym bojem bitwę, i przykro o to nacierał na pana krakowskiego. Na co pan krakowski żadną miarą pozwolić nie chciał, tę najpierwszą dawając racją, że nie chce wszystkiój Rzeczypospolitej podawać w niebezpieczeństwo, i to przypomniał, że w dzień poniedziałkowy, tak wiele razy tego doświadczał, nigdy szczęścia nie miał.“ Gdy zaś hetmanowi polnemu nie podobał się ten zabobon o poniedziałku (opowiada w 35 lat po wypadkach raczej krasomówca i poeta niż historyk, Kochowski), i jak zwykle do rażnego działania naglił, zniecierpliwiony Potocki ofuknął Kalinowskiego niepoczesnem porównaniem różnego stopnia dostojności obu dwóch buław: „Jam tu plebanem, w mojej parafii wikaremu przedemną milczeć.“ Na co po Kalinowskim iluz mężów poważnych odpowiedziało Potockiemu niebawem równie wzgardliwie, rozpisując się z podczaszym kor. Ostrorogiem, z wojewodą braclawskim Kisielem, z żołnierzami jak Maszkiewicz i Jerlicz o „złej radzie, małym sercu“ i „nieśmiałości pana krakowskiego“ w Korsuniu. W kilkanaście dni po skreśleniu stały się te słowa nieodwołalnym wyrokiem dziejów, w dzisiejszem zamieszczeniu Korsuńskim musiały one uleść owój „plebańskiej“ powadze Potockiego, umilknąć z Kalinowskim, Odrzywolskim i z wszelką wzmianką o wstępnej bitwie.

„W sam wieczór była deliberacya, jeżeli się w niej-

scu bronić, czy taborem uchodzić. Upatrując tę przyczynę, że w takim nieprzyjacielskiego wojska obstepie niemasz koni gdzie napaść, a do tego przybyło przez jeden dzień Koźtactwa 15 tysięcy, a nam się odsieczy ani żadnych posiłków nie spodziewać nżkąd. Broniąc się w miejscu, pewna wszystkich zguba; taborem uchodząc, jakażkolwiek nadzieja. Otrąbiono cicho przez minsztuk, żeby porzucili wszystkie ciężkie wozy, jeno lekcejsze dla taborowania żeby wzięli.“ Było takie otaborowanie się starodawną ruchomą, ze spiętych z sobą wozów utworzoną, warownią w obecnym razie dwoma rzeczywistemi czy pozornemi ulepszeniami od zwyczajnych taborów różne. Naprzód postanowiono ograniczyć zbytnią liczbę wozów w ten sposób, iżby każda chorągiew, pod którą było 100 koni, mogła wziąć z sobą lekszych wozów 25, pod którą 60 tylko takichże 18, pod którą 50 nie więcej nad 15. Następnie zdało się panom hetmanom rzeczą potrzebną, „wszystkie konie w tabor puściwszy bronić się pieszo koło taboru.“ Urządzenie tak ulepszonogo taboru poruczono doświadczonemu w oboźnictwie Bieganowskiemu, naznaczając porą wyruszenia ranek jutrzejszy, najbliższym zaś celem pochodu odległy o 3 mile Bohusław.

Jakoż ledwie zaświtał ten nieszczęsny wtorek 26 maja, który od wszelkich poniedziałków zgubniejszym okazać się miał Potockiemu, ruszyło całe wojsko polskie po odśpiewanej modlitwie w pochód. Ruszyło niezmiernie długim, przez całą noc sporządzanym, w 8 rzędów ustawionym taborem, w którego czele pod komendą mistrza artylerji Denhofa szły 4 działa, mając przed sobą oddział piechoty, z tyłu dragonię. Tyleż dział pod takąż zasłoną piechoty i dragonii broniło środka, tyleż tworzyło koniec taboru, a jego boków obudwóch strzegły zrazu dwa skrzydła z pułków i chorągwi pancernych. W przedzie prowadził hetman w. kor. i pan krakowski, Potocki, w tyle taboru dowodził wojewoda czernichowski i hetman polny Kalinowski z kasztelanem czernihowskim Odrzywolskim i starostą lwowskim Sieniawskim. Razem wewnątrz i zewnątrz mieścił tabor do 6,000 ludzi, nie wiele mniej koni jezdnych i pociągowych, i ledwie nie tyleż wozów, powózek z działami i amu-

nicyą, kolas pańskich, bryk z owemi kosztownościami dworskimi, których jakeśmy już dawniej słyszeli, nizmiernie wiele nawieziono z sobą na wojnę. Ruch tak olbrzymiego łańcucha wozowego musiał być w każdym razie nadzwyczaj ciężkim, powolnym, nieporządnym, a ożywiająca wszystkich chęć przyspieszenia pochodu i coraz jawniejsza nieudolność pana krakowskiego powiększały nieład i zamieszka powszechną. „Wybrali się panowie hetmani w wielkim bardzo nierządzie“—opowiada dopiero onegdaj z Korsunia przez hetmanów odprawiony poseł księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, Maszkiewicz — „bez żadnej straży tylko taborem. I diabła tam miał być dobry rząd, kiedy pan krakowski hetman w kor. ustawnie się opijał gorzałką, jako i teraz piany w karcie siedział. A drugi polny hetman Kalinowski choć chciał co począć, nie bardzo go słuchano, a do tego wzroku dobrego nie miał, bo na staję nie widział dobrze, i kiedy na strzelanie z łuku był kto od niego, ledwo rozeznał, że to człowiek“. Nie było więc żadnego ogólnego nadzoru i kierunku, nie troszczono się o najpowszedniejsze fortele ostrożności, a do oddania całemu pochodowi najważniejszej w tej chwili służby, do służenia wojsku za przewodników w drodze do Bohusławia, wybrano kilku zdrajczych Kozaków rejestrowych, sprzysiężonych z Chmielnickiem na zgubę wojska.

Wiodły do Bohusławia dwie drogi, jedna otwartemi polami, druga okolicą leśną i wzgórkowatą. Lubo trudniejszą do przebycia, upodobał sobie hetman w. Potocki tę ostatnią, w mniemaniu, że lasami swojemi zasłoni go od nieprzyjaciół. Ale że ta droga leśna mniej była znaną, przyszło postarać się o świadomych jej przewodników, do której to posługi nastreczył się skwapliwie ostatek wiernych Koronie rejestrowców, według innych ostatek wiernych panom swoim dragonii, pozostały jeszcze w liczbie 1800 pod rozkazami hetmanów, a obeznany dokładnie z miejscowością. Wbrew koniecznej potrzebie niedowierzania tym ciągłymi namowami Chmielnickiego do zdrady wiedzionym Kozakom rejestrowym, zaufał hetman w. kor. ich dobrym chęciom i postanowiwszy na wczorajszej radzie wojennej odwrót drogą leśną do Bohusławia, wybrał kilku najwierniejszych na

pozór za przewodników. Tejże chwili doszła Chmielnickiego w Stęblowie wiadomość od nich, iż panowie hetmani wyruszają nazajutrz lasami do Bohusławia, co nadzwyczajnie ważną dla zbuntowanych Kozaków było nowiną. Zamierzał bowiem Chmielnicki uderzyć nazajutrz całą siłą na obóz polski w Korsuniu, a oto świeżo ztamtąd otrzymana wiadomość podała mu niespodziewanie plan korzystniejszy, plan uderzenia na hetmana w leśnych przeprawach drogi jutrzejszej. Zaczem ze zwykłą sobie rącością jątwszy się dzieła, porozumiał się Chmielnicki z Tatarami, zebrał swoje do 16,000 głów dochodzące już wojsko, i ruszył z niem na całą noc ku leśnemu traktowi Bohusławskiemu, dla poczynienia stosownych przygotowań na przyjęcie Polaków. Miano ich zaś spotykać przysposobionym po całej drodze szeregiem zasadzek, zasiek, rowów, przekopów, w których kopaniu i sypaniu kochali się nadzwyczajnie Kozacy, a którymi poprzegradzano całą drogę do Bohusławia. Główny w téj mierze wzgląd poświęcił Chmielnicki pewnej grzęzkiej dolinie między dwoma górami, o milę od Korsunia w pobliżu wsi Grochowce, w innéj relacji pod Grochową leżącej, Krutą Bałką nazwanéj, którą na całą milę przekopano wpoprzek głębokim rowem, umocnionym wałami i szańcami. Poleciwszy tę dolinę osobliwszej pamięci zdrajczych przewodników hetmańskich, rozłożyli się Kozacy z przywołaniem Tatarstwem w przygotowanych zasadzkach, mianowicie w pierwszej u wstępu lasu, gdzie wśród ciągłych zajęć około swoich fortelów oczekiwali nadejścia hetmanów polskich. Aby im zaś wszelkie podejrzenie uknowanego zamachu odjąć, pozostała jeszcze znaczna część Tatarów i Kozaków w Korsuniu, od których zaalarmowane przy wyruszeniu wojsko polskie mniemało, iż ma przed sobą główną siłę nieprzyjacielską.

A że atak nie był dość śmiałym, z tem większem przeto ubezpieczeniem postępował tabor powoli naprzód. I dopóki pustem polem szła droga, najzupełniejsze zadowolenie z pochodu panowało w taborze, dzielone teraz nawet przez wczorajszych przeciwników odwrotu. Ale skoro po kilku godzinach wkroczył tabor zwolna w krainę leśną, zmieniła się nagle cera wojska całego, gdy z obudwóch

stron drogi wypadła naraz éma Ordy i Kozactwa, i rzu- ciwszy się z niewypowiedzianą furją na tabor, zaczęła sztur- mować doń gradem kul kozackich i strzał tatarskich. Tyl- ko wysileniem ostatnich resztek stłumionego nieudolnością wodzów zapału potrafiło rycerstwo nasze wytrzymać impet i przekonać wroga o niemożności dopięcia celu w tem miej- scu. Jedyłą dla Chmielnickiego korzyścią téj zaczepki by- ło połączenie się z nim owych 1800 wiernych dotąd rege- strowych czy też dragonii, którzy na pierwszy okrzyk na- cierających spółbraci uszli do nich całym tłumem z taboru, nie mogąc przecież rozstrzygnąć tem losu natarcia. Dla tego zaniechawszy daremnych przez kilka godzin szturmów, pospieszyli nieprzyjaciele zająć stanowisko w dalszych za- sadzkach, z kąd również szczęśliwie odparci i wystrzelani, musieli odłożyć główne wytéżenie swoje aż do téj chwili, gdy dłuższą walką i nieznośnym upałem przedpołudniowym znużony tabor stanie nad ową grzęzką, przekopaną doliną, Kruta Bałka. Zbliżali się do niéj hetmani bez świadomości niebezpieczeństwa, lubo z słuszną obawą. Jak zbiegli przed chwilą do Chmielnickiego Ukraińcy tak i wzięci z pomie- dzy nich przewodnicy byli zdrajcami. Wskazana przez nich droga pełną jest zapewne dalszych zasadzek, lecz nie do- zwalała powrotu. Pozostało tylko trzymać się kupy i krok za krokiem torować sobie drogę przebojem. Z téj przyczy- ny jedynym teraz pana krakowskiego rozkazem było, pie- szo z muszkietem w ręku! w żadnym razie nie wsiadać na koń! Zresztą ani pan krakowski ani polny jego kolega ni- czym temu nieszczęsnemu położeniu zaradzić nie umieli. Odwagi nikt zaprzeczyć nie śmiał Kalinowskiemu, dla za- chęcenia drugich naraził się on na dwie ciężkie rany od szabli tatarskiej w skroń, i od kuli kozackiej w łokiec u pra- wéj ręki, dalej wszelako żaden z panów hetmanów nie roz- ciągnął nad wojskiem swojej opieki, swojego steru, swéj przeczności.

Gdy tabór już „w pół do południa z półtoréj mile“ lasem uszedłszy, stanął nad ową grzęzką doliną pod Gro- chowcami, mającą dwie kręte bagniste drogi, przy drodze pasieka gęsto „wielkiem drzewem“ zarosła, pobok zaś i w koło armata zasadzona była u drogi. „Wszedł tabor

w tę dąbrowę (słowa naocznego świadka w „Relacyi“) jako w matnię jaką. Nie mógł dalej postąpić dla zakopanych i zacieśnionych dróg. Z tyłu Tatarzy, z przodu i z boku Kozacy. Gęstą strzelbą raziły tabor. Bronili się nas w każdym jego kącie do upadłego, przemocy jednak żadna téj szczupłości garstka podolać nie była w stanie.“ „Bronili się cztery godziny. W pół do południa poczęła się ta nieszczęsna bitwa, a w południe kiedy już Tatarowie przez kupy ulicami taborowemi w tabor wpadli, bili, siekli i ostatek taboru rozgromiwszy padli na łupy.“ Nastała straszna zamieszka, w której żaden oddział nie wiedział, co się działo z innemi, zwłaszcza, gdy wreszcie „na przełomy przez tabór Horda poszła i JM.Panów Hetmanów, także JMP. Czerniechowskiego (Odrzywolskiego) jako też JMP. (starostę lwowskiego) Sieniawskiego wzięli.“ Z pierzchających w wszystkie strony oddziałów wojska i ciurów pozostała wiadomość tylko o jednym, złożonym „z trzech naszych partyi. Jedna była, w której nie było sta ludzi, dwie, w których było po kilkuset ludzi, i w téj, w której (niedobitek w Relacyi) uchodził, było ze 300 konnych ludzi, pieszych, towarzystwa, pacholców, woźnic, ciurów. Ta partya mniejsza, w której powiedziało, że był pan krakowski, czego (niedobitek) nie za pewne twierdził, już się była odemknęła od téj dąbrowy na pół ćwierci mili, ale widzieli, że ich obtoczyła wielka gromada nieprzyjaciół.“ Ostatekowi uciekających po dwu, trzy, cztero-miliowej pogoni dozwalała Orda pierzchać swobodnie, aby uniknąwszy bezkorzystnej walki z obdartym tłumem „wrócić do taboru rozgromionego na lepszy obłów.“

Jedną z głównych przyczyn nieszczęsnego przebiegu i skończenia bitwy w wąwozie grochowieckim, przypisuje ów onegdajszy od księcia Wiśniowieckiego do hetmana Potockiego poseł Maszkiewicz „takiemu zaślepieniu pańskiemu, że wprzód nim się wozy spuszczać w dół poczęły, nie posłali chorągwi jakiej, ale zaraz piechota szeregiem przed armatą szła, armata za nią, a wozy za armatą. Skoro się tedy dobrze poczęły spuszczać obóz“ — przechodzi poseł od przyczyn do kilku nowych ostatnich szczegółów bitwy— „i armata nad rów w dolinie od Kozaków przekopany przy-

szła, trudno go przedobyć mogli, bo był i szeroki i głęboki. Zastanowiwszy się nad owym rowem, poczęli wołać „stój! stój!“ aby się wozy na górze zastanowiły, ale że się już w dół dobrze spuściły wozy, nie mógł żaden koni w wozie utrzymać, że była przykra dolina, ale jeden drugiego mijając przewracali się z wozami i końmi. W które zamieszanie Chmielnicki w 40,000 wojska, gdzie i Orda była, wypadłszy z zasadki, w około obóz obstał. Czterdzieści tysięcy przeciw garstce, po ubieżeniu owych 1800 Ukraińców już tylko około 4000 ludzi liczącej. Była to istna rzeź nie bitwa. Oburzyła się też znaczna część rycerstwa ciągle powtarzanym rozkazem Potockiego „nie wsiadania na koń“, w obecnej cieśni śmiertelnej tyle co „nadstawiania karku na rzeź“, a niektórzy najbardziej rozjątrzeni, między innymi Korycki, Kosakowski, Gdeszyński, rzucili się w oczach Potockiego na koń, żądając odeń wolności przebiccia się przez ęnę wrogów. W tej konfuzji i zamieszaniu — ciągnie dalej poseł księcia Wiśniowieckiego — „przypadnie kilka chorągwi do pana krakowskiego karety, na żywy Bóg prosząc, żeby się im kazał potykać, owszem pod gardłem kazał wszystkim z koni zsiadać a do długiej strzelby mieć się, co bardzo źle uczynił, bo nigdy nie będąc lud nasz polski zwyczajny do boju pieszego, do sprawy przyjsć nie mógł. Te więc chorągwie, niedbając na order hetmański, skoczyły jak obces ku nieprzyjacielowi, widząc nieporządek w wojsku naszym, i jako skoczyły, zdrowo powychodziły.“

Następujące tu słowa związanej konkluzji Maszkiewicza okazują się tak korzystnie pamiętnymi wszystkim tym ocalonym z pogromu, iż każdy ich opis swojego ocalenia powtarza je jak najsumienniej. „Które to (chorągwie) mało co też nieprzyjaciel gonił, widząc smaczniejszy kasek w oczach. Dopomogło mu do tego rozpaczliwe zuchwalstwo ciurów. Ośmieleni przykładem zbiegłych chorągwi dopadli luźnie stojących koni i wyłomawszy się poblizem stacy pułku ostrońskiego z taboru, pierzchnęli przez środek nieprzyjaciół, lasami. W ówczas pozostałym po nich otworem, jako też własnymi wyłomami wdarł się nieprzyjaciel ze wszystkich stron do obozu, i „—kończąc związłem zsuwaniem całej kłęski przez Maszkiewicza — „tabor rozerwał, wojsko

pogromił, hetmanów obudwóch żywcem wiaź, zgoła niemal wszystkich żywcem pobrał, bo w téj konfuzyi ani do sprawy przyjść mogli, ani też w pogotowiu się bili...“ Nie tyle zaś nieprzyjacielowi ile raczej głównemu z ojczystych sprawców téj klęski zarzucając całą sumę jéj nieszczęść, pisze inny z żołnierza ziemianin, współczesny Jerlicz: „Z powodu pijaństwa ustawicznego zatracił (Potocki) wojsko, uczynił hańbę i niesławę wieczną koronie Polskiej, potracił synów koronnych, żołnierzy starych i czeladzi nie mało.“

Spadł ten trzeci z tegorocznych gromów gniewu Bożego w najpełniejszym blasku mijającego właśnie południa, 26 maja: we wtorek, w 8 dni po pierwszym żółtowodzkim, w 6 dni po gromie mereckim. Wszystkie trzy razem wydarły Polsce króla, wojsko, chwałę wojenną, pozostawiły ją domem pustym, płonącym jeszcze ostatniemi błyskami gromów gniewu Bożego, który go zniszczył—ruiną, której jedynym strażnikiem 70letni starzec, arcybiskup gnieźnieński, Maciej Łubieński, wicekról bezkrólewia, w wielu sprawach zastępca króla, nawet hetmanów. Po rzeczywistych piastunach władzy królewskiej i hetmańskiej tylko martwe zostały szczątki, które teraz z miejsc zaumarcia swojego dążą właśnie w dwie całkiem różne strony spoczynku. Zwłokom króla Władysława w Mereczu przeznaczono z woli arcybiskupa dostojniejszym miejscem złożenia Grodno. Zkąd dopiero dnia 22 czerwca wyprowadzone zostały do Warszawy, dla otrzymania w dalszym czasie uroczystego pogrzebu w Krakowie. Cieniom władzy hetmańskiej, Potockiemu, Kalinowskiemu, przyszło z całą resztą swoich towarzyszków niewoli krymskiej, z całym prawie wojskiem koronnem, stać się w zwyciężkim koszu tatarskim jakoby przypiętą do zwyciężkiego okrętu zdobytą łodzią z liczną osadą jeńców i płynąć za nim po ukraińskich niwach i dzikich polach do Krymu. I na tę dalszą drogę ich z pod Korsunia nie obojętna będzie spojrzeć przelotnie. Znając powyższą wzmiankę o wszystkim znamienitszym rycerstwie, prócz Koryckiego i jego druhów: bez wyjątku w niewolę wziętem, znamy tem samem wszystkich główniejszych jeńców korsuńskich. Wszyscy dostali się Tatarom, bądźto porwani od nich na polu bitwy, bądźto ustąpieni im w nagrodę przez Kozaków. Po-

szli tym sposobem w jassyr pogański krom obudwóch hetmanów i ów trzeci po nich godnością kasztelan czernichowski, Jan Odrzywolski, i mistrz armaty Denhof i budowniczy taboru Bieganowski i ów tak suto przybyły do obozu młody Sieniawski i szwagier hetmana w. kor. Stefan Uliński i owi nawiasowo napomknieni Bałaban, Gdeszyński, przyjaciel Chmielnickiego, Chmielecki itp. A ileż dopiero nazwisk tu nie wspomnianych, lecz znanych z owego jassyru dziejom bitwy korsuńskiej, jak np. oboźny kor. Kazanowski, strażnik polny Jaskólski, Komorowski, Chomętowski, Kowalski, Oraczowski, Bidziński itd. Ileż w końcu nazwisk głośnego brzmienia nie znalazło miejsca w kronikarskich spisach ofiar korsuńskich a zapełnia sobą mnogie nie ogłoszone dotąd listy o strasznej klęsce, w których np. kanclerz w. kor. Ossoliński prosi gorąco swego bogatego a już uwolnionego siostrzeńca Sieniawskiego o pożyczkę 10 tysięcy złotych na wykupienie innego kanclerskiego bratanka Stanisława Gniewosza, w których dalej Łukasz Głuch Żółkiewski w surowych słowach domaga się wsparcia na okup swoich krewnych, w szczególności jednego synowca i dwóch braci ciotecznych itd.

A i najpowszechniej znanych jeńców korsuńskich ileż nieznanym dotąd przygód, cierpień i niebezpieczeństw czekało w tej ciężkiej drodze niewoli od wyruszenia z nieszczęsnej doliny pod Grochowcami aż do spodziewanego zawsze odzyskania wolności, czyto jeszcze na Ukrainie, czy dalej w dzikich polach albo już w ziemi tatarskiej. Najcięższą bywała ta droga zwyczajnie najmoźniejszym, których albo na niezmiernie wysoki okup, albo na zupełną niemożność wykupienia się skazywano, chcąc uczynić podarek z nich sułtanowi. Padło to w szczególności obudwom hetmanom naszym, i ztąd jeszcze nieszczęśliwszym od innych jeńców. iż gdy ci powszechnie stawali się wyłączną własnością Ordy, do hetmanów i Orda i Kozacy wspólne sobie rościły prawo. W pierwszych chwilach dzisiejszego jassyru okazał nieprzyjaciel wszelką ludzkość i względność ich nieszczęściu. Chmielnicki zadziwił hetmanów widocznem unikaniem ich obecności, nie chcąc ani butnym i tryumfującym stanąć w ich oczach, ani też fałszywą kłamać pokorą. Od Tohaj-

beja przeciwnie doznali obaj hetmani najszczerzej uprzejmości, a choremu w tej porze Potockiemu, który zwyczajem czasu miał od dawnych lat pobratymstwo z Tohajem, teraz zaś trafem szczęśliwym jemu właśnie dostał się jeńcem, dozwalał Tohaj usług pojmanego także lekarza hetmańskiego, i poważnemi rozmowami uprzyjemniał więzy choremu. Ale za to co za przesadne wymagania okupu, który dziwnym oznaczany był sposobem. Kazano zwyczajnie samym jeńcom „szacować“ się, nader niski jednak szacunek pociągał za sobą wymuszenie surowością wyższego. I tak np. jednego z uboższych jeńców korsuńskich, niejakiego Adryana Miaskowskiego zniewoliło pogaństwo srogim biciem w podeszwy do nałożenia na siebie ceny 2000 czerwonych złotych, co powszechnie nazbyt wysokim wydało się okupem. Pan hetman w. Potocki musiał „oszacować się“ sumą 20,000 czerwonych czyli 200,000 zwyczajnych złotych, która jeszcze nie największym była ciężarem. Okrom tego musiał hetman w. kor. obowiązać się do wypłacenia Ac bejowi perekopskiemu 2000 czerwonych złotych, do zwrócenia Ordzie 100 [pojmany]ch niegdys Tatarów, i nadto wszystko nie prędej odzyskać wolność, aż póki Rzeczpospolita nie wypłaci chanowi zaległych od 4 lat upominków. A jakież dopiero trudności, jakie niebezpieczeństwa groziły Potockiemu od rozzuchwalonego Kozactwa? „O Panu krakowskim straszne i żałośnie ich zamysły“ — pisze w tydzień po rozbiciu korsuńskim wojewoda braclawski Kisiel — „Bogdaj skutku nie doczekać, nie słyszeć i nie widzieć, ani się pisać godzi. To atoli namienić muszę, że co po wiktoryi naszej przed lat kilku w Kijowie czyniono Kozakom, dając krwawe przykłady, to Chmielnicki uczynić na nas grozi.“

Gdy zaś ta niestety dość zrozumiała, bo nie tylko wspomnionem tu okrucieństwem kijowskiem, ale tysiącem innych krwawych wspomnień wytłumaczona zawziętość kozacka szczęśliwie nie wzięła skutku, rozsrozał przeciw Potockiemu gniew bisurmański, uwiozło go pogaństwo do Białogroń na Czarne morze, z kąd w miesiącu lipcu doszła do Polski o hetmanie w. kor. wieść, iż wraz z hetmanem polnym przesłanym będzie w darze sułtanowi do Carogrodu. W obecnym razie uchodziło to z pewnych przyczyn za po-

myślny zwrot losów, jak tem cieszone mianowicie Kalinowskiego, który tymczasem jeszcze sroższą u Kozaków i Tatarów znosił niedolę. Kozacy przyrzekli mu swobodę, jeśli na wieczne czasy odstąpi im Humańszczyznę, trzydziestumilową przestrzeń najpiękniejszej ziemi podolskiej, przez jego własnego ojca w odwiecznych pustyniach zaludnioną i uprawioną. Nad taki okup przeniósł hetman polny niewolę u Islama Giraja chana krymskiego, który mu sumą 100,000 czerwonych złotych szacować się kazał, a tyle złota żadne usiłowania ówczesne nie zdołały zgromadzić na zawołanie. Ileż więc bezskutecznych lubo nieustających preto zabiegów, listów, orędownictw po całej Polsce dla zebrania hetmanom potrzebnych skarbów na okup. Błagającemu o pomoc dla Kalinowskiego synowi Samuelowi odpisuje pod dniem 8 lipca 1648 kanclerz w. kor. Ossoliński, teść Samuela: „Co się tknie pieniędzy na okup pana hetmana polnego a rodzica WMOści, tych nie wiem, gdziebyś WMOść zdobyć miał; bo tak o nie u nas trudno, że chociażbym chciał one wziąć i z ołtarza, tedy ich dostać nie mogę, ani na swoją własną domową potrzebę z nikąd zasiądz. Alić rozumiem, że chan tatarski zechce się tym przypodobać Porcie upominkiem, i obudwu Ich MOściów PP. Hetmanów do Konstantynopola cesarzowi tureckiemu odeśłać, skąd snadniej ich eliberować będziemy mogli, około czego już wcześniej chodzić nie zaniechynam.“ — Wszakże ani Kalinowskiemu ani Potockiemu, nie ziściła się ta nadzieja. Obaj pozostali w więzach tatarskich, które hetmanowi polnemu rzeczywistemi nakoniec stały się kajdanami. Gdy bowiem żądany okup przez długi czas nie nadchodził, „wrzucono go do więzienia i okowano w kajdany“. Dopiero po dwu latach niewoli wrócili obaj w strony rodzinne, i wtedy jeszcze nie całkowicie złożywszy okup. Za Potockiego pozostał w zakładzie jeden z synów, Mikołaj, Kalinowski po bardzo krótkiej wolności zginął pod Batowem nieuiszczonym dłużnikiem Ordy, za co tatarski jego zwycięzca Nureddin kazał mu głowę uciąć na polu bitwy i obnosić ją na drzewcu po obozie, wołając, iż nie dopłacił okupu.

Najbliżsi hetmanom godnością czernichowski kasztelan

Odrzywolski i strażnik polny Jaskólski już po kilku dniach więzów wyszli na wolność, tamten za 2000 czerwonych złotych, ten za 300 talarów. Niektórym rotmistrzom i towarzyszom, jak np. rannemu Gdeszyńskiemu i staremu husarskiemu towarzyszowi książęcia Wiśniowieckiego, Polanowskiemu, który tuż po klęsce przypadł „w chłopskiej grubej koszuli“ na nocleg do obozu pana swojego, powiodło się uciec z niewoli. Najdziwniejszym jednak sposobem uniknął kajdan ów młody bogacz obozowy, Adam Sieniawski, starosta lwowski, przez jakiegoś pośledniego Tatarą wzięty. Dowiedział się o tem Tohajbej, sam niegdyś w niewoli u Adamowego ojca Prokopa, który nie tylko wkrótce wolność mu wrócił w Brzezanach, ale go jeszcze z uczciwością odwiózł do Krymu. Chcąc zatem odwdzińczyć to synowi, odebrał go Tohaj jego ubogiemu porywcy, jakoby niegodnemu tak dostojne panie brać w jassy, i z własnego ramienia wolnością udarował młodzieńca. Za siebie nic zapłacić nie miał Sieniawski, tylko za swoje sługi, których naliczono 40, musiał starosta lwowski przyrzec 120,000 złotych, w czem hetman w. Potocki zaręczył za niego Tohajbejowi. Zresztą pozostawił Tohaj starostę w tym stanie obnażenia, w jaki go wprowadził jego pierwszy pan i odzierca. Ztąd gdy Sieniawski w 10 dni po rozbiciu korsuńskim stanął w Miedzyborzu, o kilkadziesiąt mil od Korsunia, ujrzano go tam „jedno w siermiedze a koszuli długiej“. Przed upływem dalszych dni sześciu przebiegł Sieniawski jeszcze większą odległość spiesząc do swojego starościńskiego grodu i urzędu we Lwowie. „Przyjechał tu jako starosta“ — pisze ze Lwowa po wzmiance o jego bezpłatnem uwolnieniu Ostroróg — „sporządzając i upatrując obronę temu miastu, a na procesyi w Boże ciało (dnia 11 czerwca) w wielkiem był podziwieniu jako niejaki *oraculum*.“ I nie tylko dla swojej jassyrowej przygody stał się młodzieniec takim podziwieniem, taką wyrocznią całego miasta. W cudownie uwolnionym jeńcu korsuńskim miał Lwów jednego z nie wielu naocznych zwiastunów strasznego ciosu, który jako trzeci z bijących teraz w Polskę piorunów uderzył w nią, w Lwów, w każde z miast polskich, połączoną siłą wszystkich trzech gromów.

Nie podobna też opisać trwogi, obaw i powolnego popłochu, jakie po całym kraju rozniosła wieść o Korsuniu. Widząc Rzeczpospolitą nagle bez króla, bez wojska, bez hetmanów, z ogromną, niczem nie powstrzymaną potęgą nieprzyjacielską u progów, lękano się strasznie zguby ostatecznej. „*Actum est, zginęliśmy!*“ — zaczyna lub kończy każdy prawie list z doniesieniem o klęskach ukraińskich, a przedmurzem od pogan słynący Lwów mógł w krótkim czasie ujrzeć się oblężonym od ómy pogaństwa. Nie z innej to przyczyny jak tylko dla wyprzedzenia wrogów i przygotowania środków obrony spieszył Sieniawski tak gorąco do swego Lwowa, który mimo swoją stumilową odległość od Korsunia już na tydzień przed Bożem Ciałem drżał całą trwogą korsuńską. „My tu w wielkim natłoku ludzi wszelkiej płci, wszelkiego stanu i wieku, nocy i dnia w wielkim strachu i przerażeniu trawimy“ — skarży się w liście z dnia 4 czerwca syndyk lwowski pewnemu konfidentowi w Warszawie — „Brama jedna tylko otwarta, w której dla konkursu ludzi i rzeczy wielka konfuzya. Żołnierz na rynku, żołnierz w sądach, żołnierz na murach, a insi pod przewodnictwem duchowieństwa supplikacye spiewając, mężowie z żonami i dziatwą drobną łaski zagniewanych niebios i końca klęskom upraszają u Boga. Panie Boże bądź z nami“. Wspomniony tu „konkurs ludzi i rzeczy“ pochodził z niezmiernego popłochu wszystkiej szlachty wschodnio-południowych województw, uciekającej teraz wielkimi tłumami przed nieprzyjacielem korsuńskim do miast obronnych, na Podolu do Baru lub Kamieńca, na Wołyniu do Ołyki lub Dubna, w województwie ruskiem do Lwowa. „Skoro bowiem szlachta, obywatele kijowscy“ — opowiada w swoim latopisie ich spółziemianin, Joachim Jerlicz — „wzięli wieść o zniesieniu hetmanów i wojska koronnego, tedy teje godziny zaraz na wozy się wkładać poczęli, z żonami i dziećmi od wszystkiego uciekać z domów, gdzie który mógł, za ledwie z duszami, porzuciwszy swoje obronne po miasteczkach i wsiach zameczki i dwory obronnie obudowane“. — Toż samo powtarza się w liście wojewody Kisiela z dnia 27 maja: „Niebezpieczeństwo ztąd nie poślednie, że co żywo bracia ubożsi z domów swoich ujeżdżają, a chłopstwo

górze bierze“.— Toż samo jeszcze dokładniej w liście o dni kilka późniejszym: „Skoro tedy poszedł ten straszny i żałośny głos, że już wojska i hetmanów nie masz, a ordy 60,000 przy taborze kozackim idzie, oraz wszystka Ukraina, kijowskie i braclawskie województwa przed takowym gwałtem i potęgą nieprzyjacielską rzucając domy, żony i dzieci zbiegły. Zostały tedy nietylko włości ale i wszystkie miasta puste; Połonne, Zasław, Korzec, Huszcza Ukrainą zostały, a drudzy obywatele nie oparli się i tu, do Ołyki, Dubna, Zamojścia pouchodzili. Ani jeden szlachcic nie został tylko pospółstwo.“

Tymczasem w trop za tłumami uciekających następował sprzymierzony nieprzyjaciel kozacko-krymski, ciągnąc zwolna od Korsunia w głąb kraju. Przez kilka pierwszych po bitwie korsuńskiej dni, od środy do soboty, dla wypoczęcia po kilkutygodniowych trudach bojów i drogi, posuwał się kosz Tohajbejów codziennie nie dalej jak o pół mili, o milę. W niedzielę Zielonych świąt, dnia 31 maja, położyła się Orda o kilka mil przed Rokitną, i korzystając ze świątecznych zgromadzeń ludu rozesała 30,000 Tatarów w zagony po włościach okolicznych. Nazajutrz w poniedziałek stanął Tohajbej z resztą swoich hord w Białejcerkwi, gdzie rozłożył się także Chmielnicki z całym wojskiem kozackim, przeszło 30,000 liczącem. Dnia następnego, 2 czerwca, przybył tamże do Białejcerkwi sam gorąco oczekiwany chan Islam Giraj z niemałą Ordą, aby razem z Chmielnickim trzema szerokimi prądami zalać Polskę bezbronną.

Że tego jednak obaj nie uczynili, cóż im w drodze stało? co ich wstrzymało? Nadpis rozdziału następującego.

X. Cień Władysławów.

Na wszelki wypadek nie myślał Chmielnicki stanąć u Białej Cerkwi w swoim pochodzie. „Chce on rozpostrzeć dalej zgubę naszą, fortunę swoją“ — pisze pod dniem 31 maja baczny na wszystko Kisiel — „województwa kijowskie, czernichowskie, braclawskie ma już za swoje, Wołyniowi i Podolu grozi, jako też ziemiom ruskim.“ Z tych wszystkich ziem napływają mu codziennie tłumy zbrojnego, bitnego ludu, napłynęło już odtąd przeszło 70,000. Wszystkie te odbieżane od szlachty ziemie podnoszą ku niemu okrzyki powitania, obwołują go swoim pod opieką tatarską chanem, swoim przy pomocy pogańskiej wyjarzmicielem. Jakoż zamierza Chmielnicki połączyć je wszystkie w jedno potężne państwo ruskie, przybrał już od niego tytuł księcia Rusi, nie wiedząc jeszcze, ażali pod zwierzchnictwem Krymu czy Polski. I oznajmia to wszystko w szumnych, „szalonych“ uniwersałach, z których mianowicie jeden szerokiego nabył rozgłosu.

Wydany w Białej Cerkwi pod ogólną datą miesiąca czerwca, bez dnia, jest on nie tyle dzikością swoich zamyśłów jak raczej chaotyczną mieszaniną swoich pojęć „szalonym.“ Mięsza bowiem potwornie najsprzeczniejsze z sobą sympatyie i dążenia, ciągle wyznawane posłuszeństwo królowi Władysławowi z poddańczą uległością chanową, głośno zapowiadaną obronę wiary prawosławnej z naprowadzeniem pogańskich jej prześladowców na kraj, zamiar wytępienia szlachty polskiej na Rusi z domaganiem się szlachectwa polskiego dla ruskiej Kozaczyzny i z chęcią dalszego związku

z Koroną. Zagaja też Chmielnicki uniwersał swój oświadczeniem, iż nie z królem Władysławem IV lecz z hardą szlachtą polską rozpoczął wojnę, a téj szlachcie polskiej następny kreśli rodowód. Nazywała się ona niegdyś Lachami i mieszkała w wschodnich stronach nad Dnieprem, tworząc jeden bratni naród z Rusią kozacką. Dopiero z czasem rozeszli się Lachowie w strony zachodnie i założywszy za Wisłą szerokie państwo, przybrawszy tam nowe miano Polaków, zaczęli od Kazimierza Wielkiego z orężem w rękę cisnąć się nazad ku stronom wschodnim nad Dniepr, podbijać swoją niegdyś bracią rusko-kozacką, aż nakoniec wyzwili ją z wszelkich praw, wolności i dostatków, lud „szlachetnie urodzony“ zmienili w chłopów.

Dla tego komu wiara, ojczyzna i cześć szlachecka są drogim, niech dąży do obozu wojska zaporozkiego pod Białą-cerkiew bronić tych świętych skarbów lepszej przeszłości. A gdy łaskawy Kozakom król Władysław nie podniesie oręża na nich, nie mają oni czego lękać się szlachty, mogą z sześciu znaków łaski niebieskiej nieochybnie wróżyć sobie zwycięstwo. Za najprzedniejszą z tych wróżb poczytywał uniwersał tak drogocenną pomoc chana Islam Giraja, okazaną szczególnież nadesłaniem Chmielnickiemu walecznego Tohajbeja z dobozem Ordy ku ciągłej straży od nieprzyjaciół. Ostatnią wróżbą pomyślności jest okoliczność, iż teraźniejszą wojnę podnieśli Kozacy nie bez wiedzy i woli króla Władysława IV, który już w latach dawniejszych uzalającego się na krzywdy kozackie Chmielnickiego odprawił po dwakroć odpowiedzią: „A tyż nie masz samopału i szabli?“ Resztę znamion wróżebnych zesłało niebo Kozakom w dwóch dotychczasowych bitwach zwyciężkich, w nagłym złączeniu się pod Chmielnickim 8,000 regularnego wojska zaporozkiego, wręście w dobrowolnem przejściu do niego 5,000 Kozaków i 3,000 dragonii pańskiej. Za którójto wiernej braci przykładem, skoro wszystka szlachetnie urodzona młodzież kozacka przyspieszy z bronią w rękę pod Białą-cerkiew, przyjdzie wnet koniec uciskowi ukraińskiemu, wróci dawna wolność i chwała Kozaczyźnie.

I spieszyły w istocie na odgłos takich uniwersałów coraz nowe tłumy ludu do Białejcerkwi. Lada dzień spo-

dziewano się wyruszyć w głąb kraju. Dla rozsiania trwogi i popłochu przed sobą miał Chmielnicki oprócz wielu szpiegów i tajnych podżegaczy do buntu rozesłać 70 podpalczów po miastach polskich; do rzeczywistego jednak wyruszenia ku tym dalszym miastom nie przychodziło. Po dwutygodniowym ciągu walk i pochodów oddały się zgromadzone w Białejcerkwi trzy armie sprzymierzeńcze nie równie dłuższemu spoczynkowi, trawiły dni na wesołym życiu w swoich trzech koszach oddzielnych, wojsko kozackie z Chmielnickim w jednym, horda Tohajbejowa pod swoim wodzem w drugim, chan Islam-Giraj z swoim zastępem w trzecim. Zwłaszcza bezczynność Kozaków zdawała się trudną do zrozumienia, będąc jeszcze zupełniejszą od bezczynności pogaństwa, które nawet w czasie swego spoczynku umiało zatrudnić się rozmaicie. I tak odbywały się w obudwóch koszach tatarskich ustawiczne targi z jeńcami o wykupienie, badano najznamienitszych jeńców o wewnętrzny stan Polski i jej zamysły, wychodziły z obudwóch koszów raz po raz łupieżkie czambuły w ziemie pobliskie. Oto kilka rysów z tych białocerkiewskich zabaw pogaństwa z jeńcami dawniejszymi i pogańskich zagonów po nowy jassyr.

Siedząc jednego razu w rozmowie z hetmanami zapytał Tohajbej Potockiego, ażaliby nie mogło przyjść do zgody między Rzeczpospolitą a Kozakami. — Będąc jeńcem, odparł Potocki, nie mogę wiedzieć zamiarów Rzeczypospolitej, ze względu jednak na spólną wiarę chrześcijańską nie byłaby zapewne od tego Rzeczpospolita, byle znała wymagania Kozaków. — Wymagają tedy Kozacy, oświadczył Tohaj, naprzód całego kraju po Białącerkiew na własność, następnie przywrócenia dawnych praw i wolności, wreszcie aby w ich grodach i starostwach żaden starosta ani wojewoda nie miał władzy nad nimi.—Potocki odpowiedział, iż to przy trudne i niepodobne warunki, na które Rzeczpospolita nigdy przystać nie zechce. — Jeśli tak, zakończył bej perekopski, tedy będzie siła kłopotów, gdyż zaprzysięgliśmy do stu lat ligę bratnią Kozakom, a w związku z sobą nie boimy się Polski, oprzemy się nawet samemu cesarzowi tureckiemu. Na cześć tak pomyślnego przymierza złożył Chmielnicki

bardzo kosztowny upominek chanowi, darował mu zatrzymanego u Żółtych wód Czarnieckiego z mnogiem najprze-
dniejszym rycerstwem.

Wielu innych mniej znacznych jeńców brali Tatarzy sami, bezprawnie. Po pierwszych bowiem zagonach z pod Białejcerkwi, w których uprowadzano w jassyr zarówno Polaków jak i Rusinów, stanęła taka między pogaństwem a Kozakami ugoda, aby odtąd wolno było Ordzie brać tylko Lachów, nie tykając bynajmniej Rusi. Jakoż nie mogąc od dalszych wstrzymać się wypraw, grasując z Białajcerkwi po wszystkich stronach przyległych Polesia, Radomyśla, aż po Berdyczów, stawali Tatarzy w niektórych dobrach ruskich jakby tylko gościną, jak np. w Berdyczowskich majątnościach wojewody kijowskiego Janusza Tyszkiewicza—„gdzie nie wzięli nic a nic imci panu wojewodzie“ — donosi pod dniem 8 czerwca świeżo z jassyru uwolniony Łukasz Żółkiewski. „Tylko pili Tatarowie haniebnie. Wszędy, kędy którego wzięto, to piany bardzo, bo samemu panu wojewodzie wypili wina beczek 50 w Bystrzyku, a najmniejszej rzeczy nie wzięli, tylko kryjomo czasem ścięli Rusina.“ — Często jednak działo się to otwarcie, z najjawniejszym pogwałceniem ugody biało-cerkiewskiej.—„Jedna część pospółstwa (czytamy w innym liście o dzień pierwszej pisanym) poszła do Chmielnickiego, a druga część ufając, że się im dziać nic nie będzie, bezpiecznie w domach została, ale i tych Orda, gdy ją witać z miasteczek wychodzili, tak przywitała, że na wielu miejscach w pień ich wysiekli. Toż dopiero poczęli uciekać od wszystkiego dobra i chłopci, a Tatarowie obciążeni łupami wrócili do kosza swego pod Białajcerkwią.“

Napłynęło tam różnemi drogami i sposobami tak wielu jeńców, iż gdy nieco później tak zwaną dziesięcinę chańską, tj. każdą piątą głowę z nich wydzielano, 50,000 głów dostało się chanowi. Odbywały się tłumne targi na jeńców a potrzebując koni do dalszej wojny dawali Tatarzy i Kozacy po jednym szlachcicu lub kilku chłopów za konia. Jakżeśmy zaś wyżej słyszeli, wychodziła sprzedawana szlachta całkiem na wolność, lub w dalszy handel pozostawał sprzedawcy po sprzedanym bogaty ubior, rynsztunek, rząd koń-

ski, mieszek ze złotem. Po tylu pojedynczych jeńcach mniejszych, po całym rozgromionym obozie polskim, pozostały Ordzie i Kozactwu niezmiernie dostatki w przyborach stroju i uzbrojenia polskiego, świecące teraz dziwacznie na tatarskich kozuchach i kozackich siermięgach sprzymierzeńców białocerkiewskich. Przed żółtowodzkiem i korsuńskim zwycięstwem— opowiada znana kronika ukraińska — każdy prawie towarzysz w wojsku kozackim jednego tylko miał konia a lichą odzież; Żółte wody zaś i Korsuń zbożacyli wszystkich tak wielkim dostatkim koni, rzędów, zbroi, pieniędzy i szat kosztownych, iż gdy całe wojsko Chmielnickiego wsiadło na koń po tych dwóch bitwach, i spojrzawszy na nie z góry lub też z ubocza, zdało się, że to niwy czerwono rozkwitłym makiem zasiane.

Było to wiele dla gawiedzi kozackiej i tatarskiej, ale nie dla Chmielnickiego i chana. Tym księstwo ruskie, cześć i wolność szlachecka dla Kozaczyzny, Polska danniczym podnóżkiem Ordy, wszystką myśl zaprzętały. Nad które to wybujałe zamysły nic nigdy w dziejach ludzkości łatwiejszego nie było dla obu korsuńskich przeciwników tak różnych sił. Nad wszelkie porównanie z polskim ogromniejszy bezlik liczył o wiele więcej nad sto tysięcy, w tym bezliku 60,000 bitnych a rozjuszonych Kozaków pod Chmielnickim z 70-tysięczną rzeszą pogan pod chanem krymskim. Wyzutemu zaś z wszelkich środków obronnych, bez króla, bez hetmanów, z zwyczajnym w bezkrólewiu zarządcą państwa, prymasem, dziś zgrzybiałym, bezwładnym starcem Łubieńskim, ostatecznej ruinie bliżkiemu narodowi pozostało nie więcej do przeciwstawienia tak ogromnej przemocy nad 2,000 raczej do popisów przy publicznych uroczystościach dworskich niż do wojny włożonej gwardyi zmarłego króla. Krom tej imaginalnej obrony oczekiwała Polska napróżno z trzech różnych stron, równie bezskutecznych środków zasłonięcia się od sprzymierzonych nieprzyjaciół dwóch sprzecznych wiar. Z których to środków obrony pierwszym był ów pod Korsuniem obu hetmanom przez księcia Wiśniowieckiego ofiarowany posiłek 6,000 zbrojnych, po rozbiciu korsuńskim nie tylko dla spóźnionych kilkunastu przez kilku możnych panów nadesłanych pocztów stracony lecz i sam oddział

książęcy od rozłożonej po przednieprskich wybrzeżach nawały kozackiej i tatarskiej ze swoim wodzem z Wiśniowca zamknięty na Zadnieprzu „jak w klatce“, z której tylko pobłażliwym nieściganiem go przez Chmielnickiego jako w „dobrą“ niegdyś z Wiśniowieckim „przyjaźni“ potrafił wymknąć się przed 8 czerwca przez bagniste Polesie ku Wołyniowi. Drugim z bezskutecznych środków ratowania się w toni dzisiejszej nastęczyła się owa potężna pomoc 40,000 przymierzem z Władysławem IV u granic polskich w przedjutru pogromu korsuńskiego zebranej Moskwy ku wspólnej wojnie z pogaństwem krymskim, lecz po rozbiciu obu hetmanów polskich w głąb ziem moskiewskich cofniętej, aby ztamtąd na własne ramię wojować Krym.

Trzecim z środków spodziewała się Polska również napróżno z dwóch w różnym czasie zaciągów powiatowych, z tych jeden przyrzekło na zjeździe warszawskim w drugim tygodniu czerwca województwo mazowieckie w liczbie 600 kopijników z 300 dragonii, drugim miały być zaciągi we wszystkich województwach, z których jednak obu posiłków zbrojnych nie mógł żaden prędkiej jak za pół roku wyruszyć w pole, zmuszony do tak niezmiernej zwłoki naprzód około trzechmiesięcznem zbieraniem podatków na zaciągi, następnie przez drugie trzy miesiące rozwłokłem, bo z bezprzykładnem przepychem dopiero z zagranicy sprowadzanych przyborów rysztynkowych dopełnianiem uzbrojeń ku nadzwyczajnie długiemu pochodowi do dwóch rozdwojonych wówczas obozów. Z takiej opieszałością przygotowań wojennych wywołanej, bezprzykładnej w dziejach bliskości zginienia Polski ze swoim dwutysięcznem nie wojskiem lecz popisową gwardyą królewską przeciw owęj przemocy stu trzydziestu tysięcy sprzymierzonej dziczy kozackiej i tatarskiej, któż ocalić mógł bezbronną, w bezdenną przepaść skłaniającą się Polskę? Nikt inny jak ów w nadpisie niniejszego rozdziału wskazywany Cień Władysławów, zbawiennym swoim wpływem w dywanie carogrodzkiem ratujący w obecnej chwili upadającą Ojczyznę. Ale że każdy cień działać musi niewiedomie oczom śmiertelnych, przyszło cieniowi Władysławowemu zastąpić się przynajmniej w jednej stronie działania pozornym ale widowym

narodowi spółnikiem. Tak jednocześnie w dwóch różnych stronach w Carogrodzie niewidomie, w stronach ukraińskich widomie, działał Cień Władysławów przez pozornego spółpomocnika, braclawskiego wojewodę Kisiela, któremu jego widomością złudzony naród przypisał całą zasługę ocalenia Ojczyzny z dzisiejszej toni. Zaczniemy od główniej tego ocalenia Ojczyzny zasługi carogrodzkiej.

W obu tych różnocennych zasługach padł znakomity udział trzeciemu w nich działaczowi, kanclerskim urzędem swoim i wysokiem uzdolnieniem do uczestnictwa w dziele carogrodzkim i ukraińskiem powołanemu Ossolińskiemu. On to owym hetmanowi w. kor. Potockiemu przesłanym listem kwietniowym doradził, udanie się do wezyra wielkiego w dywanie carogrodzkim z usilną skargą na dozwolone przez hana krymskiego Islam Giraja grabieże w granicach Polski i związek z Kozakami na zgubę Polski, co też pan krakowski spełnił w niedługim czasie. Odpowiedź wszakże w. wezyra na ten list Potockiego już po korsuńskim rozgromieniu i wzięciu obu hetmanów stanąwszy w granicach ukraińskich, dostała się bardzo późno do rąk kanclerza kor. Ossolińskiego w Warszawie, gdyż w rychłej zapewne odpowiedzi jego na list w. wezyra do hetmana w. kor. znalazła się w niej wzmianka o liście chana Islam Giraja do króla Władysława, według powszechnego mniemania dopiero w ostatnim dniu czerwca wręczonym przez gońca uwięzionych hetmanów kanclerzowi kor. Ossolińskiemu. Zresztą okazywał wielki wezyr w swoim spóźnionym liście do Potockiego wielką uprzejmość królowi Władysławowi i całej Rzeczypospolitej polskiej, donosząc panu krakowskiemu, iż jeszcze przed jego skargą wyprawiony został ferman z dywanu cesarskiego, zakazujący chanowi Islam Girajowi wszelkie spiski z zebraną na Niżu zgrają zbuntowanych Kozaków, co stać się mogło w istocie, ile że w latopiscach tureckich już w połowie marca r. b. podana jest wiadomość o podróży Chmielnickiego do chana Islam Giraja i zawarłej z nim lidze przeciw Koronie. W dalszym ciągu odpowiedzi oznajmia wielki wezyr hetmanowi w. Potockiemu o drugim, surowszym jeszcze po jego skardze fermanie w imieniu cesarza tureckiego przesłanym chanowi Islamowi.

Jeszcze większy skutek sprawił kanclerz kor. Ossoliński swoim listem do w. wezyra Porty, o wiele wcześniejszym od danej w. wezyrowi odpowiedzi na jego list do hetmana w. kor., donoszącym dywanowi o osieroceniu Polski śmiercią króla Władysława IV i o rozbiciu partii u Żółtych-Wód, nie mogącym wszakże donieść w. wezyrowi o rozbiciu korsuńskim 26 maja. Ztąd w skardze swojej na gwałty Tatarów krymskich ogranicza się list Ossolińskiego na pierwszych wieściach o wojnie z buntem niżowym, pisząc do w. wezyra: „Tatarzy z Krymu wypadłszy sprzymierzonymi ze zdrajcą (Chmielnickim) siłami wojsku naszemu, niespodziewającemu się takiej napaści, nie małe kłęski zadali.“ W czem żadnej wzmianki o wzięciu obu hetmanów nie czyniąc, ma kanclerz kor. widocznie o pogromie 16 maja wiadomość, która już dość wielkim przejmuje go postrachem, aby gorącą prośbą o najsurowszy rozkaz cesarski ustąpienia Tatarów i zadość uczynienia przez nich Rzeczypospolitej zakończyć list do wezyra. Ale i to było już dostatecznym dzisiejszemu położeniu najwyższej Porty, zagrożonej w obecnej porze nieuciszonymi jeszcze buntami mieszkańców Cypru i w Małej Azji, tudzież wielką przez długie dalsze lata trwającą wojną z Wenecją o Kandyę i w Dalmacyi, aby Turcyja jak najusilniej pragnęła uniknąć wojny z Polską, straszną jej dotąd wojennymi zamysłami Władysława IV w roku 1646. Uczynił więc w. wezyr więcej na list kanclerza kor. Ossolińskiego dla przeszkodzenia dalszym napadom Ordy w granice Polski, niż po tym liście można się było spodziewać. Dla nadania mu tem większej skuteczności poruczono go opiece przyjaznego Polsce hospodara dzisiejszych Mułtan, ówczesnej Wołoszczyzny, Lupuła, a ten w istocie tak szczęśliwie poparł u Porty przedstawienie Ossolińskiego, iż słuszną odwdzięczyć mu to bliższą wzmianką o nim i jego czynie.

Hospodar Wasyl Lupuł, następca Mohiłów na gospodarstwie i w przywiązaniu do Polski, jeden z najświetlejszych rządców Wołoszy, był całą duszą oddany Władysławowi IV. W roku 1645 skoligacił się on z rodzinami polskimi zaślubieniem najstarszej córki swojej Maryi z ksią-

żęciem Januszem Radziwiłłem, hetmanem pol. lit., w r. 1646 stał się on głównym sprzymierzeńcem i spółdziałaczem Władysława IV, w sprawie wojny tureckiej. Śmierć Władysława nie tylko nie odwróciła Lipuła Polsce, lecz ścięła jeszcze bardziej związki jego z Koroną, czego świadectwem zażądane i otrzymane przez tenże czas prawo obywatelstwa polskiego. Jako szczerzy zatem przyjaciel Polski, jał się gospodar zleconego sobie popierania listu kanclerza Ossolińskiego do Porty, i wyprawiwszy go czempredzją do Carogrodu, „sam seryo w tój materyi do wezyra pisał (mówi doniesienie współczesne *) uskarżając, iż Rzeczpospolita z powodu wojennej napaści chana krymskiego wojska tak niemieckie jako i polskie sposabia, wołając

*) Doniesienie to jest bez nazwiska autora i daty listu z rękp. Ossol. pod Nr. 225 k. 98/a, zaczyna się zaś od słów: „Posyłając Hospodar IMŚ do wezyra wielkiego list z Warszawy przez WM. Pana i Dobrodzieja do niego dirigowany.“ — „WMŚ Pana i Dobrodzieja“ znaczy widocznie kanclerza kor. Ossolińskiego, którego list do wezyra bez daty wyszedł prawie z pewnością czy to 1 czerwca, czy pierwszych dalszych dni tegoż miesiąca. A to ze względu, że pierwsze wiadomości o zginieniu partyi u Żółtych-Wód, 16 maja, doszły do Lwowa 28 maja, do Warszawy zaś w owych pierwszych dniach czerwca, a może nawet 1 t. m. nie zna wszakże wiadomość dnia pogromu korsuńskiego 26 maja. W liście „Łukasza Miaskowskiego, sędziego i marszałka kapturu podolskiego, z Kamieńca 4 julii,“ w rękopisie Zakładu Ossol. pod nrem 225 k. 87/b, zagaja on słowami: „Dwa listy dnia wczorajszego oddano mi z Wołocń, które obadwa posyłam WMPanu (Kanclerzowi kor. Ossolińskiemu), jeden od gospodarza „z dawną wprawdzie datą.“ Wyrażenie się tu „z dawną wprawdzie datą“ potwierdza dzień listu kanclerza kor. Ossolińskiego do wezyra bądź to 1, bądź to w pierwszych dnia czerwca skreślonego. Poruczony gospodarowi do jak najspieszniejszego przesłania w wezyrowi mógł dojść z Warszawy do Carogrodu w 10 dniach, odpowiedź wezyrowa nastąpiła zapewne już nazajutrz, 11 czerwca, z kład wzmianka, „o dawniej dacie“ odpowiedzi wezyra. Wiadome więc nazwisko autora listu, Łukasz Miaskowski, sędzia podolski; również znana jest z wielkim prawdopodobieństwem data listu bez miejsca, dnia i nazwiska autora w rękp. Ossol. pod nr. 225 k. 98. Jest to znana nam data 11 czerwca, w którym w. wezyr odpowiedział kanclerzowi kor. Ossolińskiemu na jego list z dnia 1 czerwca. Według owej wzmianki „z dawną datą“ przybył on z Carogrodu do Kamieńca 3 lipca, a wręczony został Ossolińskiemu około 10 czerwca w roku bieżącym.

w głos, iż poprzysiężone między cesarzem ottomańskim a Rzeczpospolitą pakta przez chana krymskiego potargane zostały.“

„Co gospodar IMśc w tym celu czyni“ — opiewa dalej toż samo doniesienie listowne — „aby Turków strachu nabawił, żeby tempredziej Tatarów od Kozaków oderwali i pod surowym rygorem ściśle onych zatrzymywali. Jakoż wysoce to wezyr apprehendując, tegoż momentu, skoro list hospodara przeczytał, kazał zawołać do siebie Kape Kichaje chańskiego, który u Porty zawsze rezyduje, i wespół z Kapidzi baszą cesarskim jak najspieszniej onego do chana posłał z taką ordynacją, aby od wszelkich kroków wojennych supersedował i z Kozakami nie łączył się; bo inaczej niech wie o tem, że go niepochybnie to potka, co niegdy Szachangierygo i Mechmetgierygo potkało.“ Wzmianka tu o dwóch spółnie na tronie chańskim władających braciach Girajach, Mechmecie i Szehinie, którzy obaj swoje nieposłuszeństwo Porcie i związki z Kozakami ciężkim przed 20 laty przypłacili upadkiem, Mechmet śmiercią od kuli tureckiej w bitwie, Szehin długiem wygnaniem w stepach niżowych.

Dalszy ciąg doniesienia przedstawia nam wezyra w osobliwszej niespodzianki ofiarą. Przesławszy tak srogą groźbę chanowi Islamowi, otrzymuje wezyr trzeciego dnia po jój wysłaniu od samego chana Islama list, skreślony świeżo po tryumfach Ordy z Kozactwem u Żółtych-Wód i Korsunia, a wychwalający właśnie wielkość tych zwycięstw. Chlubi się chan w szczególności rozgromieniem i pojmaniem hetmanów polskich, ogromną liczbą jeńców, skłonieniem Kozaków do służenia cesarzowi tureckiemu przeciw Wenetom w Kandyi. Po onegdajszem wzbronieniu zagonów chańskich do Polski snadno wyobrazić sobie zdziwienie wezyra na taką wieść. „Przeczytawszy wezyr ten list“ — kończy owo doniesienie listowne — „sromotnie i z wielką indygnacją posłańców chańskich ze dworu swego wygnąć rozkazał, i miasto kaftanów, których się na znak wdzięczności spodziewali, kijem ich dobrze obłożono. Teraz pisze wezyr i do hospodara JMci, upewniając go pod przysięgą, iż ani od Turków ani od Tatarów żadna do

rozerwania pakt przyczyna nie będzie dana. Idzie też do hospodara JMści rodzony brat wezyra w. z kaftanem i z taką legacją, aby jako pośrednik starał się o to, żeby z téj tu strony pokój był, i żadne przeciwko państwu ottomańskiemu przeciwności nie zachodziły. Ta jest potrzebą wymuszona submisya turecka...“ Błogo wszakże miała się Polska z tą „submissyą turecką“, wspierającą Polskę przesłanym po liście kanclerza kor. Ossolińskiego fermanem cesarskim chanowi Islamowi pod Białą Cerkiew, nakazującym mu najspieszniejsze opuszczenie z całą Ordą granic Korony polskiej. Stało się to wszystko w ostatnich dniach maja r. b. i pierwszych miesiąca czerwca, całemu narodowi ukrytym wpływem pośmiertnym króla Władysława w dywanie carogrodzkim. Znaną była ta carogrodzka pomoc jedynie kanclerzowi kor. Ossolińskiemu, zapewne prymasowi, z pewnością owemu z korespondencyi z hospodarem wołoskim Lupulem opisującemu w liście do kanclerza kor. urzędnikowi stron kamienieckich, prawdopodobnie Łukaszo wi Miaskowskiemu, sędziemu podolskiemu. Przed opisem skutków tych usiłowań u dworu cesarskiego, skreślimy owe drugie widome, acz żadnym rzeczywistym skutkiem nie wynagrodzone starania wojewody braclawskiego Kisiela o przedjednanie Chmielnickiego w stronach białocerkiewskich.

Jeśli kto, tedy nasz wojewoda braclawski miał wszelkie dary jednawcy z Chmielnickim i Kozaczyzna. Z rodu wyznawca prawosławia, a tem samem jako jedyny senator téj wiary, posiadał on u Kozaków i w całym ludzie ruskim wyłączne zaufanie we wszystkich sprawach, tak religijnych jak świeckich, mianowicie obrony dawnych swobód Kozaczyzny wymagających. Była zaś pewna okoliczność, niedozwalająca posunąć się do namiętności w tych staraniach o utrzymanie staréj wiary i starych swobód kozackich, prawie nieznaną w dotychczasowych opisach życia Kisielowego. W jednym ze swoich listów do króla, w Kijowie dnia 26 października roku 1650 skreślonym, wyraża się Kisiel o stosunkach wiary w obu działach ludności ruskiej, prawosławnym i unią ze stolicą rzymską związanym, w słowach najświatlejszą wyrozumiałością dla obu wyznań natchnionych: „jeśli jest sposób jaki zgodny *cum eadem professione ca-*

tholica (z tem wyznaniem katolickiem, tu uniackiem), której i ja za łaską Bożą przyjacielem jestem.“ — Owszem jest pewien przeciąg czasu w życiu wojewody Kisiela, w którym on nie tylko przyjacielem był unii lecz nawet jej wyznawcą, przez czas niewiadomo jak długi. Dowiadujemy się o tem z przekładu w języku łacińskim skreślonych pierwotnie Pamiętników Stanisława Albrychta X. Radziwiłła. Czytamy w nich pod dniami 15 i 19 października w Daryuszu sejmu elekcyjnego roku 1632, co następuje: „Kisiel, który niedawno był od unii odstąpił... Kisiel niedawno tego roku na wielkanoc od unii odstąpił.“ Znając czas wystąpienia, nie znamy czasu przyjęcia unii przez Adama Kisiela. W powyższym jednak liście do króla o prawosławiu w innem miejscu nazywa on je „wiarą naddziadów (*avita religio*)“, a unię przyjął on zapewne w pierwszej młodości, w jednym z częstych wówczas wybuchów jego gwałtownej porywczosci, jaki uniósł go mianowicie podczas zebrania obu stanów sejmu elekcyjnego, w dniu 18 października. Gdy w ciągu obrad wojewoda wileński Lew Sapieha przymówił Kisielowi skargą na szkodliwe Rzeczypospolitej trzy grzechy: młodych rady, pożytki prywatne i wewnętrzne niezgody, za głosem zaś jednego z posłów, w obronie wojewody Sapiehy podniesionym, iż wojewoda na każdym miejscu mówić może jako senator, „Kisiel, chwyciwszy się szabli, rzekł: na tem miejscu może mówić, ale na innem szlachecka szabla powinna decydować.“ — Po nawrocie do prawosławia, w dojrzałych latach, uniarkowała się ta porywczosc młodzieńcza, w wielce dobroczynną wyrozumiałość, w postępowaniu z trojgiem przeciwnych sobie wyznań na Ukrainie, wyznawców syzmy, unii i katolików, czyniącą Kisiela, jak powiedziano, najzdolniejszym do jednania z Chmielnickim.

Toż zaufany w tem swoim uzdolnieniu jednawczem, nieoziębiony jeszcze z swojej porywczosci młodzieńczej, ośmielił się Kisiel przez jednego z zakonników greckich w Kisielowym monasterze Huszczańskim podjąć z własnego ramienia rokowanie z Chmielnickim, nie zasiągnąwszy przyzwolenia obu najwyższych w bezkrólewiu piastunów władzy, wicereja prymasa i kanclerza kor. Ossolińskiego. Dopiero

nazajutrz zapewne po wysłaniu zakonnego orędownika swojego doniósł wojewoda braclawski o tem arcybiskupowi Łubieńskiemu listem z dnia 7 czerwca b. r., którym w głównej treści oznajmiał co następuje: „Zniósłszy się z kilką IchMości, którzy tu na tój nieszczęsnej Ukrainie zostawamy, odważyłem zakonnika jednego, szlachcica *ritus graeci* dobrego, a odważyłem i samego siebie, bo jeśliby ten zdrajca chciał po nieprzyjacielsku traktować mnie, w kilkunastu milach od Ordy będącego, onę mógłby, strzeż Boże, zemknąć na mnie. Wysłałem więc z pisaniem mojem, czyniąc mnie u Chmielnickiego sobie konfidencyą, i to zamieszanie, które się stało, bez wiedzy JKMści i Rpltej być opowiadając, na ostatek podając mu środek, aby Tatarów odprawiał, sam na miejsce zwykle retirował się a posłów swoich do Rpltej wysłał, ofiarując mu przyjaźń swoją. Tak pisałem i kopię tego listu mego JMPanu kanclerzowi posłałem.“ — Wszystkie odpisy tój kopii mają fałszywe daty 12 i 14 czerwca, *) gdy przecież powyższy list wojewody braclawskiego, do prymasa pod dniem 7 czerwca skreślony, szczegółową o przesłaniu Chmielnickiemu listu przez zakonnika greckiego mieści wiadomość. Zagaja ten list jednawczy trzema dowodami niemożności oderwania się Chmielnickiego z Kozaczyzną od Polski. — „Mci Panie Starszy wojska Rpltej zaporozkiego, zdawna mnie miły Panie i przyjacielu! Gdy wielu jest takich, którzy o WMści jako o nieprzyjacielu Rpltej rozumieją, ja nietylko sam zostawam całę upewnionym o WMści wiernym affekcie ku Rptej, ale i inszych w tem upewniam IMśc Panów Senatorów kolegów moich. Trzy rzeczy mnie upewniają. Pierwsza, iż

*) W obu wydaniach tój kopii, w krakowskiej Księdze pamiętniczęj J. Michałowskiego str. 46, gdzie dzień 12 czerwca, i w dwóch wydaniach *Pamiętników* kij. i również dwóch wydaniach K. Swidzińskiego, gdzie jeszcze gorzej w *Pamięt.* i Swidz. 14 t. m., obie te daty są nieprawdziwe. W tekście powyżęj podaliśmy datę bardzo blizką pewności, 6 czerwca, jako dzień poprzedni listu Kisiela do prymasa 7 czerwca wysłany z wiadomością o pierwszym liście Kisiela do Chmielnickiego. O kalendarzu juliańskim nie może być tu mowy, gdyż i data odpowiedzi Chmielnickiego Kisielowi, w obu wydaniach 13 czerwca, musiałyby mieć datę juliańską, późniejszą o dni 10 od daty obu wydań listu Kisielowego z dnia 12 i 14 czerwca.

od wieku, lubo wojsko dniewrowe sławy i wolności swoich przestrzega, ale wiary swojej zawsze królom panom Rpltéj dotrzymywa. Druga, że naród nasz ruski w prawowiernéj sławie swojej jest za łaską Bożą tak stateczny, że woli każdy z nas zdrowie pokładać swoje, niżli tę wiarę św. czemkolwiek naruszyć. Trzecia, że lubo różne bywają, jako i teraz się stało, żal się Boże, wewnętrzne krwi rozlania, przecię jednak Ojczyzna nam wszystkim jest jedna, w której się rodzimy, wolności naszych zażywamy, i nie masz prawie we wszystkim świecie inszego państwa i drugiego podobnego Ojczyźnie naszej w wolnościach i swobodach. Dlatego zwykliśmy wszyscy jednostajnie téj matki naszej Ojczyzny, Korony polskiej, całości przestrzegać; a chociaż bywają różne dolegliwości, jako to na świecie, to jednak rozum każe uważać, że łatwiej domówić się w państwie wolnem, co którego z nas boli, niżeli straciwszy tę Ojczyznę naszą, już drugiej takiej nie należć w chrześcijaństwie ani pogaństwie. Wszędzie niewola, sama tylko Korona polska wolnościami słynie.“

Daléj następuje owe w powyższym liście wojewody Kisiela do prymasa zapewnienie, iż wszystko, co się stało między hetmanami polskimi a Chmielnickim w obecnym roku, stało się bez wiedzy króla i całej Rzeczypospolitéj; poczem owe trzy żądania od Chmielnickiego, aby Orde odprawił, sam w zwykłe miejsca kozackie wrócił i posłów do Rzeczypospolitéj wyprawił. „A jako ten“ — kończy list Kisielów do Chmielnickiego — „na którym zależy cokolwiek w téj Rzeczypospolitéj, bez którego ani wojna ani pokój stanowione być mogą,“ który wreście téj saméj z Kozakami krwi jest i wiary, przyrzeka im wojewoda nieobojętą pomoc w Rzeczypospolitéj w dopięciu ich słusznych żądań, przedwszystkiem w osiągnięciu łaski i przebaczenia. List takiej treści raczéj dognebiał niż wspierał Polskę. Przekona nas o tem otwierający się właśnie przed nami najważniejszych w téj porze wypadków widok, pośmiertnym wpływem zbawcy Władysława u międzymorza dwóch światów wywołanych. Między dwoma też listami dwóch pojednania pragnących przeciwników, listem wojewody Kisiela w dniu 7 czerwca o wezwaniu Chmielnickiego do zgody

uwielbionemu prymasowi, a najzłobniej łudzącą Kisiela odpowiedzią łaskawą Chmielnickiego z dnia 13 t. m.; między temiż dwoma listami zabłysnął niewdzięcznemu narodowi nad Białącerkwią najjaśniejszy promień ocalenia go carogrodzkim wpływem Władysławowym, dopadł w Białejcerkwi chana Islam Giraja goniec cesarski z najsurowszym kiedykolwiek fermanem. Pod gardłem bowiem nakazywał on Islamowi ustąpić w dniach kilku z całą Ordą z ziem polskich, rozrywał jedynie spotężającą Chmielnickiego ligę z pogaństwem, zniżył go nagle z zamierzonej godności księżęcia Rusi do pokornego podpisu w liście do króla Władysława w dniu 12 czerwca r. b. skreślonym: „na ten czas starszy wojska zaporozkiego WKMc,“ ocalał ginącą Polskę. Taki, gardłową śmiercią grożący, wskazanym w poprzednim fermanie przykładem mało różniącego się za tę samą winę pokarania mieczem katowskim dwóch braci Girajów przestraszający ferman cesarski odebrał chanowi Islamowi wszelką możliwość nieposłuszeństwa rozkazowi carogrodzkiemu, zmusił go do najspiesniejszego odwrotu z granic ukraińskich do Krymu i zerwania związków z Chmielnickim. Temu podobnież nic innego po stracie spółki z chanem i „swoim na Sawrani bratem, swoją duszą, jedynym sokołem Tohajbejem,“ nie pozostało nad ustąpienie z Białejcerkwi do zwyczajnych siedzib kozackich w stronach czehryńskich. Między 7 a 12 czerwca rozeszły się pogłoski o przygotowaniach Islam Giraja i Tohajbeja do blizkiego ustąpienia z Białejcerkwi i całej Polski, i w istocie, ku największemu zdumieniu Tatarów, Kozaków i całej ludności ukraińskiej, nastąpiło już po piątym skończonym dniu od listów Chmielnickiego i chana Islama tejże samej daty 12 czerwca cofnięcie się chana z Chmielnickim około 18 t. m. do Krymu i Czehryna.

Przyszło owszem uczynić więcej, mianowicie przejednać obie zagniewane spółką kozacko-krymską potęgi, tj. zarówno Turcyą, jak Polskę. Cesarza tureckiego chciał Islam Giraj przebłagać później nadesłaniem mu w darze obudwóch pojmanych hetmanów polskich z gronem najzacniejszego rycerstwa; do uśmierzenia Rzeczypospolitej miało chanowi i Chmielnickiemu posłużyć wyprawienie do Polski

owych wyżej pomienionych dwóch pism, uniewinniających niejako zadane jęj przez Kozaków i Ordę kłęski. Dla trudności jednak takiego uniewinnienia, musieli autorowie obu dwóch listów wesprzeć się tylu fałszami, że pod ich blichtrem gaśnie wszelka prawda objętych listami zdarzeń. Nie chcąc przedewszystkiem tłumaczyć się z win swoich przed wszechwładnym w bezkrólewiu senatem, udaje chan i Chmielnicki, iż nie wiedzą o śmierci Władysławowej i jakby do żyjącego jeszcze króla piszą swoje dwa listy. Następnie zmyślają obaj w swoich listach, iż żadna obca przeszkoda nie zahamowała ich dalszych kroków w głąb kraju, powstrzymanych jedynie własną ludzkością, własnem zlitowaniem nad Polską. Co więcj, kaźden z obudwóch sprzymierzeńców pisze najkłamliwięj o sobie, iż on to powściągnął spółtowarzysza swego od dalszęj wojny, Islam Giraj Kozaków, „napierających się dażyć aż do stóp tronu,“ Chmielnicki Ordę, „niemającą jako żywo napadać otdąd na Polskę.“

Jeszcze bezczelnięj kłamie o tem zahamowaniu Ordy inny list Chmielnickiego poblizkięj daty: „Sami się zatrzymawszy, i Ordzie wrócić kazaliśmy, aby się więcj krew chrześcijańska nie lała.“

Z takąż samą śmiałością zmyśla dałęj chan Islam w swoim liście do króla, jakoby cesarz turecki w razie powstrzymania Tatarom upominków przez Polskę zezwolił na wojowanie jęj ziem: „Najjaśniejszy i Najpotężniejszy Cesarz nasz rozkazał, abyśmy, w razie nieuiszczenia nam przez Polaków haraczu, wkroczyć i wpaść w królestwo Polskie mogli.“ Gdy te wypłacone zostaną, gdy Rzeczpospolita wróci sprzymierzonym z Ordą Kozakom dawne prawa i przywileje, wróca także dawne czasy przyjazne sąsiedztwa z Krymem. Tychże praw i wolności domaga się również Chmielnicki w swoim liście, pełnym szczegółów ucisku Kozaków i samegoż Chmielnickiego od panów polskich, mianowicie od hetmana w. kor. Potockiego. A boli ten ucisk tem sprawiedliwięj, iż pochodzi z nieprzyjaźni panów do życzliwego Kozakom króla, któremu naprzekor w tem postępując, coraz srozsza niewolą gnębią lud ukraiński. Nie pozostał w tem ciemięztwie inny środek ocalenia Kozakom, nie pozostał inny też Chmielnickiemu, jak

uchodzić z głową na Zaporozie; a gdy zawziętość hetmanów i tam po nich sięgnęła, musiał Chmielnicki związać się z Tatarami. Skoro jednak pogaństwo uczyniło zadość związkowi, dopomogło mu do odzyskania wolności, wzbrowił on im (według swoich przechwałek) dalszego pochodu w ziemie koronne, i jedynie od łaski Władysławowej oswobodzenia całej Kozaczyzny wygląda.

Taka była główna treść obu listów. Skreśliwszy je atoli tylko z przymusu, do osoby już nieżyjącej, nie spieszył ani chan ani Chmielnicki z wyprawieniem onych na miejsce przeznaczenia. List Islama Giraja dostał się za pośrednictwem uwięzionych w koszu chańskim hetmanów nie prędzej, jak 30 czerwca, do rąk senatorów w Warszawie. Jeszcze później, gdyż dopiero w pierwszych dniach lipca stanęło w Warszawie z listem Bohdana Chmielnickiego do króla osobne poselstwo zaporozkie, spowodowane staraniem samychże panów koronnych, mianowicie wojewody brackawskiego Kisielea. Ten o wiele wcześniej odczytać mógł daną na swój pierwszy list do Chmielnickiego odpowiedź, w pierwszej połowie podającą powód owego wyżej wyrzeczonego twierdzenia, iż ów pierwszy list Kisielów więcej zaszkodził niż dopomógł ojczyźnie, lubo nie każdemu na pierwszy rzut oka odśloni się ta szkodliwość. Zresztą odpowiedź Chmielnickiego chłodną jest i mniejszą już połowę odpowiedzi od wyjątku poniższego zajmuje. Zaczyna ta odpowiedź od słów: „Za nawiedzenie listowne przez O. Petroniego WMśc Panu wielce dziękujemy, o tę klęskę, która się stała w ziemi naszej nad narodem chrześcijańskim, lubo nie z naszej przyczyny, bardzo żałujemy. Kto temu jest przyczyną, sam P. Bóg będzie sądził, gdyż ta pomsta snadź nad niewinnymi od P. Boga stanęła; przy suchych drwach i surowym dostać się musiało. Posłuchawszy rady WMPana i dawnego przyjaciela swego, sami się zatrzymawszy i Ordzie wrócić kazaliśmy, aby się więcej krew chrześcijańska nie lała. A do JKrólMci posłańców swych, nie odrzucając się do inszego Pana, gdyż to wiemy, że bez woli JKrMci nad nami się to bezprawie stało i działo, my teraz z upokorzeniem i wiernem poddaństwem wyprawiliśmy.“

Owoż tę drugą, mniejszą połowę powyższego wyjątku

z odpowiedzi mniemamy być szkodliwą narodowi z przyczyny, iż nie znając właściwego z Carogrodu wpływem Władysławowym spełnionego ocalenia ojczyzny, przypisał naród całe to ocalenie jednemu listowi wojewody Kisiela do Chmielnickiego. Takie zaś złudzenie wprawiło większą część narodu w najszkodliwsze mniemania, iż jeden list Kisielów wystarczył Chmielnickiemu do ukorzenia się Polsce niespodziewanem jej samój, niczem innem zresztą niewytłumaczonym, ustąpieniem Chmielnickiego z chanem Islamem i sto-trzydziesto-tysięcznym wojskiem z bezbronnej Polski, niemającej więcej przeciw takiej przemocy nad 2000 niewłózonej do broni gwardyi królewskiej. Takie nieszczęśne oamienienie zwiększyło dawne lekceważenie Kozaków i Chmielnickiego, odjęło chęć najspieszniejszego zbrojenia się do dalszej wojny kozackiej, przejęło najzgubniejszym przekonaniem, iż jedną radą i prośbą Kisiela uśmierzeni Kozacy samym postrachem i roztoczeniem najwyższego przepychu w uzbrojeniu i strojach zwyciężyć się dadzą, za pierwszym uderzeniem świecących złotem i klejnotami rycerzów polskich. Najjaskrawszem świadectwem tego złudzenia jest list wojewody braclawskiego Kisiela do prymasa z dnia 16 czerwca w obecnym roku, opiewający w głównych ustępach: — „Nie ustaje Opatrzność Boża nad Ojczyzną naszą, zaczem nie nam, ale temu, którym wszystko staje się, niech będzie chwała. Ujął P. Bóg z woli swojej świętej przez mnie, najmniejszego Ojczyzny syna a służę i brata WMśc MMPana, krwawą tęczę i tę srogą zatrzymał wojnę domową. Powrócił Ojciec Łasko, mój konfident, zakonnik *ritus graeci*, z tem, że naprzód cudownie go P. Bóg przez Orde przeprowadził, tam zaś, gdy do Chmielnickiego przyjechał, napadł był zrazu na wielki ogień. Wreście była rada walna, w której 20,000 Kozaków było. Czytano tedy list mój, po długich hałasach i burzach sam Chmielnicki począł przypominać swoją konfidencyą (z wojewodą Kisielom), dopomogli mu tego i drudzy starszyny, Kozacy. Sprawili tę tedy konkluzyą u nich duch św. słuchoać rady mojej i dufać mi i posłów wyprawić, zaprzestać wszelkich kroków wojennych i Orde wstrzymać, a czekać na rezolucyą dalszą. Już tedy Panu Bogu podziękować, że przez mię najlichsze-

go z płazów téj Ojczyzny tak wielką burzę ujął. Tę moją wierną przysługę aby mi nikt nie wydzierał, i żeby bez pamiątki pobożnego oddania się Ojczyźnie nie zostawała.“ Takie niczem nieusprawiedliwione przypisanie sobie przez wojewodę zasługi ocalenia kraju od Chmielnickiego i chana jest najczarniejszą względem carogrodzkiej zasługi Władysławowej niewdzięcznością, z dziwnem zaślepieniem trwającą przez długi czas. Jeszcze pierwszego lipca przypomina sobie arcybiskup to urojone pojednanie z Chmielnickim, o którym, jako o złudnem przywidzeniu, powinni byli wszyscy zapomnieć do téj pory, i dziękuje Kisielowi pochwalnym listem za najnieszcześniejsze obu możniejszych stanów złudzenie.

Złudzeniu takiemu godził się kęs rzeczywistości, dar najtrudniejszy ludziom złudzonym, jak obaczymy. Pierwszą próbą w téj mierze było zawezwanie Chmielnickiego pierwszym listem wojewody Kisielea z przed 7 czerwca w r. b., „żeby wysłał do Rplii i przełożył to, z jakich początków przyszło do tego nieszczęsnego zamieszania“, na co Chmielnicki w odpowiedzi swojej wojewodzie Kisielowi, pod dniem 13 tegoż miesiąca oznajmia, iż „do JKMcI posłów swych z upokorzeniem się i wiernem poddaństwem wyprawiliśmy“. Niedługą mając drogę, przybyli posłowie Chmielnickiego do Warszawy dopiero w pierwszych dniach lipca, bez żadnego pełnomocnictwa, niosąc tylko list do króla Władysława i trzy inne prywatne, do kanclerza kor. Ossolińskiego, marszałka nadw. Kazanowskiego i kanclerza lit. księcia Albrychta Radziwiłła. Okazała się więc potrzeba uczynić osieroconej Rzeczypospolitej pierwszy krok do układów z Chmielnickim, którym oczywiście nikt inny przewodniczyć nie mógł, jak wojewoda braclawski Kisiel. Postanowiono były te układy zapewne na przedkonwokacyjnym zjeździe w Warszawie, czyli jak go niechętni zwali „partykularnej konwokacji warszawskiej“, od 9 czerwca przez kilka dalszych trwającej dni. Już bowiem w liście Kisielea do ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, między 10 a 15 czerwca skreślonym, donosi Kisiel księżęciu o rozpoczętych od niedawna „traktatach“ z Chmielnickim i całą Kozaczyzną. Było to rozpoczęcie układów najważniejszą czynnością rady warszawskiej,

drugie bowiem postanowienie téj rady bardzo niepomyślnym uwieńczone zostało skutkiem. W ogólności, jak przygotowania wojenne, tak nieudolnie szły od końca maja i rady. Głównem ich polem za życia króla i w bezkrólewiu był sejm; zwołanie też pierwszego z dwóch zwyczajnych sejmów za bezkrólewia, tj. tak zwanéj konwokacyi, stało się pierwszą troską terażniejszej głowy państwa, prymasa. Wiedząc z razu tylko o śmierci króla, a nie wiedząc jeszcze o ostatnim gromie korsuńskim i jego skutkach, nie widział arcybiskup potrzeby naznaczenia prędzyszych niż zazwyczaj obrad konwokacyjnych i zapowiedział im dość odległą porę, w drugiej połowie lipca. Na odgłos strasznych następstw korsuńskich wyszło wprawdzie z Łowicza zaproszenie arcybiskupa do senatorów poblizszych, aby kto może przybywał natychmiast na radę tymczasową w Warszawie; ale sejmowi konwokacyjnemu pozostał dawny termin odległy, a sam prymas dopiero po kilku naglących listach kanclerza Ossolińskiego zjechał na radę warszawską.

Zaczęła się ona nie prędzej, jak w trzy tygodnie po śmierci króla, dnia 9 czerwca, w obecności bardzo niewielu dygnitarzy, gdyż oprócz kilku najwyższych urzędników koronnych wzięli w nią udział tylko 1 biskup i to minister, 1 wojewoda i 7 kasztelanów, wszyscy z bezpośredniego poblizstwa dworu, z jednego województwa mazowieckiego. Uniwersał, zwołujący radę warszawską, podpisali oprócz arcybiskupa kilku senatorów i urzędników dworskich, wielu też „kanoników i plebanów, do rad i rządów Rzeczypospolitej nienależących. Wszyscy radzi dyrekcją konwokacyi przyznawali ks. arcybiskupowi; iż jednak ta partykularna konwokacya spólną z arcybiskupem powagę mieć żądała, i takowe postanowienia czyniła, które tylko wszystkiej Rzeczypospolitej stanom należą, przeto na każdym sejmiku przykazano posłom na sejm, aby na głównej konwokacyi, w obliczu całej Rzeczypospolitej przeciw téj spólnéj z arcybiskupem powadze i czynieniu postanowień, które tylko wszystkiej Rzeczypospolitej, należą, najsurowszą podnieśli protestacyą“. Z taką niechęcią przyjęto powszechnie drugie główne postanowienie, wybór księcia Zasławskiego, podczaszego kor. Ostroroga i chorążego kor. Koniecpolskiego

do zastępstwa obu wziętych w niewolę hetmanów polskich, pod nazwą regimentarzów. Powszechnie spodziewano się ujrzeć wodzem słynnego z rycerskości księcia Jeremiego z Wiśniowca, przeważnem zdaniem szlachty najgodniejszego buławy w obecnej chwili. Nieprzyjazna mu rada senatu pragnęła przeciwnie zapewnić tę godność swojemu własnemu ulubieńcowi, bogatemu księciu Dominikowi z Zasławia, skoremu wprawdzie do ratowania ojczyzny swemi skarbami, ale żadnym czynem rycerskim niezaleconemu buławie. Stały tak przeciw sobie dwa różne zdania, różne stronnictwa, a nie było już króla, któryby swoją wolą najwyższą, swoim od nikogo niezawisłym wyborem, uspokoił tę zgubną sprzeczkę w narodzie, zachował mu zgodę i czerstwość sił. Wszakże gdyby nawet król Władysław żył jeszcze, nigdyby żadna buława regimentarska nie dostała się księciu Jeremiu Wiśniowieckiemu, gdyż przy nowo rozpoczętych układach z Chmielnickim najściślejszego potrzeba było zachowania, przez czas traktatów, rozejmu między wojskiem polskim a Kozakami. Jak zaś książe Jeremi myślał o komisji z Chmielnickim i o rozejmie, okaże się z następującej tu odpowiedzi księcia na list wojewody braclawskiego, jeszcze w ciągu „partykularnej konwokacji“ warszawskiej ułożony, a błagający księcia Wiśniowieckiego o niezrywanie pokoju w czasie rozejmu. Dla najwyższej charakterystyczności obu listów, wojewody Kisiela i księcia Jeremiego z Wiśniowca, dla najjaskrawszej różnicy obu listów co do usposobień względem Chmielnickiego i całej Kozaczyzny, z których pierwszy—wojewody Kisiela przemawia w imię stronników zgody z Chmielnickim, drugi—księcia Jeremiego w imię najzawziętszej nienawiści prawie całej szlachty możniejszej i uboższej przeciw Chmielnickiemu i Kozaczyźnie, pragnącej ich wytępienia do szczytu, podajemy tu najpierw list wojewody Kisiela, następnie odpowiedzi Wiśniowieckiego.

„Jaśnie Wielmożny, Jaśnie Oświecony Mci Książę, Panie Wojewodo Ruski! Wielce mój Mciwy Panie Bracie! Winszuje sobie Ojczyzna zbliżenia się WKsMci MPana w te tu kraje w tej niedoli swojej. Winszuję i ja przy moim niskim pokłonie. Oznajmuję przy tem WKsMci MPanu iż za wyraźnem JMci Ks. Arcybiskupa, osierociałej Rplitiej dyre-

ktora, i wszystkiego Senatu do Warszawy zgromadzonego (zezwołaniem), posłańcem moim ująłem Chmielnickiego i znowu do niego posyłam. Czynię tedy według premissów (powyższych). Ile na tem zależy, aby nie drażnić nieprzyjaciela, ponieważ w kupie są z Ordą, WKsMśc Pan łącno wnosić będziesz raczył według roztropności swojej; gdy zwłaszcza ta jest myśl IchMśc Panów braci naszój, tę domową wojnę w czasie stosownym ugasić, żeby i ten traktat nie był w podejrzenie przywiedziony, i nie wznowiła się nieprzyjacielska zawziętość, a nie przywołany został nieprzyjaciel w wnętrzach (Polski) będący. Myśl jest taka Ich Mśc Panów braci naszych, ówdzie siły wzbudzić (na nowo), a zgromadzić w pośrodku (kraju), a czekać, co będzie za skutek traktatu. Co wszystko oddawszy WKsMści MPanu wiadomości, siebie i moje usługi zalecam jako najpilniej łasce WKsMci MPana. Z Huszczy (między 10 a 15) czerwca 1648 roku.“

Księcia Jeremiego Wiśniowieckiego odpowiedź wojewodzie Kisielowi. Z obozu pod Horoczkami d. 21 czerwca 1648 r. „Wielmożny Mści Panie Wojewodo Braclawski, a mnie wielce Mciwy Panie i Bracie! Dziękuję ja wielce WMśc Panu, że z mego w ten kraj przybycia cieszyć się raczysz, a ja zaś na to wdychać muszę, że nie dawniej mi przyszło stanąć z wojskiem kwarcianem do starcia tych ciósów, które teraz zdrajcy ci rebellizantowie na Rpltą wywarli. Muszę i na to z zdumieniem boleć, patrząc na tak nędzny stan Rpltéj, której niewolnicy i najpodlejsi służkowie plebejuszowscy panują, i nie dosyć na tem, że tak znaczną ze krwi braci naszój odnieśli korzyść, taką hańbę Rzeczypospolitéj zadali, jeszcze o nadgodzie i ukontentowaniu odnoszą otuchę. O! raczej było umierać potrzeba, aniżeli takich doczekać czasów, które sławę tych zacnych narodów tak szkaradnie zpotworzyły. Rady w téj mierze nie mogę chwalić, tylko najsluszniej opiniować, aby, co rzeczę mądrego jest, do czasu się zastosować. Ale aby takowy z nimi traktament miała Rzeczpospolita pacyfikować, żadnego w tem nie widzę fundamentu, tylko ten, że wieczna w téj niewolniczej piersi trwać będzie do dalszego swawoleństwa i rebebelliej odwaga, co raz gorsza ambicya i stanu

rycerskiego ustawiczna oppressya. Jeżeli tedy Rzeczpospolita tak nieuleczona rany, od tych zdrajców sobie zadane, twardym snem pokryje, nie inszego sobie obiecować nie może, tylko ostateczną przepaść i zgubę. Któż bowiem mógł na ojczyźnie większą wyrzucić furję nieprzyjacielską, jako ci, którzy krew szlachecką w wodę prawie temperują i straż granic koronnych znoszą. Zaczem, jeżeli takowi godni są być inkorporowani do ciała Rzeczypospolitej, i jeżeli godni tu dobrodziejstwami jój istnieć, to nie tylko stanom wszystkim ale i W Pana sądowi poddaję, który, że te swoje zawzięte prace do takiego przywodzić raczysz środka, żeby rozlana braci naszej krew wynagrodzoną i cześć ojczyzny przywróconą być mogły, pewniem tego, a co największa, aby na potem w takowych licencyach ojczyzna nasza nie była wystawioną na niebezpieczeństwa, to zbawiennem zdaniem upatrować zechcesz. Uprzejmie zatem służby moje zalecam w łaskę Wasz mość pana. Jeżeli za zniesieniem wojska kwarcianego i pobraniem hetmanów do więzienia kontentacyą otrzyma Chmielnicki i przy dawnych woľnościach zostawać będzie z tem hultajstwem, ja w tój ojczyźnie woľę nie żyć; i nam lepsza rzecz umierać, aniżeli by pogaństwo i hultajstwo miało nam panować.“

(Dokończenie w tomie dziesiątym).

Ź R Ó D Ł A.

AROLD A

4.

List JMP. Potockiego Pana Krakowskiego do JMści
Pana księdza Leszczyńskiego Podkanclerzego
Koronnego.

Uznawając affekt WMMPana wysoki przeciwko sobie, życzę tego, abym obecnie powinna moję oddawał WMP. obserwancyą, ale że dystancya miejsca i *publica negotia*, które *salutem et incolumitatem Repub. afficiunt*, tego mi natenczas niedopuszczały, dlatego nagradzając to WMMP. *eo litterarum colloquio*, przy oddaniu całej mojej do usług WMMP. powolności, *veneror* WMMP., pytając się o zdrowiu WMMP., którego abyś *inter summos* wszelakich szczęśliwości ozdób *cumulos* zażywać raczył, uprzejmie życzę. Czyniąc dosyć woli i rozkazaniu JKM. jużbym się był dawno w drogę warszawską puścił, ale patrząc na wielkie obroty Ukrainne, przyszło mi tam *commorari* abym był *securitatem* ściany tamecznej od pogaństwa obwarował, i wojsko zaporowskie *in officio* zatrzymał, albowiem znaczne *seditiones turbulenta* w Rpltej naszój głowa wznieciła, gdy *sparsit*, że po śmierci ś. pamięci JMP. Krakowskiego miały być w wojsku wszystkie urzędy odmienne, jednak *scintilla* ta zarazem przez mię jest *impressa* i *depulso metu in fide, obsequio et disciplina* odemnie *confirmati*. *Compositis* tedy *rebus* już się w drogę warszawską puszczam *), a da Pan Bóg przy oddaniu ni-

*) Zapiski w Dyaryuszu St. Oświecima na str. 876 wskazują porę zapowiedzianej tu podróży do Warszawy, którą hetman polny kor. według własnej wzmianki w niniejszym liście i zapisku w Dyaryuszu Oświecimowym podjął z rozkazu króla, wyjeżdżając w nią w ostatnich dniach maja z Baru a kończąc ją dnia 15 czerwca przybyciem do Warszawy i otrzymaniem zaraz nazajutrz kasztelanii krakowskiej.

skiego pokłonu „mam“ *in amplexus*, tego życząc uprzejmie, abym *incolumen et florentem* WMP. zastawszy, w tych rzeczach, w których się nie godzi *calamo concedere, oretenus* zniósł się z WMPanem. Co się tknie konfederacji, za łaską bożą aby ta chmura miała pozostać, *nullus est metus*, bo i wojsko *paccatissime et modestissime agit*, i gdyby była *in aliqua parte*, jużby mi było służbę wypowiedziało, aleć to *spargunt*, którzy nie chcą mieć *tranquillam Rempubcam*, i rozumieją, że *in turbido aureo hamo piscari* mogą, oto i hetmańskie *jura* sobie znajdują, kreatury i sługi swe własne przez przypowiedne listy w rotmistrzostwo wybranieckie promowując, nie rachują się ci Panowie jako mają *intra cancellas officii sui* stawać, ale fałszywym appetitem, i *per umbratilem imaginationem*, we łbie sobie buławę ułożywszy, dobytą szablą przed oczyma swemi nie widziawszy, tam się w przódku wojennym otarłszy, w pieszczonych pałacach przy kieliszkach *intra convivas* a ledwie nie *in gremio* „łon“ swoich, radziby obozem toczyli i wojska szykowali, a drugi przy zakowskich dyskursach i machiawelicznych niespokojnego mózgu strategematach nieśmiałyby ani umiał nieprzyjacielowi w oczy zajrzeć, i owszem samby to uznał, że wielkie jest *discrimen* między *fistulam dulce canentem et inter arma*, do których tylko *pietas et amor patriae ardorem* dodaje *et stimulum*. Insza *scabiosa lingua*, insza przekłętami konceptami, insza szablą szermować, insza składać się libry papieru, insza *umbonem umboni opponere*. Ten tedy żal mój *in sinum* WMMPana złożywszy, pilnie WMMP. proszę, aby ten *machiavellus* cudzych urzędów *incubus* nie arrogował sobie *ea armorum jura*, do których go natura nie uformowała, ale raczej fantazyą swoją *a Marte*, który się w nim by najmniej nie kocha, odrzuciwszy, rzucili się *in amplexus* Minerwy swojej, albo też pomógł takim *tenere*...

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 218. — Dwa lata 17.—18).

5.

Kopia listu króla JMści do księcia JMPana
Wojewody Wołyńskiego.

Wielmożny uprzejmie nam miły. Doszła uszu naszych wiadomość, że niektórzy niespodziewaną i od przyrodzenia tych cnych, którym za dobrowolną elekcją ojcowskie panujemy narodom, daleka *malignitate* sprawy nasze tłumacząc, udawać śmieją, jakobyśmy my nietylko na wzgardę praw i pakt poprzysiężonych, ale *in totalem status* tej wolnej Rzeczyptej *convulsionem* mieli chcieć zaciągać *bellum offensivum inscia Republ*, w czym jako nieznośną krzywdę cierpiemy, każdy snadnie uważy, kto się obejrzy na przeszłe panowania naszego postęпки, osobliwie wojny moskiewskie i szwedzkie, które od Rzeczyptej uchwalone, mogąc na dal-sze *fovere* czasy, woleliśmy jednego państwa na wieki postradać korony, drugiego dziedziczne prawo „*sanctae nostrae*“ jeżeli ją nam Pan Bóg przejrzał *vindicandum* zachować, a niżeli Rzptą nad jój samój *commoditate* wojennemi *onerare* ciężarami, pogotowiu *statum* jój, w nim się urodziwszy, rok mamy miły, że przeciwko jego *convulsorem* zdrowie i krew naszą królewskąłożyć gotowiśmy; *tantum abest* że-byśmy sami *convellere* i przez sen zamyślali bronić państw nam od Boga powierzonych i wszelkim staraniem zdrowia wiernych poddanych naszych mieli ich *pignora* z swobodą a na ostatek duszę w ciężkiej niewoli pogańskiej o wieczne stracenie przychodząc, zaszczycając; ten jest unysł nasz, to pieczołowanie z przysięgi i powinności naszej królewskiej wynikające. Tę naszą imprezę komunikowaliśmy nietylko w częstych tajemnych radach, ale w instrukcyach na sejmiki przeszły sejm uprzedzających, i na samym sejmie w propozycyey naszej stanom zgromadzonem obojga narodów do teże terazniejszej *imo* intenią naszą omylnie rozgłoszony *apparat* ordynowaliśmy; nie chcąc jednak nimi *disponere* bez zniesienia się z senatem naszym, przykładem świątobliwych antecessorów naszych. Ale chcąc mieć wszystkie rekwiizyta pogotowiu, aby się tak dobrej pogody prze-

ciwko temu nieprzyjacielowi nieomieszkało, gdy i car moskiewski wszystką potęgą nań następuje, i cesarz turecki miasto pokazania nam przez pakta i tak wiele poselstw obiecane*go per nefas* przeciwko nam nim się opiekujący *in diversis orbis plagis* wojną z chrześciany zabawny; puszcza-my na rozsądek uprzejmy W. jeżeli tak przystojna i z powinnością królewską zgadzająca się intencya na tak przeciwną przechodzić miała interpretacyą, ku poturbowaniu confidencyej wiernych poddanych naszych, którąśmy *tot beneficium* w ich sercach tak ugruntowali, że się nie obawiamy, aby porywcze dyskursy i niezgruntowanej intencyej naszej referowanie onęj poruszyć by najmniej mieli. Żądamy jednak uprzejmości W., abyś powinności swęj senatorskie*ej* i całości reputacyej postęp*ków* naszych zabiegając, inszym obywatelom był powodem do wzgardzenia temi tam płonnemi wieściami, a do podufa*łej* o opiece naszej praw i swobód swych opiniej; wszak sejm blisko następujący, którym my za radą panów senatorów jeżeli nie poprzedzimy, pewnie nie omieszkamy czasu w prawie wyrażonego deklaracye i sentencye naszej szczególne dobro pospolite całość *privatim et publice* poddanych naszych i nienaruszoną sławę tych cnych narodów upatrujące, zniesiemy się z Uprzejmością W. *loculentius*, gdy da Pan Bóg do Krakowa na koronacyą Królowej Jęj Mości Paniej i Małżonki naszej nam się stawisz. Czego pewien będąc na ten czas życzymy Uprz. W. dobrze od Pana Boga zdrowia. Dan w Warszawie dnia XV Junii Anno 1646.

(Ręk. Ossol. nr. Inw. 200 k. 189. — Dwa lata 24).

6.

List PP. Senatorów i szlachtęj Wielgopolskie*ej* do Króla JMci Władysława IV. O wojnę Tureką w r. pańskim 1646.

W tym słodkim Ojczyzny naszej odpoczynku, który nam po wojennych trudach i fatygach łaska boża, szczęście

i dzielność WKMcI sprawieła, budzić nas poczęło trąb i bębnow niespodzianej i *publicis sancitis* nie uchwalonej wojny straszne *classicum*. Nie dla tego rozumiemy straszne, aby *pacis* zwykle *mala* tak się w nas rozkorzenić miały, żebyśmy straciwszy *avitos generosos impetus*, na głos téj muzyki, której dobrze nasze uszy za szczęśliwą WKMcI sprawą przywykły, *expavescere* mieli. Ale dla tego się nam w niéj (*ad famam publicam*) zdał mieć *numeros* ojczystej tabulatury zaczęty ten marsowy koncent, i dla tego *attoniti* stawać musieliśmy, kiedy *constans fama* trzęsła, że *bellum inconsulta Repubca paratur*, cudzoziemskie wojska pod cudzoziemskimi oficerami *in viscera Reipbcae* wprowadzone, jednym postronnym panom, z którymi *jura pacta* mamy, przymierze wypowiadają, z drugimi *inscia Repubca* zawierają; wojska nie od Rptej zaciągnięte chlebem Rptej karmią, czego wszystkiego mieli być *autores administri* cudzoziemcy, a tacy, *consilia* nam *adjiciunt*. Uwolniły jednak nieco serca nasze strwożone na te od wieści publicznych pobudzone nad zwyczaj ojczyste burze, łaskawe od WKMcI do nas listy, w których *tot experiētiis* znajoma przeciwko wiernym poddanym dobrotliwość piórem nie tak królewskim jako ojcowskim wyświadczać raczysz, że poddaną matkę i jako Pan ochraniasz i jako syn miłujesz. Za co jednostajnem piórem pokornie WKMcI dziękujemy. Ale najjaśniejszy miłościwy królu niech nam wolno będzie i *per benignitatem* WKMcI i z powinności urzędu naszego ostatek *votorum* wylać z supliką naszą przed WKMcIą. Upatrujemy, że to *regiae ardor gloriae stimulat* serce WKMcI dawne swoje przedsięwzięcie kończyć i znieść *opprobrium gentis nostrae* z karków naszych tak *probrosum hostem* (jeżeli *latrocinantia grex* tego imienia godna) który *stipendia rapit non meret*, płacąc je sobie tak wielką dusz chrześciańskich zawiedzionych w pogańską niewolę żółdem, i królewskie i ojcowskie to są *curae* przyznać musimy. Że jednak o to idzie, aby znosić tego nieprzyjaciela w gnieździe jego i tam go szukać, już bardziej głębszej WKMPN. Miłościwego odwagi potrzeba. Wziąwszy bowiem prawo *poplite*, które w wolnych Rzeczachpospolitych nietylko *parentium* ale i *imperantium fert normam*, to *vetat* podnosić

bellum offensivum sine consensu zupełnie trzech stanów, a pogotowiu takie, któreby wzruszyć mogło pokój z cesarzem tureckim. Ten zaś przez takową wojnę musiałyby być, a kto tego na oko nie widzi, *sine sensu* musiałyby być kiedyby się za poddanych ująć nie miał i opuścić takiego pozornego *praetextum* wojny z WKMcią, któremu i bez praetextu wojować nie nowina. Aleć my momenta téj wojny niechcemy *expendere*, w którejby siła było uważać, z supliką tylko przychodzimy do WKMci i z oblięciem naszym *quicquid nocivum viderimus* prosząc pokornie, abyś królewskie swoje *impetus* chciał *ad legem componere* i *tantisper* zatrzymał *gloriosum conatum*, asz ta *lege requisita Repubca*, która że jest złożona *instituto patrio* nietylko z osoby WKMci i zacnego senatu, ale i z stanu rycerskiego, pokornie prosimy, aby od takich deliberacyej jemu należących *ex aequo* niebył odstrychniony, *quod dividi nequit separari non potest*. Wiemy dobrze *partes senatus*, w którym nas łaska WKMci posadziła, ale sądzimy się cośmy bracięj naszej winni i niechcemy być *injurii in posteritatem*, abyśmy *publicas curas in partem Reipublicae* tylko *transferre* mogli. Co gdy WKMść Pan Nasz Młciwy uczynisz, jeszcześmy się tak mocno w głębokim pokoju nie jęli pługów, abychmy rycerskie myśli tak zaorać mieli, aby w nas je *excitare* nie miał dźwięk dobytęj broni WKMci Pana Naszego Miłościwego. Doznawałeś tego WKMé w sprawie domu swego królewskiego, w której i za morze płynąc polskiemu narodowi i w domu za dostojęństwo domu WKMci zastawiać się pierściami swymi miło było, kiedy *res secundum leges acta*. Pogotowiu takową imprezę, która służy Bogu, Ojczyźnie i WKMci *expensis rerum momentis non deseret requisita Respubca*. Wygodzisz WKMé wysokim myślom swoim, zostawisz całość praw i nie naruszoną u wiernych poddanych miłość.

(Ręk. Ossol. nr. Inw. 240 k. 74. b. — Dwa lata 26).

7.

List od PP. Senatorów i Szlachtej W. Polskiej do
Pana kanclerza w. koronnego z Poznania.

Poturbowały nas były nieco zaczęte aparaty wojenne, o których *publica fama* głosiła na wojnę, której Rzpta nie uchwaliła *a victa precibus*, musiała, a nie takby nam jeszcze straszna wojna była, choć przeciwko potężnemu nieprzyjacielowi, jako z téj miary, że się nam zdała wojować prawa i wolności nasze, *convellendo statum Reipubcae*, bez której zupełnej *consensu* wszczynać się nie mogła. *Liberravit* nas nieco *metu* list JKMci, w którym że nic takowego nie *meditatur*, upewnia coby było z uszczerbkiem praw naszych, do czego że przy dobroćliwości JKM. byłś WMNM. i jesteś *pro munere* powodem, wielce WMNM. Panu dziękujemy. Ale przyznać się WMNM. Panu musimy, że jeszcze *haesitationis* coś u nas musi zostawać, kiedy z listów JKM. pisanych po inszych województwach zaciągów i świeżych przypowiednych prywatnych listów zrozumiewamy, że zostawają jeszcze jakieś wojny *meditamenta*, które *excedunt moderamen justae tutelae*. Bo luboby dobrze na Tatary tak wielki był ciężkiego żołnierza zaciąg, toż prawo, które *bellum offensivum* vetat przeciwko wszystkim, zakazuje i przeciwko Tatarom, i choćby to było *justum, pium, gloriosum, facile bellum*, że podniesione *contra leges Patriae*, nie może być jeno *grave* wolnościom naszym, które tak wysoko kładziemy, że wszystkie korzyści krymskie i perekopskie *tanti non aestimamus*, jako najmniejszy uszczerbek praw ojczystrych. Aleć my dyskursem nie chcemy WMNM. Pana i sami siebie bawić, oto prosimy jako urzędnika wielkiego przy boku JKMci rezydującego, abyś JKMé jakoś począł tak i nieprzestawał radą swoją odwozić od tego, w czymby *regius generosae mentis impetus* u poddanych wiernych swoich w miłości albo reputacyej swojej szwankować miał. Wszak nie daleko prawem naznaczony czas sejmu, a jeżeli *expedit*, niech będzie i prędzej. A w czym kiedy tak dobroćliwego pana Rzpta opuściła, byle *equestris ordo robur*

i ornamentum tego królestwa nie był tak *contemptus*, aby miał być od deliberacyej jemu należących *expulsus*. Uczynisz WMNM. Pan i powinności swojej pieczętarskiej dosyć, który będąc nietylko króla Pana ale i Rzeczypospolitéj urzędnikiem i majestatu króla Pana i całości praw ojczy-
stych ostrzeżesz. Uniżoną przy tym itd.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 240 k. 75. b. — Dwa lata 26).

8.

Respons JKMei do PP. Senatorów.

Władysław IV z łaski Bożej król polski, wielkie książe litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czerniechowskie, a szwedzki, gocki, wandalski dziedziczny król.

Wielmożni uprzejmie Nam mili. Doszło nas pisanie uprzejmości i wierności waszych, z którego wyrozumieliśmy, żeście je uprzejmości i wierności wasze wdzięcznie przyjęli, około intencyej naszych deklaracyą naszą, w której także za terazniejszym zjazdem na koronacyą najjaśniejszój królowej JMci Paniéj małżonki naszéj, pp. Senatorów rzetelnie utwierdzilichmy, i teraz uprzejmości wasze tym pisaniem assekurujemy, upominając, że nam nad dobro pospolite w téj Ojczyźnie nic milszego być nie może. Niewątpiemy, że uprzejmości i wierności wasze w teje perswazyej o nas zostawając, pomnażać onę w sercach i animuszach innych braci będziecie, a mianowicie przed następującymi sejmikami. Siła bowiem należy na tym, aby sprawy Rpltéj w popułałości traktowane były, uznacie uprzejmości i wierności Wasze *rectam intentionem nostram* ku dobremu pospolitemu na sejmikach w instrukcyach, uznacie na samym sejmie pieczołowanie nasze około zatrzymania całości, swobody i praw téj ojczyzny. Żądamy zatem uprzejmości waszych i wierności, abyście poniechawszy wszelakich przeciwnych intencyom naszym opiniéj, tak życzliwie na przyszłych sejm-

mikach o sprawach Rzptej zachodzących *consulere* chcieli, jakoby zdrowiu i całości jój było *prospectum*. Życzymy tedy uprzejmościom i wiernościom waszym dobrego od Pana Boga zdrowia. Dan w Niepołomicach dnia 28 lipca roku pańskiego 1646. Panowania królestw naszych polskiego 12 a szwedzkiego 11 roku.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 240 k. 76. — Dwa lata 30).

9.

Respons od JMci Pana kanclerza w. koronnego do PP. Senatorów Wielgopolskich.

Jaśnie Wielmożni, Wielmożni
Moi Młściwi Panowie i Bracia.

Że WMMM. Panowie oraz pieczołowanie moje wdzięcznie przyjmujecie oraz do dalszego starania i wigilancyej w zatrzymaniu *salutis publicae* całości praw i swobód oczystych *excitare* raczycie, pilnie i pokornie dziękuję. *Dabunt* ci Ich Mość Panowie *utriusque ordinis*, co w Krakowie na koronacyej *praesentes* byli, świadectwo usiłowania mojego u Króla JM.; tak ustna *in plano consilio* jako i ta powtórna listowna deklaracya *eximet* da Bóg *omnem metum*. uszczerbku wolności. Ja natenczas braterskie moje posługi oddawam jako najpilniej łasce WMMM. Panów i Braciej Z Wiśnicza 3 Augusti 1646. WMMM. Panów brat i sługa Jerzy Ossoliński kanclerz w. koronny.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 240 k. 76 b. — Dwa lata 49).

10.

Szlachecka kondycya. *)

Pan to wielki, co na stronie
Dość ma na swoim zagonie,
Czegoż potrzeba, gdy z gębą chleba.

*) Nie będzie zapewne poczytano za złe Źródłom niniejszym, iż

To moje wszystkie klejnoty,
 Dobra myśl, tańce, zaloty,
 Wieniec na głowie, fraszka królowie.

O pompy żadne nie stoję
 Mając pełną wioskę swoją,
 Z kmiotkami sprawa, moja zabawa.

Zaprząwszy w pług sworne woły,
 Rad zasiadam z przyjaciół,
 Wszystkie tytuły pełne ampuły.

Naydzie w piwnicy węgrzyna,
 Chmiel wystął do komina
 Niech przystawiają a w dudy grają.

W kuchni domowa zwierzyna,
 Sam jeleń nie nowina.
 Rybkę mam świeżą, chleb na stół z dzieżą.

Czasem też i z kramnem jadam,
 Czasem i z książęty siadam,
 Choćbym to przydał i królom widał.

Lamus pełen wszelakiego
 Jest ryszstunku żołnierskiego,
 Obrona w zdrowiu jest pogotowiu.

W stajni turek ugłaskany,
 W stadzie cekiel farbowany,
 Jest i siedzenie świetne na ścienie.

Nie trudno o kopę w domu
 Nie służąc na nic nikomu,
 Sługa i drugi jest do posługi.

między ich materyały zabłąkał się wiersz o szlacheckich rozkoszach życia sielskiego. Toć wszystko źródłem jest historycznym, co rzetelnie świadczy o stanie czasu swojego, jak właśnie ten „nieuczony“, rymowy głos. Gdzież bowiem nad niego szersze, rzetelniejsze świadectwo o błogim bycie, w którym cała szlachta wioskowa tak pełnemi rozkoszowała się pierśmi, którego tak głęboką miała świadomość, któremu wreszcie tak chętnie wszystko poświęcić była gotowa i poświęciła w istocie, iż obowiązkiem było nadmienić raz i drugi o tej szczęśliwości sielskiej w tym tonie, i przytoczeniem tego rymu przydać jeden nowy rys jęj obrazowi.

Dwór w koło oparkaniony,
Żona grzeczna wstyd wrodzony,
Sad jako w raju, gumno jak w gaju.

Obora tłusta w stodole,
Nie pustki lecz płodne role,
Za okny pszczoła, dyeta zgoła.

Karczma we wsi podedworem,
Łażnia, browar nad jeziorem,
Granica z lasem, drwa jak zapasem.

Młyn i tracz na bystrzej wodzie,
Jarzyny bujne w ogrodzie,
Chmielniki w tyle, aż wejrzyć mile.

Miasto blisko, targ nie głodny
Kościół we wsi, sąsiad zgodny,
Chłopów gromada, cóż wsi za wada?

Gość szczery, z nim żarty, śmiechy,
To moje wszystkie pociechy,
Wsze krotofile nie znać złej chwile.

Wsi cnotliwa! bogdaj tobie
Kwitła sława ku ozdobie,
Jam twój tyś moja, mój skarb chęć twoja.

Niechże nam Pan Bóg nędznikom
Sam błogosławi rolnikom,
A wy Panowie siedzicie w Krakowie.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 226. str. 572—574.—Dwa lata 40.)

11.

Od JMP. Wojewody krakowskiego na Sejmik Proszowski, *pro die 13 septembris 1646.*

Upatrując *praesentem Reipubl. statum* a z niego *imminentia pericula*, że nie rzekę *interitum* nietylko szlachci-

ca i człowieka by imienia niegodzien któryby do poratowania i obrony jój bieżec nie miał, a ileby by tych złych i oplakanych czasów, zaczym cały mój propozyt i intencya nieodmienna była stawić się w posrzodek WMMMPP. i brać tam, i lichem zdrowiem moim *lubentem fulcire patriam*. Ale iż mię ciężkie boleści i przedtym nigdy nie bywałe *symptomata* na łóżko wrzuciły i do niego przywiązały, bardziej mię to suszy, a prawie *enecat* niż wszystkie bole moje, że spólnie z WM. *de bono Rejpubl.* obrady *praesens* czynić nie mogę, namniej nie wątpie że WMMMPP. *ducti amore patriae et dulcedine libertatis* zechcecie *eo in passu auxiliaries* podać Ojczyźnie *manus, et prudenti consilio mala imminencia* od niej *avertere*. To co i ja jednak że bydź widzę krótko przypomnię, niechcąc *deesse* mojej powinności i przeciwko Rpltej miłości. Nowemi konstitucyami niechciejcie *condonare* sejmu, stare prawa przedsięwziąć *one manu tenere* i co *exorbitavit* zedyfikować, żeby się do swojej rezy i całości przywieść. Artykuły na przeszły sejm pisane *reintegrare, rationem senatus consultorum serio et diligenter requirere* nietylko pp. senatorów rezydentów ale i pp. urzędników koronnych, którzy są *os principis*, niemniej i *authorem* tej wojny *indagare* potrzeba, więc i wojsku zapłacić, gdyżby to było *iniquum* i *periculosum*, gdzieby się dalej w tym zwłoka dźiać miała, *ad avertendam* zaś *molem* wojny tureckiej *praesentius* nie widzę *remedium*, jako żołnierza powiatowego, bo to pewna rzecz, że Turcy na wiosnę *hostiliter* nas *aggredientur*, i jeśli nas nie na koniech zastaną, tym łatwiej zamysły swoje *prosequuntur*, takbyśmy *securius* traktaty sub.... odprawować lubo też i *insistere potentiae* ich sposobnie mogli. Kommissarze do wojska bardzo potrzebne być widzę, aby przy panach hetmanach byli, tak *securius res et salus Reipub. subsistere* może. *Quod superest votis contendam superos* aby *consilia communia secundarent*, i one skutkiem pożądanym ukoronować raczył, sam w zeszłości mojej zostawać będę w całej gotowości do każdej usługi WMMMPP. gotów będąc *pro salute Patriae vitam, fortunas etiam charissima quaeque profunderere*.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 190.—Dwa lata 77).

12.

Mowa posła królewskiego na sejmik opatowski
i Instrukcyja tegoż sejmiku posłom na sejm.

(Z Dyaryusza Stanisława Oświecima).

September 13. Według naznaczonego od JKMcI czasu odprawowały się sejmniki po wszystkij Koronie. U nas w Opatowie posłem był od króla JMPan Andrzej z Raciborska Morstyn, który życząc zawziętą przeciwko Panu szlachtę słusznemi umoderować racyami, takową miał przed czytaniem Instrukcyej przemowę.

Dostatecznie wszystkę tych, którzy na sobie *arduum et subjectum fortunae regendi omnia onus* noszą powinność, a oraz wszystkich Rzeczypospolitych *felicitatis fastigium* wyraził historyk rzymski, powiedziawszy: *Quae sunt, quae ab egregiis Principibus expectantur. Concordia domi, in armis fortitudo, utrobique prudentia*. Zamknął w pierwszej wszystkie *pacis artes*, w drugiej ich *firmamentum*, a oboje pod rząd ostrożnej poddał roztropności. Słusznie wszystkim pokojowym, że tak rzekę, zabawom dał za wodza zgodę, bez której ani małe rość, ani wielkie całości swój dotrzymać mogą rzeczy. Ta jest związkim, którym się wszystkie trzymają *consilia*, kiedy stany *et partes* Monarchiej, co zgodnem swemi ustanowią radami, to i posłuszeństwem trzymać i ręką *exequi*, samem się swoim poczuwają być obowiązaniem zezwoleniem. Ta sama on fundament wszystkich duracyj *imperatorum* sadzi, rządu *et obsequii reciprocationem*, bez którego nietylko formy Rzeeczypospolitych, ale i *primaeva* ludzi *dissolvitur societas*, i do pierwszej *revoluta*, mieszczaniny *gigantea inducit tempora*. Mogą się tedy z platonowej sentencyej szczęśliwemi zwać te Rzeczypospolite, którym na wewnętrznej nie schodzi zgodzie, ponieważ Królowie nie mogą jem pożyteczniej jako *mutua cointelligentia philosophari*. Ale że często albo sama rzeczy *vicissitudo periodus*, albo postronnych ambicye i sąsiedzka niesforność

zchwaloną poruszać mogą zgodę, ma słusznie monarcha i w przeciwnój jój walecznej *excellere fortitudine*. To bowiem tak jest właściwe królewskie *facinus*, że i *desidiosus* cesarz przyznał, *caetera utcumque facilius dissimulari, boni ducis imperatoriam esse virtutem*. Jakosz, jeżeli *unum insaciabiliter Principi parandum prospera sui memoria*, pamiętniejszego do tego nimasz sposobu, jako ten, który krwią na nieprzyjacielu, a sławą *et accremento* Ojczyzny pisze *Annales*. Żaden bowiem łącno ani *cladis* ani *felicitatis suae obliviscitur*. Tą samą meżtwa panów swoich paszą zarzuceni poddani *non palpitantibus praecordiis* żyć mogą, którym *sine ex denuntiato sive imparatis ac subito*, i ten nieprzyjaciel straszny być niemoże, którzy otworzą *grassatur hostilitate*, ani ten, dla którego sztucznych praktyk, *fluxam fidam*, albo niestatecznych inkursyjej *neutrum licet nec tanquam in pace securum*.

Oboje to na koniec, cokolwiek *pace et bello vertitur* pod urząd przezornój *cedit prudentiae*, która jakoby do obudwu należała, dali znać w jedną stronę *philosophi magnum imperii corpus magna animandum est mente*. Z drugiejj *Carthaginenses*, którzy hetmanów swoich karali, *si forti et felici eventu malo consilio gesissent*. Ta i w głębokim po koju upatrzy, aby czego *periculosissima felicitatis intemperantia*, albo insze *longae pacis mala* nieszkodziły, i jeśli do wojny albo domowa pobudzi przyczyna, albo cudza pociągnie *injuria*, na swemże ją będzie miała wędzidle, i pokáže, że niedarmo się Tyberius cieszył, bardziej, *quia sapientia pacem firmaverat, quam si per bellum acies confecisset*.

Mamy zaco mmWMPP. Bracia Bogu dziękować, mamy i wolnem naszym *gratulari* głosem, że nam takiego dał Pana, który wszystko przeszedł, cokolwiek królom *externa praescripsit antiquitas*. Że od przedniego JKM. zacne dzieła, którego kiedy Pana tak sławne wiktorye, tak *constans et in triumphum ducta felicitas*, taka tryumfów *temperantia*, jeszcze *sub paternis auspiciis*, wyuczywszy się wojska do wygranej wodzić, zaraz po złotój tryumfalną wdział sobie koronę; i niewątpliwie zarównoby był kontynuował zwycięstwa z bitwami, a *in acie gladii* nowe zbierał korony, gdy-

by był nie miał *fortunam publicam in consilio*. Dla téj, której się znał spólnie z inszemi stanami obowiązany, nie tylko *exarmavit*, ale i dziedzicznych państw swoich, jednego wiecznie, drugiego na czas długi odstąpił i wolał *securitati publicae quam propriae vindictae consulere*, dosyć mając *frui fama sui* w chęci poddanych swoich, z której nigdy to niewypadnie, co pamięci *publicum impressit gaudium*. Słusznieby nad JKM. *icnoem* napisać mógł, co nad lwem odpoczywającym: *Non differt bellu timendo*, bo i w odpoczynku swym jako łuk Rpltéj wyciągała potrzeba.

Ale i w pokoju *non etsi bella quierunt, desiit et virtus* JKM. Wiadome zawsze było Wmciom JKM. o zgodę i zobopólne wszytkich stanów porozumienie, o sławę, pokój, całość praw i swobód ojczyzny naszej staranie. Ta sama była *Apollinis* zawsze *manus*, która *errores fluctuantis patriae firmis radicibus adstrinxit*, ta która umiała *orbis quietem dare, saeculo pacem suo*, ta która i postronnym taką zgody naszej uczyniała *aviditatem*, że niskąd inąd świata nie szukali kompozycyey, na koniec ta, która i przez *funestae discordiae* i rozerwania sejmów téj nie mogąc cierpieć anarchiėj, *vicariam* Rpltéj *supposuit manum* i w całości do dalszych WmmMMPanów i Braciėj zatrzymawszy konsultacyėj, *solita et inconcussa* teraz oddaje *securitate*. Nie ciężkaby i dalej głowie Pańskiej była takowasz o dobrze pospolitem piecza i obrada, ale że takowe na Rpltą następują niebezpieczeństwa, które nie tylko spólnėj rady, ale i sił WM. samych potrzebują, i które rańszy niż prawo mieć chce, sejm złożyć rozkazały; wzywać JKM. *in partem curarum* Wmciom *debitam*, do spólnėj rady i ratunku raczy. Proponuje to WM. wszystko do uwagi, co do spólnėj całości ojczyzny, bezpieczeństwa granic, wnątrznego pokoju i zgody, przystojnej między stanami konfidencyej, jeźnem słowem co do dobra pospolitego należy. Obiecując sobie, że WMMPP. *sprenendis rumoribus validi* jeźeliby sobie *maesta* czyja *vigilantia*, cokolwiek *occulte in Principem vocis aut suspicacis silentii permiserit*, tą ojcowską JKM. *eluetis sollicitudinem*.

Po skończeniu téj mowy, czytał poseł Instrukcją królewską, na którą stanęły Artykuły, *patet ex sequentibus*.

Instrukcyja Wielmożnemu i Ich Mciom PP. Posłom:

Alexandrowi Michałowi Grabi na Wiśniczu Lubomirskiemu, Płoskirowskiemu etc. staroście, Abraamowi z Gołuchowa Gołuchowskiemu, Steżyńskiemu i Wiślickiemu staroście, Stanisławowi Szczuckiemu sekretarzowi KJM., Zygmuntovi z Skarszowa Skarszowskiemu dworzaninowi JKM., Krzysztofowi z Kalisza Wilamowi i Janowi Duninowi Rzuchowskiemu dworzaninowi i sekretarzowi KJM. na sejmik w Opatowie dnia 13 miesiąca września Roku Pańskiego 1646 na sejm blisko przyszły Warszawski.

Praemisso voto przy ofiarowaniu wiernego poddaństwa, długiego wiekowania JKM. z nieśmiertelną sławą JKM. i ojczyzny naszéj miłéj, swobód i wolności pomnożeniem. Uniesienie przytem JKM. podziękują, że *more majorum et ex instituto patriae* przez złożenie sejmu ze wszystkiemi stany *armorum et jurium* Rzeczpospolitę naszą zachodzących *communicare* raczy *consilia*.

Co wykonawszy *ante omnia* prawa pospolitego w téj mierze postanowionego trzymając się *praescriptum*, *urgere* mają jego *executionem*, aby przed zaczęciem konsultacyéj sejmowych wakancye wszelakie *bene meritis* KJM. *debite et ex praescripto juris publici* rozdać raczył, jako i te, któreby *incompatibilia* trzymał kto i używał *contra vetitum jurium regni*.

Pomieszanie *el non suo modo et ordine* traktowanie i piastowanie rad publicznych, niemoże jeno *interversionem status publici* za sobą pociągać. Zaczym zlecamy to Ich Mciom PP. Posłom, aby z inszymi *ineant rationes*, jakoby *modus consilii*, i porządek odprawowania i konkludowania sejmów słuszny był namówiony, uchodząc prolongacyéj, konkluzyéj sejmów, prawu i dawnym zwyczajom przeciwnéj i bardzo szkodliwéj, strzegąc się *omni no* konsultowania i konkludowania sejmu nocnego, które w srogieéj konfuzyéj *cum indignitate et summo Reipubcae dispendio* dzieje się.

A do namówienia porządnój sejmku konkluzyjéj należeć to rozumiemy, aby PP. Posłowie na początek sejmku zjeżdżali, i wcześniej zasiadali, a któryby wcześniej nadaléj nie dziel trzech od zaczęcia sejmku nieprzybył, żeby konstytucjom od inszych zgodnie namówionym nie miał *contradicendi facultatem*, tész konstytucyą aby umówiono było, którego dnia sprawy publiczne, a którego prywatne być mają, żeby *inter publica desideria* prywatne różnych województw postulata wtrącane nie były, i żeby w każdą sobotę z konstytucyami zgodnie namówionemi do Króla JM. i senatu chodzili.

Ad eundem konkludowania sejmku porządnego należy *modum*, aby prawo dawne o generalnych sejmikach, osobliwie województw małopolskich w Korczynie, które jusz *desuetudine exolevit* reasumowane było, żeby przy PP. Posłach Województw, które *ex antiquo* między sobą *newu* na pomienionym sejmiku Korczyńskim stawać powinny, deputaci na sejmiku przedsejmowym obrani *sub poenis* zjeżdżali. Wzem, isz sposobniejsze miejsce radzi upatrujemy, tedy miasto Korczyn, aby tam tydzień przed sejmowym czasem naznaczonym zjeżdżać się byli powinni, PP. Posłowie *lege cavebunt*.

Nie bez przyczyny uważnie i to *legibus publicis cautum est*, żeby przy zaczynającym się każdym sejmie IchMć PP. Senatorowie *senatusconsultorum suorum* podczas rezydencyej swojej *justas et legitimas Reipubcae* oddawali *rationes*. Zaczym i teraz Ich Mość PP, Posłowie upomnieć się tego mają, i serio w tym przejrzeć, coby *noxium Reipubcae* stanęło, a *in quantum* by się kto taki znalazł, któryby według *praescriptum legum publicarum* na tę niestawił się rezydencyą, albo żeby jéj według konstytucyey nie wypełnił, aby *irremissibiliter poena eo nomine definita, modo et ordine ibidem expresso*, karany został. Starać się przytem PP. Posłowie i konstytucyą to obwarować mają, aby przy PP. Rezydentach PP. Pieczętarze i PP. Marszałkowie, także i PP. Podkomorzowie koronni i W. X. Litewskiego, i Sekretarz Wielki koronny, jako przy boku JKM. obecnie będący *ad reddendam rationem senatusconsultorum* byli *obligati*.

A isz *invidendo toti orbi Christiano exemplo*, gdy różne narody wnętrznemi rozerwane *dissidiis*, jedni *in suum servitium sanguinem*, drudzy *ab alieno depascuntur ferro*, sama szczególna Ojczyzna nasza miłego dotąd i pożądanego za osobliwszem JKM. Pana naszego miłościwego szczęściem i dzielnością zażywała pokoju, który że *exteri* różnemi praktykami swemi pomieszać i rozerwać usiłują, przelożywszy wprzód JKM. Panu naszemu miłościwemu *pacta conventa*, przez Króla JM. nam poprzysiężone, tudzież *instituta Patriae*, osobliwie *Anni 1631* konstytucyą, i insze wszystkie do tego służące, których *imperandi et parendi leges* téj sławnej ojczyzny naszej opisane są, uniżenie do tego JKM. Pana naszego miłościwego upraszać będą, aby JKM. *consilia* swoje Pańskie *cum consiliis* wszystkich stanów na ten sejm zgromadzonych stosować raczył, trzymając się rad swych przysięgą obowiązanych, jako na Rpltą a miłą ojczyznę naszą żadnego *telum offensivum* nie zaciągniono, pogotowiu żadnej okazyej *solutae fidei publicae* (której *violatae* zawsze *ultor a tergo Deus*), sąsiadom z naszej strony niedawać, *sacrosancte* wiary dotrzymać. Nie mniej gorącą instancją ze wszystkimi stanami wniosą, aby *exteriorum* wojska nietylko *in futurum* zaciągnięte *contra morem et institutum patriae* nie były, ale *de facto* jusz zaciągnięte, po ojczyźnie *longis et flexuosis anfractibus* przechodzące się, i *hospitationes* sobie *violentas pro arbitrio suo sine ullo discrimine* szlacheckich, duchownych i Rpltéj dóbr, z uciążeniem nieznośnem ubogich poddanych rozdawające, *sine mora in decursu* sejmu terażniejszego rozprawione były. Mając JKM. Pan. nasz miłościwy *probatum* jako przeciwko każdemu *Principum suorum* tak i przeciwko sobie *fidem* poddanych swoich, niemniej otwarte zawsze piersi poddanych swoich i silne z łaski Bożej przeciwko każdemu nieprzyjacielowi ojczyzny, gdzieby JKM. *ferente necessitate Reipubcae* potrzebować raczył. A *in quantumby in tanto desiderio nostro* tak nieszczęśliwymi byli, żeby ich rozpuścić i *exautorować* niechciano, mają *inire modos et rationes* ze wszystkimi stanami Rpltéj jakoby *isti* tam *praegnanti malo* zabezpieć.

Exteriorum consilia, jako tych, którym nie mogą być

cordi aliena, i którzy *non nisi propriis commodis aliorum metiuntur felicitatem*, w każdej Rzeczypospolitej dobrze sporządzonej nie mają nigdy miejsca, pogotowiu w ojczyźnie naszej milej, gdzie *legibus publicis* odstrychnieni są, którzy iż teraz w ojczyźnie naszej rezydując mieszają się *cum summo libertatum nostrarum dispendio*, *urgere* ich jako naprędzę u JKM. *missionem* mają, i samych *totius Reipbcae exterorum legationes Principum* przypuszczane nie były.

In gratitudine praestanda JKM. pozwolonej upomnieć się PP. Posłowie mają, aby te województwa, które jeszcze zatrzymały, równo z inszemi oddały.

Z fordanu, z którego isz nie wszytek prowent do skarbu Rpltej idzie, starać się mają, aby to wszystko dochodziło, co z niego biorą. Nie mniej o to, aby indukta która tylko do sejmu trwać miała, *et in usum Reipub. cedere*, *penitus* zniesiona była, i to, co przez cztery lata przeszłe brano, na zapłatę wojsku obrócone było.

Isz samego Króla JM. *merita* świata wszytkiemu jawne, i Królowej JMci wysokie *virtutes Regio thoro dignae*, wiążą do tego województwa nasze, aby reformacya Królowej JM. pozwolona była, o czem isz jest konstytucya *anni* 1593, téj we wszytkiem *praescriptum* trzymać się i od niej nieodstępować.

Efficere i to PP. Posłowie mają, żeby konstytucyą określono, aby *proventa* Rplitéj *non in alios usus* tylko na samą szczególną zapłatę kwarcianemu żołnierzowi obracane były. Żeby Rplta od tak wielkich i ustawicznych borgów nie mniej i długów wojsku ukrainnemu na potym uwolniona zostawała. Wczym isz najwięcej należy *in reddendis proventus rationibus Reipublicae*, aby JMP. Podskarbi koronny *sub privatione officii* na sam początek sejmu każdego przyjeżdżać był powinien, między inszemi *dat rationes* o summie osmdziesiąt tysięcy, *ad componendum orbem* *) *Christianum* danych.

Ex certis respectibus et considerationibus wysokich urzędów a osobliwie, przy których *armorum arbitrium* niezyczą

*) Obacz wyżej na str. 98.

sobie *ordinatae Ruipbcae perpetuitatem*, a tak aby hetmani koronni dożywotni u nas niebywali, do tego przysięgą obowiązani byli, że nie *contra mentem Reipubcae attentare*, więc że i indziej leży i stanowisk tylko na namówionych miejscach ukraińnych wedle konstytucyj *Anni 1609* naznaczać niebędą, i aby *eo nomine forum* na Trybunale mieli, PP. Posłowie *urgebunt*.

Ponieważ *in civilibus* PP. Duchowni wedle konstytucyj 1635 *tam coram terrestribus quam et castrensibus iudiciis, tum et officio* sprawować się powinni, a *ex jure convictis* żadnej execucyje nie masz, tedy obwarować to PP. Posłowie mają, aby *loci ordinarius* z takowych, *cujuscunque sint praeeminentiae, sine ullo discrimine personarum indilamta* czynił *executionem*. Więc żeby *ad instantiam cujusvis* bez trudności i zwłok wszelakich z kancelaryej duchownej pozwy każdemu potrzebującemu wydawane były, pogotowiu aby *sine scitu loci ordinarii* żaden duchowny na szlacheica kryminalnej nieczynił protestacyej, a jeżeliby uczynił, o to jako *offensor honoris* był *condigna poena* karany.

Zup wielickich, iż się przez ogień wielka dewastacya z nieoszacowaną Rpltej szkodą stała, *inquirere* PP. Posłowie mają, *cujus injuria* tak wielka Rpltej, skarbu i prowentu *mensae Regiae* ujma nastąpiła, żeby PP. administratorowie, jeżeliby się winni *eo in passu* z inkwizycyje pokazali, *ex proprio peculio* tę szkodę Rpltej nagrodzili.

Armatę z cekauzu aby *sine consensu Reipubcae* niebrano i nigdzie nie wywożono, także aby *artilleriae Magister* nietylko *Principi* ale i *Reipubcae* przysięgę czynić i wydatków na artylerję *rationes* oddał być powinien.

Konstytucya *anni 1635 compositionis ratione decimarum*, aby niwczym nienaruszona zostawała, żeby *compositiones* tam *ante quam post constitatiunem praefatam de consensu loci ordinarii factae* wzruszone nie były. A któreby *per contraria loci ordinarii decreta* były labefaktowane, żeby *in integrum* restituowane zostawały, pogotowiu *ad forum spirituale in causis decimarum* pociągani nie byli.

A przy rachunkach skarbowych *serio inquirere* Ich Mć PP. Posłowie mają, czemu Rplta ustawiczne borgi i tak wielkie długi wojsku ukraińnemu winna jest zaciągnione,

poniewasz ordynaryjne Rpltej *proventa*, na zapłatę wojsku należące, w taką jusz znaczną intratę *excreverunt*, że zapłacie kwarcianego żołnierza wystarczyć mogą. Także i *rationes* z skarbem *inire* będą powinni, żeby kwarciane wojsko za mężne i krwawe zasługi swoje powinną zapłatą i nieodwłoczną ukontentowane było, wczym się we wszystkim ze stanami znosić mają.

Administratorowie, którzy składne winne wybierają, aby *cum exactoribus* i z pisarzami swemi przysięgli byli, ażeby na to przysięgli, jako przez lata przeszłe to składne wybierali.

Pytać się i oto *serio* mają, czemu skarb koronny prywatnie otworzono, ponieważ takowe prywatne przeciwko prawu do skarbu otwieranie, nietylko skarbowi *detrimētum*, ale i *Reipbcae* jawne *periculum* snadnie przynieść może.

Efficient to PP. Posłowie nasi, *et lege publica cavebunt*, aby takowy każdy, któryby *ultra scitum et consensum Reipublicae* żołnierza jakiego zaciągał, i listy przypowiedne pod prywatną pieczęcią wychodzące przyjmował, na trybunał *pro poenis legum* mógł być pozwany.

A isz jest *fama communis*, żeby Poseł Rzptej Weneckiej na wesele Królowej JMości posłany, *tractare* miał *consilia libertatem* ojczyzny naszej *incommodantia*, tedy o tym *serio* pytać się mają, i jeśli się to pokaże, gorąco, *instare* powinni, aby co prędzej *ex Regno* był wyprawiony.

Libelli famosi, isz temi czasy między różnemi stanu szlacheckiego osobami barzo się zagęściły, co nietylko jest przeciwko prawu, ale wszelakiej przystojności *clandestine sugillare alienum honorem*, surowe prawo przynieść mają, aby tak *autores* jako i *dispensatores* ich *poenis condignis* karani byli.

Providere i w tym *indemnitati* stanu szlacheckiego powinni, aby PP. Hetmani w dobrach szlacheckich obozów nie stanowili.

Iż należy na tem każdej Rpltej, aby *confusio jurisdictionum tam spiritualium quam secularium* nieturbowała prawa każdej zwierzchności służącego, a zatym i wnętrznego Rpltej pokoju, zlecamy to *serio* Ich Mciom PP. Posłom naszym. Dowiedzieć się, jakim prawem JMKs. Niewiarowski

impatronizował się w opactwo Strzemeszyńskie. A jeżeliby się to pokazało, że zażył do tego sposobów jakich, których prawo zakazuje, aby był przez JMKs. Arcybiskupa jako *legatum natum ac primum principem* tej Rpltej od tego odsądzony, i priwowany, *ad avertendos similes casus* mają się o to starać, statut *de cortisanis* objaśniwszy i obostrzywszy.

Wnieść gorącą instancją i *efficere* to Ich MPP. Posłowie mają, aby pan Piotr Kossakowski, także i pan Jan Sokół, których odważne w różnych expedyacjach zasługi są nam dobrze wiadome, *per constitutionem ad pristinum honorem* restytuowani byli.

A iż przez JMP. Lipnickiego summa pewna daj Boże *imitando aliis exemplo* województwu naszemu na zapłacenie podatków publicznych za ubogich chałupników, komorników i zagrodników powiatu naszego sędmirskiego w majątnościach szlacheckich będących *pio et laudabili instituto* darowana i legowana jest, którą *cale in dispositionem et ordinationem* województwu naszemu w moc daje, tedy approbacyej tej ordynacyej, którą do sejmiku relacyjnego odłożyliśmy, *lege publica* na sejmie przyszłym przynieść obwarowanie nam mają.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 224 str. 922—930.—Dwa lata 78).

13.

Artykuły Wdztwa Lubelskiego Anni 1646 na sejmiku dnia 13 Septembra odprawionym na sejm przypadły uchwalone.

My Rady, Dygnitarze, Urzędnicy i Rycerstwo Województwa Lubelskiego zjechawszy się na sejmik *pro die decima tertia Septembris* roku terażniejszego tysiąc sześćset czterdziestego szóstego od JKMcI Pana naszego miłościwego przed sejmem walnym koronnym warszawskim złożony na instrukcją od JKMcI podaną artykuły zgodnie namówione i zawarte Ich Mć Panom Zbigniewowi na Dąbrowicy

Firlejowi, staroście lubelskiemu, Danielowi Iżyckiemu, sędziemu ziemskiemu lubelskiemu, Stanisławowi z Dąbrowicy Firlejowi, zgodnie obranym dajemy takowe.

Naprzód JKMcI Panu Naszemu Miłościwemu przy oddaniu wiernego ze wszystkimi stanami koronnemi poddaństwa powinszują dobrego zdrowia i szczęśliwego panowania. A przytem uniżenie podziękują, że nam sejm ten dla zabezpieczenia wszystkim niebezpieczeństwom, któreby na Rzeczpospolitą i wolności nasze zachodziły, złożyć raczył, upewniając się w dobrotliwej łasce JKMcI Pana Naszego Miłościwego, że JKMcI postawiwszy tak często *gloriosa belli* a z tąd potym i *pacis trophea, magnanimitatis regiae suae* w wojennych *sine consensu Reipubl.* zawziętych zamysłach *moderamen* prośbom wiernych zawsze poddanych swoich miłościwie *concedere* będzie raczył.

A potym *senatus consulta*, przy których aby szlachcie koronnej i Wielkiego Księstwa litewskiego wolno było *ante omnia* odebrać i od JMci księdza sekretarza wielkiego to wyraźnie mieć, aby każdego z Ich McI panów senatorów, którzy na ten czas *per legem* będąc naznaczeni, rezolwowali, lub i tych, którzy powtóre dla konsultacyej przy boku JKMcI byli, *vota* i *sententiae* Ich McI *explicitae* Ich Mciom panom posłom referowali, aby *primus autor et motor istius motus et consiliorum* mógł być wynaleziony, który gdy się ukaże lub *indigena* lub *extraneus serio* Ich Mci panowie posłowie naszy mają *urgere*, aby tak ten *motor* jako i inszy, którzy *sub consilio assensu conniventia subsidio* i jakimkolwiek sposobem *in convulsionem legum Patriae* przeciwko prawom i paktom przez JKMcI przysiężonym przymieszali się, *summario processu* byli sądzeni, których *irremissibiliter* według praw *eo nomine* postanowionych karać.

Mają się pytać Ich McI panów pieczętarzów Ich McI panowie posłowie naszy, kto listy przypowiednie na zaciąganie żołnierza pieczętował i one wydawał, i pod jaką pieczęcią wychodziły, z których Ich McI panów pieczętarzów, jeśliby się ukazało, że pieczęci publicznych *sine consensu omnium ordinum* na takowych listów pieczętowanie pozwalali, *summario processu* aby byli sądzeni.

Tychże Ich Mciów panów pieczętarzów pytać się mają

czemu nie szukali takowych *media*, aby były KJMci od takowych exorbitancyej, które *convellunt* prawa wolności narodu szlacheckiego, awokowali, niewszczynając *intra hoc tempus* żadnych *motus*, ażby na sejmie z publicznych konsultacyej namowa była, ponieważ żadne *periculum* od nieprzyjaciół Rpltej nienastępowało.

Wojsko cudzoziemskie przeciwko paktom przez JKMć poprzysiężonym, zaciągi żołnierza cudzoziemskiego dla czego *in viscera Regni* są wprowadzone, dla czego *sine scitu omnium ordinum* dzieją się. Także posłowie cudzoziemscy dla czego w Koronie bawią się i do pokojowej rady prywatnej bez wiadomości Ich Mciów panów rezydentów i innych, którzy z prawa do tego należą, przypuszczeni bywają? Ich Mć panowie posłowie naszy mają prosić KJMci aby JKMć pomnąc na poprzysiężone pakta, *intra conclusionem* sejmu żołnierza tego *ex visceribus Regni* bez uciążenia stanów wszelakich rozprawić kazał. Panowie posłowie cudzoziemscy, aby byli odprawieni, i na potym ciż panowie posłowie cudzoziemscy, aby bez wiadomości panów rezydentów i urzędników koronnych do tego należących, żadnych legacyej nigdy nie odprawowali, i na dworach pańskich nie się nie bawili, ani poselstwa żadnego bez wiadomości Ich Mć panów rezydentów i urzędników do tego należących nigdzie nie wyprawowano, cudzoziemców do tych poselstw nie zażywano, także gwardiej Kr. JMci aby był *numerus circumscriptus* i nigdy nie multiplikowany, której aby regimentarze byli *indigenae regni juxta pacta contenta, serio* Ich Mć panowie posłowie naszy oto się starać mają.

JMci Księdza Arcybiskupa jako Primasa Regni prosić, aby *publico nomine* KJMci prosił, żeby JKMć od wojny turckiej supersedować raczył a pakt Turczynowi poprzysiężonych dotrzymał, ponieważ i ten nieprzyjaciel do rozerwania pokoju żadnej ansy nie daje. O co i przez posła, że pakta zawarte Rplta trzymać chce, statecznie *agere*.

Bellum offensivum, abyby miało być, Ich Mć panowie posłowie naszy nie mają pozwalać ale *defensivum et necessarium bellum*, gdybz nieprzyjaciel następował, *mediis adhibitis* namówić obronę dostateczną Rpltej, znosząc się z stanami Rpltej tak *ab externis Reipublicae quam ab internis* któ-

reby *statum Reipublicae, jura et libertates convellere* miały, *periculis* obmyśleć.

Ich Mć panów Hetmanów obojga narodu przy podziękowaniu za podjęte prace przy obmyśliwaniu obrony Rpltej, i inszym Ich Mciom, którzy w niemałych pocztach na obronę Rpltej stawają, prosić, aby Ich Mć Panowie hetmani do żadnych wojen, które są *sine consensu Reipl.*, nie aplikowali się, ani się z wojskami ruszali za granicę, i postronnym do rozerwania pakt okaziej niedawali, a kupy swawolne aby gromili. Listy przypowiedne, kto przyjmował, ludzie zaciągał, aby przez Ich Mość panów posłów z każdego województwa był mianowany, którzy aby *per legem publicam de nominibus et cognominibus pro perduellibus* wedle praw byli deklarowani, ani na potym zaciągi żadne ludzi na potrzeby postronnych panów bez dozwoleń Rpltej i onych *extra Regnum* wyprowadzenia nie działy się, Ich Mć panowie posłowie naszy *lege* aby było *praeautum*, starać się mają.

Komissją pośledniejszą moskiewską, iż *sine scitu et consensu Reipl. summo praejudicio jurium Reipl.* naszój stanęła, i z wielką zgubą i szkodą wielu obywatelów szlachciców braci naszój do egzekuty przywiedziona, województwo nasze nie przyjmuje i życzy tego aby ci, którzy tę komissją *sine scitu Reipl.* stanowili i onę egzekwowali, *in facie* Rpltej wszytkiej sprawowali się.

O zapłacenie wojsku ukrainnemu artykuł z przeszłego sejmiku naszego *anni millesimi sexcentesimo quadragesimo quinti in toto* reasumujemy, to przydawając, iż jeśliby JMć pan podskarbi z pieniędzy publicznych także z ewikty indukt na co inszego a nie na zapłatę wojsku Rpltej wydał, Ich Mć panowie posłowie naszy mają *urgere*, aby JMć *de suo* zapłacił. Także summy pewne, które *ad componendum orbem* i na insze legacye pewne osoby miały, tudzież i summy na stipendia tatarskie naznaczone, a jak jest wiadomość, przez trzy lata nie oddane, w skarbie upomnieć się, aby na tenże dług Rpltej były obrucione a odprawiwszy starannie rachunki na początku sejmu *ante omnia etiam in absentia* JMci pana podskarbiego samego, jeśliby czego na

zapłatę wojsku z tych wszystkich [dochodów Rpltej i sum wyżej wyrażonych nie dostawało, tedy Ich Mć panowie posłowie naszy za spólną namową wszystkiéj Rpltej *residuum* zapłaty żołnierzowi obmyśleć mają. Na którą zapłatę wojska kwartę *duple* obrócić, ponieważ armata na *praesidium Reipubl.* jest *sufficiens*, którój armaty Rpltej po wysłuchaniu rachunków sukcesorów nieboszczyka pana Grodzickiego inwentarze aby były spisane a magister artyleriej żeby przysięgał Królowi JMci oraz i Rpltej, i żeby był *beze possessionatus*, a wedle konstytucyey *subjaceat* zwierzchności hetmańskiéj. Które podatki *et modum contribuendi* Ich Mć panowie posłowie naszy na przyszły sejmik relacyjny, któremu czas składamy we dwie niedzieli od kadencyey zawarcia sejmu, przyniosą nam.

A strzeż Boże! gdyby sejm przyszły požądanéj konkluzyey nie wziął, tedy Ich Mć panowie posłowie naszy z inszemi stanami Rpltej znosić się o bezpieczeństwie i całości praw wolności naszych będą powinni *et rationes atque nodus* namówionéj obrony naszéj na sejmik relacyjny przynieść nam mają.

Na reformacyą Królowéj IMci Ich Mć panowie posłowie naszy pozwolić mają, *iis tamen conditionibus*, jakeimi oprawa świętéj pamięci Królowéj Jéj Mci Konstancyey *per constitutionem anni millesimi sexcentissimi noni* jest assekurowaną, i aby na tychże dobrach tylko w téj konstytucyey specyfikowanych reformacya terazniejsza ściągała się.

O otwarciu skarbu koronnego, iż pan Zaklika protektacyami w grodzie krakowskim uczynionemi, które *authentice* na sejmiku naszym produkowane były, jest obwiniony, aby oto na tym sejmie *per ordines Regni summario processu* sądzony był, pilną instancyę Ich Mć panowie posłowie uczynić mają. A skarb Rpltej i *sumpta* wszystkie z kawaleriej, które *in archivo* są, także klejnoty i obicia wszelakie, aby były zrewidowane i registr do metryki koronnéj aby był podany.

A iż się zagęszczają tytuły cudzoziemskie, które *pugnant constitutionibus annorum millesimi sexcentissimi trigesimi octavi et millesimi sexcentissimi quadregesimi primi* o tytułach

opisanym, tedy aby *per legem publicam* takowe tytułu abrogowane były, ani w kancelaryach wszelkich przyjmowane ani z onych wydawane aby nie były.

Venalitas in Republica aby nie była, ale *justitia distributiva juxta pacta* JKMcI aby nie była zachowana.

Przywileje według konstytucyj *anni millesimi sexcentesimo decimo tertii* aby na jedną rzecz różnym osobom nie były z kancelarij JKMcI wydawane teraz; przywileje, które przez króla JMCI bywają podpisywane, aby bez trudności wszelakię pieczętowane były.

Inducta i *evecta* do przyszłego sejmu zachować a teraz *rationem* odebrać, jako wiele uczyniła i jako jest obrócona.

A ponieważ niektórzy nie będąc *indigena Regni* ani szlachtą polską, dobra królewskie, starostwa i insze dzierżawy przeciwko prawom wyrażonym trzymają, tedy zlecany to Ich Mć panom posłom naszym, aby *per legem publicam demandatum* było, żeby się ci wszyscy wyprzedali *intra dimidium anni* z starostw i dzierżaw wszelakich, i aby ich więć nie upraszali ani kupowali *sub nullitate privilegiorum* prawem określić, ale *bene meritis* szlachcie polskiej aby były rozdawane.

Wybrańców aby była aukcja z nowych osad ukraińskich w dobrach Rpltej, także Kozacy z starostw ukraińskich na służbę Rzltj ordynowani, aby zupełna do obozu przez panów starostów byli wyprawowani.

Lustracye starostw tych, które jeszcze nie były lustrowane, aby były odprawione, *potissimum* ukraińskich, i *onera* takie, jako i na insze. aby były wniesione.

Komissye, które *rite ac legitime* odprawione bywają, aby *per revisiones et decreta comisalia* nie były wzruszone, ale *in suo robore* aby zostawały.

O trybunale, aby prolongacya dalsza nie była, deklarując artykuły przeszłe, reasumujemy, tego dokładając, aby ludzie nie będąc *vocati in jus extra contenta* pozwu, dodatkami w dekretach *per indirectum* agrawowani nie byli, *exceptis causis vere criminalibus*.

Executioni infamium et bannitorum, ktoby się kolwiek oponował, aby był *inhabilis ad obeunda munia Reipubl.*,

i żeby nie dawano glejtów ode dworu na takowe *infamiae*, które są *inabrogabiles*, i ktoby *infamibus et bannitis* patrocinował, albo takowe glejty *in quovis iudicio et officio Regni* produkował, tedy *poenae complicitatis* aby podpadał; także *executorales*, które z kancelaryej Jego Kr. Mci bywają wydawane, aby nie były okazowane, ale panowie starostowie za listami exekutorialnemi, raz do siebie wydanemi, na żadne inhibicye jako prawu przeciwne nie oglądając się exekucyje *sine omni mora* aby czynili. Glejt panu Samuelowi Łaszczowi dany aby był annihilowany.

Trybunał skarbowy aby był reasumowany, delata zaraz z sejmu aby była oddawana.

Kwarta z dóbr Rpltej należąca na zapłatę wojska do Lwowa aby była oddawana. Z miast sądowych podczas kadencyej sądowej inszych zjazdów publicznych aby panowie żołnierze ustępowali.

De personalibus z pany duchownemi konstytucyje reasumowane aby *finaliter in regno* były decydowane.

O dziesięcinach reasumujemy artykuł sejmikowy przeszły *anni millesimi sexcentesimo quadragesimo quinti cum eo additamento*, że się znajdują takowi *spirituales*, którzy mając prelatury i benefia różne w inszych województwach, w tutecznym województwie naszym upominając się dziesięcin, *missalia*, a to pretekstem dawnych oryginałów, po których świeższe nastąpiły; kościołów w dobrach blizkich fundacyej dziesięciny, które są *in usu et possessione pastorum curam habent*, przeto *urgere* mają Ich Mć panowie posłowie, aby prawo stanęło i warunek *pro beneficiis curatis proximioribus, non obstantibus quibusque processibus et in decretis tribunalitiis*, i żeby *per inquisitiones* dóbr ziemskich, nie mając prawa żadnego, niedochodzili. Także dziesięciny, które przedtym nigdy *in usu* nie bywały, ani z żadnego prawa *ad mensam episcopalem* należeć mają, a te zwykli panowie duchowni u Ich Mciów Księży biskupów nad dawne fundacye i *onera* kościelne *cum praeiudicio haeredum* upraszać, aby były zniesione. *Proscriptio quadraginta annorum inter ecclesiam et ecclesiam*, aby była zachowana. Także pozwy od duchownych do sądu biskupiego o dziesięciny, czynsze i insze kościelne dochody na stan szlachecki wyda-

ne, ponieważ są przeciwko starym prawom, *penitus* żeby były zniesione.

Przywileje *ante electiones* na urzędy ziemskie aby nie były z kancelaryej JKMcI wydawane, a na kogo by dowiedziono było, tedy aby od przywileju odpadał.

Cła wodne, które nie mają prawa żadnego, jako w Nowodworze, Brześciu, Warszawie, Wrocławku, wybierane bywają, aby były zniesione.

Panu dystrybutorowi soli, gdyby onój nie wydał, aby *forum inter causas fisci interposita poena trium millium marcarum*, w trybunale było naznaczone.

Rotmistrze aby przy chorągwiach mieszkali *sub poena, arbitraria* przez JMóć pana Hetmana *decidenda*.

Ponieważ zamek smoleński pewne *praesidium* z obywatelów tamecznych dawną ordynacją obmyślane ma, a snąc ich wykupują i to *praesidium* ginie, mają Ich Mć panowie posłowie *urgere*, aby to *praesidium* z dóbr tych, na których *ex ordinatione praesidium*, jest włożone, nie ginęło. Pustynie ukraińskie aby między ludzkie zasłużone były rozdawane.

O rysztynkach i armacie w zamku Tykocińskim wywieźć się, gdzie się obracają. Z strony wyprawy wojennej z powiatu Łukowskiego reasumuję artykuł przyszłego sejmiku. W sądach zadwornych aby *tali ordine* registra i przywołanie spraw było zachowane, jak w trybunale, ani rejekty aby nie bywały.

Na poselstwa z województw aby po trzech sejmach aż na czwarty sejm osoby obierane były. Lubo dawne zwyczajem *in Republica* zachowane były, aby do Ich Mć panów posłów i sług Ich Mć panów marszałkowie koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego żadnego pretekstu sobie nie uzurpowali, ale JMć pan Marszałek poselski z deputatami swymi gdy się jaki eksces stał, aby sądził, *per tegem* aby było *cautum*, Ich Mć panom posłom naszym zlecamy. JMć pan marszałek poselski aby *stomatice* nie traktował Ich Mć panów posłów, prosić przyszłego JMć pana marszałka *circa electionem*.

O inszych punktach, które w instrukcyej JKMcI są położone, artykuły nasze *anno millesimo sexcentesimo quadragésimo quinto* uchwalone, *in toto* reasumujemy, do któ-

rych Ich Mć pp. posłowie nasze we wszystkim referować się mają, tego przy tym pilnie przestrzegając, aby prawa i wolności nasze w niczym uszczerbku nie ponosiły.

Wiele na tem Rpltej ojczyźnie naszój należy, aby ludzie wielcy *meriti* tak domu jako osób swych znacznie w dobrej z sobą będąc przyjaźni, spólną radą i ochotą do usług Rpltej stawili, za czym iż pewne differencye między jaśnie wielmożnymi kćciem JMością panem wojewodą ruskim a JMcią panem chorążym koronnym zaszły, zlecamy Ich Mć panom posłom naszym, aby *serio* KJMci prosili, aby te między Ich Mciami rozróżnienia *autoritate sua regia* na tym sejmie uspokoić raczyli, tak jednak, aby za tem uspokojeniem nie działa się uraza prawu pospolitemu ani z szkodą Rpltej.

Dowodną mając wiadomość z produkowanych dekretów trybunalskich *anni millesimi sexcentesimo quadragesimi tertii*, a potem *in anno millesimo sexcentesimo quadragesimo quinto*, że pan Samuel Bolestraszycki *a loco standi repulsus ex occasione* dekretu *anni millesimi sexcentesimo vigesimi septimi*, między nim a JMcią Księdzem Grochowskim, biskupem przemyskim ferowanego, w kilku sprawach swoich upadł *cum detrimento honoris et bonorum suorum*, zaczym iż do tego dekretu *millesimi sexcentesimo vigesimi septimi* ściąga się konstytucya tegoż roku uchwalona, zlecamy to Ich Mciom panom posłom naszym, aby się oto usilnie starali, żeby na sejmie *per constitutionem* był i z sprawami swemi *in integro restitutus*.

Dawne *petitum* za pany Słotwińskimi, obywatelami i szlachtą województwa Lubelskiego jest wniesione, aby do jurysdykcyey ziemskiej byli przypuszczeni, których konstytucya do ukazowania praw i dyspozycyey swojej dotąd zatrzymała, którzy iż na sejmiku terażniejszym naszym lubelskim przy wszystkim sporządzeniu dowiedli to dawnemi z akt ziemskich Wąwolnickich wiecznemi dyspozycyami i dokumentami, że z dawnych czasów są starożytnymi szlacheccami, za czym Ich Mć panowie posłowie nasze pilnie za nimi intercedować mają, aby do jurysdykcyey ziemskiej i grodzkiej przykładem panów Szadurskich byli inkorporowani.

Limitatum potestatem Ich Mciom panom posłom naszym

dajemy, i aby nic inszego nad to, co w artykułach mają tak terazniejszych jako i reasumowanych, nie przynosili, onych *fide et honore* obligujemy dosyć szczęśliwości w tym kładąc, gdy nam to, z czym Ich Mciów posyłamy, przyniosą.

Petita.

Wszystkie przeszłego sejmiku *petita* reasumujemy a terazniejsze te dajemy:

Za JMcią panem starostą Horodelskim, JMcią panem sędzią ziemskim Lubelskim, JMcią panem Stanisławem z Dąbrowicy Firlejem, JMcią panem Janem Zbąskim o rewizyją na uznanie kosztu względem napraw przejazdów, to jest w Piaskach, miasteczku Garbowie, Markuszowie, Kurowie, majątnościach Ich Mciów. Za JMcią panem podkomorzym kijowskim Ich Mć panowie posłowie intercessyą wniosą, jako dobrze zasłużonym wcześniej przedtym niż deputatów z poselskiej izby do Remis naznaczą, aby w urzędzie swym podkomorskim nie był inkwietowany ale raczej *merita* Ich Mciów nagrodzone były. Stanisław Firlej z Dąbrowicy Marszałek sejmiku generalnego Województwa Lubelskiego mp.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 217 str. 57—63. Dwa lata 74).

Kopia listu JMP. Krzysztofa z Bnina Opalińskiego,
Wdy poznańskiego do JMP. Potockiego, kasz.
Kraak., hetmana W. Kor.

Jaśnie Wielmożny Mć Panie hetmanie wielki, mój wielce Mciwy Panie i Bracie. Cieszę się z tego, że od WMMM. Pana na tym placu listowna mnie potkała korespondencya, kędy *in scena boni publici* kolegów i braci moich *testimonia* poufałą przyjaźń naszą *latius* weryfikować mogą. Nie mogę to tylko *tribuere fortunae*, że mi dawa *eam portionem* miłej konfidencyej i łaski WMMM. Pana. Dziękuję wielce WMM. Panu, że mi téj *amico pectore* udzielać ra-

czysz. *Amplector* wszystkie *communicandorum* WMMPana *consiliorum arcana*, i to cokolwiek do uwagi podawasz, chowam *in sacratio*, wiedząc, że od wielkiego senatora *et a summo in regulando cive, quot media tot sanantur patriae cicatrices*. Wielki zaprawdę na Rzeczpospolitą *climactericus*, kiedy *post ridentem Phoebum*, który przy miłym pokoju i złotych wolnościach *claruit*, teraz *solem pacis* i praw, *ad invidiam etiam gentium* w ojczyźnie naszej kwitnących, *nitorem* okrywa ta *nebula armorum, inscia republica* przynosząca *turbinem* pokoju, w którym przez te lata siedzieliśmy; *non eo respectu* żałujemy, że znowu *ex otio* ocknąć się przychodzi, bo to jest narodu naszego i było *elogium*, że *non ad soporem* ale *ad martem Deus et natura eum formavit*. Gotowaliśmy i teraz przy całości ojczyzny naszej, przy dostojęństwie majestatu Pańskiego, odważnie umierać, ale nie tak, żebyśmy za płonącym *victoriarum* pozorem *ipsam matrem* na hak wydać mieli. Bo cokolwiek nie za konsensem dzieje się, to raczej na jej zgubę, gdy *contra jura, pacta, foedera*, „biorą“ *salutem patriae*, krwie jej upuszczając *praecipuam venam libertatum*. Pytali się sam bracia na sejmiku szredzkim, kędy ten *latet anguis in herba*? Bo jako od tego zapoczęła się *corruptio mundi*, tak i teraz *in corpore Reipublicae* oczewista *serpit* gangrena. Ale widząc, że ten na pokojach królewskich miejsca nie ma, o inszej by się pytać chcieli gadzinie, z którejto nie dryakiew *ad sanandum*, ale *venenosu* pochodzi *perfidia*. Jednak nie tak *auscultare* i pytać się ciekawie *de authore* zawziętych Ich MMciów zamysłów, jako *consulere patriae* i wzniecony ogień gasić, *hoc opus, hic labor, est*. Wielce tedy proszę WMMM. Pana, *per sacra patriae* supplikując; abyś jako *custos libertatum*, boś senator, jako *earundem vindex*, boś hetman, tak znacznemu niebezpieczeństwu wcześniej zabiegał, *et hunc impetum* na który się JKMC *arma parando* zawziął, *consilio et auctoritate* zatrzymać raczył. Nieszczęsny to *eventus*, gdyby się ten *ardor* JKMc dalej szerzyć miał, ztąd *funesta Reipublicae tempora*, ztąd dalsza na ojczyznę *molles*, ztąd *jurium et libertatum convulsio*, ztąd samego Boga *vindicta*, która tymże tropem, kędy *foedera violantur*, chodzić *cum poena* zwykła. Zaczem pierwsza mogę rzec, *in sinu* WMMMPana utrapio-

nój ojczyzny *vertitur salus*, gdy *ad consilia nostra* i sejmików naszych *mentem suam, eundemque zelum* wolności naszych przywiązawszy, dalej zechcesz *mederi*. Byłby to *impus*, któryby *sedulitati* WMMMPana tak wiele przyznać nie umiał, wiedząc jako wojsko na ten czas bez satysfakcyj w stateczności trzymałeś usługi z impacyencyej zraziwszy, dalsze z tą uspokoivszy *motus*, co *amor boni civis* każe, jako *in hoc momento* stawasz. Dziękuję ja WMMMPanu, toż i koło braci moich, na sejmik szredzki zgromadzonych, przez posły swoje WMMM. Panu odda, ale i wszystkiemu rycerstwu, które słuszną za krwawe prace i odwagi, za cnoty i stateczną usługę zarówno równych wolności i zarliwości odbierze zapłatę. My sam *in hoc confusione altae pacis* nic jeszcze nie wątpimy, że Pan Bóg tę chmurę, która tylko *armorum fulgura* a deszcz krwawy *protendit*, rozbije, majestatu jego prosimy, aby on *cor principis* tak sporządził, jakoby tę ojczyznę, którą *fovit, educavit*, i szczęśliwie *ad tot triumphos* wypielegnował, przy zdrowin i całości zatrzymał; jakoby te wolności, przy których do berła królewskiego zrosł on sam, jako *pater patriae in flore* zostawił: jakoby ten złoty pokój *per tantas victoriae et trophaea* sklejonny, nie chciał *in ferream* obrócić *servitulem*. Artykuły sejmiku posyłam WMMM Panu, *) z których obmyślanie województw naszych i dalsze *pro salute patriae remedia* uważyszy; sam WMMM. Pan będziesz życzliwym *in hoc passu* promotorem. A dalej *anhelo ad consilia* WMMM. Pana, czekając tam z tych krajów awizowych przestróg, za którymi jako wielki senator znosić się i z sługą swoim nie zaniechasz.

(Ręk. Ossol. nr. Inw. 339 str. 14. — Dwa lata 59).

*) Z załączenia do listu artykułów sejmiku średzkiego okazuje się, iż list pisany był po sejmikach, pod koniec września, kiedy wiadziano już o nadaniu kasztelanowi krak. M. Potockiemu buławy wielkiej, lubo publiczna nominacya dopiero w ciągu sejmu nastąpiła.

15.

Mowa posła czernichowskiego Jerzego Ponętowskiego

dnia 1 grudnia 1646 roku, wyjęta z Dyaryusza Stanisława Oświecima na str. 969.

Pan Ponętowski po księdzu biskupie kujawskim, przypomniawszy krótko punkta exorbitancyj, dosyć *zelose* mówił *pro libertate* temi słowy:

Ponieważ według umowy naszej *stringimur*, abyśmy tu *in futurum* nic nie mówili, ale tylko przeszłych zawodów czynili *rationem*, przetoż *conversis retro jam oculis, magnitudinem* tylko niebezpieczeństwa przeszłego uważyc przyjdzie. A coby dalszemu należało czasowi, zachować poselskiej izbie. Trzy są rzeczy, które dobrą stanowią radę, chęć, możność i umiejętność, które wszystkie, iż się *abunde* znajdują u WMMM. PP., tym bardziej dziwować się przychodzi, że przecię ojczyźnie naszej do tak wielkiego mała nie przyszło niebezpieczeństwa, rzekłem wielkiego, przetoż muszę to *deducere*. Dwie rzeczy wojna za sobą pociągnie, zwycięztwo albo klęskę. Strzeż Boże przegranej, *quantum malum* naszą ojczyznę zaszłoby, nie trzeba *exaggerare* lepiej *speculatione* niżli doświadczeniem tego dochodzić. A to nacięższa, że nie swoją radę opłakiwałyby Rplta, i prawie *aes alieni* musiałyby *solcere consilii*. Jakoż nie insze odległe kraje, nie zamorskie prowincye, ale Korona Polska została by Turczynowi *pro evictore*. A luboby też zwycięztwo *contigeret*, śmiem także powiedzieć *paradoxum*, że *nec ipsa victoria* byłyby nam *salutaris*. Niech tak będzie, żebyśmy wołoską posiadli ziemię, przebylibyśmy Dunaj, i wszystkie na nim opanowalibyśmy *portoria*, minęlibyśmy Adrynopól, rozciągnęlibyśmy namioty pod samym Konstantynopolem, te wszystkie *successus*, niech wiem czyjeby były? czy *privatae fortunae* JKM. czyli *publicae* ojczyźnie naszej miałyby *caedere*? podobno *privatae*, ten argumentuje, iż *privatis consiliis, privatis sumptibus* wojna podjęta była, a tak *princeps* byłby *Reipubcae major*, przeciwnym sposobem *publica res uno*

principe tota minor, i nie wiem, jeżeli *mediocri* ojczyzny naszej *corpus* tak wielką mogłoby dźwigać głowę. Luboby też JKM. *in partem* fortuny swojej Rpltą chciał *ex asse admittere*, nie wiem jeżelibyśmy się my sami *capere* mogli. Tamte narody *nullam libertatem ferre* mogą, my *nullam servitutum*, za czym tak różnych rzeczy nie wiem jakoby *concoris* mógł być *concentus*, *Princeps in medio constitutus*. Obawiam się, aby nie większą tym oświadczał propensją, od którychby inszą przeciwko sobie widział *submissią*. Wprawdzie *magnitudo* geniusza JKM. mogłaby *tam diversos conciliare animos*, atoli ja nie pierwój tamtėj trwogi *deponere* mogę, aż mi się waży kto *spondere*, że albo ten pan tak dobrotliwy będzie *immortalis*, albo że ci, którzy *post sera* jego nastąpią *fata*, jako *ordinis* tak *virtutis* prawdziwi mają być *successores*. *Portentum* ono *fortunae* Aleksander Wielki, kiedy wszystkę *subjugavit* Azyą; tak się swoim Macedonom stawił, że ich i z obozu swego nawet wypędził i co przedtym Persowie od Macedonów byli miotani pod jego nogi, to potym *Macedones victores a victis* na rozmaite za rozkazaniem królewskim *trahebantur supplicia*, i dohrze ktoś o nim napisał: *Duxit ad bellum liberos, reduxisset servos*, gdyby był dłużej żyw. Ta spekulacya, Bóg widzi, nie z żadnej pochodzi subtelności, czego dokładam z tėj przyczyny, iż takie nastaly czasy, że gdy kto albo *pro legibus* albo ojczyźnie miły *pro suo posse prospicit*, tak o nim mówią, iż *exercet facundiam* albo że *subtilisat*. Z samychże listów przypowiednich ten mi się urodził koncept, gdym je z prywatnemi widział pieczęciami, i że *in rem privatam omne commodum* pociągać miały, takem myślał. Pokazałem tedy, jakiego bliscy byliśmy niebezpieczeństwa, od którego żeście WMMMPP. ojczyznę, nie mówię nie uwolnili, bo *exitus acta probat*, że *tandem* prośbami swemi od tėj króla JM. zatrzymaliście imprezy, atoli albo nie wszyscy albo niezaraz, żeby ojczyzna *in hos non impingat scopulos*, staraliście się. Dobry też był pan u Rzymian i głębokim pokojem sławny Augustus, jeno że umięjtny, *munia legum, senatus populi que in se traxit nullo adversante*, i także *nubus adversabatur*, przyszło do tego, że Rzymianie wprzód *exercitium* a potem *vim et potestatem liberi* stracili *regiminis*.

Taę podobno i tu przyczyna była, że WMMMPP. woli JKM. *non satis adversari* chcieliście; przez co daliście pochop, że te prawa w Rpltej prywatne tak barzo *invaluere consilia*, za któremi, że jednak dotychczas nie przyszlśmy in *praeceps*, Boska to sprawiła łaska, ale in *futurum* tym bardziej *expedit*, o co prosimy, żebyście WMMMPP. *periculi deducti notitiam* mając, nietylko dalsze rady ale i myśl JKM. *et auctoritate et precibus* z nami *conjunctis* od tego przedsięwzięcia raczyli *avertere*, tak żebyśmy nie inaczej z tego placu odjechali, ażebyśmy poniechania tej imprezy *securi* byli.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 224. str. 969.—Dwa lata 118).

16 a.

Kopia listu do JMP. Potockiego, hetmana W. Kor,
od JMP. Wdy krak. *de data* w Krakowie 20
novembris A. D. 1646. *)

Zadłużyłem się acz poniewoli WMMPan u w korespondencyej listownej, prosząc wielce o wybaczenie i *perdono*. Przyczyna albowiem tego nie leniwa do pióra ręka ale uprzykrzone arszetyczne bole, które *exercent* dotąd moją pacyencyą, lecz mi równo cieszy, bo serdeczny zadała mi raz terazniejsza u nas *rerum facies* ustawicznym wariacyom podlegająca, króre miasto słów *inducunt stuporem* już i *su-spiria ob cordis amaritudinem* ledwie stawa, a choćby też stawało, co ztąd za *levamen* w żalu albo *fructus* w porozumiewaniu się z sobą, kiedy gwałtem na to bierze się, aby przy nas wszystkich *solis libertas dicendi*, przy kilku *potestas omnia pro arbitrio disponendi* zostawała. Więc przez całe sześć niedziel pozwolono każdemu mówić co chciał,

(*) O znaczeniu obyczajowem podanych tu pod nrem 16 a 16 b, dwóch listów ob. wstępną do listu kanclerza w. kor. Ossolińskiego uwagę w 1 numerze Źródeł niniejszych, na str. 327.

akceptowano *petita publica*, utwierdzone konstytucjami, aż te jeszcze nie uschły, a już się mienia, i pierwój umierają nizeli żyć *per publicationem solitam* poczęły. Z jednej najprzedniejszej o rozpuszczeniu nieodwłocznem cudzoziemców snadno miarę brać o walorze innych, dosyć to gruntownie. Byliśmy zatem wszystkiój nadzieje, że za jój zgodną uchwałą *laqueus contritus est, et nos metu liberati*, alić opak wszystko. Zaiste nie tak ciężko było patrzeć na zaciągi nowe, gdy je *timide* i pod *praesentem ratihibitionis futnre ordinem* czyniono, jako kiedy teraz *post legem prohibitam* przebywa ich bezpiecznie, gwałtem. Już ci lepiej oraz z konstytucjami wszystkimi do komina, niż je kreślić darmo *in opprobrium nostrum et pernitium*. Cóż i po sejmach jeśli nie to będzie *observantia*, co na nich *decernitur*, ale co komu potem, lubo kilka dni temu, jako wysypały się z lasku trzy kompanie rajtarskie, i bokiem Krakowa wciąż poszli, udając że są częścią Dynofowi, częścią pana Leszczyńskiego, i gdy to piszę, dają mi znać, że do Wolbruma, mil ztąd trzy, kilkaset koni już znowu przyjechało. Pod Piotrków więć się jeszcze snąć tego kupi. Drugą od Szlązka bramą, jako mi ztamtąd piszą, srodze *more priorum insolentunt*, nietyko po drogach konie wyprzegając szlachcie, ale też po komorach ba i dworach szlacheckich biorąc, łupiąc. Trybunał tameczny dla blizkiego z nimi sąsiedztwa poczyna nie ufać nazbyt powadze swój, widząc sejmową hardzie przez nich podeptaną; po prostu pełno wszędy strachu, konfuzyej i suspicyej niepłonnych, *consequenter* ni oczem więć konferencyej między pomięszaną bracią naszą, chyba *de modo securitatis publicae*. O czem komuż bardziej wiedzieć należy jako WMMP., abyś jako senator pierwszy *et supremus arbiter militiae* spytał się, co wždy to za ludzie, na co albo za czyją wolą gromadzą się *post suam exautorationem*. Dla tegoż niemieszkanie zdało mi się znieść o tem z WMMPanem, aby *nostra dissimulatione* nie brał progressów więćszych podejrzany *confluxus* do nas *militis externi*. Pierwej ci i srożej *per licentiam militarem* dokuzyć nam mogą, niż gdzie zmierzają, jeśli dla tego, aby nas rezolucją swoją zagrzali *ad mortem*, niebezpieczne to takie zachęcanie. Nie mierzi nas wojna, byle swym sposobem.

była zagajona. i *fas et equum* pozwalało tego. Lecz szukać bez potrzeby zwady, nie kształt i my nie zwykli. Do tego bodajechmy byli *pares defensivo non offensivo bello*. Wiemy wszak co za *opes* nasze *publicae*, widzimy poddanych naszych tak *exhaustos* ustawicznymi to podatkami to nierodzajami, że nie masz w skórze więcej, chybaby kto chciał *pro lecte deluere sanguinem*. A niechaj nas nikt nie ludzi nadzieją posiłków pewnych od chrześcijańskich panów, gdyż te rzadko kiedy nadały się komu, a nam nigdy. Raczejmy ich obiecujemy posiłkować, a oni jako *opulentiores sustinent ipsam molem belli*, pewniejsza to że gdy oni . . . nieprzyjacielom, my im z bólu szczerze pomóżem. Ale żebyśmy hersztować albo kupić się u siebie, i przechodzić przez nas wojskom cudzym pozwalać mieli, *absit*, byłaby to *certa fundi nostri calamitas*. Już ją wszak czujemy dobrze, choć pierwszy dopiero od nich posiłkowie i dosyć w małej kupie do tego nam *sacramento militari* . . . przewijać się u nas poczęły, z nich brać miarę, coby było za zleceniem się do nas *per modum transeuntis* szarańczy wszystkiój. Co dla tego przypominam, bo co tę wojnę wmówić w nas usiłują, tuż innym na tęż wojnę ze wszystkiego świata ochotnikom gościniec u nas rozpisują, *quanto periculo nostro et damno*, snadno uważyć. Pojrzeć się nam przeto *serio* a wczas trzeba, niepuszczając się więcej ani na *promissa magna* choć *jurata*, bo są tacy już, co w nich dispensują, ani na konstytucye, które się łomią *eadem prorsus facilitate qua conduntur*. Rzeczą nam odtąd narabiać nie słowy potrzeba, i takie *praeparatoria* na sejm przyszły czynić, aby i my w pośmiech u postronnych jako teraz i prawa także swobody nasze *in discrimen, quod procul sit*, nie przychodzili, o czem będzieli wola WMPana znosić się *confidenter* ze mną, upewniam, iż się nie zawiedziesz na szczerości i ochocie mojej *patriam curandam*. Bodajem ja całość jój zastąpił zdrowiem swoim, i cokolwiek przy zdrowiu na usługę jój zejść się u mnie może, w czem i powtóre potwierdzam WMPana. Co się tyczy kompaniej niemieckich, co w tamten kraj zabłąkali się, mniej nas *afficiunt* bo (spodziewamy się) wszyscy, że (je) przy konfuzyej *autoritas* WMP. rozpłoszy. Tyłoby *commodatione* nie narabiać w tem, o co

prośbę gorącą do WMPana z miejsca mego wnoszę, ażebyś raczył *ordinationi Reipl.* cale konformować się, kazać się *de facto* rozjechać, *et in casu tergiversationis* popłoszyć ich nazad, bo póki owych sam Niemców nie obleci strach ztamtąd, tedy nie sporo im będzie, *ultra* zwinąć chorągwie. My też *per* zostawać musimy względem sposobu nastąpienia na nie, jeśliby opierać się chcieli, dokąd nie obaczym, jako przez WMPana będzie przywiedziony do skutku ordynans onych wszystkiej Rzeczypospolitej, dlaczego umyślnie do WMPana wyprawuję, abym nie mniemał, ale wiedział pewnie, co za *sensus* w tem i rezolucya WMPana nastąpi, do której się stosować szczerze zechcę i drugich do tegoż pociągnę.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 199. — Dwa lata 59).

16 b.

Kopia listu od JMP. Wojewody krakowskiego do JMci Pana Leszczyńskiego, podkanclerzego koronnego.

Jako zawsze nieodmienny, szczerzy konfidencją *candor* uznawam po WMMPanu, tak i w tym, który mię świeżo doszedł, liście wyczytałem go z wielką kontentezą moją, bo zaprawdę tych oplakanych czasów *phoenix* między nami, *in cuius sinum* mogliby *fideliter deponi* nietylko *secreta animi* ale też *necessaria* do zatrzymania całości ojczyzny *consilia, unum e millibus* WMMP. w téj mierze *veneror religiosissimum*, wzajemną po nim w znoszeniu się *de momentis Reipubl.* doznawać ufności, i do zatrzymania sekretu, za co wielce i uniżenie dziękuję WMM. Panu, obiecując *parum officiorum sinceritate et obsequiis certare constanter* z WMM. Panem. Przytem żal mój donoszę WMMPanu tym cięższy i mniej spodziany. Nietajna zdawna WMMP. moja naprzeciwno JMP. krakowskiemu *observantia*, iżem go tak poważał, iż też puściłem go przed sobą *in ordine senatorio* do

zdobienia i ratowania ojczyzny miłej, aż gdy *more meo* ja-przyjaciół z przyjacielem, senator z senatorem znoszą się poufale o wszystkim, aż JMość i niewdzięcznie to odemnie przyjmuje i światu wszystkiemu, czego trzeciemu wiedzieć nie należało, publikuje, doleciał i do pokoju list mój. A pewnie. — Co jeśli się godziło *subsistit iudicio* WMPana. Jać się listu mego nie wstydzę, ani żadnej inwidyj obawiam, będąc z dawna ochotny dla całości i swobód ojczyzny nietylko *verba* ale też *sanguinem fundere; condoleo* tylko tejsze ojczyźnie, że po chwili nietylko umierać dla niej ale i radzić o niej będzie *probrum et piaculum*. Już i to wadzi, że miewamy pewniejsze pod czas wiadomości, i że koszt na tołożymy. A były te lata, kiedy za to dać kazano mi i czekano odemnie chromego, gdy *cum incertis rumoribus* ubiegano się do dworu, nie dla tego jednak odmiennie stękam i owszem tymbardziej będę *intentus ad pericula* Reipub., im mniej znajdują się, coby je upatrować albo odwracać chcieli. WMMP. staniesz mi za wielu, gdy jakoś począł nie przestaniesz *zelari pro patria*, a zemną znosić się o wszystkim będziesz raczył *confidenter*, jako przez ten czas, o co pilno i uniżenie proszę. D. 8 *Februarii* 1647.

(Ręk. Ossol. nr. Inw. 200 k. 192. — Dwa lata 59).

17.

Kopia listu od Jmci Pana Hetmana Koronnego do Jmci Pana Kanclerza Koronnego.

Jaka mię z Kodaku o złości kozackiej doszła wiadomość odsyłam WMMMP., i gorąco przytem proszę, abyś WMMMPan *in eo casu* Ojczyźnie, która *omnes omnium complectitur charitates* wysoką swoją radą *auxiliari* raczył, wiódł przytym do tego JKMSĆ, aby on *cum subsidiis* i z popolitym ruszeniem pospieszał: bo nie podobna pogańskię potencji rebelliej chłopskiej (której *fertilis est seges*) z tak

małą ludzi garszcją oprzeć się. *Exercitum* który jest *supplere* potrzeba, czego że nie mogą bez JKMSĆI woli uczynić, jak najprędzej znać dawaj, jeżeli mam i mogę bez JKMSĆI woli uczynić *in tam praegnantis Reipublicae necessitate* przysadzić pocztów. Województwa też które pieniądze mają niechaj wojska zbierają: bo *non est modus* tylko w takim razie ciężkim rzucić. Ordy haniebnie potężne idą. Co dzień ta rebellia ich wozi. Jeżeli WMMMPan JKMSĆI do tego nie powiesz, aby *matura* dawał *subsidia*, *actum de Republica*. Wszystko to jednak w ręku boskich, w których państwach wszystkich *salus, et ruina in aequilibrio* zostawa. Oddawszy ja tedy ten raz Ojczyzny najwyższemu Majestatowi, samego siebie etc. etc. w obozie pod Czechynem nad Taśmienią. 12 Maj 1648.

(Rękp. Ossol. nr. Inw. 231 str. 145. — Dwa lata 174).

18.

Posyłając gospodar JMC do wezyra wielkiego list z Warszawy przez WMMMPana i Dobrodzieja do niego dirigowany i sam serio w tej materii do wezyra pisał, uskarżając iż Rzeczpospolita *propter hostilitatem* chana krymskiego, który się z rebellią kozacką złączywszy nieoszacowane w państwach koronnych szkody uczynił, wojska tak niemieckie jako i polskie bardzo wielkie sposabia, w głos wołając, iż poprzysiężone między cesarzem otomańskim a Rzeczpospolitą pakta przez chana krymskiego *vim patiuntur*. Co gospodar JMC *eo respectu* czyni, aby Turkom *metum incuteret*, żeby tym prędzej Tatarów od Kozaków oderwali, i *sub ferula i disciplina* ściśle onych zatrzymywali. Jako wysoce to wezyr apprehendując tegoż momentu skoro list gospodar JMC przeczytał, kazał do siebie zawołać Kape Kichaje chańskiego, który u Porty zawsze residuje, i wspólnie z Kapedzi baszą cesarskim *expeditissimis itineribus* onego do chana posłał z taką ordynacją, aby *ab omni hostilitate* supersedował i z Kozakami nie łączył się; bo inaczej niech wie o tem, że go to niepochybnie potka, co niegdy Sza-

changierego i Mechemetgierego potkało. Po wyprawieniu tedy tych posłańców do Krymu trzeciego dnia przybieżeli i posłańce chana do wezyra z listem dając mu znać, iż wojsko kwarciane znieśli, hetmanów żywcem pojмали, więźniów pięćdziesiąt tysięcy z państw koronnych wyprowadzili, niemniej i to chan twierdził, że 30 Kozaków, którzy się szczerze do niego przedali, tak nachylił, iż jeśliby rozkazanie cesarza otomańskiego nastąpiło, i do Kandiej przeciwko Wenetom morzem pójdą. Przeczytawszy tedy wezyr list ten, sromotnie i z wielką indignacją posłańców chańskich ze dwora swego wygnąć rozkazał, i miasto kaftanów, których się na znak wdzięczności spodziewali, kijem ich dobrze obłożono. Teraz odsyłając wezyr respons ten do senatu warszawskiego pisze i do hospodara JMĆ upewniając go pod przysięgą, iż ani od Turków ani od Tatarów żadna do rozerwania pakt przyczyna nie będzie dana, tylko aby i Rzeczpospolita toż obserwowała i okazyjej żadnej do nieprzyjaźni nie dała. Idzie teraz do hospodara JMĆ rodzony brat wezyra wielkiego z kaftanem i z taką legacją, aby jako *intermedius* starał się o to, żeby z téj tu strony pokój był i żadne przeciwko państwu ottomańskiemu przeciwności nie zachodziły. Ta jest *ex necessitate submissia* turecka, ale jeśli Rzeczpospolita chce dobrze *suis consulere*, niech jako najprędzej posłańca swego do wezyra wyprawi z skargą na chana krymskiego, który pewnie degradowany, albo też i penowany zostanie, i Tatarowie łączyć się więcój z Kozakami nie będą, to i powtóre przez mnie WMMM. Panu i Dobrodziejowi hospodar JMĆ proponuje, aby ten posłaniec *sine mora* był expediowany, bo to posłaniec *cedet in bonum* Rzeczypospolitej, a zwłaszcza jeśli podtenczas gdy Turkom będzie ciasno, ten posłaniec *animose* stanie i serio nastąpi, aby sprawiedliwość *in instanti* z chana uczyniona była, i więźniowie wszyscy przywróceni. JWXM. jako uprzejmy przyjaciel, szczerzy sąsiad i *zelosus christianus* WMMMPanu i dobrodziejowi przez mnie sługą swego *fidelissime* proponuje.

(Rekp. Ossol. nr. 225 k. 98. — Dwa lata, 210).

19.

Kopia listu kanclerza Ossolińskiego.

*Illustrissime et Excellentissime Princeps Domine et
Amice observantissime.*

„Orbitatis nostrae et excessus e vivis Serenissimi Regis et Domini nostri clementissimi infausto nuntio Excellentiam Vestram inter primos visum est mihi impertiri, satis guaro, quam acerba futura sint Serenissimae Portae Ottomanicae fata Regis, cuius amicitiam et prona in pacem studia per omnem regnandi aetatem inconcussa experta est tranquillitate, usque adeo, ut dum novissime ad repellendas incursiones Scytharum exercitum ad tutelam finium vel vindictam in armis haberet, postquam in malevolorum deferri apud Portam accepit suggillationibus, ac si omne id quod vestra religiones ex ritibus actae meditatae et juste instructae ultioni, quam ultra animum eius subdoli lingua ingenii protenderat. Atque id praeter exauthoratum militem abunde testatum Excellentiae Vestrae faciet: quod paucis ante obitum diebus compescendae rebellis cuius dari intentus perfidiae (qui inferiora Borysthenis insederat) perduellem quidem hunc omnino tollere ducibus supremis exercitus Regni mandaverat; ita tamen neque occasio quaerellae Serenissimo imperatori Vestro vel inimicitiarum Tauricano Principi daretur. Id licet ab illis sollicito procuratum, Tartari tamen a Taurica effusim delapsi coniuratis cum proditore viribus exercitui nostro nihil tale in lacessitis expectanti non leves intulere clades. Quod ipsum Reip. totius nomine Excellentiae Vestrae praesentibus literis deferro, bene confisus eam in omnes incubituram rationes, quibus insolens haec, quam et Vobis interdum novimus esse gravem, comprimatur licentia. Et Reipublicae nostrae eum in modum a subditis his vestris satisfiat, ut cognoscamus Portae serenissimi imperatoris vestri cum amica et pacata Republica cordi esse concordiam. Inibit Excellentia Vestra rationem, quo id potissimum exequatur modo. Sed eum ego, maxime praesentaneum crediderunt, ut mandatis

et literis Serenissimae Portae, quibus apud Vos refragari nefas regressus illis festinus domum et sine praeda indicatur. Referat Excellentiae vestrae ab omnibus pacis amantibus gratias, at Resp. nostra et ipsa grata erga Excellentiam Vestram futura, et brevi futuro Regi olim monstratura, quantum sua interfuerit amicam Excellentiam Vestram habuisse. Me quoque seorsim od omnia officia Excellentiae Vestrae paratum inveniet. Varsoviae etc. G. O. C. R.

(Rękp. Ossol. nr. 231 k. 159.—Dwa lata 208).

20.

Kopia listu od IMP. Podczaszego koron. do IMP. Kanclerza koron. ze Lwowa d. 26 Maja 1648.

W tak ciężkim ojczyzny naszój razie nie masz łez takich, któreby dosyć opłakać mogły *praesentem Reip. statum*, ale że *querendo fata non slectuntur*, raczėj radzić WMściom MMPP. potrzeba, jakoby *ex tot periculis* wyratować ojczyznę, których *ad elavam* tėj Rzptėj P. Bóg chciał mieć, a że *in tempestate gravi* czasem prostego *remigem* lubo *peritissimus nauclerus* pyta się co się mu zda, wiem że i odemnie sługi swego przyjmiesz WMMMPan to co napiszę za wdzięczne. — *Res sunt in summo periculo* jako to wiedzieć raczysz, o tėj już generalnėj rebeliėj kozackiėj. O P. Stefanie Potockim, i o ludziach przy nim będących nic dotąd nie słyhać. Poszedł był IMP. krakowski na odsiecz synowi, ale się wrócił, co i nieprzyjacielowi doda serca i tamtym niebożętom ujmie. Już to tam widzę odżałowani ludzie. Patrzajże WMMMPan jaka tam ujma wielka w wojsku ludzi, tak przednich choć nie wielką kupę stracić. Pisałem przed kilką dni do WMMMPana, że mi się ta wyprawa P. Stefana Potockiego w tak małej potędze nie podobała, zwłaszcza że już wiedziano o konjunktcey Tatarów z kozakami, zaczem tak zmniejszone wojsko Rzeczpltej posiłków prętkich potrzebuje, a tak straszna wojna potęgi słusznėj. Na posiłki *privatorum* nie spuszczać się, bo co

przedtym PP. Rusczy wielkimi pocztami wojsko Rzczptéj posiłkowali, to teraz być nie może, gdyż największa ich *potentia constat* z ludzi ukraińnych, którym teraz wszystkim nie masz komu wierzyć, i tylko przy dworskich swoich chorągwiach, które z Polaków *constant* zostaną, zaczym nie będą już te posiłki tak wielkie jako bywały. Trzeba się poczuwać Rzczptéj, a co prędzej powiatowe chorągwie zbierać jako na największą wojnę. W tych tu województwach, jako jest kijowskie, bractawskie, niewielka nadzieja, bo to tam terazniejsza wojna zniszczy, a z naszymi sąsiadami Podolany, ba i z naszym województwem ruskim Bóg wie co się będzie działo, bo tu co chłop to kozak. Zaczym *in hac orbitate Reip.* rozumiem żeby te *pericula* w uniwersałach swoich na sejmiki powiatowe gorąco IMX. arcybiskup zalecił, i *per salutem patriae* o to żądał, aby powiatowe chorągwie tak jako ono było na pruską wojnę ostatnią zbierali, i jako na gwałt tu do nas posyłałi. Bo uchowaj Boże klęski ostatniej na wojsko, trzeba wojska inszego na zatrzymanie impetu nieprzyjacielskiego, a jeśli też kędy ta garstka ludzi się okopie, to im trzeba dodać *subsidium*, i *unita manu* dawać odpór temu nieprzyjacielowi. Zaprawdę mielibyśmy wszyscy jako na gwałt iść, bo obaczysz WMMMPan jakie to niezliczone wojska tego nieprzyjaciela będą, do których co żywo się kupi, a Tatarowie z nimi, tak się coś widzi że to już Gog i Magog. Sejmików życzę jako najprędzej, ale żeby na nich wojsko potężne uchwalić, i wyprawić tu co prędzej, aby *tutius sub galea procederent pacis censilia*. Mieliby nas teraz IchMć PP. Litewscy ratować a tam prosto ku Ukrainie przynajmniej *ostentare arma*, jeśli ich tam od Moskwy co nie postraszy; kiedy to do efektu przyjdzie, mam w Bogu nadzieję że *propugnabimus patriam*, i obaczemy ją jeszcze *florentem et felicem*. Książę IMP. Wda sandomierski Boże mu zapłać kupi ludzkie swe wszystkie, toż czyni i p. chorąży koronny, lubo już tam przy IMP. krakowskim wielką część ludzi swoich mają. To napisawszy łasce się WMmMP. etc.

Ten regiment króla IMci dobrzeby i potrzebnie ku PP. hetmanom pomknąć. Dopierusienko przybieżał mi posłaniec z wojska; dnia 21 *Mai* ztamtąd wybieżał, pod Mo-

sinami wojsko było w niemałej trwodze; bo już Tatarowie z Kozakami wzięli P. Stefana Potockiego dn. 16 *Mai*. Sam P. Potocki, P. Czarniecki, P. Sapieha do więzienia poszli pogańskiego a komisarzowi szyję ucięto, i Chmielnicki ją na żerdzi każe przed wojskiem nosić. Nie uczyniliby byli nic, tylko że ci kozacy co wprzód na Dnieprze zdradzili, przyszli w posiłku, zaczyn i ci, co byli przy P. Potockim także zdradzili, a nawet i ta dragania panięca sprzedała się do kozaków. A toż pociecha tych co z Rusi draganów robią, ufaj że tu i drugim. Te już nieodmienne nowiny.

(Rękp. Ossol. nr. 231 k. 158, nr. 225 k. 65. — Dwa lata, 164, 179).

21.

List P. Adama Kisiela Wdy Braclawskiego do JKMcI już po śmierci oddany.

Najjaśniejszy Miłościwy Królu Panie Panie Mój Miłościwy!

Nagle (bo w nagłym i takim jaki jeszcze nie był na ojczyznę razie) wysyłam z tym do WKM PMMgo co mi od ludzi moich z wojska przyniesiono, *3tia Mai* taki *rerum status* nastąpił. Przyszła wieść, iż tabor tamtych niebożąt, których wysłano było w pola na Kniazych Bajrakach zniosła orda z zdrajcami kozakami, i ci bowiem których za Dniepr wyprawiono było, i ci którzy przy naszych w tabo-
rze byli, przedali się do Chmielnickiego. Trzymali się niebożęta *ab ultima Aprilis ad 18 Mai, tandem* kozackim ogniem a tatarskimi szablami jedni *voverunt hostias*, drudzy w pogańską niewolę poprowadzeni. Syna Imci pana krakowskiego Chmielnicki zdrajca wziął do siebie. Panu komisarzowi szyję ucieli. Pan Uliński, siostrzeniec Imci pana krakowskiego zabity. Pan Sapieha i pan Czarniecki u tegoż Chmielnickiego w więzieniu, insi wszyscy do Krymu posłani. Następnie drugi takowy po żałośnym żałośniejszy termin. Ten zdrajca Chmielnicki taki kredens odprawiwszy wyprawia posły na traktaty (nieomylnie *in ludibrium* chcąc w jakiej

garstce zostaje wojsko wiedzieć) do IMP. krakowskiego a sam z ordą ciągnie, stanął na Cebulniku 20 *Mai* czternaście mil od Czerkas. Co tedy dotychczas nastąpiło albo nastąpi wież to pan Bóg. *Pericula evidentissima* te są: małość wojska przy IMCI panu krakowskim, albo nieostrożną straż Boże rezolucyę żeby na takiż raz nie przysłała, albo żeby ustąpić gdzie nie musiała, a orda *in viscera* państw WKMPanaMM, żeby się nie rzuciła. Drugie *periculum* już się objawiło. Drogami JMCIPana Sieniawskiego w tamtym zniesionym taborze przedali się do kozaków, *dederunt exemplum* bać się, że nas wszystkich ludzie ukraiński toż uczynią. A zatym *plebs* (*quis sponsor*) że się nie rzuci, i tu z tych włości zadnieprscy pogotowiu, *in momento* kilkadziesiąt tysięcy ognistego wojska będzie. Od nas zaś wszystkich sług i poddanych WKMPMgo, któryśmy dotąd wspierali każdy *pro posse* wojsko kwarciane, nieobiecować więcej pocztów, tylko tak wiele, jako który miał przy sobie braci szlachty polskiej; bo i pod wojsko podszedłszy chłopci do chłopów pójdą. Ja pierwszy kilkaset człowieka posyłałem, teraz jedna chorągiew pieniężna, którą przy sobie dla usługi WKMCI zawsze chowałem w wojsku zostaje, i te gdy odpadną zadnieprskie chudoby sustentować *defciam*. *Tertium periculum*, że co żywo bracia ubożsi z domów swoich ujeżdżają, a chłopstwo górę bierze. Czegoż się spodziewać innego, jeno tego, że straszliwa *rebellia* i *servile bellum* następuje. Nie przyszłoby było nigdy nam *ad ejus modi extrema*, gdyby wielu nas starych sług zdanie u WKM. miejsce miało, które takie było, nie szukać po spławach zaporowskich jednego kozaka, nie wyprawować drugich kozaków na Dniepr, ale ich przy wojsku Rzptój zatrzymać przyłaskawiwszy jakokolwiek. Nierozrywać tak szczupłego wojska wysłaniem w pola. Albo był ten zdrajca Chmielnicki straciwszy nadzieję o pomnożeniu swej woli i sam uderzył czołem. Albo nie mając posiłku, jeźliby ligował się z ordą, co teraz czyni, łatwiej go było wszystkim kozakom podać w ohydę jako z pogaństwem zjednoczonego. A mając w kupie wojsko kwarciane, wojsko zaporozkie i wszystkich *Thiopatrum* posiłki, łatwaby przy łasce bożej *resistentia* była.

Niedarmom ja tedy do WKMCI do Wilna wysyłał, dając znać o tej wyprawie wodą i lądem. Jakoż WKMPMM *approbare* raczyłeś konsideracye którem wypisał, lecz ówdzie *celeritas inimica consiliis* nastąpiła, żałośnie i niebezpieczne skutki. Teraz kiedy już *in visceribus* ojczyzny i *bellum intestinum* i Tatarowie, a garstka wojska pozostałego (bo i z pod tych chorągwi, które zostawały, wypuszczano, kto jedno chciał, towarzystwo) unyka się przed tą potencją nieprzyjacielską, sam P. Bóg mocny jest zamięszać nieprzyjacielskie, a nasze *stabilire consilia*. Jednak *suadet ratio*, jeżeli nas do końca ci zdrajcy nie zechcą zbieżec *celeritate* i zapomniawszy Boga, wiary chrześcijańskiej i poddaństwa swego, już tak *extremis* postąpić, i tę swoją *errore nostro infelici* porodzoną fortunę *prosequi*, której się oprzeć ciężkoby było—*alterum* brać przed się, albo pogańskie siły *avelere* od kozaków, a dopiero nastąpić na tych zdrajców wszystkimi siłami, w czymby prędkość zniesienia się z Portą środkować musiała. Albo kiedy nie umieliśmy *sequi prudentissimum* WKMCI *consilium*, żeby było *praevenire* pogańskie nastąpienie, teraz *saltem* w tej gorączce takową rewulsią temu pogaństwu uczynić, żeby jako najprędzej lubo z ciężkim żalem połączony to co nas potkało od kozaków rzucić się do tego sposobu, żebyśmy mogli (jeżeli Rzplta *consentiet*, a wprzód będzie się to WKMCI PMM zdało) kozaków jakożkolwiek umiarkowawszy *prudenti tractatu* wyrzucić ich na morze, tym sposobem *intestinum bellum resolvetur*. Tatarowie pierzchać muszą od kozaków, a choćby teraz co zrobić mieli, odwrót prędkość czynić muszą. Jeżeli cesarz turecki *praeoccupatus* wojną z Wenetami nie rzuci się na państwa WKMPMM, kozakom jeżeli się poszczęści, kunszt za kunszt będzie oddany a przyczyna z nich nie z nas. Jeżeli z Wenetami ma się rzecz do konkluzji, jednakowoż już nam trudno sobie *fingerere pacem*. A przecież i tam zagrzmi w Konstantynopolu, i my będziemy mieli czas przygotowania się na wojnę i zniesienia z Moskwą. Jeżeli też na morzu nie poszczęści się kozakom, a będzie Turczyn chciał zostawać w pokoju, my będziemy mieć i czas i *vires reductionis* kozackich rzeczy *ad pristinum statum*. Jeśli się też obróca Turcy, kozacy teraz miejsce zajęcia prze-

chadzka na morze uśmierzywszy przyjdą do wojska WKMCi, i Moskwa rozumiem żeby nie chciała *deesse*. A strzeż P. Boże, żeby miało szerzyć się i żarzyć *intestinum bellum* ja i Moskwie nie do końca ufać mogę. Te *pro mea exiguitate* majestatowi WKMCi PMM i wieści żałośne doniosłszy i konideracye przełożywszy, zaraz jakom zwykł był zawsze pokąd mi zdrowie służyło *offerre*; życzyłbym i samego siebie do tych usług WKMCi Panu MM. Lecz że *promptum spiritum caro oppressit infirma subjectum* do traktatu z kozakami sposobne u nich jakąkolwiek konfidencyą i *auctoritatem* mające obrać życzę. Sam przytem z wiernym poddaństwem moim upadam do nóg WKMCi PMM.

W Hoszczy 27 Mai 1648.

Wierny poddany i najniższy sługa

A. Kisiel. W. B.

(Rękp. Ossol. nr. 231 str. 146.—Dwa lata 184, 200).

22.

Wielmożny Mci Panie Podczaszy koronny Mój wielce
Mwy Panie i Bracie!

Opuścisz WMMM. Pan ani przypiszesz nieuwadze żadnej listu tego, że nie swą własną do WMMMPana piszę ręką, zostawując *circa tot curas publicas* nietylko *afflictus* z śmierci Pana i dobrodzieja naszego, ale też i *prostratus* ciężkimi *doloribus calculi*. Tę jedyną żalu mego mając konsolacyą i bolu allewiacyą, kiedy mi się WMMMP. listownie przynajmniej *alloqui* dostawa; ponieważ *intercapedo* miejsca *fraterne amplecti* nie pozwala. *In quo* tedy statu ojczyzna nasza zostawa nie wypisuję WMMPanu jako *viciniori* i temu który *perspicaci iudicio suo penetrare* możesz tamtecznych ukrajinnych rzeczy *faciem*. Oto tylko gorąco WMMPana proszę, chciój pod ten czas *orbitatis nostrae* i straconego Pana bratersko znosić się ze mną *quid rerum agatur*, ponieważ od Ichmościów panów hetmanów zawsze *plenas perturbationis* miewam *litteras*, za którymi coraz *adau-*

getur formido nostra. A to ja z kolegą moim JMC. księdzem podkanclerzym, i cokolwiek się nas w takowym zamieszaniu zebrać naprędce mogło zjechaliśmy do JMX. arcybiskupa w Łowiczu będącego, i tam *in commune consulendo ex instituto majorum* uniwersały sejmiki i konwokacyę obwieszczające do grodów rozpisawszy rozesłałiśmy, przypowiedzieliśmy oraz służbę panu oboźnemu lit., jako i kapitanowi dragońskiemu z tą garścią pozostałej gwardyi nieboszczykowskię, którą podpisawszy, dnia jutrzejszego nieo-mieszkalnie wyprawujemy, ordynowawszy im drogę prosto na Łuck, mając ten respekt, aby nie cisnęli tamtych krajów, które przeszłego roku *premebant*, nie folgując swym własnym dzierżawcom, onych tamtym gościńcem obrócić chcąc jako najprędzėj *naufraganti patriae succurrere*, i *debiles vires* jęj w tak wielkim niebezpieczeństwie o którym nam JMci PP. hetmani znać dawają jakkolwiek *firmare*. O kiedyby to rzec można mój drogi braciszku na jaki czas obaczyć się z WMMPanem, jakobyśmy wiele mieli do komunikowania z sobą i mogli zgodnymi *consiliis salutis periclitantis prospicere* ojczyzny. Ale iż w tēj odległości *magis optandum quam sperandum*, panu Bogu wprzód, a potem dyrekcji WMMPana, sejmiki tameczne i *consilia* poruczam *per amorem patriae* prosząc, aby WMMPan z Ichmościami tymi na których *salus publica* zawisła *in tam acerbo ictu* oplakanęj ojczyźnie do ratunku i wsparcia jęj *opportuna* nieprzestawał *adhibere remedia*. A zemną tym częściej podług konfidencyi naszęj z młodych jeszcze lat między nami zawziętęj i dotąd *integerrime* konserwowanęj *conferre* raczył. Czego *avide* od WMMPana w każdėj okazji wyglądając siebie samego przytym z powolnością moją łasce etc. W Warszawie 31 *Mai* 1648.

(Rękp. Ossol. nr. 231 str. 153.—Dwa lata 185).

23.

Kopia ceduły IMci Pana Krakowskiego
pisanėj z więzienia tatarskiego do pana Miaskow-
skiego sędziego podolskiego.

Z niewolėj pogańskiej w pewnych sprawach moich pana strażnika wojskowego tak do WMMPana, jako też do innych dobrych przyjaciół moich posyłam, któremu abyś WMMPan dał całą, zupełną, niewątpliwą wiarę pilnie proszę. Jako mię fortuna w téj Rzptėj usłudze po te czasy piastowała, onże WMMPanu opowie. Oddawam zatym pilnie uprzejme służby moje łasce WMMPana. W więzieniu z obozu tatarskiego 1 *Juni* 1648.

Mikołaj Potocki, kasztelan krakowski
hetman wielki koronny.

(Rękp. Ossol. nr. 225 k. 57.—Dwa lata 197).

24.

Jaśnie Wielmożny Mści Księżę Arcybiskupie Gnieźnieński
Mój wielce miłościwy Panie i Bracie!

Tak wysoko *resiliit* kozacka do swejwoli *ambitio*, że wszystkie pułki na Zaporozie wyprawione rebelizowawszy na majestat JKMCi i Rzpltą *bellatricem* podnieśli *manum* i przez nie *primum exemplum dolendae cladis* przynieśli ojczyźnie naszėj, gdy uczyniwszy przez Chmielnickiego *proditora patriae conjunctionem armorum* z ordą wprzód syna JMści pana krakowskiego, przy nim nie małą część wojska kwarcianego z panem komisarzem na Zaporozie po Chmielnickiego wyprawionych znieśli. Ale też wzięwszy *ex primo eventu Martis* otuchę na Ich Mościów PP. hetmanów pod Korsuniem nastąpili, i ten tak potrzebny stan rycerski wojska kwarcianego a prawie *murum aheneum* w ojczyźnie do ostatka zgubili, PP. hetmanów obudwu *cum summo goatis nostrae dedecore* w więzieniu wzięli, nietylko we krwi szlacheckiej *irreparabile damnum* turmy pogańskiej oną napeł-

niwszy, ale też i takową przez zdradę *ignominiam* na cny naród téj korony zaciągnęli. Ta wiadomość jako prędko mię sam za Dnieprem z ludźmi memi do wojska JKMści i jadącego pod Pereasławiem zaszła, tak zaraz z nią do JKM i WMMPana wyprawuję, która że już nie może być nieodmienna jestem pewny *arbiter*. Albowiem gdym ubieżonych już na Dnieprze w Rzyssowie, w Trechtymirowie i Kaniowie i na innych miejscach po sam Kijów przepraw podjazd mój przywiódł mi sześciu języków z pułku kaniowskiego w tejsze ekspedycyi będących, którzy *premissam seriem* na kwestyach wyznali, i do samego zapłaty swój terminu toż *affirmabant*, których annotacyą przesyłam WMMPanu. Takowy tedy na ojczyznę paroksyzm Wasz Mość memu mił. panu oznajmiwszy, nie wątpię, że *per amorem* onéj zechcesz *principem* jakoby tę *calamitatem* państwa tego od przykrych terminów *eliberare*, i głośniejsz sławie swój *consulere* raczył. Obmyśliwszy taki wojska *supplement*, któryby dalszemu impetowi *resistere* mógł. Więc i takiego podawszy regimentarza, któryby za szczęściem JKMści tę znaczną szkodę *reparare* usiłował. Mnie sam wszystkie passy na Dnieprze są odjęte, że z tą garścią ludzi moich nie mogę przybyć. Gwoli czemu powróciłem (ku) Czechrynowi, żebym jakokolwiek mógł się na tamtę stronę przebierać. Jeżeli w téj mierze *volunt meum fortuna secundabit*, dawać znać WMMPanu będę. Więc i dalsze wiadomości w tym terminie jako mię *infirmabunt*, dla których drugie wyprawilem podjazdy moje, oznajmić WMMPana nieomieszkać. Uprzejme przytym służby moje zalecam w łaskę WMMPana. W obozie nad Olszanką d. 2 *Mai* 1648. Hieremi Michał książę na Wiśniowcu W. Z. R.

(Rękp. Ossol. nr. 231 str. 169.—Dwa lata 206).

25.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Krakowski Mój miłościwy
Panie i Przyjacielu!

Lubo przez ten czas nie miałem żadnego pisma od WMMPana, niebezpieczeństwa jednak Ukrainy dobrze mi są

wiadome dla których nie tylko tamta ściana *periclitatur*, ale wszystka prawie ojczyzna *extremum horret discrimen*. Zaczem lubo wiem jaka bywa trudność na sejmach *et conclamatio* przeciwko supplementom wojska, iż jednak *silent leges inter arma*, i tak ciężka na ojczyznę nawalność ostatniego potrzebuje *remedium*; tedy z miejsca mego na supplement wojska, ile go potrzeba będzie, pozwalam. Toż rozumiem insi ichmość widząc oczywistą Rzptęj potrzebę uczynią. Pana Boga proszę aby dał WMści *spiritum consilii et fortitudinis ad conterrendos*, którzy nie w imieniu jego ale *in multitudine et exercitu* zwycięztwa zakładają. Oddając siebie samego łasce WMMP. w Łowiczu 2 Junii 1648.

(Ręk. Ossol. nr. 231 str. 155. — Dwa lata 174).

26.

Kopia listu od księcia IMP Wdy Sandomierskiego do IMKs. Arcybiskupa gnieźnieńskiego.

de data z Dubna d. 2 Junii 1648.

Rozumiem że dotychczas wiadomym zostawasz WMPan, *quo in discrimine versatur Resp. et salus omnium*, którzy w niej *cives*, a przy naszym zdrowiu jako *periclitatur* wiara boża, i całość kościołów *ss. vera et sincera majorum nostrorum pietate* P. Bogu oddanych, poświęconych, wyrozumieć i poznać lepiej raczysz z pewnej wiadomości, którą jako *ad primatem regni* podczas tego nieszczęśliwego sie-roctwa ojczyzny naszej WMMpanu posyłam. Wielka Rzptęj *calamitas*, żeśmy stracili pana, który nam szczęśliwie panując, gdy wszystkie sąsiedzkie państwa wojnami nietylko zniewczasowane, ale zmordowane zostawały, za jego dziełem ojczyzna nasza *sub alta pace* odpoczywała sobie. Ale i to wielka nieszczęśliwość, że po straceniu jego, *ferro servi nostri* chcą nam *dominari*, ci co poddani robotnicy, niewolnicy nasi. Tak P. Bóg pokarał przez rękę chłopstwa zaporońskiego *primum robur* Rzptęj, że żołnierz kwarciany

i Ichmość PP. hetmani *prima* ojczyzny naszej *capita* przez ręce ich pozabijani, a drudzy *ad deterrimam* pogaństwa i innych *servitulem* poddani. Coby w tym razie czynić? pierwszy, średni i ostatni sposób nam co z szablą chodzimy, substancye, zdrowia odważać wprzód *cultui divino succurrendo*, a potem ojczyznę ratując. WMPP. duchownym o zdrową na zdrowie Rzptej radę P. Boga upraszać, *Remp. piis votis* uzbrajając, i gdy idzie o kościół boży, wszelakimi sposobami posiłkując. A że *orbata Resp.* na WMMPana ramiona koronę z głowy KJMPana naszego zmarłego według porządku *liberae gentis* złożyła w kościele bożym *inveterato bonorum dierum* wprzód *praesuli*, a potem *archipraesuli suggeret* sam P. Bóg *optima* na zdrowie tak ojczyzny naszej, jako nas wszystkich *consilia*, że pobożny wiek a w radzie duchownej WMMPana nic inszego nie będzie mógł upatrywać tylko wprzód *bonum ecclesiae*, a potem *bonum patriae. Persuadebis* WMMPan tam tej ręce ojczyzny naszej aby posiłkami ręki dodawała, bo gdy sam ta swawola uchowaj Boże górę będzie brała, bodajby tam WMPP. wytrzymać mogła. A jeśliby też kto *privata auctoritate* prywatnym kluczem do koronnego otrzymawszy klejnotu prywatną *absque consensu omnium* koronował głowę swoją; MKs. arcybiskupie MPPanie miej pilne oko na to: boby było gorzej, niżeli jest, choć tak już bardzo źle, i ta wewnętrzna gorączka poszłaby w gorszy paroksyzm, boby się pewnie obróciła *in malignam*: nacoby zdrowie Rzptej jeśli nie umierać, chorować długo musiało. Ale mam ja nadzieję że przytomna WMMPana *pietas* zachorzałą ojczyznę naszą zdrową uzdrowi radą, i ożywi nas wszystkich *in consilio Reip.* z WMMPanem siedzących *prosperę* przeciwko niespodziewanej nieszczęśliwości *eventu*, zkąd bogdaj Rzppta *ad pristinum* przyszedłszy *statum*, wstydu *apud exteros*, u siebie szkody niepewetowanej jakokolwiek powetować mogła. Zalecam przytym powolne służby moje jako najpilniej łasce WMMPana. W Dubnie d. 2 *Juni* 1648.

(Rękp. Ossol. nr. 225. k. 55.—Dwa lata 221).

27.

Kopia listu od IMP. Wdy Braclawskiego do IMP.
Kancelerza koronnego.

Ponowa dziś 3 *Juni* jest taka o nieprzyjacielu. Radzili się długo, i miarkowali z sobą kozacy z ordą o łupy. Podział stanął taki; wszystkie więźnie przy kozakach, wszystka zdobycz przy Tatarach. *Tandem* ruszyli się. Orda rozpuściła zagony od Motoniłówki pana Aksakowy na wszystko Polesie. W poniedziałek to jest *prima praesentis* koło Radomyśla brali. Wyglądałem tedy co pan Bóg z nami uczyni, jakie są dalsze zamysły. Dla zrozumienia posyłam WMMPanu od ojca namiestnika pieczarskiego do IMKs. archimandryty pisania, z którymi moi przejąwszy kozaka w drodze przyprowadzili mi. A kopią tego listu ojcu IM. arehimandrycie posłałem do Gródka, bo już za Huszczą zbieżawszy wszyscy niebożęta w Gródku siedzą, w samem miłosierdziu bożem *spes*, żeby ten zdrajca upamiętał się, albo z Tatarami poróżnił się i uczynił refleksą, *alias actum est, celeritati et potentiae resistet nemo*. O JMP. krakowskim straszne i żałośnie ich zamysły. Bodaj skutku nie doczekać, niesłyszeć i niewiedzieć, ani mi się pisać godzi. Atoli to namienić muszę, że co po wiktorii naszej przed lat kilką w Kijowie czyniono kozakom dając *cruenta exempla*, to on uczynić na nas grozi. Pan Bóg za grzechy nasze skarał nas i ojczyznę. Proszę jeśli jeszcze pan Bóg zdarzy znosić mi się z WMMP., rozkaż z Tajkur i z Lubomla listy moje sobie odnosić, bom ja już *diminutus* i w substancyj i w mojej assistencyj. Zalecam się przytym łasce WMMPana w Huszczy *die 3 Juni Anno 1648*.

(Rękp. Ossol. nr. 225 k. 48. — Dwa lata, 197).

28.

Kopia listu pana chorążego halickiego do pana sędziego podolskiego.

Pisanie od dobrodzieja JMPana krakowskiego z więzienia pisane do WMPana, przez pana strażnika do rąk moich oddane, odsyłam WMMPanu. Zdrów JMPan krakowski, oswobodzenia od nas potrzebuje z więzienia od Tohaj Beja, u którego z inszemi jest w więzieniu. Sta tysięcy przed niedziel czterema trzeba, a trzech tysięcy czerwonych złotych na przyszły wtorek do Baru. Wiem że WMMPan kochałeś zarówno z nami JMPana krakowskiego, prosimy racz i teraz być pomocnym i wygodzić, odsłuży JM. i uści się WMMPanu. Oddawna przytem etc. z d. 6 *Juni* z Baru.

Jan Uliński, chorąży halicki.

(Rękp. Ossol. nr. 225 k. 57.—Dwa lata 197).

29.

*Matias Łubieński Dei gratia Archiepiscopus Gnezn.
Legatus Natus Regni Poloniae Primas
Primusque Princeps.*

Wielmożnemu JMC. panu Piotrowi z Dąbrowic Fierlejowi staroście trembowelskiemu wiadomo czynię. W tak nagłych i gwałtownych Rzptej trudnościach i niebezpieczeństwach (które z ciężkim przypomnieć przychodzi żalem) gdy hetmani obadwaj i wojsko wszystko Rzptej *ad internecionem* prawie zniesione, nie należy nam inaczej, tylko starać się o to, jakobyśmy to, cokolwiek jeszcze zostaje ojczyzny wszelakim staraniem zatrzymać mogli. Przetoż z miejsca i urzędu mego za zdaniem ichmościów PP. rad na ten czas tu w Warszawie zgromadzonych *ad recolligendas Reipublicae vires* przychodzi mi służbę różnym przypowiedzieć zaciągom. Między którymi iż WMMPanu z zwykłej swój ku

ojczyźnie miłości, żadnej jej nie zwykłeś omieszkiwać usługi, moim i *totius senatus nomine* proszę WMMPana, abyś na tak gwałtowną Rzptej potrzebę zebrał ludu ognistego. Na którą potrzebę nie tylko swoją, ale *totius praesentis senatus auctoritate* służbę WMMPanu przypowiadam. Pieńędzy zaś na ten zaciąg, jeźliby tak prędko jako się o to staramy WMMPanu oddane być nie mogły, żądam *per salutem patriae*, i oraz ze wszystkimi radami proszę, abyś albo swymi ich założył, albo ich *nomine publico* zaciągnął, assekurując tym WMMPana *nomine publico*, że w prędkim oddawaniu WMMPana nie zawiedzimy, i tę WMMPana uczynność *in facie Reipublicae* królowi JEMści da pan Bóg przysłemu zalecimy. A nad to sławna *et omni posteritati* ta WMMPana ku ojczyźnie miłość i wygoda pamiętna zostanie. Dan w Warszawie 7 *Juni* 1648 przy obecności na ten czas będących jaśnie wielobnych IchMciów księży Andrzeja z Leszna Leszczyńskiego chełmińskiego i pomezkańskiego, podkanclerzego koronnego, Stanisława z Kalinowej Zaremby kijowskiego, opata sulejowskiego, biskupów. Wielmożnego JEMci Pana Mikołaja Łajszczewskiego kasztelana sochaczewskiego, jaśnie wielmożnego JEMści Pana Jerzego z Tęczyna Ossolińskiego, kanclerza najwyższego koronnego, łuckiego, lubomskiego, ryskiego, bohusławskiego, andzelskiego, derbskiego etc. starosty.

(Ręk. Ossol. nr. Inw. 23 i k. 161. — Dwa lata 200).

30.

Kopia listu do IMX. Prymasa od IMP. Wdy Braclawskiego.

*Ser-me ac Revd-me Primas et Princeps Reip.
De De et Amice clementissime.*

Oddany mi jest list od WMMPana i pełen żalu z osierocenia ojczyzny i pełen *curae et sollicitudinis principe dignae* w terazniejszym ciężkim *Reip.* razie. Wyrozumiałem

jednak *consilia* od WMMPana z JMMściami PP. senatorami moimi MPany i kolegami iż *post nuntium primae cladis* formowane były, kiedy jeszcze część wojska i ichmości PP. hetmani zostawali, do których nasze posiłki i ten supplement gwardiěj ś. p. KJMści zaciągnionych mogły być dirigowane. Lecz że insza nie tylko żałośna ale i straszna nastąpiła *facies rerum*, że (jakom dał znać WMMPanu) *praevenit* nieprzyjaciel te wszystkie nasze sposoby, zniósł wojska ostatek, i hetmani więźniami zostali, i zaraz *prosequutus est fortunam belli*, żadne nie mogły być posiłki. Przyszli tylko ludzie księcia IMci Wdy sandomirskiego, których także zniesiono. Przyszła część ludzi IMci Wdy krakowskiego i moich w dzień zniesienia i rozgromienia obozu, na tych orda aż do Białej Cerkwi jechała. Skoro tedy poszedł ten straszny i żałośny głos, że już wojska i hetmanów nie masz, a ordy 60,000 przy taborze kozackim idzie, oraz wszystka Ukraina, kijowskie i braclawskie województwa przed takowym gwałtem i potęgą nieprzyjacielską rzucając domy i *cara pignora sua* zbiegły, a nieprzyjaciel wszedłszy *in viscera* zagony puścił; zostały tedy nietylko włości, ale i wszystkie miasta puste, Połonna, Zasław, Korzec, Huszcza Ukrainą zostały, a drudzy obywatele nieoparli się i tu do Ołyki, Dubna, Zamościa pouchodzili. Jeden szlachcic nie został tylko *plebs*, z których część do tego Chmielnickiego poszła, i wojsko jego z kilku tysięcy w kilkadziesiąt obróciła, a druga część *freta*, że się im dziać nic nie będzie, bezpiecznie w domach została, ale i tych orda (gdy witać z miasteczek wychodzili) tak przywitała, że na wielu miejscach w pień wysiekli, toż dopiero poczęli uciekać od wszystkiego dobra i chłopi. Powrócili tedy do kosza swego i do taboru Chmielnickiego pod Białą Cerkiew *onusti praeda* Tatarowie, a co dalej dziać się będzie, słuchamy tylko i wyglądamy. Różne bowiem języki mamy, jedni tak pojmani Tatarowie z tych zagonów powiadają, że do zimy zostawać z sobą sprzysięgli się; drudzy tak twierdzą, że odprawiwszy tę gościnę, chcą się rozejść Tatarowie do Wołoch, a kozacy ku Dnieprowi. Owo zgoła zamysłów nieprzyjacielskich trudno wiedzieć, które sami wodzowie przy sobie mają. Nie mogąc tedy w tak przykrym,

gwałtownym a ciężkim razie dać rady sobie, gdy i sam rozum nie pozwala, choćby się nas zebrać mogło kilka tysięcy, wychodzić w pole trudno: boby zaraz nieprzyjaciel nastąpił, i toż z swoją potencją zniósł. Niemając i niemogąc mieć z Kijowa, z Podola, z Braclawia już żadnych posiłków, ponieważ wszystkich pomieszał nieprzyjaciel, przy samym Wołyniu wołając na bracie w tyle będącą zostaliśmy. A że i tych trybunał nieszczęsnymi sądami *etiam post denunciationem* od WMMPana nic niedbając na ten ogień, który już *magnam Reip. partem* ogarnął *hucusque* zatrzymał *tandem* już *nulla spes nobis* została *resistendi* nieprzyjacielowi *in visceribus* będącemu, i potencji jego, której *ad minimum* 100,000 ordy i kozaków już się zgromadziło. Zuiośszy się z kilku ichmościami, którzy tu na tej nieszczęsnéj Ukrainie zostajemy, odważyłem zakonnika jednego szlachcica *ritus graeci* dobrego (a odważyłem i samego siebie: bo jeśliby chciał ten zdrajca *hostiliter* traktować mnie w kilkunastu milach od ordy będącego, onę mógłby strzeż Boże zemknąć na mnie) wysłałem z pisaniem moim, *omnibus* którem rozumiał nadziawszy *rationibus* i respektami, czyniąc sobie u niego konfidencyę, a stawiając mu przed oczy *tantam sanguinis christiani profusionem*, i to zamieszanie, które się stało *citra scitum Principis et Reip.* być opowiadając; naostatek podając mu środek, aby nieurażając dalej majestatu bożego i Rzptéj, Tatarów odprawił, sam na miejsce zwykle retirował się, a posłów swoich do Rzptéj wysłał, ofiarując mu przyjaźń swoją; owo zgoła jakom umiał i rozumiał *rebellem* z desperacyej i *ex furore in meliorem sensum mitigare* prowadząc, takiem pisał i kopię tego listu mego JMP. kanclerzowi posłałem. Co tedy sprawi ta moja *persuasio*, i ten mój konfident jako będzie przyjęty i sam jako będę traktowany? *inter spem et metum* czekam: bo lubom sobie zawsze życzył dla przygody u kozaków konfidencyej, ale obawiam się, żeby mi nie przypomnieli Kumejskiéj, że tam na przysięgę moją poddali się, która była taka, że ich wodzowie gardłem mieli być darowa. i, a potem nie dotrzymano tego. Nic tedy średniego ztam:ąd nie spodziewano się tylko albo nazbyt strzeż Boże źle, jeśli na mnie obruszą się, wywrą furię; albo nazbyt dobrze, jeżeli

mi konfidują, że sprawi u nich to moje pisanie refleksyę; jako pan Bóg obróci ten mój sposób *pro Rep.* zawzięty, prędko się to ogłosić musi, i ja jeżeli *extra periculum* zostanę, tejże godziny dam znać WMMPanu. Teraz tedy *his omnibus praemissis concipiendum nobis in animis alterutrum*: albo że uczyni refleksyę ten *rebellis* tą moją legacyą *liquefactur* i ugłaskany, albo strzeż panie Boże *procedet ultra*: a zatym na te dwa terminy *in utrumque eventum praeparanda consilia*. Jeżeli strzeż Boże *prosequetur fortunam* nieprzyjaciela *nostrum infortunium*, gdy od WMMPanów i braci dla niebezpieczeństwa od granic szląskich (jako mi IMP. kanclerz mój MPan pisze) mamy się spodziewać posiłków, jak prędko nastąpi to *subsidium* nam naznaczone z gwardyi ś. p. JKMści; cokolwiek nas być może, skupiemy się, gdzie najspodobniój: a jeśli tak chce niebo *devota consilia nostra* ojczyźnie ofiarujemy. Lecz i to ostatnie *praesidium* potrzebuje dyrektora, kogo ci, którzy do nas przyjdą słuchoać mają, a zatym i bracia: bo jeśli każdy starszym zechce być, i to samo *dissipabit*. Rozumiałbym ja tedy, żebyś WMMPan *nomine totius Reip.* dirigować raczył do kogo tę gwardyę: a że książę IMP. Wda sandomirski ma swoich ludzi kilka tysięcy, życzę onego tym uszanować, i bracią zagrzać uniwersałami, aby do niego się kupili, albo też do kogo innego tę gwardyę dirigowawszy, któryby mógł i chciałby z IMXciem P. Wdą sandomirskim disponować go pod regiment jego: a to dlatego, żeby ów mając honor ochotnie potencyą swą wsparł ojczyznę; ów zaś mając przy sobie Rzpltej *stipendiarios* mógł być a *consilio* temu, przy kim *summa rerum* zostawać będzie. A prędko to wszystko czynić potrzeba, *res enim momentis constat*. Jeśliby też zdało się WMMPanu w takim ciężkim razie *serviendo tempori formare commissionem tractatu* z kozakami i jeśli Chmielnicki *tribuet* cokolwiek w perswazyej mojej, tu potrzeba zaraz komisarzom obmyślić *tantae importantiae et praeparare modos atque rationes* umiarkowania się z kozakami, *nihilominus* przy starszym komisarzu tę gwardyę zostawić. Co ja wszystko *subiicio altissimae trutiniae* WMMPanu. Sejmiki wątpię żeby mogły być w odbieżałych województwach: bo IMP. Wda kijowski w Dubnie,

i mnie do Winnice, gdy obywatele wszyscy zbiegli i nieprzyjaciel przepasał, trudno jechać, i w województwie czerlichowskim. IMPan Wda ruski z za Dnieprza do Brahina ustąpił, pustki, sami chłopci sejmikują, a raczej w odbieżałych prowincjach buntują się. Moskwa *proh dolor* pod Putywlem będąca patrzy na tę konfuzyę, do których ja wysłałem, będzie li mógł przebyć posłannik mój; *pro fide mea in Remp. formavi omnia formanda* do dotrzymania pokoju i przyjaźni, co mogę tedy dla miłej ojczyzny (lubo w niej żebrakiem postradawszy i zdrowia i fortun moich zostałem) to wszystko czynię i czynić będę stosując do woli i rozkazania WMMPana *primatis et principis* osierociałej ojczyzny naszej, o której że mało kto chce myśleć teraz i to niemniejszym jest skaraniem bożem, ja najmniejszym będąc *enitar quantum potero* i WMMPanu o wszystkim będę dawał znać. A WMMPan racz mi słudze swemu jak najczęściej przesyłać *mandata* swoje i *quantum confidebat mihi* pan dobry mój, *tantum racz confidere*. Z tym moim obowiązkiem i siebie samego i ostatek zdrowia i substancyej mojej ojczyźnie i WMMPanu ofiaruję. 7 *Juni* 1648 z Hoszczy.

WMMPana uprzejmy z dawna i niski sługa
Adam z Brusielowa Kisiel Wda braclawski.

(Rękp. Ossol. 225 str. 58.—Dwa lata 201, 205. 214).

31.

Kopia listu P. Żółkiewskiego Głucha do IMP. Kanclerza koronnego d. 8 *Juni* 1648 z Dubna.

Jam z podjazdu 7 *Juni* do Dubna przybiegł, okazały zastawszy u IMP. Skarzewskiego, wypisuję com tam widział. IMPan Sieniawski stanął w piątek przed tym w Międzybożu jedno w siermiedze a koszuli drugiej, Pan Jaskólski z nim, ma za się dać dwadzieścia tysięcy czerwonych. IMPan krakowski także trzeba żeby dał, IMP hetman polny, oku-

pić się wszystkim trzeba. Pan Odrzywolski wyszedł, okupił się, żywi wszyscy. Pan Bałaban na okupie, Marek Gdeszyński postrzelony uciekł od nich; dwóch Tatarów do pana wojewody kijowskiego oddano, trzeci w Ostropolu, którzy byli w radzie, kiedy kozacy zegnali się z Tatarami i dań im postąpili co rok, a oni powinni przybywać kozakom ze wszystką ordą za daniem znać, gwoli czemu do Krymu nie pójdą, ale tu koczują w polach z tę stronę Dniepru na Budziakach. Kondycya i druga, żeby ludzi religii greckiej niebrali ale Lachy; tylko jakoż stali pod Berdyczowem a nie wzięli nic a nic IMPanu wojewodzie kijowskiemu, który jest w Zaslawiu, gdzie wojsko nasze kupi się, tylko pili Tatarowie haniebnie; wszędy kiedy którego wzięto to pijany bardzo, bo samemu panu wojewodzie wypili wina beczek 50 w Bystrzyku, a najmniejszej rzeczy nie wzięli, tylko kryjomo czasem ścięli Rusina. Mnie zabito siostrzeńca rodzonego i synowca pana Żółkowskiego Łukasza, drugi w więzieniu, braci ciotecznych dwa na okupie, owo zgoła najwięcej ordynansów naszych. Trzydzieści pięć zabito co lewe skrzydło trzymali, będzie sam wojsko dobre gdy się skupią, a byłoby jeszcze większe, gdyby pojednano KSJM. z księciem Jeremim, to sztuka; bo Tatarowie jako teraz wytchnąwszy powrócą, tedy będą brać i Ruś tak rozumiem, bo na swoją dolę przyjdą.

Jest ich stodwadzieścia tysięcy; kozacy stoją pod Białą Cerkwią trzydzieści tysięcy, a wszystkiej Ukrainie gotowo kazali być, jakoż każdy chłop pana swego albo zabił, albo wygnał w jednej sukni a z duszą a z dziećmi, pełniusięńkie tego miasta pańskie téj szlachty; szpiegi rozesłał z rady zaraz Chmielnicki, uchwycono dwóch, jednego za Dubnem pan Rudecki, a drugiego pod Konstantynowem, zaraz wszystko powiedzieli na jedne się zgadzając i z Tatarami, bo byli w radzie, na pal wbito w piątek w Konstantynowie jednego, a drugi jeszcze jest; kazał patrzeć Chmielnicki co za gotowość wszędy i jako wojska wiele i gdzie się kupić ma, a dawać sobie znać. *Ja per viscera misericordiae* proszę miejcie WMMPP. moje i braci moich krwawe zasługi w pamięci, więc *primum vocans* przypominam WMMPP. także kamienicę mi wzięto we Lwowie, czym mam

wykupić rodzinę? Jeśli miłosierdzia WM. dobrodziejów moich MPP. nie będzie, muszę o sobie radzić z inszej miary, eo ja wszystko uwadze dobrodziejom moim zlecam.

(Rękp. Ossol. 225 k. 53. — Dwa lata II, 79, 86).

32.

Ekstrakt z listu Pana sędziego Podolskiego.

Oznajmuję WMć, iż jest ordy pod sto tysięcy, a kozaków 40,000 pod Białą Cerkwią. Takie kozacy podawają kondycye. Jedna, aby przy dawnych wolnościach zostawali. Druga, aby udzielne księstwo mieli po Białą Cerkiew. Trzecia, aby wojewodowie, starostowie do dzierżaw i starostw nic nie mieli. Tatarowie zaś potrzebują, aby im za kilka lat upominki zatrzymane zupełna były oddane, jeśli to wszystko nie będzie tedy *armis* chcą dopinać swoich zawziętości. Obadwa ichmość PP. hetmani są żywi w więzieniu u Tatarów, polny postrzelony w rękę na wylot, i ciężty w głowę przez ciemię. JMĆPan krakowski u Tohaja beja pobratyma swego, żałośny list napisał do swoich, stą tysięcy złotych trzeba przed czterema niedzielami, a trzech tysięcy czerwonych złotych na jutro do Baru. Pan Górka kapitan piechoty kamienieckiej szacował się na 300 talarów. Pan Sapieha już w Krymie, JMPan starosta kamieniecki idzie ztąd dzisiaj zasiąść miejsce za ojca jeśli Tatarowie pozwolą. Pan Adryan Miaskowski szacował się na dwa tysięcy czerwonych, wprawdzie drogo bardzo, ale nie dziw, bo ciężkie bicie w podeszwy były. Do hospodara wołoskiego wyprawiliśmy posła, bo już wsi pograniczne Wołochowie najeżdżają. Pan Sieniawski wyszedł, ma dać za sług swoich i za siebie samego 20,000 czerwonych złotych, na porękę pana krakowskiego wyszedł z Kamieńca 8 *Juni* 1648. Łukasz Miaskowski, sędzia podolski.

(Rękp. Ossol. 235, k. 57.—Dwa lata 197).

33.

Z Brodów 10 Juni.

JchMM. sam różni zjeżdżają się do JMPana chorążego dla rady spólnej mianowicie JMPan braclawski, P. Niemierzyc i insi Jchm.; w przyszły poniedzialek w Dubnie ma być zjazd nie mały IchMMPanów wojewodów, kijowskiego, sandomirskiego i inszych znacznych panów. JMPan krakowski szacował się Tatarom na dwakroć sto tysięcy. Pana wojewodę czerniechowskiego kozacy obiecali oswobodzić, tylko żeby im Humań wiecznymi czasy zapisał, i sto Tatarów ma dać pan krakowski i dwa tysięcy czerwonych złotych Achejowi perekopskiemu. Pan Jaskólski za trzysta talarów wyszedł tu po ten okup pana krakowskiego. JMPan Sieniawski za siebie i za sług wszystkich ma dać 20,000 czerwonych złotych. Pan Czerniechowski starosta winnicki wyszedł już za dwa tysięcy czerwonych złotych. Pan Stefan Potocki umarł w więzieniu. Pana Czarnieckiego i z inszemi znacznemi towarzystwem darowali hanowi Tatarowie, który przyszedł teraz w sześciu tysięcy wojska. Pan Bieganowski u Szołtoneka siedzi i insi oficerowie niemieccy, tylko p. Denhoff postrzelony. Przy okupie JMP. krakowskiego upominają się Tatarowi danięj zatrzymanej za kilka lat, i na nowe, a to ma być za niedziel cztery wszystko, gdzie pana krakowskiego mają w kilku tysięcy do Kamieńca przywieść, i odebrać okup. Deklarował się z tym, jeżeli to nie będzie za niedziel cztery wszystko, tak okup jako i dań, tedy po samę Warszawę iść mają, i upominać się tego. Kozacy po Białą Cerkiew i za Dnieprze wszystko chcą wziąć, aby wszystko księstwo ruskie mieli.

(Rękp. Ossol. k. 225 k. 57. — Dwa lata 197).

34.

Kopia listu od Islam Gereja hana tatarskiego
do KJMei ś. pamięci *).

Najjaśniejszemu i najzacniejszemu chrześcijanów i polskiej
krainy i wszystkich chrześcijańskiej wiary najwyższemu
królowi, bratu naszemu kochanemu.

Po pozdrowieniu ludzkim wiadomo czynimy. Za łaską
Boga jako tylko monarchami zostaliśmy według dawnych
ordynansów powinniście nam dawać trybut. Posłaliśmy do
was posłów naszych, aby dawna przyjaźń i braterstwo, któ-
re dawno oboje między nami trwało odnowili; dyabeł spra-
wił, że wy tak przyjaźni, jako i braterstwa dawnego zapo-
mniawszy posłów naszych, których do waszego dworu po-
słaliśmy z nieludzką odpowiedzią odesłaliście, dawnego try-
butu denegując, z téj przyczyny, że my od dawnego czasu
tak więźniów jako bogactwa wasze pobraliśmy, Teraz prze-
ciwnym sposobem niektórzy z waszych w państwa granic
naszych wtargnąwszy niedawnych czasów, wielkie poczynili
szkody. Dla téj tedy przyczyny, żeście nam czworoletny
zaparli trybut, najjaśniejszy i najpotężniejszy cesarz nasz,
rozkazał nam, abyśmy w waszą krainę wtargnęli. Potem
kozacy stanąwszy nad rzeką Uzy to jest Dnieprem, uniże-
nie nas prosili, abyśmy im wojskiem naszym posiłkującą
ręką dopomogli, których prośbę wdzięcznie przyjąwszy, na-
tychmiast im na posiłek szliśmy, gdzie naprzód za powo-
dem łaski bożej syn hetmana waszego w łyka nasze z woj-
skiem wzięty, potem hetmanowie wasi pogromieni z woj-
skiem i z wielą szlachty do więzienia naszego dostali się.
Kozacy przychylną fortunę nam widząc przy dobrej oka-
zyj, prosili nas bardzo, abyśmy do samego tronu królew-
skiego z prowadzącą nas fortuną wojując szli. Jednak my
konsiderując świetne a starowieczne pakta i honor cesarza

*) Księga pamiętnicza Michałowskiego na str. 40 podaje pismo
powyższe po łacinie.

naszego, na to nie pozwoliliśmy, i odwróciwszy wojsko nasze w państwa nasze powróciliśmy się. Dlaczego jeżeli starożytną miłości i braterstwa sobie życzyście trybut czteroletni nam zapłaćcie, a tak żadnej od nas szkody cierpieć nie będziecie, to przydawszy, abyście kozaków według dawnoletnich przywilejów i wolności ich całkowicie zachowali. Krótko rzecz zamykam przez lat cztery zaraz trybut dajcie, kozakom dawne wróćcie wolności, co oboje gdy uczynicie wam i ojczyźnie waszej pomocą będzie. Respons o trybucie w czasie czterdziestu dni wiadomość dajcie nam, a jeżeli inaczej przeciwnie mówicie i we 40 dniach posłaniec wasz z trybutem nie będzie, bądźcie gotowi, Boga na pomoc wzięwszy z wojskiem naszym do was stawimy się. To jest pewna lubo lecie lubo zimie, my gotowi jesteśmy, a my nas czekajcie. Bądźcie zdrowi. 12 *Juni* 1648.

(Rękp. Ossol. Nr. 225 str. 71. — Dwa lata 217).

35.

Do JWP. Wojewody Braclawskiego od JMX. Arcybiskupa.

Sprawuje to WMMMPana wielka ku ojczyźnie miłość, że w tym nawiedzeniu, *in publica et privata calamitate*, *Rempub. non deseris* ale jako z JMPanem kanclerzem koron. tak i ze mną znosić się raczysz, i to cokolwiek *Reipub. salubre* widzisz, nam poufale podajesz, za co WMMMPanu wielce dziękuję z miejsca mego. Miałem dwoje pisania od WMMMPana, na pierwsze odpisałem już, i prosiłem *ex consilio senatus*, abyś WMMMPan jakimkolwiek sposobem możesz ujmował, *et ad meliorem mentem rebelles reducas*. Toż teraz potwierdzam WMMMP. i oto proszę *per salutem patriae* znowu *communis*. Wyprawienie posłańca, i *concept* do tego wodza listu bardzo się podobał, nietylko mnie samemu, ale i każdemu z IchMM., którymem go dał do przeczytania, racz tylko WMM. pan kończyć, zdarzy Bóg jako

author pacis, że na to nada. Czyniemy my też coś podobnego, ale WMMMPan wiedzieć o tym raczysz. Sukursy i posielki zowąt się tam gotują, ale ledwie za 2 niedzieli stanąć tam mogą. Zdarzyli P. Bóg że nieprzyjaciel dalej się niepomknie, nadzieja w panu Bogu że *patriam salvabimus*. Tym też nam P. Bóg dogodził, że nad granicami szląskimi z wojsk tak szwedzkiego jako i cesarskiego ludzie już *veterani* chcą iść na służbę Rzeczypltej. Zaczym którym się służba przypowiedziała, tych tam cudzoziemskich ludzi zaciągnąć łącno, regimenty swoje zgromadzić mogą pod Gliniany; nieracz WMMMPan *omittere* za którym ujmować się mogą *adversae acies*, jako i oto sollicitujemy, i powtóre proszę nieracz WMMMPan *omittere*. Rząd wojska zdał się takim sposobem, jakoś WMMMPan namienił, JMPanu Wdzie sandomirskiemu, JMci panu podczaszemu i chorążemu koronnym, bośmy o JMPanu Wdzie ruskim i kijewskim niewiedzieli. Pisał Ksże JMć do pana Wdy kijowskiego P. Boga przytym prosząc, aby *laetiori et feliciore tempore* mógł się znieść(?) *Reipub.* i WM. samego MMPana proszę, *ut istam fortunam aequo animo feras, et patriae eam conserves*. Łasce się zatym WMMMP. etc. Z Warszawy die 1 Juli 1648.

(Rękp. Ossol. nr. 225 k. 73. — Dwa lata, 220, 224).

36.

Kopia listu od Wezyra do JMści Pana Krakowskiego.

„Electo inter principes Christianos et honorato praemagnati religionis Christianorum regni Poloniae supremo generali Nicolao multas salutationes et benevolentias prout pertinet ad nostram amicitiam mittimus.

„Humaniter notum facimus quod Vestra Excellentia ad nos benevole epistolam misit indicavitque, quod sanctam pacem, quae inter nos unita est, inviolabiliter conservare

debemus. Vestram epistolam legimus et quidquid exaratum in ea erat, optime intelleximus. Notum fecit Vestra Excellentia quod Cosaci qui solebant in mare nigrum decurrere et in regno potentissimi imperatoris nostri multa damna solebant facere, jam impedivit et omnino illos prohibuit, ne in mare nigrum amplius ingrediantur. Tamen ipsi cum Tartaris uniti sunt, et simul concordarunt cum eis, ac ingressi sunt in regnum Poloniae, multaque nocumenta et damna perpetrarunt. Totum hoc quod scripsit Vestra Excellentia nostro potentissimo et excelsissimo imperatori notum fecimus, et verum est quod omnino contra s. pacem, et quod ipsi etiam Tartari facti sunt una cum Cosacis, est totaliter contra opinionem et voluntatem potentissimi imperatoris nostri. Vestra epistolam antequam pervenit ad nos, misimus ex parte excellentissimi et potentissimi imperatoris ad Islam Gieray han Tartarorum strictum mandatum, ne omnino se uniret cum Cosacis ullamque amicitiam agat cum ipsis, et ne fiat aliquod nocumentum aut detrimentum regno Poloniae, suos milites et nationes Tartarorum bene cohibeat et prohibeat. Tale mandatum ad supredictum Islam Gieray cum homine nostro singulari misimus. Igitur vestros Cosacos etiam ex parte vestra vos detineatis, dum s. pax inita est inter nos, et illud quod ab antiquo illi fuit destinatum hano Tartarorum tributum detis, ut amicitia quae est inter nos magis stricte conservetur. Et ex hac parte potentissimi et excellentissimi imperatoris nostri iterum strictum et excelsum mandatum mittemus, ne nationes Tartarorum audeant inimicum quid contra s. pacem committere. Vos etiam iterum admonemus, ut similiter vestri Cosaci detineantur, ne aliquid mali committant in regnis nostris. Et prout fuit antea tributum quod pertinet ad han mittatis, ut bona amicitia et vicinitas conservetur, et ambarum partium subditi pacifice et quiete vivant. Valeat etc."

(Rękp. Ossol. nr. 225 k. 74. — Dwa lata 208).

37.

Z Kamieńca 4 *Juli*.

Dwa listy dnia wczorajszego oddano mi z Wołoch, które obadwa posyłam WMMMPanu, jeden od gospodarza, z dawną wprawdzie datą, ale uwagi... bo ja poglądając na wszystkie okoliczności obawiam się, aby *excusatio non petita*, niebyła *accusatio manifesta*, i żeby na tym *candoru* swego opowiedaniem niechciał nazbyt od téj strony uczynić *securos*. Drugi od burkołaba chocimskiego Petryczajki, któremu rozkazał gospodarz poufale znosić się ze mną i oznajmować o niebezpieczeństwach, przysłał tu tedy z tym listem umyślnie swego konfidenta, który bardzo dobrze umie po polsku, i przez niego te dwie rzeczy za pewne twierdzi. Iż gospodarz dwóch poufalnych rękodajnych swoich Tatarów wyprawił był do Białogrodu, dla pewnej o JMci panu krakowskim i Tohajbeju wiadomości, a Tatarowie powracając mimo Tehinią posłyszawszy między Oryowem i Soroką o tych Karafaszach których pięć tysięcy dla instrukcyi tego hultajstwa tam zemkniono, spodziewając się w tym wojsku gospodarza zastać, przywrócili i to przed tym burkołabą powiedzieli, z czym do gospodarza do Jas pobieżeli. Iż han obudwu IchMMPP. hetmanów z dziesiątkiem co najprzedniejszych z wojska pogromionego więźniów i z kilkaset prostych na galery niewolników wysłał do Porty, gwoli temu aby Turków za tę bez pozwolenia ich uczynioną inkursyę przejednał, i dalszych inkursyj *plenariam pro libitu* otrzymał *facultatem*. Druga iż sułtan Gałga przebrawszy między tymi co tu już byli świeżo z Krymu i z Dobrucza przyszli, we 40,000 umyślał na tych dniach wpaść do państwa Reczyptéj tylko nie wiedzieć którym szlakiem. Ta tedy jest od tego burkołaba przestroga, którą radbym do Dubna albo do Brodów posłał, ale nie mam *occurenta*, nawet i posłańców swoich mało, bo mię już w poblizszych niesłuchają w majątnościach i w Konobrodzie za Winnicą co było od Tulczyna dwie mili hultajstwo zabrało. W który kraj posyłał IMé pan starosta tuteczny dla języka i przy-

wiedziono mu dzisiaj rano pod Czernowiany co Tulczyn zburzyli pojmanego dniewrowego *durae cervicis* szalonego chłopca, który dobrowolnie powieść cuda nazbyt bezpiecznie, iż państwo od was Lachów do nas kozaków przeniosło się, iż król JMć nie umarł, ale żywy, z Litwy do naszego wojska uszedł, i jeno trzy namioty w wojsku. Jeden dla Boha taj dla wojska, drugi dla króla jeha miłości, do którego nikt nie chodzi, jeno pan hetman nasz koronny pan Chmielnicki, trzeci namiot dla pana hetmana samego. Twierdzi i to, iż między niemi *consilium* snadź było takie, trzy lata z Tatarami wojować nas i Podole opanować, pod Horyniem stanąć i o prawodawnęj wolności restytucją traktować, przydaje i to, iż wszystkę z Niemierowa i z Tulczyna *praedam* do Chmielnickiego odesłali, iż Ganzę starszego swego w tulczyńskim zamku oto że Czetwertyńskiego i inszjej szlachty bronieł i zabijać niedopuszczał rozsiekali. Co wszystko racz WMMMPan *pro sua prudentia* ponderować, a wiadomości o Tatarach nie kontemnować. Miejsca tu tego nie przepominąć, w którym *moribus antiquis* po pięciu dziadów w bramie stawa, i prócz sta piechoty teraz zebranęj żadnego nie mamy *praesidium* etc.

Lukasz Miaskowski, sędzia i marszałek
kapturu podolskiego.

(Rękp. Ossol. nr. 225 k. 87. — Dwa lata 210).

38.

Wielmożny mości Panie Starosto Czernichowski
i Synu mój miły.

Pisanie WMci zastało mię w ciężkich bólach tak że *prae dolore* ani WMci, ani samemu sobie rady dać nie mogę, ani pogotowiu obszernie pisać do WMci. Co się jednak tknie pieniędzy na okup pana hetmana polnego a rodzica WMci, tych niewiem gdziebyś WMśc zdobyć miał, bo tak o nie u nas trudno, że chociażbym chciał one *emere*, i jako mówią z ołtarza, tedy ich *acquirere* nie mogę, ani na

swoją własną domową potrzebę zniszkać zasiądz. Zaczyn niemasz inszego sposobu jedno z faktora mi kupców gdańskich znosić się i traktować, jeżeliby *ad praesens* nimi jakimkolwiek sposobem wygodzić mogli. Aleć rozumiem, że han tatarski zechce się tym przypodobać Porcie upominkiem, i obudwu IchMściów PP. hetmanów do Konstantynopola cesarzowi tureckiemu odesłać. Zkąd snadniej ich eliberować będziemy mogli; około czego już wcześniej chodzić niezaniechywam. Więcej teraz mnie *affectia* moja pisać nie pozwala. Zachowując to wszystko przez pana Ujejskiego, którego *propedim* do WMMMPana wyprawię, i przez niego dostateczniej informuję WMMMPana, którego się etc. z Warszawy 8 *Juli* 1648. J. O. K. K.

(Rękp. Ossol. nr. 231 k. 172. — Dwa lata 198).

OPOWIADANIE.

5. Panowie Senatorowie. Magnaci różnego stopnia starodawni i nowocześni. Przykładem tój różnicy kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł i kanclerz w. kor. Ossoliński, mimo swego tytułu książęcego poczytujący się o wiele niższym od książęcia jak Stanisław Albrycht Radziwiłł. Niewiadomość o zamysłach wojennych czyni Radziwiłła za przybyciem do Warszawy wielkim ich przeciwnikiem. Tajna narada obudwóch kanclerzów w ogrodzie OO. Reformatów, na której postanowienia odradzenia królowi zapowiedzianej na jutrzejszy 14ty maja rady senatu w przedmiocie wojny. Zjazd wielu możnych panów na wesele kanclerzanki Ossolińskiej z synem wojewody czernichowskiego Kalinowskiego w dniach 20, 21 i 22gim maja daje zgromadzonym magnatom sposobność wynurzenia obecnemu królowi w najsroźszych słowach niechęci swojej przeciw jego planom wojennym. Natręctwo senatorów w odradzaniu królowi wojny tureckiej na uproszonych w tym celu audyencyach u króla, z których jedna kasztelanowi krak. Sobieskiemu przynosi od zniecierpliwionego króla ciężkie „zkontemptowanie i śmierć z cięższego“ jeszcze ztąd żalu. Z rozjeżdżającymi się z wesela senatorami rozchodzą się po kraju głośne skargi na wojenne zamysły dworu, podniesione wrażeniem nagłej śmierci Jakóba Sobieskiego. Na czele wzrastającego ztąd poruszenia staje oddawna zwaśniony z dworem wojewoda krak. Lubomirski, sporem o szyb solny zwaśniony z królem i gniewnej dworowi samotności oddany w swoim Wiśniczu. Wspaniałość rezydenci wiśnickiej głównie skojarzeniem z książęcym domem Ostrogskich podniesiona trójnasób, głośna na całą Polskę naprzód liczbową okazałością dworu swojego, któremu nawet zubożali książęta nie byli w służbie pańskiej rzadkością, następnie zwabianym bezprzykładną hojnością i gościnnością codziennym rojem wszelkiego stopnia panów i szlachty, przybywających dla oddania czci wojewodzie i powzięcia od niego rzetelnej wiadomości o stanie spraw publicznych w narodzie. Nie mogąc zwłaszcza zaspokoić ich ciekawości względem znaczenia krążących po kraju pogłosek o jakiejś wojnie

z niewiadomym nieprzyjacielem, oburza się wojewoda niewiadomieniem go o nią przez króla, i obsyła go listem zapytującym o powód tych złowrogich pogłosek. List ten krążąc po całym kraju wraz z innemi poburzającemi przyjaciół i znajomych listami przeciw wojnie, wywołuje powszechne potępienie planów królewskich jawnie przez śmielszych, skrycie przez trwożliwych a czasem nawet przychylnych królowi panów. Przykładem dwóch senatorów rycerskich jedynie za dwie zażądane buławy ofiarujących królowi przyzwolenie i pomoc w jego przeciw Turkom i Krymowi zamysłach, hetman polny Potocki i księżę Jeremi Wiśniowiecki. Odmówienie im buław czyni obudwóch najdroższymi przeciwnikami wojny i najdroższymi wrogami przeznaczonych do potężnego udziału w niej Kozaków. Coraz powszechniejsze przez takich nieprzyjaciół wojny poburzenie przeciw niej wszystkiej szlachty powoduje króla do próby uspokojenia narodu dwoma pismami królewskimi, z których jedno było listem do senatorów z przypuszczaniem tylko wojny tatarskiej za zezwoleniem obudwóch stanów i z zaproszeniem senatorów na radę w porze koronacyi nowój królowej, drugie uniwersałem, nakazującym zaprzestania dalszych zaciągów a rozpuszczenia dotychczasowych. Podróż królestwa do Krakowa na Częstochowę, wielokrotny cel pielgrzymek i starań Władysława IV, w znacznej części odbudowaną przez niego, wałami dokoła obwarowaną i ofiarami zubożoną licznymi, według skargi najnowszego dziejopisa świątyni coraz rychłej po tych odwiedzinach „ostatniego kresu pokoju i pomyślności“ domierzająca. Koronacya królowej w Krakowie dnia 15 lipca w szczupłej asystencyi panów i szlachty, po której trzydniowe narady w Łobzowie przeciwne wojnie, zakończone odroczeniem postanowienia o niej do sejmku w październiku. Odjazd króla z królową wbrew woli senatorów do Lwowa i w poblizsze strony województwa ruskiego . . . str. 3

6. Dwory, sejniki. Słoneczna pora dziejów polskich w czasie sierpniowej podróży królestwa od Krakowa po Bug. Najwyższy szczyt wolności panów i szlachty, otrząśnionej paktami elekcji Władysławowej z owych ostatnich tak dotkliwie jeszcze w r. 1564 ciężkich Orzechowskiemu więzów złotój wolności. Zpoufalony od młodości ze szlachtą jako królewic musi Władysław ośmielonym ową poufałością panom i szlachcie stać się na tronie bezładnym królem pszczoł, zawsze łaskodawcą nigdy karcicielem narodu, obowiązkowym jednawcą jego poswarków, we wszystkich ważniejszych aktach rodzinnego życia hojnym dla wszystkich uczestnikiem. Skargi na sprawiony tą poufałością upadek dawniej powagi dworu zagłuszone jedynie pochwałami i żądaniami najgłębszego pokoju, zadziwającemi szeroko o tem rozpisujących się cudzoziemców. Mylne tłumaczenie tej chciwości pokoju przez cudzoziemców lenistwem narodowym ma u Polaków właściwą przyczynę w zamiłowaniu życia i zajęć sielskich, nawet u dworu ulubioną zabawą mięsopustną będących. Zbytek ztąd zaufanie w obronę niebios, zamieniające się na koniec w jakąś teoryę ociągania się leniwo ze wszystkimi krokami w życiu publicznem i prywatnem, napróżno wielu

najpowaźniejszymi głosami przestróg karcone. Przeciw tym upomnieniom głosy pochwalnej radości Polaków a zdumienia cudzoziemców ze „złotego“ dziś wieku w Polsce. W takiej to porze złotych czasów odbywa się podróż króla po najpiękniejszych ziemiach koronnych, rozpoczęta odwiedzinami jednego z największych przeciwników królewskich, wojewody krak. Lubomirskiego, odwiedziona najwspanialszem przyjęciem w rezydencji wiśnickiej. Książęca wystawność dworu, asystency i najrozmaitszej służby w Wiśniczu. Osobną służbą wojewodzińską utrzymywane stosunki listowe z książętami zagranicznymi, między innymi z papieżem i chanem krymskim. Przybycie króla do Lwowa, gdzie oczekujące go wojsko w liczbie 16,000 wraz z pogłoskami o reszcie nadciągających posiłków powszechną niechęć wzbudzają. Mimo to gorące ubieganie się panów o obydwie buławy, głównie zaprosinami króla w progi swoich zamków i dworów popierane. Z kolei odwiedziny królestwa w Białym Kamieniu, Podhorcach, Brodach, Żółkwi i Jarosławiu, przy odgłosie dolatujących króla zewsząd skarg na swawole zaciągów. Za wróconem w wrześniu do Warszawy królestwem wysypuje się szlachta sejmikowa do 68 miasteczek powiatowych, dla wybrania razem około 220 posłów. Walka dworskich i możnowładczych wpływów na szlachtę sejmikową, przemagających stanowczo na stronę możnych panów. Różniczne środki ujmowania sobie przez możnowładców szlachty obierającej, przy coraz częstszym zwyczaju posługiwania się ludźmi z gminu po dworach pańskich na jedyną posługę sejmikową ograniczoną. Tem usilniejsze ztąd wzajemne korzystanie z siebie panów i szlachty, tamtych łaskami, téj uchwalaniami przez nią artykułami sejmikowymi na korzyść panów, dopomaganiem im do urzędów poselskich i słuźalczem dworowaniem panom na sejmie. Książd Skarga w jednym z kazań sejmowych srodze przeciw sromotnemu nadużyciu szlachty na sejmikach i sejmach piorunujący. Przykłady osobnego rodzaju przedajnych posłów stojących na „regestrze“ u swoich panów. Wzmaga to zuchwałość samowładzy magnatów nad szlachtą sejmikową, zwłaszcza hojnością chlebowawczą i grozą asystencyj żołnierskich utrzymywaną przez nich w rygorze. Tak ściśle uorganizowane posuszeństwo szlachty sejmikowej stanowi możnowładczemu zapewnia magnatom przemocny wpływ na dwie najważniejsze sprawy sejmików, tj. niezezwalanie na wymagane przez rząd podatki i zmuszanie króla do rozporządzania według woli sejmików dobrami królewskimi. Głośne narzekania mężów światlejszych na szkodliwość rozpowszechniających się od niedawna sejmików relacyjnych, „laudów“ sejmikowych „pociosywujących“ uchwały sejmów, obalających całe prawodawstwo sejmowe. Ciekawym przykładem dowolnego kierowania sejmikami przez możnowładców sprawa takzwaną „wdzięczności“ królewskiej od r. 1635 do 1643 po części naciśkiem jednego z najświetlejszych magnatów, po części samowolnie poburzonej szlachty miotana, jeszcze po szczęśliwem rozstrzygnięciu laudami sejmikowymi do śmierci króla „pociosywana“, nigdy zupełnie niezalutwana. Wzajemnem sejmikowem wspieraniem się średniej i możnej szlachty rośnie przemoc obudwóch stanów, wywołujących o sobie

zdanie, że jak magnaci wyrazem Ks. Skargi są „królikami“, tak i sejmikom służy „władza królewska.“ Wszelka też prywatna szlachty i panów potężne poparcie ma na sejmikach. Zgoda tegorocznych sejmików w powszechnej oporności swoich instrukcyj i artykułów wojennym zamysłom króla. Wszystkie one domagają się wykrycia ich autora, mierząc głównie do kanclerza w. kor. Ossolińskiego, owszem do większej części stanu możnowładczego, zkład w niektórych instrukcyach żądanie bratniej obu stanów rozmowy w celu porozumienia się o tem w nieobecności królewskiej. Powszechna trwoga zamachów dworskich w Warszawie towarzyszy wyjazdowi posłów na sejm . . . str. 34.

7. Sejm. Jak zawsze tak i w tym roku powolne zjeżdżanie się senatorów i posłów, niewinnione co do pierwszych pewnym niedrukowanym projektem reformy sejmów. Otwarcie sejmu dnia 25go października nabożeństwem w kościele św. Jana i obraniem marszałka izby poselskiej, Litwina Stankiewicza. Nazajutrz powitanie króla przez marszałka poselskiego na czele obudwóch stanów, a w sobotę odczytanie propozycji królewskiej przez kanclerza kor. Jerzego Ossolińskiego, zawierającej oprócz kilkunastu mniej ważnych punktów dwa główne przedmioty obrad, pierwszy o wojennych zamysłach króla przeciw ciągłemu, szczegółowo w propozycji opisanemu zagonami trapiącym Polskę Tatarom, drugi o wynagrodzeniu właścicielom odstąpionych Moskwie za 16milowy trakt Hadziacki rozległych włości trubeckich. Że jednak zamiarowi zniesienia Tatarów zewsząd przeciwne odzywają się głosy, przeto zachowuje król przedsięwzięcie to sejmowi niniejszemu. Po oznajmieniu żądania haraczu przez Tatarów i ofiarowanego od Moskwy przymierza przeciw Tatarom, porucza król sprawę trubecką podobnie rozstrzygnięcia obudwóch stanów. Po skończonej propozycji zwyczajnie wota duchownych i świeckich senatorów, dla których szczupłości wotuje w dniu dzisiejszym tylko arcybiskup gnieźnieński, nazajutrz i w dniu następnym skończyło całe wotowanie jedynastu świeckich i duchownych senatorów głosami. Wszyscy z nich głosowali przeciw królewskiemu zamysłowi wojny zaczepnej, ścieśniając go najmocniej pozornem zezwoleniem, obciążonem tak niemożliwymi warunkami, iż zupełnemu równały się odrzuceniu. Pierwsze posiedzenie izby poselskiej zaczęło projektem ubezpieczenia sejmu od korzystnego zamierzonej wojnie zerwania, przerwany niespodziewanie sprawą trubecką. Wszczął się o nią natychmiast między posłami czernichowskimi i braclawskimi a smoleńskimi dwudniowy spór [o pierwszeństwo traktowania sprawy zaciągów cudzoziemskich i wynagrodzenia Trubecka, skończony wnioskiem oddania jednego dnia sprawie zaciągów, drugiego wynagrodzenia straty Trubeckiej. Dwutygodniowy prąd bezużytecznych rozpraw o rozpoczętych dwóch sprawach rozmógł się w istne morze owęj wielosłowności sejmowej, na której zgubność pozostały tak gorzkie skargi w ówczesnych mowach sejmowych i pamiętnikach. Rzadko z tej bezdny słów wzniósł się ten i ów wniosek w sprawie Trubeckiej i zaciągów, które w dalszym tygodniu następującą traktowano kolejną. W dniu 7ym listopada stanęła

w sprawie Trubecka komisya z litewskich i polskich posłów wnosząca wynagrodzenie go jednym z 3ch środków podanych, z których żaden nie utrzymał się, jak i 3 inne za kilka dni przedstawione. Dnia poprzedniego w sprawie zaciągów odsyła król zebranych u siebie posłów do spólnej wszystkich 3ch stanów narady, co też 10 listopada kanclerz kor. Ossoliński w imieniu chorego króla powtarza. Posłowie zażądają naradę łączną z zaleconą w Środzie „rozmową bratnią“ w nieobecności króla, o którą posłowie tłumnie iść chcą z prośbą do króla, jedynie chorobą jego wstrzymani. W dniu następnym zamiast „rozmowy“ przyniosło poselstwo senatorskie od króla przyrzeczenie rozpuszczenia zaciągów i gotowy w tym celu uniwersał, dla swojej łagodności zastąpiłony wkrótce surowszym. Dalsze przez dwa tygodnie bezskuteczne szukanie środków skończenia sprawy trubeckiej, z których jeden okazał się godnym, tj. zaspokojenie Litwy dwoma przez hetmana polnego Kalinowskiego dzierzonymi królewsczyznami, Łojowską i Lubecką. W kilku następnych dniach zapewnione zostało Litwie przez skoligaconego z hetmanem polnym Kalinowskim kanclerza kor. Ossolińskiego starostwo Łojów, podzielone z Lubecczem między Polskę i Litwę, ksiąŜątko zaś Trubeckie zbyt assygnacją na przyszły sejm; o czem wszystkim 28go listopada jedynie Litwę zaspakajająca stanęła konstytucya. Tegoż samego dnia przyszło posłom odbyć obiecane u króla, dane im przez samego kanclerza Ossolińskiego posłuchanie w nieobecności senatu dla przedłożenia 6ciu głównych żądań, z których jedno, rozpuszczenie zaciągów, jako już uiszczone oznajmił, drugie, rozmowę bratnią, szorstko odrzucił. Za powrotem do izby domaganie rozmowy od prymasa, a gdy i ten nie zezwoli, zostawić sprawę sądowi potomności. Zręczne wdzie się podkomorzego lit. Feliksa Paca skłania rozchodzących się już posłów do powrotu i zgody na odnowienie prośby o audyencyą nazajutrz. Odbyta w dniu jutrzejszym 29go listopada w obecności wszystkich stanów audyencya mimo nowego odmówienia rozmowy bratniej naprawia wszystko najrozciąglejszem zezwoleniem na wszystkie żądania szlachty, tak hojnie wynagrodzonej tem za wzbronioną rozmowę, iż niespodzianie zezwolona przez króla wprawiła posłów na pojutrzejszem posiedzeniu w wątpliwość, czy ją przyjąć czy nie. W poniedziałek wszakże większość poselska pociągnęła z sobą całą izbę na zobojętniałą „rozmowę“, zagajoną podziękowaniem senatorom przez marszałka izby za udział w „rozmowie bratniej“, do nicości przywiedziony skargami posła Korycińskiego na obojętność senatorów w traktowaniu publicznych spraw. Po trzech dalszych mowach poselskich, jednej, wzbronionej dyssydentowi, drugiej, głosem wnioskodawcy „rozmowy“ Leszczyńskiego surowych konstytucyj przeciw zaciągom i wojnom niezezwolonym żądającej, trzeciej, z ust Ostoroga wypłaty wojskom, upominków Tatarom i nowego domagającej się sejmu, przemówił pochwalnie o gorliwości posłów prymas Łubiński, którego cicho przebrzmiały głos uzupełnił biskup kujawski Gniewosz gorącą obroną swobód. Przewyższył go w tej gorącości poseł zadnieprski Ponętowski, roznamiętnionym głosem bijąc w ujarzmielów obcych narodów. Kanclerz kor. Ossoliński wynurzył

zgodę na wszystkie żądania szlachty, i zadał fałsz miotanym nań oszczerstwom. Na wniosek Leszczyńskiego nastąpiła w dniu jutrzejszym tak zwana ekzekucya rozmowy bratniej, mająca przedłożyć królowi ośm przyjętych żądań narodu. Uczynił to arcybiskup krótką naprzód przemową do króla Władysława, po której wręczył mu owe ośm punktów, odejmujących wszelką władzę królowi. Oczekiwaną odpowiedź króla przejął głos wojewody brzeskiego Szczawińskiego, rozpoczęty najgłośniejszą pochwałą pierwszych lat rządów Władysławowych, przydłużony najzarliwszą cenzurą dzisiejszych uciemień ojczyzny, skończony prośbą o zdjęcie narodowi jarzma takiego, czemby król sobie długą przyszłość szczęśliwych rządów, synowi następstwo tronu zapewnił. Dopiero po tym głosie mógł kanclerz kor. oznajmić stanom pełną najwyższej życzliwości odpowiedź króla, uszczęśliwiająca sejm przyrostem ostatnich swobód. Uchwalenie nowego sejmu w najbliższym czasie, któremu oprócz skończonych spraw wojskowej i trubeckiej towarzyszyła jeszcze tylko żądana reformacya królowej, przyczyna poróżnienia do tego stopnia dwóch spornych o nią posłów, iż jeden z nich, krajczy królowej Radziejowski w razie niedozwolenia jej, drugi, Ponętowski w razie dozwolenia, zagroził zerwaniem sejmu, tylko gorącym przez kanclerza w. wyproszeniem reformacyi u posłów ocalonego w przedostatnim dniu sejmu. Przedłużenie go o jeden dzień, po 7 grudnia, nabawiło sejm nowego niebezpieczeństwa zerwania przez zaprzędanych podkanclerzemu lit. Kazimierzowi Sapieżę posłów, którzy nową trudnością w sprawie Trubeckiej narazili sejm na rozbitcie, ocalony znowu przez kanclerza kor. Ossolińskiego. Po szczęśliwym opłynieniu tych obu skał, o 4tej z rana rozstał się sejm każdemu ze swoich stanów inną pozostawwszy spuściznę, królowi ostateczną zawisłość od możnych panów i szlachty, szlachcie i możnym panom zupełną niezawisłość od króla, ludowi zwłaszcza przeznaczonemu do pierwszej, wstępnej walki z pogaństwem, ludowi kozackiemu — niewolę. Strasznych ztąd następstw napatrzmy się w dziejach r. 1648go. str. 282.

8. Chmielnicki zbiegiem na Niż. Chmielnicki narzędziem pokarania narodu polskiego w r. 1648, za wzgardzenie w r. 1646 obowiązkiem obrony siebie i ludów chrześcijańskich od pogan. Stał się on tem narzędziem po części mimowolnie. Wychowanie i pierwsze lata młodości nie sposobiły go do tego. Dopiero przeprowadzenie zamiarów pańskich w celu ukrócenia Kozaczyzny w ogóle, dotknęły i Chmielnickiego w bardzo bolesnej mierze. Zwada z Czaplńskim, niesprawiedliwość panów i sądów polskich, jawne prześladowanie a nawet niebezpieczeństwo życia, zmusiły go wreszcie do ucieczki na Niż. Ztąd próbował on dwojakich środków ratunku. Do króla i panów polskich udał się z pokorną prośbą o wymierzenie sobie sprawiedliwości, do ludu słał tajemnych wysłanników, w celu zwabienia go do siebie, aby w razie niełaskawej odpowiedzi panów poprzeć prośbę orężem. Jakoż niezbyt łaskawie odpowiedzieli panowie, a Chmielnicki rozpoczął kroki wojenne zdobyciem Tomakówki. Na ten krok odpowiedzieli hetmani

surowymi środkami w celu zapobieżenia zbieganiu ludu na Niż, a Chmielnicki ujrzał się w konieczności szukania za inną pomocą, tj. za tatarską. Zapewniwszy sobie posiłki w Krymie wrócił do nowych rokowań. Stawione przezeń żądania wydały się szlachcie wygórowanemi i obudzały w niej coraz powszechniejsze żądanie, aby orężem poskromić bunt nowy. Jeden król przeciwnego był zdania, lecz wysłana przezeń delegacja do obozu hetmańskiego żadnego nie sprawiła skutku. Zwłaszcza hetman Potocki, nie bacząc ani na życzenie króla, ani na rady najznakomitszych mężów, którzy jednogłośnie łagodność względem Kozaków doradzali, zerwał wszelkie rokowania i rozpoczął walkę, najsmutniejszymi rezultatami ukończoną str. 136.

9. Trzy gromy gniewu bożego. Hetman w. kor. Potocki, zaufany w niemocy Kozaków, dzieli obóz w dwie części i wysyła jedną z nich pod dowództwem syna przeciw Chmielnickiemu. Spotkanie się pod Żółtymi wodami. Partya młodego Potockiego, w głównej części z Kozaków i ruskich dragonów złożona, przechodzi do nieprzyjaciela. Kilkaset pozostałego rycerstwa broni się bohatersko, lecz nie doczekawszy się pomocy z głównego obozu, ulega przemocy. Oto pierwszy grom gniewu bożego. Równocześnie uderza grom drugi, śmierć króla Władysława. Złamany moralnie i fizycznie wypadkami dwóch lat ostatnich, zajął się Władysław świeżo pobudzoną sprawą kozacką jak najmocniej. I tylko on jeden, posiadający zaufanie i miłość buntujących się, zdolnym był ugasić zarzewie tego okropnego pożaru. Spieszac w tym celu do Warszawy, rozchorowuje się śmiertelnie w Mereczu i odumiera ojczyznę w najfatalniejszej dla niej chwili. Tymczasem hetman niebaczny, który z taką lekkomyślnością krwawą wywołał wojnę, zaraz po pierwszej porażce syna traci głowę i odwagę. Wpadając w nastrój zupełnie przeciwny, w bezgraniczne zwątpienie, zamiast zająć stanowisko odporne, wbrew zdaniom i prośbom innych dowódców postanawia cofać się przed nieprzyjacielem. Na domiar złego obiera hetman drogę najniebezpieczniejszą i nie stara się zapobiedz najfatalniejszemu w ciągnięciu obozu nieporządkowi. To powoduje grom trzeci, najstraszniejszy, klęskę korsunską, pozbawiającą Rzeczpospolitą ostatnich obrońców, otwierającą nieprzyjacielowi na oścież wrota Polski. str. 170

10. Cień Władysławów. Na drodze swego bezwarunkowego powodzenia nie myślał Chmielnicki początkowo wcale wstrzymać się. Dowodzi tego mianowicie uniwersał wydany z Białej Cerkwi, wzywający Kozaków do łączenia się z buntem. Armia kozacka i tatarska wzrastały z dniem każdym, z dniem każdym zupełniejszą zagładą groziły Polsce, wszelkiej obrony pozbawioną. Pozostał jedynie książę Wiśniowiecki z hufcem 6000 zbrojnych i świeżo uchwalony na zjeździe warszawskim zaciąg zbrojny, który zaledwie w pół roku w pole wyruszyć byłby w stanie. W takiej krytycznej chwili uratował Polskę cień Władysławów. Zamysły króla względem wojny tureckiej straszniemi były zawsze

bisurmanom, zajęтым walką z innymi nieprzyjaciołmi. Korzystając z tego szukali Polacy ratunku w Carogrodzie. Kanclerz Ossoliński, hetman Potocki i wojewoda Kisiel przesłali wezyrowi listy ze skargą na Tatarów, iż łącząc się z Kozakami łamią pakta między Rzeczpospolitą i Portą zawarte i wzywają Polskę do wojny. Przedstawienia poparł w Carogrodzie najusilniej gospodar wołoski Wasyl Lupuł przyjaźny szczerze Polsce, spokrewniony z Polakami. Turcyja nie znała obecnego rzeczywistego stanu Rzeczypospolitój, nie wiedziała że Polska nad ostateczną stoi przepaścią. Przeciwnie, obawiając się zawsze jój potęgi, śmiałych i wiekopomnych zamiarów jój króla, przeleżała się Porta naprawdę możliwego odwetu Rzeczypospolitój. W tym celu wysłano hanowi krymskiemu rozkaz, aby bezzwłocznie wszelkie z Kozakami zerwał stosunki i wrócił do Krymu, pod karą gardłową w razie nieposłuszeństwa. Rozkaz taki zmusił Tatarów do posłuszeństwa, a ponieważ Kozacy sami sprostać Polsce nie byli w stanie, zatamował zwycięzk. pochód Chmielnickiego. Zwycięzcy chwycili się skwapliwie układów przez Kisielea zagajonych, wysłali posłów do Rzeczypospolitój, słowem zdjęli z Polski grozę tój klęski, która w razie dalszego prowadzenia walki nieochybnie spotkać ją miała str. 202.

ŹRÓDŁA.

	<i>str.</i>
4. List JMP. Potockiego, Pana Krakowskiego do JMci Pana księdza Leszczyńskiego. Podkanclerzego koronnego	227
5. Kopia listu króla JMci do księcia JMP, Wojewody Wołyńskiego	229
6. List PP. Senatorów i Szlachtę Wielgopolskiej do króla JMci Władysława IV. O wojnę Turecką w r. pańskim 1646	230
7. List od PP. Senatorów i Szlachtę W. Polskiej do Pana kanclerza w. koronnego z Poznania	233
8. Respons JKMci do PP. Senatorów	234
9. Respons od JMci Pana kanclerza w. koronnego do PP. Senatorów Wielgopolskich	235
10. Szlachecka kondycja	235
11. Od JMci Pana Wojewody Krakowskiego na sejmik Proszowski <i>pro die 13 septembris 1646</i>	237
12. Mowa posła królewskiego na sejmik opatowski i instrukcja tegoż sejmiku posłom na sejm. (Z Dyaryusza Stanisława Oświecima	239
13. Artykuły Wdztwa Lubelskiego <i>Anni 1646</i> na sejmiku dnia 13 Septembra odprawionym na sejm przypadły uchwalone	248
14. Kopia listu JMPana Krzysztofa z Bnina Opalińskiego, Wdy poznańskiego do JMPana Potockiego, kasztelana Krakowskiego, hetmana W. Koronnego	257
15. Mowa posła czernichowskiego Jerzego Ponętowskiego dnia 1 grudnia 1646, wyjęta z Dyaryusza Stanisława Oświecima na str. 969	260
16. a) Kopia listu do JMP. Potockiego, hetmana W. kor. od JMP. Wojewody krak. <i>de data</i> w Krakowie 20 <i>novembris A. D. 1646</i>	262
b) Kopia listu od JMP. Wojewody krakowskiego do JMPana Leszczyńskiego, podkanclerzego kor.	265
17. Kopia listu hetmana koronnego do kanclerza koronnego. Z obozu pod Czechrynem nad Taśmienią 12 maja 1648	266
18. List bezimiennego i bez daty	267

	<i>str.</i>
19. Kopia listu kanclerza Ossolińskiego do wezyra z Warszawy, bez daty	268
20. Kopia listu podczaszego koronnego do kanclerza koronnego, ze Lwowa 26 maja 1648	270
21. List p. Adama Kisiela wojewody braclawskiego do JKMcI już po śmierci oddany, Z Hoszczy 27 maja 1648	272
22. Kopia listu do p. podczaszego kor. przez niewiadomego, z Warszawy 31 maja 1648	275
23. Kopia ceduły p. Krakowskiego pisaněj z więzienia tatarskiego do p. Miaskowskiego sędziego podolskiego, 1 czerwca 1648	277
24. List księcia H. M. Wiśniowieckiego do ks. arcybiskupa gnieźnińskiego. Z obozu nad Olszanką 2 maja 1648	277
25. List do pana Krakowskiego od niewiadomego z Łowicza 2 czerwca 1648.	278
26. Kopia listu księcia wojewody sandomirskiego do ks. arcybiskupa gnieźń. z Dubna 2 czerwca 1648	279
27. Kopia listu wojewody braclawskiego do kanclerza koron., z Hoszczy 3 czerwca 1648	281
28. Kopia listu p. chorążego halickiego do p. sędziego podolskiego z Baru 6 czerwca 1648.	282
29. List arcybiskupa gnieźń. do p. Firleja starosty trembowelskiego, z Warszawy 7 czerwca 1648	282
30. Kopia listu do ks. prymasa od p. wojewody braclawskiego, z Huszczy 7 czerwca 1648	283
31. Kopia listu Żółkiewskiego Głucha do p. kanclerza kor. z Dubna 8 czerwca 1648	287
32. Ekstrakt z listu p. sędziego podolskiego z Kamieńca 8 czerwca 1648	289
33. Z Brodów 10 czerwca 1648.	290
34. Kopia listu Islam Gereja hana tatar. do JKMcI ś. p., 12 czerwca 1648	291
35. Do wojewody braclawskiego od ks. arcybiskupa, z Warszawy 1 lipca 1648	292
36. Kopia listu wezyra do p. Krakowskiego bez daty.	293
37. List Łukasza Miaskowskiego z Kamieńca 4 lipca	395
38. List kanclerza Ossolińskiego do p. starosty czernichowskiego, z Warszawy 8 lipca 1648	296

OMYŁKI DRUKU.



Str. 161 wiersz 10 od góry *zamiast* Cmielnicki *ma być* Chmielnicki.
Str. 170 w tytule „ 2. Trzy etc. „ IX Trzy etc.





t.9

9297/1